ZAWIĄZKI

PAŃSTWOWE I KOŚCIELNE

CZECH, POLSKI I WĘGIER

BIBLIOTEKA IMIENIA JÓZEFA SZUJSKIEGO W MUZEUM W SĄCZU

OPRACOWAŁ

Dr FRANCISZEK CZERNY.

„Wy, co chcecie przeczuwać, wspominajcie! Wy, co stawiać teraźniejszość i odkryć przyszłość z jej szczytów, weźcie wprzód w głąb duszy wszystkie dni zbiegłe przeszłości!“

KRASIŃSKI — Niedokończony poemat.

W KRAKOWIE

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU.“

NAKŁADEM AUTORA.

1872.

Sądecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu
ZBIORY ZABYTKOWE
nr inw. 93/94

AK 200

SŁOWO WSTĘPNE.

Nie próbowano jeszcze, o ile mi wiadomo, zestawić w jednę grupę dziejów czeskich, polskich i węgierskich. Być może, że główniejszą tego przyczyną jest niekiedy nie mała trudność wysnucia z nich jednego a ciągłego wątku wypadków, które, luźnie wzięte, zdają się w rzeczonych krajach częstokroć wielce obce sobie przybierać kierunki. Z tém wszystkiém dość przypomnieć ścisłą ich łączność n. p. za czasów Przemysława Ottokara, Wacława II i III, Ludwika W., wkońcu Jagiellończyków, aby uwidocznić, że państwa: polskie, czeskie i węgierskie, nie pod jednym względem oddziaływując wzajemnie na siebie, mogą być pojęte jako całość i jako taka posłużyć za przedmiot osobnych historycznych i historjozoficznych badań. Zresztą przemawia za tém dość silnie i ta okoliczność, że trzy te państwa — prawda, wyjąwszy ziem polskich, zostających w ręku Prus i Rosji — spaja dziś jedno, wspólne im berło Habsburgów, zniewalając ich niejako już przez to samo przyjrzeć się bliżej swym przeszłym

kolejom. A przecież nigdy właśnie jawniejszemi nie wiązały się stosunkami Czechy, Polska i Węgry, jak w samych zaczątkach swych dziejów, w chwili, kiedy stąpał po ich ziemiach bądź to śś. Cyryl i Metody, bądź znów św. Wojciech, powołując ich pod symbolem krzyża do połączenia się w jednę chrześcijańską rodzinę, co odtąd miała na długo stanąć ku obronie cywilizacji nieprzestępnym wałem dla najezdców z południowego i północnego Wschodu.

Ową to zatém odległą dobę zawiązków państwowych i kościelnych Czech, Polski i Węgier ująłem w ramy niniejszej pracy, starając się z jednej strony wykazać warunki, wśród których państwa te wystąpiły kolejno w historji, z drugiej strony, kreśląc takowe, rzucić oraz poniekąd nieco więcej światła na początkowe dzieje Polski w szczególności. W wstępnych rozdziałach przedstawiam pierwsze, najdawniejsze usiłowania Słowian ku zbudowaniu niepodległego państwa, środkującego między światem germańskim i byzantyńskim, — usiłowania jednakże paraliżowane zrazu niebezpieczeństwami ze strony Awarów, ostatecznie zaś zniweczone wtargnieniem Węgrów. Następnie zajęły miejsce dzieje wytwarzających się państw czeskiego i polskiego wraz z ich początkową organizacją kościelną, — wszelako już skutkiem bliższych lub dalszych wpływów Niemiec i pod ich zwierzchnictwem, póki wkrótce Polska Chrobrowa nie zrzuci z siebie obowiązków poddańczych i nie stanie obok nawróconych tymczasem Węgier samoistną a dzielną potęgą właśnie w chwili, kiedy natomiast osłabłe Czechy ujrzą się skazanemi pozostać i nadal hołdownikami niemieckiego cesarstwa. Pielgrzymka Ottona III do Gniezna wraz z fundacją osobnej

dla Polski metropolji -- obok jednoczesnej koronacji św. Stefana — oto fakta, co, będąc już zadatkiem nowej epoki dziejów polskich i węgierskich, są zarazem kresem, jaki nadałem mej pracy.

Poprzedzony licznym szeregiem pracowników na każdej pojedynczo z tych trzech dziedzin historji czesko-polsko-węgierskiej, uważałem mimo to wspomnioną dobę aż nadto godną opracowania jej jeszcze raz — na podstawie źródeł a z uwzględnieniem rezultatów, jakie w tej mierze najnowsze wydały poszukiwania.

AUTOR.

Czém dla ludzi pojedynczych wspomnienia z lat dziecięcych, tém samém niezaprzeczenie są dla całych narodów, jako wyższych tylko jednostek ludzkości, ich pierwsze kroki na wielkim teatrze dziejów powszechnych. Jak jedni tak i drugie, ubiegłszy już pewien okres lat lub wieków, z upodobaniem zwykle oglądają się na swą przeszłość, by zdać sobie sprawę z odbytej pielgrzymki, ocenić jej doniosłość a zmierzyć przestrzeń wypadków, co ich niepowrotnie już rozdzieliła od chwili ich urodzin. W rzeczy samej kolebka pojedynczych narodów a pierwiastkowe ich dzieje zwracały i zwracają zawsze i wszędzie pilną uwagę ogółu ich obywateli, usiłujących z okruchów tradycyj i pisemnych zabytków zestawić sobie o ile się da najwierniejszy wizerunek działalności pierwszych swych praojców-bohatyrów. Właśnie zaś postacie takowych — to najcenniejsze ich pamiątki, których sobie niczém wydrzeć nie pozwalają, pamiątki, na które zwykli zawsze spoglądać okiem głębokiej czci a słusznej dumy. Szczęśliwy naród, któremu z rozlicznych zawieij przeszłych stuleci więcej niźli innemu tych zgrzybiałych ocalało zabytków! Jakże błogo przyjdzie mu nieraz odetchnąć ich ożywczą atmosferą, gdy klęski i nieszczęścia dni późniejszych zachmurzą mu niespodzianie widnokrąg jego dziejów! Tém smutniejsza natomiast dla niego, jeżli ich mało posiada. Ubogi bowiem

co do wspomnień, nie dziw, że wówczas przeważnie wytęży swój wzrok, pełen wyczekiwań, w przyszłość, zwłaszcza, gdy nadto w ciągu swego politycznego żywota więcej bierną i zależną niźli czynną, samodzielną widzi swą rolę.

Nie inny właśnie los przypadł, niestety, w tej mierze narodom słowiańskim. Najpóźniej, że tak powiem, odkryte w historji, bo do niedawna jeszcze poczytywane w świecie uczonym niemieckim za ostatnich przybyszów z Azji w dobie tyle głośnych wędrówek ludów, przytém same nieświadome swej pierwiastkowej historji, — zdobyły się one, prócz krótkotrwałej egzystencyi wolnej Serbji, Bułgarji i Rusi normandzkiej, dopiero raz w swych dziejach na dzielniejszego reprezentanta między państwami Europy — Polskę, — ale na to jedynie, by po upadku takowej znów w swą pierwotną przejść bierność. Wszak i po dziś dzień, mimo że statystycy na mnogie dziesiątki milionów liczą ten szczep rozległy a wielu historyków i lingwistów posuwa pierwotne jego granice aż po Ren [1]), nie ma Słowiańszczyzna odpowiedniego przedstawiciela, coby był z charakteru i dążności podobnym do prastarych, tradycyjnych jej typów. Słusznie też zaiste mógł już z tego względu zauważyć Herder, że Słowianie więcej na ziemi niźli w historyi zajmują miejsca, a mniemam, że tém głębszą dodał prawdę Cieszkowski, stawiając nie kogo innego, jeno właśnie tyle dotychczas ignorowane narody słowiańskie u steru przyszłych kolei ludzkości.

Nic naturalnie dziwnego, że wśród podobnych warunków długo bardzo niepodobna było przedrzeć ciemnej zasłony, jaka okrywała kolebkę a pierwiastkowe Słowian losy. Dzięki dopiero nowszym poszukiwaniom, opartym na skąpych etnograficzno-geograficznych zapiskach Herodota, Pliniusa, Ptolemeusa, Strabona, Tacyta, Jornandesa, Prokopjusza, Nestora i t. d. poczęto dopatrywać się między daleko i szeroko rozpostartemi ludami Scytji, Sarmacji, Germanji i Illyrji sporadycznie rozsianych już

[1]) Czyt. Szembera „Zapadni Slovane“ (Wiedeń 1868) oraz w „Dodatkach“ tegoż dzieła zdania, wyrzeczone przez J. Grimma, Wiktora Jacobi'ego, Ludwika Sztorcha, Peeza, Landaua.

w czasach przedhistorycznych narodów słowiańskich [1]). Z tém wszystkiém i poszukiwania te, aczkolwiek nader mozolne i pełne nieraz wysokiej erudycji, nie umiały jeszcze wysnuć istotnego wątku prastarych dziejów Słowian [2]) i najczęściej schodzą do polemiki o granice pierwotnych posad słowiańskich względnie do świata niemieckiego. Główniejszą ich zdobyczą jest zaledwie kilka rysów, charakteryzujących w ogólnych konturach szczep słowiański, jego pojęcia religijne, zatrudnienia, obyczaje i niektóre ważniejsze instytucje. Zresztą nie zdołały one aż blisko po VIImy wiek ery chrześcijańskiej nic bliżej a dokładniej orzec o jego odleglejszej starożytności, gubiąc się same pod tym względem w labiryncie mnogich, więcej lub mniej trafnych hypotez. Więc też smutnym ztąd rezultatem nie jest co innego, jak że ze stanowiska dzisiejszej krytyki należy w dziejach narodów słowiańskich nie mały szereg stuleci pominąć, jako okres nadzwyczaj mało znany a nadto w kardynalniejszych, zwłaszcza w kwestjach opartych na wywodach lingwistycznych, pełen wielu jeszcze wątpliwości, nierozstrzygniętych należycie a zgodnie przez świat uczony.

Niezawodnie największa trudność orzeczenia na razie coś stanowczego o pierwiastkowych dziejach słowiańskich leży w ciekawém ze wszech miar zjawisku, że ten mnogi kilkudziesięciomilionowy szczep przez długi przeciąg czasu rozpościerał się wcale niepostrzeżony w swych obszernych siedzibach. W tej mierze należy zaś przedewszystkiém dwie walne zaliczyć przyczyny. Pierwszą, stwierdzoną już przez najdawniejsze nawet, jakie posiadamy, świadectwa, był sam charakter Słowian, lubujący się w życiu jak najwięcej decentralizacyj-

---

[1]) Czyt. Szafarzyk „Starożytności słow." (tłum. Bońkowskiego) T. I, Poznań 1842; i „Über die Abkunft der Slaven" (Buda 1828). Lelewel „Narody na ziemiach słow." (Poznań 1853). Kaulfuss „Die Slaven" (Berlin 1842). Szembera „Zap. Slov."

[2]) Słusznie wyraził się w tej mierze Rettel („Cyryl i Metody" str. 10, Paryż 1871): „Chcąc szukać śladów dawniejszego życia Słowian, tych mieszkańców stałych, zrosłych z ziemią, nie po spisanych dziejach szperać dziś wypada, ale wśród kurnej lub strzechą pokrytej chaty, wśród tej pracy, corocznie jednakowo obracającej się ze słońcem, w pieśniach.

ném a tém samém obcy wszelkiej wyższej, ściślejszej organizacji i rządowi, coby ogarniał ich pojedyncze plemiona. Wygórowana wolność indywidualna nie przypuszczała bowiem u ludów słowiańskich żadnej nad niemi rozleglejszej władzy, któraby im hetmaniła w wojnie a w pokoju dyktowała prawa [1]). Prócz wątłego węzła, jakim była gmina, gromada, sioło, nie podobna u nich pierwiastkowo dostrzedz zjednoczeń większych i wyższe mających znaczenie, zaczém też brakło im niezbędnego warunku, z pomocą którego mogliby byli wydostać się wcześniej z poza kulis historji i urość w olbrzymie mocarstwo.

Wszelako mimo to wszystko możeby byli zdołali Słowianie ukształcić się z czasem w grupę potężnych państw albo raczej utworzyć jednę wielką rzeczpospolitą, tyle zgodną z ich charakterem a pojęciami demokratycznemi, gdyby znów nie druga okoliczność, która temu już a priori nieprzezwyciężoną położyła zaporę. Było nią właśnie wielce niefortunne położenie ziemi, jaką Słowianie zajmowali. Obszerny ten kraj, jakkolwiek stanowi jednę, prawie nieprzerwaną przestrzeń bujnej, urodzajnej gleby i z tego względu zdaje się być już z natury swej przeznaczonym na siedziby Słowian-rolników, był właśnie jedynym szlakiem, którym po wszystkie czasy tłoczyły się ludy azjatyckie do Europy. On to był owym teatrem ciągłych, nieustannych wojen rozlicznych plemion barbarzyńskich, które, wywalczywszy sobie na nim wolne przejście, rozlewały się następnie po całym Zachodzie i Południu. W podobnym stanie rzeczy potrzeba było silnej spójni, ogarniającej cały szczep

---

w powieściach, w niesformułowanych żadną doktryną pojęciach, w zwyczajach i obrzędach, w oderwanych słowach — i to szukać zbieraniem cierpliwém i wiekowém; a te plony, skromne i niecałe, długo jeszcze czekać muszą, nim jakie genjalne natchnienie te wykopaliska, jak przedpotopowe koście, w pełne poukłada kształty.“ —

[1]) „Οὐκ ἀρχονται τρὸς ἀνδρὸς ἑνὸς, ἀλλὰ ἐν δημοκρατία ἐκ παλαίου βιοτεύουσι.“ PROCOP. „De bello goth. III, Cap. 14. „Τὰ ἔθνη τῶν Σκλάβων... ἐλεύθερα... μηδαμῶς δουλεύσθαι ἢ ἄρχεσθαι πειθόμενα...“ MAURICIUS „Strategicum“ XI, Cap. 5. Obszerniej a pięknem piórem kreśli charakter Słowian SZAJNOCHA „Lechicki początek Polski“ Fragm. II (Lwów 1858).

słowiański, aby przetrwać owe groźne a częste burze i nie zginąć w kataklizmie coraz to nowych najezdców. Tego jednakże, jak się wspomniało, nie dostawało Słowianom i to też rozstrzygło o przyszłych ich losach. Słabi bowiem skutkiem swego separatyzmu i partykularyzmu nie mogli stawić dzielnego a skutecznego oporu wciskającym się w ich siedziby hordom wędrownym, zaczém widzieli się zniewolonymi zawsze takowym ulegać, przechodząc w ten sposób z pod jednego jarzma w drugie [1]). Tém się też tłomaczy, dlaczego Słowianie, zginając wszędzie karki przed przemocą rycerskich najezdców bądź to ze Wschodu bądź z Północy, tak długo nie występywali samodzielnie i pod swojém nazwiskiem na widownię historji, ale owszem przyjmowali wraz z jarzmem częstokroć i imię swych rozlicznych ciemiężycieli. Wszak jest już rzeczą wcale dziś niewątpliwą, że pod mnogiemi plemionami t. z. scytyjskiemi i sarmackiemi kryły się w znaczniejszej części narody słowiańskie [2]), tak, jak i potém brak solidarnej spójni skazał takowe na wcale nieznaczną, cichą rolę ujarzmionych narodów w czasie, kiedy kolejno Gotowie, Hunnowie, Wandalowie, Burgundowie, Longobardowie, Gepidowie [3]) i t. d. zwali się panami posad słowiańskich.

Uwagi powyższe, odnoszące się zresztą do wszystkich narodów słowiańskich, tyczą się tém samém w szczególności i tej części Słowiańszczyzny, w której zakwitnąć z czasem miały trzy sąsiadujące z sobą państwa: Czechy, Polska i Węgry.

---

[1]) Z tego względu przyjęli nawet Grecy i Rzymianie imiona rodowe Słowian do swego języka na oznaczenie „niewolników,“ jak n. p. servus-Serb, davus-Dak, sclavus-Słowianin etc. Czyt. Lelewel „Narody na ziemiach słow.“ str. 559, nota 124; Szajnocha „Lechicki pocz. Pol.“ Fragm. III. „Niewola średniowieczna;“ Mickiewicz „Rzecz o lit. słow. III,“ lekcja 6ta.

[2]) Czyt. Lelewel „Narody na ziem. słow.;“ Szafarzyk „Über die Abkunft d. Slaven;“ Kaulfuss „Die Slaven;“ Szembera „Zap. Slov.“

[3]) Podług Ketrzyńskiego („Lygier“ Rozdz. III) pierwotną siedzibą Gotów po przybyciu ich ze Skandynawji była Litwa, Gepidów Inflanty, Wandalów zaś kraje na północ Litwy aż po jezioro iłmeńskie. Longobardowie i Burgundowie siedzieli nad Łabą i Wisłą.

Już oddawna mogły się kraje południowej a w części i zachodniej Europy nie małą poszczycić cywilizacją, kiedy jeszcze cały obszar ziemi słowiańskiej na północ Sawy i Dunaju w ciemnej grzebał się pomroce dziejowej. Same nawet zwycięzkie orły rzymskie, roznosząc zkądinąd szeroko i daleko imię potężnej Romy, długo wahały się sięgnąć głębiej na Północ, poza Alpy i Bałkan, nęcone raczej bogactwy krajów, leżących jednym wieńcem około kotliny morza Śródziemnego. Pierwszy dopiero Juliusz Cezar ozwał się z donośnym planem, co miał całej północnej i północno-wschodniej Europie nową nadać postać i kto wié, czyliby go podobnie, jak to już uczynił z ujarzmioną Galją, nie przywiódł był do skutku, gdyby mu nagle ręka Kassjusza i Brutusa nie była zadała śmiertelnego pchnięcia [1]). Mimo to nie zginęła rzucona przezeń myśl. Adoptowany przez niego za syna Oktawjan podjął ją na nowo a szczęśliwszy w utrwaleniu imperatorskiej władzy ojca, roztworzył oraz niebawem szereg wojen nad Sawą, Drawą i Dunajem. W rzeczy samej niedługo bo r. 9 po Chr. a hołdowała mu już cała Pannonja t. j. kraj, zamknięty od północy i wschodu Dunajem, od południa Sawą, od zachodu mniej więcej linją, pociągniętą od Łysej Góry (Mons Caetius, Kahlenberg) aż po Alpy julijskie. Odważny jego oręż sięgnął wtedy i poza środkowy Dunaj, gdzie właśnie pod imieniem Markomanów i Kwadów t. j. wedle Szembery, Morawian i Słowaków [2]), wydźwignęło się wówczas pierwsze państwo słow. na Zachodzie, pokonał najzupełniej ich wodza, Marboda, i jedynie rewolucja plemion niemieckich pod Arminjuszem nie dozwoliła mu — prócz narzucenia swej zwierzchności — zamienić wówczas kra-

[1]) Roesler „Das vorrömische Dacien“ w Sitzungsberichte d. philosoph-histor. Classe d. k. Academie d. Wissensch.“ XLV. 318.

[2]) Pod imieniem Markomanów rozumie oraz Szembera Czechów i Rakuzów; powiada bowiem (str. 43): „Ve válkách se Římany jméno Markomanu... stalo se jménem družiny cili spolku národuv.“

jów markomańskich na wzór Pannonji w prowincję rzymską [1]). Tém mniej już mogli to uczynić jego niedołężni następcy, nie kwapiący się bynajmniej o rozszerzenie swego panowania w wytkniętym kierunku, tak, iż z śmiercią Oktawjana urywają się znowu na długi perjód czasu szczegółowsze wieści o ziemiach powyżej lewego brzegu średniego Dunaju. Wprawdzie cesarz Domicjan (81 — 96 r.), kusząc się o sławę zwycięzcy-tryumfatora, wtargnął w kraje Słowian dackich, co mieszkali na wschód od Pannonji aż po morze Czarne, ale w wyprawie tej okrył się raczej hańbą, zobowiązawszy się nadto — a był to niepraktykowany jeszcze wypadek w dziejach Rzymu — opłacać swym zwycięzcom roczny haracz. Dopiero Trajan (98 — 117), przypominając z wielu względów bohatyrów z dawnych czasów potęgi rzymskiej, skierował oraz pilniejszą uwagę na północne granice państwa, usiłując przedewszystkiem zmyć z niego rumieniec wstydu, jakim okrył je lekkomyślny Domicjan. Podjął też w tej mierze z całą energją wojnę z Dakami i kiedy pierwsza jego wyprawa (101 — 103 r.), wśród której zawojował wschodnią część dzisiejszego Banatu i zachodnią Siedmiogrodu, nie uśmierzyła jeszcze należycie buntowniczego ludu, zgotował w dwa lata potém walniejszą jeszcze wyprawę, aby już całkowicie narzucić mu swe jarzmo a w grzbiecie Karpat znaleźć nadal pewniejszą od północy granicę państwa. Zrozpaczony ówczesny król Daków, Decebal, nie myślał przeżyć okrutnej katastrofy swego kraju i, ginąc od własnego miecza, zamknął na zawsze szereg niepodległych władców Dacji [2]). Zdobyta ziemia wraz z Pannonją przeszła odtąd w skład t. z. Illyryku a tak jedna jak druga, ujęte w rękę gospodarnych cywilizatorów, przytém dla lepszej administracji cywilnej i militarnej podzielone na części „wyższe i niższe,“ szybko poczęły rozkwitać na polu handlu i przemysłu. Mianowicie kolosalne mosty na Dunaju, bicie coraz to nowych gościńców obok napływu

---

[1]) Zob. Dudyk „Allgm. Gesch. Mährens“ I, 15 — 35 (Berno 1860.); Palacky „Gesch. v. Böhmen“ I, 29 — 42 (Praga 1836).

[2]) Roesler „Das vorröm. Dacien“ w „Sitzungsber.“ XLV, 340 — 356.

osadników rzymskich — czyniły wspomnione kraje coraz wyraźniej uczestnikami zarówno domowych jak zewnętrznych losów światowładczego państwa [1]).

Nie tak skutecznemi były operacje Rzymian w krajach Markomanów i Kwadów, z jakiemi od r. 165 zawiązał na nowo, dramat wojny Markus Aureljusz. Pomimo bowiem znacznych zwycięztw, jakie cesarz ten nad nimi odniósł, nie umiał z takowych korzystać w dalszym ciągu jego syn a następca, Commodus, i owszem, pozbawiony wszelkiego animuszu wojennego, zawarł co prędzej z Markomanami wcale niepochlebny dla siebie pokój (r. 180). Cała ich zależność od Rzymu miała się odtąd zasadzać jedynie na obowiązku dostawiania pewnego kontyngensu wojska i płacenia rocznej daniny w płodach surowych [2]). Ale i w tej mierze nie jest rzeczą wcale pewną, o ile i jak długo pozostawali Markomanowie i Kwadowie wiernymi danym zobowiązaniom, albowiem począwszy od rzeczonego pokoju znowu zamilka o nich historja na długo, wspominając dopiero pod r. 358 o napadzie Kwadów do Pannonji, zkąd ich wszakże natychmiast wygnał cesarz Konstancjusz, a pod r. 374 o ich rokoszu przeciw cesarzowi Walentynjanowi I, który atoli tém bardziej jeszcze stanowczą przypłacili klęską [3]).

Zkądinąd jednak zwycięztwa te bynajmniej nie utrwaliły Rzymianom spodziewanej przewagi w krajach nad Granem, Marchą i Mołdawą. Jednocześnie bowiem kołatali już u wrót Wschodu Hunnowie, plemie turecko-fińskie, aby niebawem, spadając straszną lawiną w kraje naddunajskie, zburzyć tamże od jednego zamachu budowane z taką usilnością dzieło Rzymian. Był to zaś tém więcej nieszczęsny w swych następstwach wypadek, ile że właśnie w Dacji a przedewszystkiem w Pannonji weszło już było podówczas społeczeństwo słowiań-

[1]) Szczegółowiej p. Büdinger „Österr. Gesch. bis z. Ausgange d. XIII Jahrh." (Lipsk 1858) I, 5 — 28.

[2]) Dudyk „Allgem. G. Mähr. I, 37 — 44; Palacky „G. v. B." I, 42 — 47.

[3]) Dudyk I, 44 — 51.

skie stanowczo na nowe tory nie już socjalnego i politycznego, ale, co więcej, oraz religijnego rozwoju. Tolerancja mianowicie, jaką odznaczali się zrazu pod tym względem Rzymianie, sprawiła, że już wcześnie znalazł chrystijanizm łatwy w spomnionych krajach przystęp, o czém najlepiej świadczą legendy pannońskie o męczennikach z czasów prześladowcy Dioklecjana, jako to o biskupie z Antijochji, uwięzionym w Sirmium, o św. Florjanie, żołnierzu, wrzuconym za swe wyznanie do rzeki Anizy, oraz o podobnejże śmierci biskupów Wiktoryna z Pettowa i Kwirynusa ze Siscji. Przedewszystkiem wszakże od Konstantyna W., co ogłosił edyktem medjolańskim (r. 313) wolność wyznania, nastała w Pannoji i Dacji, tak jak i w innych prowincjach państwa rzymskiego, wielce błoga epoka dla szerzenia się chrystijanizmu. Spotykamy tam bowiem wówczas osobnego już motropolitę pannońskiego w Sirmium, obok stolic biskupich w Sirgidunum (Belgradzie), Mursie, Petowji, Siscji i Strydonie, a tuż w sąsiedniem Noricum Tiburnję, szczególnie jednakże Laureacum (Lorch), jako najbliżej Czech i Moraw wysuniętą rezydencję biskupią. Wyraźnym dowodem, że stolice te już na początku IV w. istniały, jest współudział rzeczonych biskupów w synodzie w Sardice r. 344, gdzie usiłowano rozstrzygnąć wybuchły spór z powodu wystąpienia Arjusza [1]). W takim składzie rzeczy nie obeszło się zapewne, aby zarazem nie przedarła się nauka Chrystusa oraz w kraje na północ od Dunaju, mianowicie w pobliskie ziemie Markomanów i Kwadów. Świadczyłyby przynajmniej o tém zawiązane z końcem w. IV stosunki między św. Ambrożym, biskupem medjolańskim, a królową markomańską, Fridigildą, skutkiem czego takowa wyprawiając doń posłów, wyraziła swą gotowość przyjęcia chrztu a wkrótce sama nawet miała się w tej mierze udać do Medjolanu, ale nie zastała już więcej biskupa przy życiu [2]).

---

[1]) Czyt. Gluick. „Die Bisthümer Noricums, besond. d. lorchische zur Zeit d. röm. Herrschaft“ w „Sitzungsberichte“ XVII, 60 — 70 i 134—137; Huber „Die Ecclesia Petena“ w „Archiv f. Kunde d. öster. Gesch-quellen“ XXXVII, 23 - 38; Buidinger I, 30 — 35.

[2]) Gfroerer „Kirchengeschichte“ (Stuttgard 1844) II, 2, 619.

Ze wszech miar zatém pociągało przybycie Hunnów nieobliczone straty w ziemiach naddunajskich. Po krótkiej dobie rozbudzonej kultury i wiary zawisła bowiem nad niemi wandaliczna ręka barbarzyńców, co właśnie obrali sobie w nich główne koczowisko, aby następnie roznosić postrach i w odleglejsze strony zachodniej i południowej Europy. Tém gorzej, że strwożony a bezsilny już Rzym obojętnie spoglądał na los swych północnych strażnic i w zwątpieniu przygotowywał się już sam na skon, co zbliżał się powoli z upadkiem pojedynczych jego prowincyj [1]). Na długo więc zapadał znów świat słowiański pod ciemną powłokę niewiadomości, przedstawiając natomiast niby falujące morze spłoszonych, wędrujących plemion niemieckich. Zdawało się wprawdzie na chwilę, że po szybkiem zniknieniu Hunnów z śmiercią Attylli nastanie przyjaźniejsza doba ku obudzeniu się życia między Słowianami, szczególnie tam, dokąd sięgnął niegdyś zasiew Rzymian. Wszelako rychło zjawili się w spuściznie Hunnów nowi, niemieccy przybysze: Gepidowie, Ostrogotowie i Longobardowie [2]), właśnie

---

[1]) Opłakany stan ówczesnej Europy, mianowicie środkowej, kreśli nam nader wymownie *św. Hieronim* (rodem ze Strydonu, † 420 r.) w liście 3im ad Heliodorum: „Horret animus temporum nostrorum ruinas persequi. Viginti et eo amplius anni sunt, quod inter Constantinopolim et Alpes Julias quotidie Romanus sanguis effunditur. Scythiam, Thraciam, Macedoniam, Dardaniam, Daciam, Thessaloniam, Achajam, Epiros, Dalmatiam, cunctasque Pannonias Gothus, Sarmata, Quadus, Alanus, Hunni, Vandali, Marcomanni — vastant, trahunt, rapiunt. Quod matronae, quod virgines Dei et ingenua nobiliaque corpora his belluis fuere ludibrio? Capti episcopi, interfecti praesbyterii et diversorum officia clericorum; subversae ecclesiae, ad altaria Christi stabulati equi, martyrum effossae reliquiae; ubique luctus, ubique gemitus et plurima mortis imago. Romanus orbis ruit...“ W liście 11 ad Ageruchiam dodaje: „Olim a mari pontico usque ad Alpes Julias non erant nostra, quae nostra sunt; et per annos triginta, fracto Danubii limite, in mediis Romani imperii regionibus pugnabatur...“

[2]) Longobardów tych odróżnia Szmebera („Zap. Slov.“ 90 — 92) od słowiańskich Longobardów (Łąkobrdzanów), siedzących nad dolną Łabą w okolicach Lüneburga, lubo przypuszcza, że i niemieccy Longobardowie mogli od owych słow. pochodzić, niemcząc się między w. II a Vym.

w czasie, kiedy Herulowie pod wodzą Odoakra spieszyli przez Noricum ku Południowi, by zadać Rzymowi cios ostatni. I odtąd przemieniają się znów Pannonja i Dacja w prawie nieustanny teatr wojen swych trzech sąsiadujących panów między sobą, mianowicie raz Ostrogotów, posiadaczy Pannonji, z Longobardami, osiadłymi w Morawie, drugi raz, gdy ustąpili Ostrogotowie, Longobardów z Gepidami, panami Dacji. Olbrzymie te zapasy przeciągały się aż w drugą połowę wieku VIgo, gdy nagłe zbliżenie się nad Karpaty nowych, pokrewnych Hunnom najezdców, Awarów, nowy oraz orzekło wyrok o losie Słowian nad środkowym Dunajem. Przywołani bowiem ku pomocy przez Longobardów, szybko położyli Awarowie kres panowaniu Gepidów a gdy niedługo Longobardowie udali się do Włoch północnych, zawładnęli całą Dację i Pannonję, aby już na dwa przeszło stulecia gospodarzyć w nich swą barbarzyńską ręką. Pod tym to „najzdradliwszém a nigdy nienasyconém“ plemieniem skonała też w Pannonji i Dacji ostatecznie zaszczepiona przez Rzymian cywilizacja, zostawiając tém samém dla przyszłości o wiele już trudniejsze zadanie wskrzeszenia jej a utrwalenia.

Państwo Samona. Karol W. wobec Słowian zachodnich.

Któż zdoła dziś, choćby w przybliżeniu, wyśledzić opłakaną dolę narodów słowiańskich, nad któremi tak nielitośnie a ustawicznie szalały coraz to inne hordy najezdników? Wszak, niestety, nie doszedł nas z owych zamierzchłych czasów ni jeden jęk boleści, któryby nam pozwolił odgadnąć całą skalę wszelakich krzywd i ciemiężeń, jakiemi kolejno płacili Słowianom za żywność i podwody obozujący wśród nich przybysze. Niewątpliwie pamięć na dawniejsze ucisk musiały im za każdym razem zacierać coraz to świeższe pęta niewoli, zanim dopiero straszniejsze od wszystkich poprzednich jarzmo awarskie nie wydobyło z nich głośniejszej skargi. Ale skargi te, przekazane nam

przez Fredegara [1]) i Nestora [2]), były już zapowiedzią rychłego a zbrojnego ze strony Słowian protestu. W rzeczy samej srodze gnębione przez Awarów, co im hańbili kobiety, wyganiali ich z domu, co więcej posługiwali się nimi przy zaprzęgach w miejsce zwierząt, — nie dziw, że plemiona słowiańskie pomyślały nareszcie zerwać się do rozpaczliwej o niepodległość walki i, pouczone tylekrotném doświadczeniem swej niemocy, poczęły coprędzej organizować się w tej mierze w większe całości a poddawać rozkazom jednego władcy.

Nie pod innemi właśnie warunkami wypłynęło nagle na horyzont dziejowy pierwsze od czasów markomańskich zjednoczenie się Słowian zachodnich. Było niém państwo Samona. Ciekawa że wszech miar atoli, że tak szczupłe, niestety, posiadamy wiadomości o tém wstępném zamanifestowaniu się Słowian w dziejach powszechnych. Sama nawet osobowość Samona, lubo wedle podań kronikarskich miał on pochodzić z Niderlandów, trudnić się handlem i w tej mierze dalsze odprawiać podróże [3]) — wygląda przecież jeszcze poniekąd na postać wielce zagadkową. Przybywszy bowiem około r. 623 do Czech, staje wkrótce między Słowianami — mimo swe wcale nieimponujące kupieckie powołanie — na czele ruchu, zmierzającego do wyswobodzenia się z przykrych okowów niewoli, aby niebawem, odniósłszy kilka nad Awarami zwycięztw, ujrzeć się królem mnogich, zjednoczonych plemion słowiańskich (r. 627) [4]). Trudno dziś granice jego państwa z dokładnością oznaczyć; zapewne musiały one nie małą obejmować przestrzeń ziemi, sięgając prawdopodobnie na wschód w głąb Chrobacji i Słowakji, Sorabów na północ, na zachód Bawarji a Adrjatyku na południe. To pewna jednak, że punktem ciężkości a środkiem tego obszernego królestwa słow. były Czechy, coby naj-

---

[1]) „Chronicum“ Cap. 48 (ap. Bouquet „Recueil des historiens des Gaules et de la France“ II, Paryż 1739).

[2]) Ap. Bielowski „Monum. Pol. hist.“ T. I, 557 i 558.

[3]) Fredegar, Cap. 48; Palacky I, 76.

[4]) Fredegar, Cap. 48.

lepiej świadczyło, że nie zkądinąd, nie z Niderlandów wyszła inicjatywa przeciwstawienia potędze awarskiej samoistnego państwa słowiańskiego, jeno właśnie z ziemi mytycznego Kraka i Lubuszy. Ztamtąd też, jakby z naturalnego obozowiska, okolonego zewsząd górami, zapędzał się w swych częstych wycieczkach bohatyrski Samo w posady Awarów, widoczną z każdym rokiem przybierając nad nimi przewagę. Niedługo— a potęga jego wzrosła tak dalece, że pozwalała mu zmierzyć się nawet z ówczesnym królem Franków, Dagobertem, i skutecznie odeprzeć tegoż pretensye zwierzchnictwa. Dzięki też tej pomyślnej wojnie z Dagobertem zyskał Samo tém głośniejszą jeszcze u postronnych sławę; przedewszystkiem książę Sorabów, Derwan, poprzednio podległy Frankom, czémprędzej pospieszył obecnie uznać nad sobą zwierzchność Samona, podczas gdy sami książęta frankońscy, jak Radulf, książę turyngski, ubiegali się o przyjaźń słowiańskiego monarchy, by z jego pomocą wyłamać się z pod władzy Dagoberta [1]). Historja tego pierwszego w dziejach konfliktu Słowian z Frankami sięga do r. 635. Z nią wszakże urywa się nagle i wszelka dalsza o Samonie wiadomość. Wprawdzie miał on podobno jeszcze około r. 640 wojować nad Odrą [2]), ale bliższych o tém szczegółów nie posiadamy. Pewna zresztą tylko, że panował lat 35 t. j. do r. 662, w którym umarł, zostawiając mnogie potomstwo.

Uderzająca, zaiste, że z rokiem śmierci Samona, zwykła oraz notować historja ostatni dzień żywota ugruntowanej przezeń potęgi słowiańskiej na Zachodzie; tém dziwniejsza, że fakt ten doniosły nie znajduje w kronikach najmniejszego nawet komentarza, coby podał jego przyczyny, prócz chyba owej tylko na pozór wielemówiącej okoliczności, że odtąd to właśnie zalega ponownie środkową Europę grobowa cisza, aby tém samém na półtora blizko stulecia rzucić na dzieje Słowian zachodnich nieodgadniony cień mytów i baśni.

---

[1]) Fredegar, Cap. 68 i 87.

[2]) Zob. Palacky I, 80.

Zazwyczaj poczytują historycy za główny szkopuł, o który miało się rozbić państwo Samona, ów wrodzony Słowianom partykularyzm i decentralizację, jakie właśnie umiał Samo tak zbawiennie zakląć za swego życia. One to, powracając pod postacią kłótni i walk plemiennych, miały podkopać filary, na jakich tylko i nadal mogła kwitnąć potęga Słowian, podczas gdy brakło, powiadają, podobnych Samonowi mężów, którzyby umieli poprowadzić dalej trudny ster rządu w rozległej jego spuściznie. Z tych względów nie wahał się sam nawet Palacky porównać państwa Samonowego z meteorem, co nagle zaświeci ale również szybko zagasa.

Mimo to wszystko, śmiem twierdzić, nie musiało być dzieło Samona zasiewem wcale bezowocném, i aczkolwiek nie znane nam co do swych dalszych losów pod jego następcami, w niczém przecież nie uprawnia do wyroku, jakoby już nadal zupełnie było pozbawioném historji, rozpływając się niby w jednę wielką tabula rasa. Że o niém w dalszym ciągu nici dziejowej nie wspominają wyraźne świadectwa, tłumaczy się łatwo tém, że właśnie był to czas, kiedy uwagę Wschodu i Zachodu przedewszystkiem zwracała na siebie rosnąca olbrzymim krokiem potęga Arabów, kiedy Bułgarowie (około r. 675), zająwszy prowincje naddunajskie, zakryli tém samém Słowian północnych i zachodnich przed badawczem okiem Greków, czas, kiedy Awarowie, opanowawszy zaraz po śmierci Samona Karyntję [1]), utrudnili Włochom wszelką styczność ze światem słowiańskim, i kiedy wreszcie zaburzenia i wojny domowe pod Merowingami we Francji uniemożebniały kronikarzom tamtejszym czerpać jakichkolwiek wiadomości o dalszych kolejach narodów, którym przewodniczył niegdyś pogromca Dagoberta. W każdym jednak razie nie wynika z tego jeszcze, jakoby państwo Samona popadło było z jego śmiercią w polityczną nicość, ginąc jak efemera bez śladu. Owszem, jak to wyraźnie daje się wyczytać z bajecznych dziejów Słowian czeskich — choć mniejsza o to, czyli imiona Niezamysła, Mnaty, Wojny,

[1]) Szafarzyr „Staroż. słow.“ II, 397.

Wnisława, Krzezomysła, Neklana i Hostiwita [1]) są istotnie autentyczne — musiała już odtąd władza monarsza, co w Samonie tak dzielnego znalazła reprezentanta, silnie się wkorzenić między instytucje słowiańskie, skoro rzeczone postacie, jako bezpośredni a kolejni następcy Samona, żyją w tradycji jako panujący czescy. W tém to zjawisku upatrywałbym też najsilniejsze poparcie dla niniejszego zdania, że państwo założone przez Samona, przeżywszy niezawodnie niejedno przeobrażenie tak pod względem swych granic jak wewnętrznego ustroju, dotrwało przecież pod jego następcami do czasu, kiedy znowu przyjaźniejsze okoliczności pomogły wyprowadzić na widne pole dziejów szereg książąt morawskich i czeskich.

Ta druga ważna a stanowcza chwila wystąpienia Słowian zachodnich w historji przypada pod koniec wieku VIIIgo, — a dziwna, zaiste, że jak wprzód scysja Samona z Dagobertem tak podobnie dalekosięgający oręż innego króla frankońskiego, Karola W., przyczynił się głównie do rozpoczęcia się na nowo wątku dziejów słowiańskich na Zachodzie. Zechciejmy objąć pobieżném przynajmniej okiem donośną działalność Karola W., a łatwo się przekonamy, dlaczego osobowość jego stanęła ostatecznie demarkacyjną linją między czasem domysłów i mytologji a istotną historją zachodniej Słowiańszczyzny.

Już od dawna tęsknił świat zachodni za monarchą, coby potężną prawicą ujął w karby na wpół jeszcze dzikie społeczeństwo a ręka w rękę z najwyższą władzą Kościoła powołał oraz głębiej na wschód mieszkające narody ku zespoleniu się w imię wiary w jednę wielką chrześciańską rodzinę. Przede-

---

[1]) Wylicza ich Cosmas (I, 22 i 23, ap. Dobrowsky „Scriptor. rer. bohemic.“ Praga 1783) jako następców Przemysława. Wedle wszelkiego wszakże prawdopodobieństwa byli Przemysław i Samo jedną i tąższamą osobą. Rachując bowiem od syna Hostiwita, Borzywoja I, co panował w Czechach między r. 870 a 894, wstecz po 30 lat na każdego z wymienionych książąt, przypadnie panowanie Przemysława między r. 630 a 660 t. j. właśnie w ten sam okres, kiedy panował Samo. — Porów. Gutschmid „Kritik d. poln. Urgesch. d. Vinz. Kadłubek“ str. 324 (w „Archiv f. Kunde öster. Geschichtsquellen“ XVII).

wszystkiém czuło naglącą potrzebę podobnego monarchy samo papieztwo, które z upadkiem cesarstwa zachodnio-rzymskiego pozbawione aureoli, jaka na nie spływała pośrednio z dworu cesarskiego, a nie widząc dostatecznej rękojmi ku urzeczywistnieniu swego wszechwładnego wpływu w słabych a kłótliwych następcach Klodwiga, coraz wyraźniej poczęło zwracać uwagę na rosnące znaczenie majorów domus, nie bez nadziei, że z pośród nich kiedyś wyrośnie pożądany władca. W samej rzeczy niedługo — a uzurpacja Pipina Małego kosztem dynastji merowingskiej znalazła na dworze papiezkim przychylną sankcję, zaczém zawarty między nim a stolicą apostolską sojusz mógł już słusznie inaugurować światu szereg reform, co w następstwie miały sprowadzić restaurację Cesarstwa rzymskiego wraz z ściślejszym jeszcze aljansem najwyższej władzy duchownej z świecką, — krzyża z mieczem.

Przygotowane w ten sposób dzieło ziścił właśnie syn Pipina, Karol W. Prócz wysokich przymiotów, jakie odziedziczył po ojcu, był on nadto genjuszem, daleko a głęboko patrzącym w przyszłe stulecia historji, dobrze pojmującym, że głównym filarem władzy jego nad światem może być jedynie wspólność jego interesów z interesami Kościoła — owego walnego czynnika ku jednoczeniu ludów w jednę katolicką społeczność. Ztąd też państwo, jakie zamyślał ugruntować Karol W., spoczywało zarówno na idei religijnej jak politycznej, i miało znaleźć swój wyraz w skonsolidowaniu najróżnorodniejszych ludów pod jedną głową cesarza i pod jednym Kościołem. Oczywiście, że podobny ustrój świata mógł być jedynie urzeczywistnionym siłą miecza, mocą zbrojnego apostołowania. W ten tylko bowiem sposób zdołałby Karol W. szeroko i daleko wcisnąć się w środek Europy i wykarczować pierwszy gościniec, po którymby światło chrystijanizmu i wszelkiej cywilizacji bezpiecznie się udzielało z Zachodu i Południa pogrążonym jeszcze w zupełnej ciemnocie plemionom słowiańskim. W istocie w nie innym też charakterze rozpościerał Karol W. swą zwierzchność nad światem niemieckim, a przekroczywszy następnie wschodnie jego granice, wystąpił oraz i między Słowia-

nami w szczytnej roli pierwszego uniwersalnego monarchy-apostoła. Widoczna ztąd naturalnie, że podobne jego wystąpienie, grożąc zkądinąd narodom słowiańskim nowém jarzmem, a nadto tak świeckiém jak i duchownėm, musiało między niemi ruchliwsze, energiczniejsze obudzić życie, roztwierając tym sposobem dramat zapasów świata pogańskiego i idei wolności z chrześcijaństwem a zbrojnymi jego apostołami.

Takiemi były motory, co wywołały Słowian zachodnich ponownie a odtąd już stanowczo na arenę historji. Mimo to nie podobna było im wobec przewagi Karola W. wystąpić na długo jako niepodległe państwa. Przedewszystkiem bezsilnym okazał się ich konserwatyzm wobec nowych, postępowych idei, co parły na nich z Zachodu, zaczém wkrótce ujrzeli się zmuszonymi przyjmować kolejno zwierzchnictwo Franków. Najprzód ulegli temu losowi Słowianie połabscy (Wendowie), jako to Obotryci, Lutycy (Wilcy) i Sorabowie [1]), następnie między rokiem 788 a 805 Słowianie w Karantanji, Kroacji, Istrji, Liburnji i Dalmacji [2]). Podobnie nie umiały długo ostać się przy swej niezawisłości Czechy i Morawa [3]), które, podzielone wówczas na pomniejsze księstwa, tém mniej mogły skuteczny stawić opór olbrzymiej Franków potędze. Pokazuje się to najwyraźniej z biernego stanowiska, jakie zajmowały Czechy i Morawa wobec wojen Karola W. z Awarami.

Właśnie jednocześnie, kiedy świat słowiański, zetknęli

---

[1]) Czyt. L. Giesebrecht „Wendische Geschichten“ (Berlin 1843, I, 97 — 109).

[2]) Duimmler „Über d. südöstl. Marken d. fränk. R.“ w „Archiv f. Kunde öster. Gesch.quell.“ X, 14 i 15 i „Über d. älteste Gesch. d. Slaven in Dalmatien“ w „Sitzungsberichte“ XX, 382 — 388; Szafarzyk „Star. słow.“ II, 357 — 359 i 398 — 400.

[3]) Cytuje je między narodami, jakie schołdował sobie Karol W., Einchard „Vita Caroli M.“ (ap. Perz SS. II, 451): „omnes barbaras ac feras nationes, quae inter Renum ac Visulam fluvios, occanumque ac Danubium positae... Germaniam incolunt, ita perdomuit, ut eas tributarias efficeret. Inter quas fere praecipue sunt Veletabi, Sorabi, Abodriti, Boemanni — cum his namque bello conflixit; caeteras... in deditionem suscepit.“

się oraz, mianowicie po wcieleniu Bawarji do państwa frankońskiego r. 788, Awarowie, jako panowie Pannonji i Dacji, bezpośrednio z potęgą Karola W. Prawdopodobnie spory graniczne wywołały też niebawem krwawe między sąsiadami starcie. Nadto, jak się zdaje, parł na Karola już sam interes powszechnego dobra Europy, by wytępić tych srogich barbarzyńców, co przez dwa przeszło stulecia byli przedewszystkiem dla narodów słowiańskich istnym „biczem bożym.“ Zgotował on też r. 791 pierwszą walną przeciw nim wyprawę. Z południa, zachodu i północy wtargnęły wówczas trzy potężne armje w siedziby awarskie, a zapędzając się aż po rzekę Raabę, pustoszyły kraj szeroko i daleko przez dni 52 [1]). Na rok przyszły miano dalej kontynuować tak pomyślnie rozpoczęte dzieło. Jedynie świeży rokosz Sasów, co tak często zwykli byli paraliżować plany Karolowe, przeszkodził zamierzonej wyprawie [2]). Tym sposobem przyszło dopiero do następnej wyprawy r. 796 — a uwieńczyło takowę zdobycie głównego obozowiska awarskiego, zwanego „ryngiem“ [3]). Odtąd spiesznie już upadała potęga Awarów, póki nareszcie po kilkakrotnych jeszcze wyprawach syna Karolowego, Pipina, nie została stanowczo złamaną r. 803 [4]). Następstwem tych zwycięztw było zagarnięcie przez Franków Pannonji a utworzenie z niej dwóch margrabstw: marchji wschodniej i marchji furlańskiej. Pierwsza obejmowała Górną Pannonję i część Dolnej oraz kraj poniżej rzeki Anizy (t. j. właściwą Marchię wschodnią) aż do granic Bawaryi; druga zaś południową część dolnej Pannonji t. j. kraj między Drawą i Sawą, całą Karantanję (dzisiejszą Karyntję, zachodnią Styrję,

---

[1]) *Annal. Einhardi* ad a. 791; *Annal. Laureshamenses* ad a. 791; *Annal. Enhardi fuldensis* ad a. 791 (ap. Perz SS. I); *Ann. Quedlinburgenses* (ap. Perz, III) ad a. 791;

[2]) *Annal. Einh.* ad a. 793.

[3]) *Annal. Lauresh.*; *Annal Enh. fuld.* i *Annal. Einhardi* ad a. 796.

[4]) Duimmler „Über d. südöstl. Mark d. fränk R., w „Archiv“ X, 6 — 8.

Krainę, wschodni Tyrol), Istrję, Liburnję i Dalmację [1]). Pozostałym resztkom Awarów zadali, jak się zdaje, ostateczny koniec Bułgarowie, którzy, właśnie korzystając z ich klęsk, posunęli co prędzej swe granice aż po Cissę, aby w ten sposób w pośrodku między wschodniem a zachodniem Cesarstwem rozpocząć pod swym księciem, Krumem, nieco głośniejszą dobę swych dziejów [2]).

Uprzedziło się już wyżej, że Czechy i Morawa wcale bierną odgrywały rolę w czasie rzeczonych wojen Karola W. z Awarami. Nietylko bowiem, że ówczesne kroniki nie cytują ich między czynnymi sprzymierzeńcami Karola, ale owszem wyraźnie wymieniają kraje czeskie i morawskie jako terrytorja, przez które odbywał się swobodnie przechód wójsk frankońskich do Pannonji i napowrót [3]). Już z tego widoczna, że musiały one w braku należytej solidarności między pojedynczemi księstwami rychło uznać zwierzchność Karola. Tém lepiej jeszcze dowodzi tego okoliczność, że w r. 803 przybyli obok posłów awarskich zarazem posłowie słowiańscy, mianowicie morawscy do Regensburga [4]), by złożyć Karolowi hołd. O stanowisku Czech nie ma wprawdzie pod ten czas wyraźnej wzmianki, nie podobna wszakże przypuścić, by takowe, jako bardziej jeszcze od Morawy wysunięte na Zachód, wolne były od hołdowania Frankom. Zresztą czytamy pod r. 805 o wielkiej wojnie Karola z Czechami, której wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie co innego było powodem, jak tylko rokosz Czechów, usiłujących zrzucić z siebie wszelkie względem Karola służebności, jakich przykład widzieliśmy właśnie podczas jego wojen z Awarami. Wyprawił wówczas Karol W., podobnie jak w r. 791 przeciw wspomnionym barbarzyńcom, trzy ogromne wojska do Czech obok flotylli, która płynęła Łabą, a która miała za zadanie

[1]) Duimmler tamże, str. 15 i 16; Buidinger I, 167; Dudyk I, 94.

[2]) Hilferding „Gesch. d. Serben u. Bulgaren“ (Bautzen 1856) I, 27 i nast., oraz Duimmler „Gesch. d. Slav. in Dalmatien“ w „Sitzungberichte“ XX, 395 – 396.

[3]) *Ann. Einhardi* i *Ann. Enhardi fuld.* ad a. 791.

[4]) Czyt. Palacky I, 106 i Dudyk I, 94.

powstrzymać od możliwej interwencyi sprzymierzonych wtedy z Czechami Lutyków. Wobec przeważających sił frankońskich nie podobna było Czechom przyjąć stanowczej bitwy, zaczém co prędzej rozpierzchli się w góry i lasy, zostawiając opuszczony kraj na pastwę wrogów. Tym sposobem jedynym owocem wyprawy Franków— stał zaś na jej czele syn cesarza, Karol— było spustoszenie Czech a uwiezienie mnogich łupów; prócz tego mówią kroniki o zabiciu przez wojska frankońskie jednego z książąt czeskich, imieniem Lecha [1]). W następnym roku najechał Karol ponownie kraj czeski, szukając niezawodnie więcej stanowczego zwycięztwa. Wszelako i ta wyprawa nie musiała Czechom dotkliwszej zadać klęski, skoro nie omieszkał dodać annalista, że odwrót armji Karola odbył się bez strat znaczniejszych [2]), coby świadczyło, że ją Czesi podjazdami w nie małym nękali stopniu. Z tém wszystkiém nie podobna zgodzić się z Palackym [3]), aby Czechy nie przeszły były jeżli już nie wcześniej to po wspomnionych wojnach w stosunek zależności od Karola W. a tém samém nie należały do „nationes tributariae," do jakich je wyraźnie zalicza Einhard [4]). Tém mniej można to przypuścić, ile że już w r. 815, niedługo po śmierci Karola W., przybyli do jego syna a następcy, Ludwika Pobożnego, na raichstag do Padernborn „omnes orientalium Sclavorum primores et legati" [5]), między którymi bez wątpienia znajdowali się i posłowie czescy, skoro w siedm lat potém, r. 822 szczegółowo wymienia ich annalista obok posłów morawskich i innych słowiańskich jako uczestników raichstagu w Frankfurcie, dokąd

---

[1]) „Eodem anno (sc. 805) misit (Carolus) exercitum suum cum filio suo Carolo in terram Sclavorum, qui vocantur Boheimi. Qui, omnem illorum patriam depopulatus, ducem eorum nomine Lechonem occidit." *Annal Einh.*, oraz *Annal. Guelferbytani*, *Annal fuld.* ad a. 805 (ap. Perz SS. I) i *Ann. Quedlinburgenses* (ap. Perz III,) ad a. 805.

[2]) ...„absque ullo gravi incommodo regressa est." *Annal. Einhardi* i *Annal fuld.* ad a. 806.

[3]) „Gesch. v. Böhmen" I, 103 i nota 61.

[4]) „Vita Caroli M." ap. *Perz* II, 451.

[5]) „Vita Hludovici Imperatoris" ap. *Perz* II, 620; *Ann. Einhardi* ad a. 815.

z bogatemi dla Ludwika przybyli podarunkami [1]). Zkądże zatém czuliby się Czesi w obowiązku hołdowania Ludwikowi Pobożnemu, który, o ile wiadomo, nie przedsiębrał żadnych z Czechami wojen, gdyby im już poprzednio nie był narzucił swej zwierzchności Karol Wielki?

Zresztą tym wyraźnym świadectwom kronikarskim przybywa znacznie w pomoc sama już tak jawna w panowaniu Karolowém tendencja zaprowadzenia w świecie katolicyzmu politycznego, mającego następnie utorować drogę katolicyzmowi religijnemu. Dowiódł on jej dostatecznie w swych rozlicznych wojnach, przedewszystkiém z Sasami, z Słowianami, Arabami w Hiszpanji i Awarami, docierając tém samém niejako do naturalnych granic, poza któremi — prócz jednej Bułgarji — albo już wcale inne rozpoczynały się społeczeństwa, jak byzantyńskie i mohametańskie, albo, jak poza Odrą ku wschodowi, historji jeszcze nie było. Możnaż zatém pomyśleć, aby wobec ujarzmionych Słowian połabskich oraz Słowian w Morawie, Karantanji, Kroacji, Istrji, Liburnji i Dalmacji, jedynie Czechy były wedle Palackiego ową wyjątkową oazą, nie bijącą Frankom pokłonów?

W każdym razie okoliczność ta w niczém nie powinna uwłaczać dumie narodu czeskiego, skoro przecież dzielił on tylko w tej mierze losy zarówno swoich pobratymców, jak samychże plemion niemieckich. Owszem działalność Karola W., nadając mu jedno z najwybitniejszych miejsc w dziejach powszechnych, zasługiwałaby również na toż miejsce odnośnie do historji samejże Słowiańszczyzny, którą ponownie wywiódł z ciemnicy mytów a powołał już odtąd na zawsze do współnictwa w ogólnym ruchu historji. Żaden też z bezstronnych badaczy nie odmówi mu wysokich pod tym względem zasług, bo, aczkolwiek na chwilę stanął on wobec Słowian w charakterze nieprzyjaciela, to zkądinąd był on pierwszym, co ich

[1]) „In quo conventu omnium orientalium Sclavorum id est Abodritorum, Soraborum, Wiltzorum, Beheimorum, Marvanorum, Praedenecentorum (Braniczewcy)... legationes cum muneribus ad se directas audivit.“ *Ann. Einhardi* ad. a. 822.

obznajmiał z cywilizacją Zachodu, a nie jego przecież w tem wina, że ją roznosił ostrzem swego oręża.

W samej rzeczy rychło poczęły się w Słowiańszczyznie pojawiać zbawienne owoce cywilizatorskiej pracy wielkiego króla Franków. Przedewszystkiém nauka Chrystusa, owa przodowniczka wszelkiej wyższej oświaty, jęła się odtąd pewniejszym wdzierać krokiem w nieprzystępne pierwej ogniska bałwochwalstwa słowiańskiego. Praktyką Karola było bowiem, jak powiada Gfrörer [1]), rozpościerać wszędzie zarówno swoje panowanie obok panowania Kościoła rzymskiego. Chrzest, mszał i dziesięciny nadawały też ostatecznie pieczęć jego zwierzchnictwu, a kościoły i biskupstwa, jakie w zawojowanych fundował krajach, uchodziły za jego duchowne obozowiska a strażnice.

Wprawdzie usiłowania Kościoła ku pozyskaniu Słowian zachodnich dla wiary chrześcijańskiej sięgają już wieku VIIgo, kiedy to św. Amand, biskup utrechtski, św. Kolumban, św. Emmeram, biskup z Poitiers, i św. Rupert, biskup wormacki, w swych podróżach aż do Pannonji dochodzili. Szczególnie ostatni [2]) słynie jako założyciel pierwszych kościołów w Noricum, a mianowicie jako fundator kościoła i klasztoru św. Piotra w Salcburgu, zkąd następnie, zwłaszcza od czasu ustanowienia w Salcburgu i Passawie stolic biskupich r. 739, mogli już snadnie rozchodzić się misjonarze do pobliskich, pogańskich Słowian. Rzeczywiście nie inną drogą dostał się już w połowie w. VIIIgo christijanizm do Słowian karantańskich, a to szczególnie dzięki staraniom ich księcia Właducha (około r. 772), który usilnie popierał duchowieństwo salcburskie w dziele nawracania [3]). Z tém wszystkiém swobodne szerzenie

---

[1]) „Allgem. Kirchengesch“ III, 1, 345.

[2]) Po dziś dzień jeszcze nie jest rzeczą rozstrzygniętą, czyli życie i działalność Ruperta należy odnieść do pierwszych dziesiątków VIIgo czyli też do początku w. VIIIgo. Blumberger („Über d. Frage v. Zeitalter d. hl. Rupert“ w „Archiv f. K. d. öster. Gesch.qul.“ X, 329 – 368), krytykując wszystkie w tej mierze zdania, oświadcza się za drugiém mniemaniem.

[3]) Czyt. Szafarzyk „Star. słow.“ II, 398 — 404; i Buidinger „öster. Gesch.“ I, 82 — 114.

się wiary chrześciańskiej na zachodnich krańcach Słowiańszczyzny było jeszcze na długi czas niemożebném, skoro nieustające niebezpieczeństwo ze strony Awarów paraliżowało wszelkie w tej mierze przedsięwzięte prace. Ostatecznie więc dopiero Karol W., jako pogromca rzeczonych barbarzyńców, utorował duchowieństwu zachodniemu bezpieczniejszą drogę ku apostołowaniu między Słowianami. Wówczas też dopiero wystąpiło w całej pełni znaczenie biskupstwa passawskiego, przedewszystkiém wszakże Salcburga, wyniesionego od r. 798 do godności arcybiskupiej [1]). Niebawem wyznawała już nową wiarę cała Dolna Pannonja, przyłączona przez Karola od roku 803 do djecezji salcburskiej, a to dzięki usiłowaniom arcybiskupa Arna, który zrazu sam nawet udawał się między pogan, a następnie zlecił dalsze ich nawracanie umyślnie w tym celu ustanowionemu biskupowi okrężnemu (episcopus regionarius) [2]). Równocześnie poczęto opowiadać słowo boże Słowianom w Morawie, Słowakji i Górnej Pannonji, którą to ostatnią mianowicie wraz z Marchją wschodnią przysądził znów Karol W. tym samym dekretem z r. 803 biskupstwu passawskiemu.

Co się tyczy Morawy, miał tam podobno około r. 806 apostołować z wielkiém powodzeniem Urolf, biskup passawski, w którym to razie nie komu innemu tylko jemu należałoby przypisać nawrócenie pierwszego z książąt morawskich, którego imię znamy, Mojmira. Błędnym atoli jest domysł Dudyka [3]), jakoby z tego względu już wówczas przydzielono Morawę do djecezji passawskiej; jak powiada bowiem Dümmler [4]), przy nie zupełnie silnie ugruntowanej zwierzchności Franków nad Morawą, odbywali jeszcze duchowni niemieccy swe misje w rzeczonym kraju raczej na własną rękę, niźli wedle jakiegoś wyżej zakreślonego planu. Tém bardziej mija się z prawdą mniemanie, jakoby wspomniony Urolf miał być

---

[1]) Zob. Duimmler „Piligrim v. Passau u. d. Erzbisthum Lorch“ (Lipsk 1854), str. 6.

[2]) Czyt. Duimmler „südöstl. Marken“ w „Archiv“ X, 21; Dudyk I, 94.

[3]) „Allg. Gesch. Mähr.“ I, 95.

[4]) „Piligrim v Passau“ str. 11.

już naznaczonym przez papieża, Eugenjusza II, arcybiskupem dla Morawy, Marchji wschodniej i Pannonji [1]). Podobnie nie mogła jeszcze Morawa odgrywać żadnej roli w sporze, jaki wybuchł między biskupem passawskim, Reginharem, a arcybiskupem salcburskim, Adalramem, odnośnie do granic ich djecezyj. Akt bowiem, mocą którego rozstrzygał tenże spór w r. 829 syn Ludwika Pobożnego, Ludwik zwany Niemieckim, dotyczył wyraźnie tylko Górnej i Dolnej Pannonji i wyznaczał Raabę wraz z jej dwoma pobocznemi rzeczkami jako linję demarkacyjną, od której wszystek kraj, leżący na zachód miał należeć do Passawy, ziemie zaś, ciągnące się od niej na wschód i południe do metropolji salcburskiej [2]). Zkądinąd atoli, przyznać należy, wpływy duchownych niemieckich w Morawie i Słowakji musiały być dość znaczne, skoro wcześnie już stanęły tamże dzięki ich usiłowaniom pierwsze domy boże. Mianowicie już około r. 835 czytamy o poświęceniu przez arcybiskupa Adalrama kościoła w Nitrze, jako jednego z najstarszych i najdalej na wschód wysuniętych kościołów zachodniej Słowiańszczyzny. W ślad za nim podniosły się niebawem oraz kościoły w Bernie, Ołomuńcu i Dziewinie (Welehradzie) [3]).

Trudniejszą, jak się zdaje, była sprawa z nawróceniem Czech. Skore, jak to widzieliśmy wyżej, do rokoszów przeciw zwierzchnictwu frankońskiemu, nie dowierzały one, snać, z równym uporem i moralnym darom, jakie im takowe przynosiło. Wszelako i ich wyczekująca bierność nie zdołała być długą, zwłaszcza u wyższej szlachty, która jedynie przez przyjęcie chrztu mogła była zyskać na dworze cesarskim należyte poważanie a stanąć na równi z arystokracją frankońską. Nie inne też zapewne pobudki sprowadziły roku 844 czternastu ze zna-

---

[1]) Mniemanie to, podzielane przez Gfoerera (III, 1, 346) a, rzecz dziwna, powtórzone jeszcze w najnowszych czasach przez Rettela („Cyryl i Metody“ str. 68 i 69), zbił już w r. 1854 raz na zawsze swą głęboką krytyką Duimmler („Piligrim v. Passau“ str. 19 — 21).

[2]) Duimmler „Pilig. v. Passau“ str. 8 i 9 oraz „südöstl. Marken“ w „Archiv“ X, 22 i 23.

[3]) Dudyk „Allg. Gesch. Mähr.“ I, 124.

mienitszej szlachty czeskiej („lechów“) na dwór Ludwika Niemieckiego do Regensburga z prośbą o udzielenie im chrztu. Podobnej gotowości ich odpowiedział Ludwik wielce przyjaznem ich przyjęciem i już na d. 1 stycznia 845 kazał ich ochrzcić [1]). Jest to najdawniejsze świadectwo wdarcia się chrystijanizmu między Słowian czeskich. W ślad za tem przydzielono wówczas Czechy, jak się zdaje, zaraz do djecezji regensburskiej [2]).

Tym sposobem usuwały się więc zwolna ostatnie zapory, co przeszkadzały dotychczas Słowianom zachodnim wydźwignąć się aktorami na teatrze dziejów powszechnych. Przedewszystkiem, jak to zobaczymy, Morawa i Czechy snadnie czuły się odtąd powołanemi rozpocząć głośniejszy żywot polityczny.

Państwo wielko-morawskie.

Wspomniało się, że w chwili, kiedy Karol W. zetknął się z Czechami i Morawą, przedstawiały rzeczone kraje zbiór pomniejszych, niezależnych względem siebie księstw, chętnych zapewne do antagonizmu i walk między sobą w miejsce przestrzegania jednego wspólnego interesu, zkąd też w podobnych warunkach tém łatwiejszą było Karolowi rzeczą narzucić im, jak to widzieliśmy, swą zwierzchność. Wszelako nie w tém jedynie spoczywa całe znaczenie jego wystąpienia wobec Słowian zachodnich. Ubocznie a mimowoli stał on się bowiem jednocześnie potężnym bodźcem całego owego ruchu, jaki odtąd w Morawie i Czechach coraz wyraźniej nas uderza. Jeźli mianowicie prawdą jest, co utrzymują lingwiści, że już samo imię Karola W. przyjęli Słowianie do swego języka na oznaczenie „króla“ κατ ἐξοχήν, to nie co innego zapewne, jeno właśnie urok jego potęgi a rozległej władzy był owym motorem, co prędzej czy później musiał obudzić między książętami

[1]) „Ludovicus... 14 ex ducibus Boemanorum cum hominibus suis christianam religionem desiderantes suscepit et ... baptisari jussit.“ *Annal. fuldens.* ad a. 845.

[2]) p. Palacky „G. v. Böhm.“ I, 110.

wspomnionych krajów usilną dążność ku założeniu śladem wielkiego ich zwycięzcy osobnego na wschodzie państwa, coby zrzuciwszy z siebie wszelakie służebnictwa, mogło nawet z czasem podzielić z Cesarstwem zachodniém panowanie nad światem. Nadto niewątpliwie pomagało obudzeniu się podobnej między Słowianami tendencji niemało i sąsiedztwo rozwielmożnionej właśnie potęgi bułgarskiej, przed którą niedarmo drżał wówczas Konstantynopol [1]). I w istocie tenże sam książę morawski, Mojmir, co pierwszy bez wahania pozwolił się ochrzcić, jest zarazem osobowością, od której wyszła w tej mierze inicjatywa. Właśnie zaś ustawiały się ówczesne wypadki w dziwnie dla jego planów pomyślną konstellację. Na tronie Karolingów nie było już mężów z wyższym genjuszem a namaszczeniem. Więc też rychło poczęły się rwać centralizacyjne okowy, jakie dopiero co nałożono podbitym narodom a natomiast wśród kłótni i wojen Ludwika Pobożnego z synami i synów jego między sobą rozbudzały się coraz wyraźniej niechęci szczepowe i plemienne, tyle groźne zawsze potędze i jedności państwa. Szczególnie dawny antagonizm Neustrji z Austrazją przybiera nagle charakter arcyzaciętej rywalizacji elementu germańskiego z romańskim, póki nareszcie r. 843 nie wypadł skutkiem niej troisty podział monarchji frankońskiej.

Trudno orzec, jak dalece zdawał sobie Mojmir sprawę z podobnej sytuacji, skoro w ogóle szczupłe, niestety, posiadamy o nim wiadomości. To pewna jednak, że panowanie jego było jednym szeregiem długoletnich bojów, jakie staczał z resztą książąt morawskich, wzbraniających się uledz jego monarchicznym tendencjom. Najznaczniejszym z tychże książąt zdawał się być Prywina, książe nitrzański. Z nim też wiódł Mojmir krwawszy pojedynek, póki nareszcie i jego nie pokonał a rzeczonego nie pozbawił księztwa. Naturalnie, że tak uzurpatorskie postępowanie Mojmira nie mogło pozostać tajemnicą na sąsiednim dworze Ludwika Niemieckiego, dzierżącego już od r. 825 Bawarję wraz z wszystkiemi margrabstwami frankoń-

[1]) p. Hilferding „Gesch. d. Serb. u. Bulgaren“ I, 27 — 33.

skiemi na wschodzie pod tytułem królestwa [1]). Wszelako innemi naówczas związany sprawami nie myślał Ludwik Niemiecki podnieść na Mojmira oręża. Owszem, wpłynąwszy jedynie na ochrzczenie się Prywiny, nie zważał zrazu na jego tułanie się po Bułgarji i Niemczech, w końcu zaś sam go udobruchał, oddając mu w lenno a niedługo potém nawet na własność (r. 849) jednę część Dolnej Pannonji nad jeziorem Błotném. Tym sposobem pomógł niejako sam król Ludwik utworzeniu się nowego osobnego księztwa słowiańskiego u wschodnich granic swego państwa, skoro niebawem, zbudowawszy sobie stolicę w Mosburgu, rozpostarł Prywina swoje panowanie prawie nad całą Dolną Pannonją, a wraz z niém i wiarą chrześcijańską, której z poganina wielce gorliwym stał się zwolennikiem. Umierając (r. 861), mógł też już Prywina zostawić swemu synowi, Kocelowi, wcale potężne księstwo a nadto całkowicie pod względem kościelnym urządzone [2]).

Niezawodnie podobne zachowanie się Ludwika względem Prywiny musiało Mojmira tém bardziej tylko ośmielać ku działaniu w raz wytkniętym kierunku. Z tém wszystkiem nie jemu to jeszcze było pozwoloném wydostać Morawy z pod obcej przewagi. Pilniejszą bowiem baczność zwrócił nareszcie na niego Ludwik, gdy w r. 843 został królem całych Niemiec, a obawiając się, by mu z czasem śmiały Mojmir nie urósł w niebezpiecznego sąsiada, wolał go uprzedzić i zawczasu upokorzyć. W rzeczy samej uskutecznił on to wyprawą r. 846 i odtąd też nie słychać już w historji o Mojmirze nic więcej. Bez wątpienia okoliczność ta dała oraz najlepszą sposobność ku rozciągnieniu wówczas nad Morawą zwierzchności kościoła niemieckiego. W ten sposób znalazłoby też sporne pytanie odkąd do Morawy datowały się pretensje biskupów passawskich, najpewniejszą odpowiedź w spomnioném co dopiero zwycięztwie Ludwika nad Mojmirem a w tegoż nagłym

[1]) Czyt. Duimmler „südöstl. Marken“ „w Archiv“ X, 30.

[2]) Czyt. duimmler tamże str. 33, 34 i 43; Dudyk I, 124 — 128 Palacky I, 108.

upadku [1]). Tém łatwiej zaś można się na tę datę zgodzić, skoro Ludwik zdołał nawet wówczas sam pokierować opróżnionym tronem morawskim, naznaczając następcą po Mojmirze jego synowca, Rościsława [2]).

W powrocie z tak pomyślnej wyprawy obrał Ludwik drogę przez Czechy, nie bez ufności, że w kraju, w którym niedawno co czternastu ze znamienitszej szlachty dało się ochrzcić na jego dworze (r. 845), znajdzie chętne posłuszeństwo i wierność. Omylił się wszakże nie mało, gdy większość pogańskich Czechów, co jedną z Morawianami tchnęli żądzą niepodległości, uderzyła na niego i, zadając mu zupełną klęskę odebrała łupy, jakie uprowadzał z Morawy [3]). Widocznie następstwem tego wypadku nie mogło być co innego, jak szereg nowych wypraw niemieckich do Czech, przeciw którym rozgorzał odtąd Ludwik pragnieniem zemsty. Jednakże mimo wszelkie jego usiłowania, nie zdołał on w latach 847 i 848 nic stanowczego dokazać a w r. 849 znów odnieśli nad nim Czesi całkowite zwycięztwo [4]). Nic dziwnego, że podobne niepowodzenia oręża niemieckiego dały coprędzej sąsiednim plemionom słowiańskim hasło do powstania. Mianowicie zerwali się niebawem do walki Sorabowie i Morawianie. Pierwszych zdołał wprawdzie Ludwik rychło napowrót upokorzyć; trudniejsza jednak sprawa czekała go z Rościsławem.

Powiedziało się, w jak nieprzyjaznych warunkach objął Rościsław rządy po Mojmirze. Zrazu mogło się nawet zdawać,

---

[1]) Widocznie poszedł Duimmler („Piligrim v. Passau str. 11) za daleko, odmawiając biskupom passawskim jakiegokolwiek prawa zwierzchności do Morawy przed rokiem 870. Pominąwszy już bowiem nadzwyczaj słabe uzasadnienie tejże dowolnej daty, zresztą niepodobnej wobec wyniesienia Metodego r. 869 na godność arcybiskupa dla Morawy i Pannonji, sprzeciwia się nadto stanowczo podobnemu zdaniu całe panowanie Rościsława, jakie właśnie Dümmler najwyraźniej ignoruje.

[2]) *Annal. fuld.* ad a. 846.

[3]) *Annal. Hildesheimenses et Quedliburg.* (ap. *Perz* III) ad a. 846; Palacky I, 111 i 112.

[4]) *Ann. fuld.* ad a. 849; Palacky I, 112 i 113.

że wyniesiony na tron książęcy z łaski Ludwika, będzie on że wszech miar posłuszną mu kreaturą. Tymczasem Rościsław nie tylko że przejął się w zupełności tym samym wzniosłym planem swego poprzednika, lecz nadto dowiódł niebawem, że umiał rozwinąć o wiele większą jeszcze a wszechstronniejszą energję ku jego urzeczywistnieniu. Przedewszystkiém było jego usilném staraniem spożytkować zawikłanie się Ludwika w wojnę z Czechami, ubezpieczyć tymczasem kraj na zewnątrz, aby w danym razie skuteczniejszy stawić opór napaściom niemieckim. Powznosił też w tej mierze nowe warownie, dawniejsze ponaprawiał, nagromadził znaczne siły zbrojne, co więcej, szukając zawczasu aljanta, zawarł r. 853 sojusz z Bułgarami. Jedném słowem w przeciągu zaledwie lat kilku czuł się już całkiem przygotowanym do podjęcia stanowczej z Niemcami wojny. Kto wié, czyliby nawet pierwszy nie był wystąpił w roli zaczepiającego, gdyby go nie był uprzedził Ludwik, przed którym, snać, nie na długo zdołały się ukryć tajne Rościsława zabiegi. Mimo to wyprawa króla r. 855 do Morawy wcale nie odniosła spodziewanych korzyści. Owszem wyraźnie powiada kronikarz, ze Ludwik powrócił „sine victoria," podczas gdy Rościsław, ścigając go, przeszedł nawet Dunaj i szeroko nieprzyjacielskie spustoszył kraje [1]).

Było to pierwsze walniejsze zwycięztwo Słowian nad dumną Germanją. Słusznie też zyskał sobie wskutek niego Rościsław powszechny rozgłos. Sami Niemcy nie wzdrygali się odtąd tytułować go „królem" — „rex Marehensium" [2]). Przedewszystkiem jednak Czesi, których ciągle jeszcze nie przestawały nawiedzać wojska niemieckie, jako to w r. 856 i 857 [3]), poczęli się odtąd skwapliwie ubiegać o jego przyjaźń. Niedługo — a kołatali nawet do niego o pomoc właśni Ludwika synowie, mianowicie najstarszy Karloman, co nie zadawalnia-

[1]) „Post reditum regis Rastiz, cum suis insecutus, plurima trans Danuvium finitimorum loca praedando vastavit." *Annal. fuld.* ad a. 855.

[2]) Zob. *Annal. Hildesh. et Weissemburg.* ad a. 855 et 864.

[3]) *Ann. fuldenses* ad a. 856 et 857.

jąc się powierzoną sobie od roku 856 Marchją wschodnią, wszedł z ojcem w otwarte zatargi o posiadanie i reszty margrabstw na wschodzie [1]). Tém łatwiej było też Rościsławowi w podobnych warunkach najechać r. 860 wiernego Niemcom księcia Dolnej Pannonji, Prywinę, i zadając mu dotkliwą klęskę, położyć go nawet w bitwie trupem [2]). Obok tych znamienitych powodzeń zawiązał on nareszcie r. 862 przyjazne stosunki z cesarstwem byzantyńskiém, chcąc tém samem przeciwstawić silniejszy jeszcze sojusz przymierzu, jaki właśnie udało się Ludwikowi Niemieckiemu zawrzeć przeciw niemu z Bułgarami. Niewątpliwie zatém wzbijała się już jego potęga do wcale niepospolitej wielkości; szczególnie jego zbliżenie się do państwa greckiego budziło w Niemcach słuszny niepokój. Dość przypomnieć, że właśnie równocześnie szachowali oraz kraje niemieckie od strony północnej Normanowie, że z południa grozili im pośrednio Arabowie, cesarze byzantyńscy zaś napowrót podnosili pretensje do utraconego zwierzchnictwa nad Lombardją — a łatwo uznamy, jak dalece sama już polityczna sytuacja Europy dopomagała Rościsławowi dokończyć rozpoczęte przez Mojmira dzieło.

Z tém wszystkiém nie obeszła się i pod nim Morawa od dotkliwych razów ze strony Niemiec. Prawdopodobnie zawinił w tém nie mało sam Rościsław, lekceważąc, snać, wroga i nie zawsze będąc dostatecznie przygotowanym na zdradliwe jego napady. Pokazało się to mianowicie r. 864. Zaskoczony bowiem nagle przez Ludwika, nie śmiał nawet stoczyć z nim bitwy w otwartém polu, a oblężony wkońcu w Dziewinie (Welehradzie, przy ujściu Marchy do Dunaju), ujrzał się zmuszonym prosić o pokój, przyrzec posłuszeństwo, roczny haracz a nadto jako rękojmię tych zobowiązań postawić zakładników [3]). Prawda, nie myślał on długo pozostać wiernym danym obietnicom, — już w r. 866 bowiem brał czynny udział w rokoszu syna

---

[1]) Duimmler „südöstl. Marken“ w „Archiv“ X, 34 i 35.

[2]) Tamże — oraz Buidinger I, 184.

[3]) *Ann. fuldenses*, *Ann. Hildsch. et Weissemb.* ad a. 864.

Ludwikowego, Ludwika [1]), — wszelako w latach następnych, 868 i 869 wszczął z nim Ludwik Niemiecki ponowną wojnę, która, nieszczęściem, nowém skończyła się spustoszeniem Morawy [2]). Nierównie więcej jeszcze ucierpieli wtedy Sorabowie i Czesi, co korzystając z tejże wojny, znów podnieśli byli przeciw królowi oręż [3]).

Widocznie świadczyły te niepowodzenia Słowian morawsko-czeskich o znacznie potęgujących się wysileniach a energji Ludwika i to w miarę tego, jak jednocześnie i między nimi samymi wzmagała się dążność do zupełnego wybicia się na wolność. Zechciejmy bowiem spojrzyć na działalność Rościsława w innej jeszcze dziedzinie, mianowicie odnośnie do stosunków kościelnych w jego państwie, a przekonamy się, że i z tej strony zagrażał on kto wie czyli nawet nie w wyższym stopniu dotychczasowym wpływom Niemiec, dowodząc zkądinąd, jak daleko sięgał jego krytyczny genjusz polityczny, dopatrujący się już w bieżących wypadkach tajemnic, na którychby się kiedyś jedynie mógł oprzeć samoistny a niepodległy byt całego świata słowiańskiego wobec niebezpiecznych tendencyj niemieckich.

Właśnie wchodziły podówczas w grę wypadków dwie walne reformy kościelne. Jedną była kwestja dogmatu o pochodzeniu Ducha św. od Ojca i Syna [4]), drugą raczej polityczną niźli religijną — dekretalja pseudoizydorjańskie [5]). Obie urodziły

---

[1]) zob. Dudyk I, 139 — 141.

[2]) *Ann. fuldens.* ad a. 869.

[3]) czyt. Palacky I, 126 — 127.

[4]) Postawiono ten dogmat po raz pierwszy na synodzie w Toledo r. 589. Głównie wpłynął zaś na jego rozpowszechnienie Karol W., mimo że sam współczesny mu papież Leon III wzbraniał się go uznać a zezwolić na dodatek „filioque.“ Czyt. Gfroerer „Allg. Kirchengesch.“ III, 1, 225—231; Gibbon „Gesch. d. Verfalls d. röm. Reiches“ (Lipsk 1805), Cz. XVI, 293 — 295.

[5]) Dekretalja wspomnione powstały we Francji między r. 829 a 840. Tendencją ich było emancypować wszelkie sprawy kościelne z pod wpływów monarszych i metropolitalnych a poddać je pod jednę głowę Kościoła resp. papieża. Pierwszym z papieży, co nadał rzeczonym dekretaljom moc

się na Zachodzie i ztamtąd też usiłowały zdobyć sobie powszechne w świecie chrześcijańskim uznanie. Tymczasem nie wszędzie umiały chętnych znaleźć sobie zwolenników. Mianowicie podniósł przeciw nim stanowczy głos Kościół wschodni, potępiając pierwszą z rzeczonych reform jako innowację, sprzeciwiającą się orzeczeniu synodu Konstantynopolitańskiego z roku 381, wedle którego Duch św. pochodził tylko od Ojca; co do drugiej zaś wzbraniał się takową akceptować, skoro głosiła biskupa rzymskiego jedyną najwyższą głową w Kościele a tém samém wynosiła go ponad patriarchę carogrodzkiego, który wszakże bynajmniej nie uważał się od papieży niższym. W ogóle podejrzywał Kościół wschodni obie te reformy jako wielce niebezpieczne jego indywidualizmowi a niepodległości i w niczém nie myślał im uledz. Zrazu wywiązała się w tym przedmiocie żywa polemika między duchowieństwem wschodniém i zachodniém — polemika, bez groźniejszych jednak objawów. Roznamiętniło ją dopiero w wyższym stopniu nieprawne zrzucenie Ignacjusza z godności patriarchy carogrodzkiego a gwałtowne wyniesienie w jego miejsce Focjusza, sekretarza cesarza Michała III. Focjusz bowiem, w obawie, by mu nie odjęto tak wysokiego dostojeństwa, ujrzał się już przez to samo zniewolonym wystąpić z całą zaciekłością przeciw wspomnionym reformom, skoro tym tylko sposobem mógł się zarazem oprzeć potępiającemu go wyrokowi papieża. Jak wiadomo, doprowadziły w końcu podobne zapasy stolicy carogrodzkiej z rzymską do nader bolesnych wyników. Ostatecznie bowiem rzucili papież Mikołaj (r. 863) i patriarcha Focjusz (r. 867) wzajemnie na siebie klątwę — a takowa rozdarła odtąd świat chrześcijański na dwa wrogie sobie obozy [1]).

---

obowiązującą, był Mikołaj I (od r. 858 — 867). Czyt. GFROERER „Allg. Kircheng." III, 2, 792 i nast.

[1]) Sprowadzona tym sposobem szyzma była tylko ostatniém słowem zdawna już — można liczyć od soboru Chalcedońskiego r. 451 (czyt. GFROERER II, 1, 508 i nast.) — przygotowującego się rozbratu między kościołami wschodnim i zachodnim. Już sama okoliczność, że Grecy względnie do Zachodu, który nazywali „barbarzyńskim" (p. GIBBON XVI Cz.

W istocie wypadek ten, na którego konsekwencje dziś jeszcze patrzymy, za nadto wielkiej był doniosłości, by już współcześni nie mieli nań pilniejszej zwracać baczności. Przedewszystkiém, jak się to pokaże, musiał go głęboko badać Rościsław, noszący się sam z planem przeprowadzenia w Morawie pewnych reform kościelnych.

Właśnie stał on jeszcze podówczas, kiedy z całą zaciętością toczył się spór między patriarchatem konstantynopolitańskim a papieztwem, u zenitu swej potęgi. Dzięki bowiem walnemu zwycięztwu, jakie odniósł r. 855 nad Ludwikiem Niemieckim, umiał nie tylko zrzucić z siebie obce jarzmo ale nadto ze względu na swą rozległą sławę u sąsiadów i sojusz z Bułgarją zająć nawet na przyszłość wcale imponującą wobec Niemiec postawę. Jakkolwiekbądź — nie była to wszakże całkowita jeszcze niezawisłość, o jakiej marzył Rościsław. Jak się bowiem powiedziało wyżej, weszła była Morawa skutkiem upadku Mojmira w skład djecezji passawskiej, zaczém pomimo jej politycznego separowania się (r.855) nie przestawała jeszcze być i nadal integralną częścią Niemiec pod względem kościelnym. Widocznie zatém rodziła się ztąd nowa konieczna potrzeba separowania Morawy od Niemiec oraz odnośnie do stosunków kościelnych. Rychło też odpowiedział na nią Rościsław, po-

292), stali wyżej w cywilizacji, wpływała na to nie mało, wywołując obustronną zawiść a nieufność. Po raz pierwszy wystąpiła nieco jawniej owa dysharmonja podczas sporów teologicznych, na jakie Grecy zwykli byli spoglądać z całą świadomością o swej wyższości na polu filozoficznem, podczas gdy Zachód pogardzał niemi, jako wiodącemi do wszelakich kacerstw. Z biegiem czasu wyrodziły się i w innych kierunkach znaczne między oboma kościołami różnice, mianowicie co do przepisów kościelnych, liturgji i celibatu. Tém większa jeszcze nastała zaś przepaść pomiędzy Wschodem a Zachodem, gdy papieże, by ostatecznie emancypować się z pod zależności dworu byzantyńskiego, weszli w sojusz z Karolingami. Nic też dziwnego, że nareszcie owoc tego sojuszu: restauracja zachodnio-rzymskiego Cesarstwa przez Karola W. musiała prędzej czy później zrodzić Focjusza, któryby w imieniu starszego Cesarstwa wschodniego założył niejako protest przeciw podobnej instytucji na Zachodzie, zwłaszcza tyle mu niebezpiecznej dla swych równie uniwersalno-monarchicznych jak uniwersalno-kościelnych tendencyj.

stanawiając w tej mierze ugruntować w swych krajach osobną, niezawisłą od duchowieństwa niem. metropolję, a metropolję, opierającą się nadto na odrębnym, samoistnym, czyście słowiańskim kościele. W ten tylko sposób zdołałby on Niemcom wytrącić uzurpowany przez nich monopol apostołowania w ziemiach słowiańskich, a zarazem obalić ostatecznie podstawę, na jakiej znów kiedyś mogłyby one podnieść pretensje do swej politycznej nad Morawą zwierzchności. Niezawodnie był to programat, że wszech miar śmiało pomyślany, kiedyindziej nawet wielce trudny, raczej niepodobny do urzeczywistnienia, skoro wyraźnie groził ze względu na panujący na Zachodzie obrządek łaciński powiększeniem jeszcze obozu nieprzyjaciół Rościsława o potężny w swych środkach dwór papiezki. Łatwo pojąć, że też programat podobny nie musiał być czém inném, jak właśnie dzieckiem chwilowej sytuacji, a mianowicie, że pomógł jego poczęciu wybuchły konflikt patriarchatu carogrodzkiego z papieztwem, odsłaniając nagle księciu morawskiemu bogate źródło środków ku wywalczeniu zamierzonej przez niego reformy. Raz bowiem, udając się do Kościoła wschodniego, co w przeciwieństwie do Rzymu tolerował obok własnego oraz inne obrządki, mógł Rościsław zapożyczyć od niego księży słowiańskich i z ich pomocą zaprowadzić w Morawie osobny rytuał i własną metropolję, drugi raz zaś spodziewał się tém prędzej przyzwolenia na podobną w swych krajach innowację kościelną ze strony papieży, wiedząc, że stanowcza odmowa ich w tej mierze narażałaby tylko ich samych na niebezpieczeństwo utraty Morawy na rzecz odrywającego się Wschodu. Więc też w rzeczy samej daleki od brania jakiegokolwiek udziału w scysji obu kościołów co do religijnego jej znaczenia, a jedynie i wyłącznie szukając w niej korzyści dla swych widoków politycznych, wyprawił nareszcie r. 862 poselstwo na dwór byzantyński z prośbą o przysłanie mu księży słowiańskich [1]). Zkądinąd parła wtedy na zbliżenie

[1]) Zdanie, jakoby i Kocel, książe Dolnej Pannonji, brał udział w tém poselstwie, zbija DUIMMLER („Die pannonische Legende v. hl. Me-

się Rościsława do Konstantynopola i ta ważna okoliczność, że właśnie r. 862 odwiódł był Ludwik Niemiecki księcia bułgarskiego, Borysa, od przymierza z Morawą, aby ją w ten sposób izolowaną tém pewniej napowrót zawojować. Niemniej zapewne zwracała uwagę Rościsława ku Wschodowi głośna podówczas sława dwóch Słowian-apostołów.

Byli to mianowicie dwaj bracia, rodem z Tessaloniki, imieniem Metody i Cyryl [1]), synowie znamienitszego w państwie byzantyńskim urzędnika, Leona. Dzięki swej rozległej nauce a biegłości w obcych językach zajęli też obaj mężowie już wcześnie wysokie śladem ojca godności: starszy Metody urząd stratega w okręgu (prowincji, thema) [2]) słowiańskim między Strumą a Marycą [3]), podczas gdy Cyryl, słynniejszy od brata z swej uczoności i z tego względu tytułowany nawet powszechnie przez Greków dumném mianem filozofa, otrzymał urząd bibliotekarza w katedrze św. Zofji. Mimo to nie licowały jakoś z ich usposobieniem te światowe zaszczyty. Nadewszystko bowiem górował w nich począwszy już od młodocianych lat pobożny, religijny nastrój ducha, prząc ich nieprzezwyciężoną

---

thodius" w „Archiv" XIII, 166), skoro jeszcze r. 865 święcił w jego kraju kościoły arcybiskup salcburski Adalwin. Podobnie i Świętopełk, książe nitrzański, lubo podległy Rościsławowi, trzymał się, jak się zdaje, z daleka od rzeczonego poselstwa, jak to trafnie tłumaczy Ginzel („Gesch. d. Slavenapostel Cyrill u. Method," Litomierz 1857, str. 33, nota 3) jego przyjaznemi właśnie stosunkami z dworem niemieckim.

[1]) Pierwotnie było drugiemu na imię Konstantyn; dopiero będąc w Rzymie, przezwał on się Cyrylem. — Rozliczne monografje o Metodym i Cyrylu, przedewszystkiem wszakże ukazanie się w literaturze pol. najświeższej w tym przedmiocie pracy Rettela („Cyryl i Metody" Paryż 1871), — zwalniają mię od przedsiębrania osobnych w tej mierze badań. Postanowiłem też trzymać się w niniejszém sprawozdaniu wspomnionego dzieła Rettela i jego bezpośrednich poprzedników: Ginzla („Gesch. d. Slavenapostel Cyrill u. Method") i Legera („Cyrille et Methode," Paris 1868) oraz w części Duimmlera („D. pann. Legende v. hl. Methodius").

[2]) Thema-Θέμα znaczy tyle co praefectura, prowincja. Czyt. *Codinus Curopalates* („Corpus scriptor. hist. byzant."), str. 247.

[3]) Duimmler „D. pann. Leg. v. hl. Method." w „Archiv" XIII, str. 165.

siłą w zacisze klasztorne. Pierwszy uległ temu wewnętrznemu głosowi Metody i przywdział mniszą szatę na górze Olimpie. Niebawem poszedł za nim i Cyryl, wstąpiwszy do jednego z zakonów w Konstantynopolu; wkrótce jednak musiał go znowu porzucić, będąc powołanym na katedrę filozofji. Z tem wszystkiem i na tém stanowisku nie wytrwał on długo, wiedziony raczej wyższą gorliwością w rzeczach wiary chrześcijańskiej, co wyraźnie kazywała mu się ku jej dobru poświęcić. Rzeczywiście jako świadek wszczynających się właśnie ze strony dworu cesarkiego szykan i napaści na patriarchę Ignacjusza, nie uląkł się Cyryl otwarcie nawet stanąć w szranki z swym dawnym profesorem a podówczas sekretarzem cesarskim, Focjuszem, w obronie prawowierności religijnej, jaką takowy publicznie naruszył, głosząc przez złość do Ignacjusza z umysłu przewrotne zdanie, jakoby każdy człowiek posiadał dwie dusze. Wprawdzie wyszedł on zwycięzko z wywiązanej ztąd polemiki; aliści z drugiej strony wygrana ta zachwiała znacznie jego stanowisko na przyszłość, zwłaszcza, odkąd nienawistny mu przeciwnik został wyniesiony na stolicę patriarszą roku 857. Porzucił też z tego względu Cyryl czémprędzej miasto, gdzie snadnie mógł się spodziewać wszelakich prześladowań a udał się znów do klasztoru — tym razem do swego brata na górę Olimp [1]). Tymczasem wszakże dziwnie pokierowało dalszemi jego krokami przybywające właśnie na dwór cesarza Michała poselstwo od Chazarów [2]). Wyrażało takowe mianowicie prośbę o przysłanie do ich krajów księży chrześcijańskich, którzyby lud chazarski — wobec zabiegów, jakie równocześnie w celu jego nawrócenia czynili Żydzi i Mohametanie — oświecili swą

---

[1]) Duimmler tamże, str. 166. — Przed sporem z Focjuszem kładzie jeszcze jedna z legend podróż Cyryla do Arabji, gdzie takowy również miał prowadzić uczoną dysputę odnośnie do dogmatu o Trójcy św. potępianego przez Arabów. Czyt. Leger „Cyrille et Methode," 60 — 62; i Rettel „Cyryl i Metody" str 50 — 52.

[2]) Siedzieli oni podówczas nad morzem Azowskiém, dokąd już w połowie w. VII przybyli, opuszczając swe pierwotne siedziby nad morzem Kaspijskiém.

radą a wytknęli mu istotne prawdy religji. Niewiadomo, czyli przypadkiem sam Cyryl nie oświadczył się w tej mierze gotowym kandydatem, — dość, że cesarz nikogo nie uznał godniejszym tego szczytnego zadania i Cyryla powołał przed posłów, jako żądanego męża zaufania. W istocie nigdy odpowiedniejsza nie przypadała mu odtąd rola. Popchnięty bowiem tylko na tory missjonarskie mógł on zajaśnieć całą potęgą swych niepospolitych przymiotów. Więc też niezwłocznie w towarzystwie brata Metodego wyruszył Cyryl w podróż ku miejscu przeznaczenia (r. 860). Już w Krymie, gdzie się po drodze zatrzymał dla wyuczenia się języka chazarskiego, nawiedziło go szczególniejsze szczęście, skoro udało mu się odszukać kości św. Klemensa [1]), papieża-męczennika, zabitego tamże r. 77; — a istotnie był to wynalazek, jak słusznie zauważył Ginzel, wielkiej dla niego wagi, wytyczając mu niejako już naprzód kierunek jego przyszłego zawodu, co go ostatecznie miał wraz z relikwiami zaprowadzić do Rzymu. W kraju Chazarów nie mniej pomyślnie postępowała praca Cyryla; mnogie bowiem tłumy ludu, uderzone wzniosłém jego słowem, spiesznie porzucały przejęte od Żydów i Mohametanów wyobrażenia a ochoczo przyjmowały zasady wiary chrześcijańskiej. O skutku jego usiłowań, aczkolwiek wprawdzie nietrwałym — wkrótce bowiem panującą między Chazarami religją stała się wiara żydowska — świadczyło najlepiej zapewne wypuszczenie przez hana chazarskiego 200 jeńców chrześcijańskich, jak nie mniej dziękczynienia, z jakiemi znów odprowadzali posłowie chazarscy Cyryla aż na dwór cesarza Michała [2]).

O wiele bogatszą pokazała się rzeczona missja Cyryla w swych następstwach. Rozgłos nawrócenia przez niego barbarzyńskiego ludu, siedzącego u samych krańców wschodniej Europy, rozniósł szeroko i daleko imię dzielnego apostoła. Przedewszystkiém na dworze Rościsława wydał się po-

---

[1]) Był on bezpośrednim następcą św. Piotra na stolicy apostolskiej; skazany na wygnanie za cesarza Wespazjana, zginął w Krymie śmiercią męczeńską.

[2]) Ginzel, str. 26; Leger, 68 — 71.

dobny mąż pożądanym zwiastunem przyszłej samoistności kościoła morawskiego. Wyprawione też przez księcia poselstwo do Konstantynopola wyraźnie domagało się od cesarza nie kogo innego, jeno wsławionego Cyryla.

Nie miał powodu dwór byzantyński odmawiać prośbie Rościsława; owszem mógł on w jej spełnieniu dopatrywać się nawet nie małych kiedyś politycznych dla siebie korzyści. Tém gotowiej przyjmował zaproszenie sam Cyryl, któremu znów wstrętnym wydał się dłuższy pobyt w mieście, narażoném przez patriarchę na zatargi kościelne. Sposobił się zatém wespół z Metodym do nowej podróży. Atoli czekało nań w Morawie całkiem inne, niźli w kraju Chazarów, zadanie. Miał on się mianowicie udać do narodu, już w większej części ochrzczonego, i wyraźnie, jak to oświadczył przez posłów Rościsław, w nie innej wystąpić u niego roli, jeno jako głosiciel nauki Chrystusa w języku, zarówno właściwym jemu jak Słowianom morawskim. I w istocie pojął on najzupełniej przyszłe swe stanowisko i nie już z samém słowem na ustach zamierzył przybyć do Morawy, ale, co więcej, ułożywszy alfabet [1]), odpowiedni brzmieniom mowy słowiańskiej, przetłumaczył wkrótce nawet ewangelję, z którejby, jakby z własnej krynicy, mogli Słowianie tém łatwiej czerpać prawdy odwieczne.

Z takiemi to olbrzymiemi dary, niosąc z sobą oraz relikwie św. Klemensa, stanął nareszcie nasz Ulfilas wraz z bratem swym Metodym na ziemi morawskiej [2]). Radosne powitanie

---

[1]) Poszukiwania lingwistyczne wykazały, że pismo, ułożone przez Cyryla, jest t. zw. „glagolicą,“ którą właściwie należałoby nazwać wedle autora „cyrylicą,“ gdyby miano to zkądinąd nie było przeszło z biegiem wieków a nieodgadnionym sposobem na wcale inne, a młodsze od glagolicy pismo grecko-słowiańskie. Czyt. Rettel str. 158 i nast.

[2]) Powszechnie przyjętém do niedawna mniemaniem a opartém na niektórych legendach było, że Cyryl i Metody w drodze do Morawy przechodzili przez ziemię bułgarską i ochrzcili tamże księcia Borysa. Nowsze dopiero badania krytyczne wykazały, że nie tylko fakt podobny nie da się niczém poprzeć, ale że nawet bardzo wiele okoliczności wyraźnie przeciw niemu świadczy. Nie myślę przytaczać tu wszystkich w tej mierze zarzutów, — zebrał je bowiem pilnie Ginzel (str. 38, nota 2). Wy-

ich ze strony ludu, co tłumnie wyszedł na ich spotkanie, zapowiadało już z samego początku niepospolitą ufność a cześć dla pokrewnych mu pochodzeniem mnichów. Wyrobiwszy sobie wprzód potrzebne w tej mierze pozwolenie ze strony biskupa passawskiego, jako kościelnego zwierzchnika Morawy, przystąpili też Cyryl i Metody do pracy missjonarskiej, przygotowując już zawczasu z łona narodu wybranych młodych ludzi na uczniów a przyszłych swoich następców. Oczywiście, że nie mając jeszcze ani prawa ni mocy, jako prości księża, zaprowadzać pewnych zmian w liturgji, odprawiali oni zrazu nabożeństwo wedle obrządku łacińskiego, nauczając tylko i każąc w języku słowiańskim [1]). Mimo to z każdym dniem rósł ich wpływ na Morawian coraz bardziej, widocznie nawet przewyższał w tej mierze usiłowania duchownych niemieckich, zwłaszcza skoro prócz ewangielji przetłumaczył Cyryl z Metodym wkrótce jeszcze i mszał i t. z. lekcje (lectiones) t. j. wyjątki z starego i nowego testamentu, czytywane zwykle przy nabożeństwach kościelnych [2]).

Upłynęły w ten sposób cztery lata i pół ich pobytu w Morawie. Ale naturalnie, lubo z jednej strony szczęśliwe

---

starczy, jeźli podniosę najgłówniejszą okoliczność, a mianowicie, że w roku 863, jak to widzieliśmy wyżej, przyszło z jednej strony do przymierza między Bułgarją a Niemcami, z drugiej między Rościsławem a cesarstwem greckiém. Byłoż zaś w takim stanie rzeczy możebném przechodzić Cyrylowi i Metodemu w r. 862 lub 863 przez kraje Borysa, gdzie nadto rozpoczynało już propagandę religijną duchowieństwo niemieckie? Zresztą dowiedzioną jest rzeczą, że chrzest Borysa nastąpił dopiero r. 864, kiedy to mianowicie udało się Grekom znowu wziąść górę w Bułgaryi a wyprzeć księży zachodnich (Czyt. HILFERDING I, 42; LEGER, str. 87 – 90; DUIMMLER „südöstl. Mark.“ Anhang III, 80 – 82). Żeby zaś i wówczas nawet mógł być autorem nawrócenia się Borysa Metody, za czém z szczególniejszą usilnością obstaje DOBROWSKY („Cyrill u. Method“ Praga 1823, str. 67 i 68), na to tém mniej jeszcze można się zgodzić, skoro same już kłamliwe, jak się pokazało, legendy sprzeciwiają się temu najwyraźniej, kładąc chrzest Borysa przed przybyciem Cyryla i Metodego do Morawy.

[1]) GINZEL, str. 40 i 42, nota 12.

[2]) Tenże, str. 43; DUIMMLER „Pannonische Legende“ „Archiv“ XIII, str. 197.

ich postępy poczynały już budzić w duchowieństwie niemieckiém pewną do nich zawiść, jako do rywali obcych rodem a nadto przybyłych ze wschodu, to z drugiej strony tém mniej mogły one zadawalniać Rościsława, w którego interesie leżało przecież przedewszystkiém ujrzeć Cyryla i Metodego jak najprędzej niezależnymi od Niemiec biskupami. Bez wątpienia musiał on też wśród tego nieraz znosić się ze stolicą apostolską a przedstawiać jej zasługi rzeczonych mężów, skoro nareszcie, jak mówi legenda pannońska, „chcąc ujrzeć tych zesłańców Boga,“ powołał ich papież Mikołaj do Rzymu.

Wyruszyli więc czém prędzej posłuszni zakonnicy w drogę, biorąc z sobą kilku zdolniejszych uczniów swoich a cenne Klemensowe relikwie. Przechodząc przez kraje księcia Dolnej Pannonji, Kocela, znaleźli na jego dworze przyjęcie pełne czci a radości, przyczém nawet Kocel powierzył im pięćdziesięciu młodych ludzi ku wyuczeniu ich pisma słowiańskiego. Niebawem, jak się to okaże, miała ta ich wizyta większe jeszcze sprowadzić z sobą owoce. Przybywszy następnie do Rzymu nie zastali już wprawdzie przychylnego im Mikołaja — umarł on bowiem tymczasem 13go listopada 867 r.; — z tém wszystkiem wypadek ten bynajmniej nie miał niekorzystnego wpływu na cel ich podróży. Nowy bowiem papież, Hadrjan II (867—872), zarówno snać przejęty czcią dla tyle głośnych apostołów między Chazarami i Słowianami, wyszedł na ich powitanie z processją, tém ochoczej, ile że właśnie przynosili oni z sobą św. kości męża, co także siedział niegdyś na stolicy papiezkiej. Cudowna siła, z jakiej natychmiast zasłynęły rzeczone relikwie, znaczniej jeszcze wzmogła urok ich wynalazcy i brata, który mu towarzyszył. Więc też corychlej, czyniąc zadość domaganiom się Rościsława, przystąpił papież Hadrjan do wyświęcenia Cyryla i Metodego na biskupów morawskich, odebrawszy wprzód od nich zgodne z wymogami Kościoła wyznanie wiary i przysięgę wierności. Zarazem mianował papież przybyłych z nimi uczniów djakonami [1]).

---

[1]) Ginzel str. 45 — 47; Leger 99 — 107.

Z tém wszystkiém nie powrócili już obaj bracia razem do krajów Rościsława w charakterze biskupów. Mianowicie Cyryl nie miał z swéj nowéj godności czynić już użytku, albowiem umarł jeszcze w Rzymie — 14go lutego 869 r. [1]), gdzie po swém wyświęceniu zatrzymał się wraz z Metodym na czas dłuższy. Skutkiem tego zmieniała się oczywiście nagle i cała dotychczasowa sytuacja. Upadała bowiem już tém samém myśl ustanowienia w Morawie dwóch djecezyj a natomiast nasuwała się coraz wyraźniej druga: mianowania Metodego arcybiskupem. Niewątpliwie musiał też w tej mierze znów potrzebne poczynić kroki Rościsław, skoro wiadomo zkądinąd, że i Kocel, książe Dolnej Pannonji, objawił z swej strony gorące przed papieżem życzenie ufundowania dla Pannonji osobnej metropolji. W rzeczy samej dzięki solidarnym a usilnym naleganiom obu rzeczonych książąt słowiańskich wyniósł Hadrjan bezzwłocznie Metodego na godność arcybiskupa, odnawiając niejako tradycje zgasłej z czasów rzymskich metropolji w Sirmium [2]). Zkądinąd parła wielce na podobną gotowość papieża w tym względzie oraz i obawa, by w razie odmowy z jego strony nie poszły Morawa i Pannonja za przykładem Bułgarji, która właśnie w myśl orzeczeń soboru konstantynopolitańskiego z r. 869/70 przechodziła stanowczo — mianowicie z dniem 3go marca 870 r.—do obozu Focjusza [3]). Niezawodnie wydały się też wobec tego papieżowi mniejszemi skrupuły, że, kreując osobną metrepolję morawsko-pannońską, musiał tém samém na rzecz takowej znacznie oktrojować gra-

[1]) Pochowano go z całą uroczystością w kościele św. Klemensa. Mniemanie, jakoby Cyryl przed śmiercią wstąpił był w Rzymie do jednego z klasztorów, zdaje się być całkiem bezzasadném, jak to przedstawia Ginzel (49, nota 1). Co się atoli tyczy daty śmierci Cyryla, to w tej mierze powszechniej przyjętym przez badaczy jest rok 869 niżeli rok 868, którego broni Ginzel (str. 49, nota 2). Czyt. Duimmler „D. pannon. Legende“ w „Archiv“ XIII, str. 181.

[2]) P. Duimmler „D. pann. Leg“ w „Archiv“ XIII, 185–189.

[3]) Porównaj: Gfroerer „Allg. Kirchengesch.“ III, 1, 266 i nast., Friese „Kirchenq. d. Königr. Polen“ (Wrocław 1786) Cz. I, 11 i 12; Ginzel, str. 51 i 52; Leger str. 112 — 116; Hilferding I, 42 — 47.

nice djecezji salcburskiej i passawskiej. Nie omieszkano wszakże uwiadomić natychmiast obu dotyczących biskupów niemieckich o nowém rozporządzeniu stolicy apostolskiej.

Tym sposobem ziściły się więc nareszcie plany Rościsława a Morawa i Pannonja stanęły wolne od węzłów kościelnych, co je tak silnie spajały dotychczas z Niemcami. Brakowało jedynie jeszcze ku całkowitemu spełnieniu zamierzonej reformy zaprowadzić przy nabożeństwach w miejsce łacińskiego język słowiański; — ale i w tej mierze nie należało już wątpić o dalszych ustępstwach ze strony Rzymu, co tak chętnie błogosławił pierwszej słowiańskiej metropolji. Zdawało się też ze wszech miar, że odtąd interesa polityczne i kościelne Wielkiej-Morawy, natchnione nową ożywczą siłą, tém energiczniej będą się wzajem wspierać w ubezpieczeniu a utrzymaniu wywalczonej niepodległości, zwłaszcza, skoro przewodniczyli im taki Rościsław i Metody.

A jednak był to, niestety, wcale ułudny horoskop na przyszłość. Rychło już bowiem począł się chmurzyć widnokrąg dzielnych Rościsława czynów. Wszak w tym samym jeszcze roku (868), kiedy papież obdarzał Morawę osobnemi biskupstwy, musiał on, jak to widzieliśmy wyżej, odpierać najazd niemiecki. Podobnie i w następnym roku (869), zagrożony przez trzy armje Ludwika, wiódł z nim rozpaczliwą wojnę — a wojnę, której motorami nie były już same względy polityczne Niemiec, ale nadto niezawodnie podszepty i machinacje poszkodowanego metropolity salcburskiego i biskupa passawskiego. Wprawdzie ani w pierwszym ani w drugim roku nie zdołały zabiegi Ludwika znaczniejszych odnieść trofeów; — ograniczały się one jedynie na częściowém spustoszeniu Morawy; — tém większa atoli klęska spotkała Rościsława w roku 870. Ciekawa rzecz, że sprawcą jej nie był tym razem Ludwik, ale własny Rościsława synowiec, Świętopełk, wyniesiony od niedawna na księstwo nitrzańskie. Niewiadomo z jakich powodów — dość, że Świętopełk zawiązał był od pewnego czasu tajemne konszachty z synem Ludwika, Karlomanem, co więcej, wyganiając z swego księztwa księży słowiańskich, zda-

wał się nawet wyraźnie kokietować do Salcburga i Passawy[1]). Słusznie też oburzony z tego względu Rościsław powziął myśl usunięcia domowego wroga, gdy niespodzianie został sam przez takowego zdradliwie pojmany i wydany w ręce Karlomana. Wtrąconemu do więzienia kazał mściwy Ludwik wyłupić oczy[2]), aby tym okrutnym czynem tém lepiej tylko uwidocznić, czém wprzód dla Niemiec był wolny Rościsław. Zaiste, podobnie tragiczny koniec zwykł tylko spotykać bohatyrów!

Jakież tymczasem korzyści odniósł przewrotny Świętopełk? Oczywiście przerachował on się co do spodziewanych nagród, albowiem najbliższym owocem jego łatwowiernych usług nie było co innego, jak tylko przywrócenie w całej pełni dawnej nad Morawą zwierzchności niemieckiej, podczas gdy on sam, mianowany wprawdzie rejentem, ujrzał się w rzeczy samej zmuszonym odgrywać wcale niewdzięczną rolę wazala a do tego pod kontrolą dwóch braci, margrabiów wschodnich, Engelschalka i Wilhelma. Rozczarowanie to jego nie było wszakże jeszcze zupełném. Wkrótce bowiem, oskarżony o nielojalne zachowanie się wobec rzeczonych margrabiów a może nadto i o tajne popieranie spiskujących właśnie przeciw ojcu królewiczów, Ludwika i Karola, — z powodu, że takowy, przenosząc nad nich najstarszego syna, Karlomana, nie tylko utwierdził go w posiadaniu wszystkich margrabstw na wschodzie, ale nawet już naprzód uczynił mu ekspektatywę odziedziczenia Bawarji[3]) — dostał się do więzienia, aby tam nareszcie ocenić fawory swych wrzekomych przyjaciół. Tam też dopiero począł szczerzej myśleć nad naprawą swych brudnych czynów, tém więcej, ile że nadto grała w nim rozbudzona osobista żądza zemsty. Szczęściem dla niego, wybuchło niebawem pod wodzą Sławomira powstanie Morawian, usiłujących pozbyć się znów czémprędzej obcych gospodarzy. Zawsze przebiegły, rzucił się więc czémprędzej Świętopełk i obecnie na zwykłą sobie drogę podstępu, a schlebiając Kar-

[1]) Palacky I, 124 — 129; Dudyk I, 195 i 196.

[2]) *Annal. fuld.* ad a. 870.

[3]) Duimmler „südöstl. Marken“ w „Archiv“ X, 38 i 39.

lomanowi i kłamiąc dlań ślepe posłuszeństwo, tyle wkońcu zdziałał, że wypuszczonemu na wolność powierzono nawet naczelne dowództwo nad wojskiem niemieckiém, co po kilkakrotnych bezowocnych wyprawach ponownie wyruszało przeciw jego współbraciom. Nie co innego, widoczna, było celem jego zręcznego fortelu. Wprowadzona też przez niego armja w głąb Morawy stała się całkowicie pastwą zawziętych mieszkańców — padli tam wówczas obaj margrabiowie wschodni Engelschalk i Wilhelm, — zaczém Świętopełk, jako wskrzesiciel niepodległości, znów mógł zasiąść na owdowiałym Rościsława tronie [1]).

Wypadek ten przywracał państwu wielko-morawskiemu w jednej chwili stanowisko, na jakiém je widzieliśmy między r. 855 a 864. Sąsiednie Czechy ujrzały też w nim nowe hasło, wzywające ich pod wspólną egidę przeciw Niemcom. Mianowicie książe ich Borzywoj, pierwsza historycznie znana osobowość w dziejach czeskich, uznał czémprędzej nad sobą zwierzchność Świętopełka (r. 871). W rzeczy samej Czechy i Morawa miały odtąd stanowić razem jednę całość a dzielić między siebie losy dalszych zapasów z Niemcami [2]). Pokazało się to już r. 872, gdy wojska niemieckie wtargnęły równocześnie w granice Czech i Morawy. Ale podczas gdy Borzywoj przypłacił wtedy swe nieprzygotowanie dotkliwą klęską, odniósł natomiast przezorny Świętopełk najzupełniejsze zwycięztwo [3]), tém skuteczniejsze, że w następnym roku (873) mógł już nawet z odpornego stanowiska przejść nagle w zaczepne i przeprawiwszy się przez Dunaj, głęboko spustoszyć kraj bawarski. Jak wielką trwogą napełnił Karlomana ten śmiały najazd, dowodzi, że przywołał on nawet coprędzéj swego ojca Ludwika, bawiącego naówczas w Metz, aby z jego pomocą tém łatwiej wejść z Świętopełkiem w układy. W istocie za-

---

[1]) *Annal. fuld.* ad a. 871; Dümmler „südöstl. Marken“ str. 40 i 41; Dudyk I, 197 — 204.

[2]) Palacky I, 132; Dudyk I, 205 i 206.

[3]) *Annal. fuld.* ad a. 872.

warty r. 874 (na wiosnę) traktat w Forchheim [1]) mógł snadnie na czas dłuższy gwarantować państwu morawskiemu spokój od strony upokorzonych Niemiec.

Cóż porabiał wszakże tymczasem Metody, ów drugi, duchowny książe Morawy i Pannonji — on, co wedle słów legendy był „wszystkiém dla wszystkich, aby wszystkich pozyskać“? Niezawodnie nie był to pomyślną dobą dla jego działań arcybiskupich ów pięcioletni (870 — 874), nieustanny prawie szczęk oręża. Wracając też z Rzymu, nie wstąpił on nawet z tej przyczyny na dwór morawski. Owszem rychły upadek Rościsława a wybuchłe skutkiem tego zaburzenia w Morawie zniewoliły go pozostać w spokojniejszej Pannonji, w krajach Kocela; a nawet i potém, gdy Świętopełk wstąpił wśród tryumfu nad Niemcami na tron morawski, nie kwapił się z opuszczeniem Pannonji, skoro w nowym księciu morawskim widział tylko znanego sobie już z nieprzychylności sprzymierzeńca duchownych niemieckich [2]). Z tém wszystkiém, mimo podobne zawady, ujął Metody z całą energją trudny ster powierzonego sobie kościoła i bądź to z własnych pobudek, bądź też, co prawdopodobniejsza, inspirowany jeszcze przez Rościsława, wystąpił już jawnie jako gorliwy propagator obrządku słowiańskiego, skoro takowy pozwalał mu nie tylko liczyć na znaczniejsze postępy w nawracaniu i uobyczajaniu Słowian morawskich i pannońskich, ale, co więcej, przeprowadzić głębszą jeszcze, bo moralną, seperację ich od Niemiec.

Zbudziło to jednakże natychmiast przyczajonego dotychczas z konieczności arcybiskupa salcburskiego, Adalwina. Dawno już spoglądał on zawistném okiem na działanie męża, do którego garnęły się tłumne rzesze, opuszczając księży niemieckich. Rozpowszechnianie więc wszelakich nabożeństw w języku słowiańskim było mu upragnionym motywem do wniesienia przed papieża ostrych skarg na zbrzydzonego innowatora, podczas gdy sam, znajdując naturalnie w tej mie-

[1]) Duimmler „südöstl. Marken“ str.4 1; Palacky I, 133; Dudyk I, 209 — 212.

[2]) Dobrowsky „Cyrill u. Method“ str. 86; Ginzel str. 57.

rze silne poparcie ze strony Ludwika i Karlomana, powołał Metodego przed umyślnie w tym celu zgromadzony synod, a nawet nie uląkł się, gdy Metody wzbraniał się uledz jego naleganiom co do zrzeczenia się swych praw arcybiskupich do Pannonji, przemocą przytrzymać go (z końcem roku 871) w Niemczech [1]). Niewiadomo nam, czyli już Hadrjan II nie poczynił jakich kroków na wieść o tém zdarzeniu. Zdaje się, że rychła jego śmierć uniemożebniła jakąkolwiek z jego strony interwencję. Lepiej natomiast jesteśmy poinformowani o pośrednictwie jego następcy od roku 872, Jana VIII. Wkrótce bowiem odezwał się rzeczony papież do duchowieństwa salcburskiego z groźbą rzucenia nań klątwy za nielojalne zachowanie się, podczas gdy nadto wyprawił niezwłocznie legata, Pawła z Ankony, na dwór niemiecki ku uśmierzeniu jego niechęci, zarazem wszakże i ku wręczeniu Metodemu zakazu odprawiania nadal mszy w języku słowiańskim [2]). Niezawodnie ostatnia okoliczność pochodziła ztąd, że jeszcze Jan VIII nie był należycie świadom doniosłości zrządzonych przez Metodego reform. W każdym razie interwencja papiezka, tak pełna energji, nie pozostała bez skutku, zwłaszcza w obozie niemieckim, skoro zkądinąd wpływało na to jednocześnie nader silnie zwycięztwo Świętopełka r. 874. Więc też po dwu i pół letniej niewoli powrócił Metody znowu na swe stanowisko, a nadto — nie bez prawdopodobieństwa — uznany nawet wyraźnie ze strony Niemiec za prawego arcybiskupa Pannonji i Morawy w jednym z punktów pokoju, jaki właśnie podyktował im w Forchheim (r. 874) tryumfujący Świętopełk [3]).

Inaczej miała się rzecz z wspomnionym zakazem odprawiania nadal przez Metodego mszy w języku słowiańskim; nie odwiódł on bowiem w niczém metropolity słowiańskiego od raz wytkniętego kierunku; owszem, jak się zdaje, usprawiedliwił takowy tylko pisemnie przed papieżem swoje postępo-

[1]) p. Duimmler „Pannonische Leg." str. 190 — 191.

[2]) Friese „Kircheng. d. Königr. Polen" I, 17 i 18; Dudyk, I, 217 — 219; Ginzel, str. 60 — 62.

[3]) Duimmler „Pannon. Leg". str. 191 i 192.

wanie i używał dalej przy wszystkich czynnościach kościelnych mowy słowiańskiej, jako jedynie zbawiennej już z samego względu na nadzwyczaj nizki stan moralności ówczesnych Słowian pannońskich [1]).

Nie myślało się wszakże uspokoić zagniewane duchowieństwo niemieckie, a widząc, że użalania się jego odnośnie do używania języka słow., jako nieliturgicznego, nic nie skutkowały, jęło się radykalniejszych środków — i wkrótce, zanosząc na Metodego ponowne skargi o lekceważenie wspomnionego wyżej zakazu papiezkiego, posądziło go nadto o nieprawowierność, mianowicie w dogmacie o pochodzeniu Ducha św., i na tej podstawie otwarcie od papieża zażądało usunięcia go z urzędu. Właśnie znajdował się już podówczas Metody (r. 878) na ziemi morawskiej, opuściwszy Pannonję po śmierci Kocela z końcem r. 874 lub na początku roku 875. Dziwna rzecz jednakże, że miasto używać obecnie na dworze Świętopełka spodziewanego miru, spotkał on tylko w takowym napowrót dawnego swego przeciwnika. Co więcej, nieodgadniony w swym machiawellizmie, stanął obecnie Swiętopełk nawet otwarcie po stronie oskarżycieli Metodego [2]). Rozciekawia to tém więcej, ile że właśnie pod ten czas — między rokiem 875 a 879 — przyjął chrzest z rąk Metodego książe czeski, Borzywoj [3]) już od r. 871, jak nam wiadomo, ścisłém związany przymierzem z Świętopełkiem. W podobnym stanie rzeczy widocznie nie mógł już tym razem papież Jan VIII z równém jak poprzednio pobłażaniem traktować wniesionych przeciw Me-

[1]) Ginzel, str. 62 — 64.

[2]) Dobrowsky „Cyryl u. Method", 92 — 94; Ginzel, str. 64—66.

[3]) Cosmas (ap. „Scriptor. rer. bohem." I, 23): „Dux —Borzywoj— baptisatus est a venerabili Metudio, episcopo in Moravia sub temporibus Arnolfi imperatoris et Zwatoplk, ejusdem Moraviae regis". Miało to być mianowicie r. 894, jak to dalej powiada Cosmas (I, 35). Fałszywość tej daty wykazał jednak najwyraźniej Palacky („Würdigung d. alten böhm. Geschichtsschr." Praga, 1869, str. 26), dowodząc, że chrzest ten mógł mieć jedynie miejsce między r. 872 a 881. Wedle Ginzla (str. 67 — 69) przypadałby on w r. 878 lub 879.

todemu zarzutów. Powołał go zatem przed siebie (w czerwcu r. 879), a gdy takowy przybył do Rzymu, zebrał synod ku wysłuchaniu usprawiedliwień arcybiskupa. Wówczas to przyznał się wprawdzie Metody, że nie dodaje w odpowiednich miejscach słowa „filioque“, zaręczył jednakże, że tego bynajmniej nie czyni z powodu, jakoby różnił się od Kościoła rzymskiego co do nauki o pochodzeniu Ducha św., lecz jedynie dla tego, że, jak podówczas, dogmat rzeczony nie był jeszcze przez żaden sobór powszechny potwierdzonym i nakazanym. Wystarczyło podobne oświadczenie papieżowi, aby, oczyszczając Metodego z oszczerczego zarzutu heterodoksji, przyznać mu najzupełniejszą prawowierność [1]). Zarazem przekonał wówczas Metody ostatecznie papieża o wysokich korzyściach, jakie pociągało za sobą w Morawie i Pannonji wprowadzenie przy nabożeństwach języka słowiańskiego.

Znów więc powracał Metody na swe stanowisko, tym razem nawet w niepospolitym tryumfie, skoro Jan VIII, uwiadamiając Świętopełka umyślném pismem (z czerwca r. 880) o wszystkiem, polecał mu najwyraźniej wspierać w usiłowaniach nieskazitelnego arcybiskupa a surowo przestrzegał wszystkich księży i djakonów, czyli to słowiańskich czy niemieckich, znajdujących się w Morawie, by okazywali dlań winną cześć a posłuszeństwo, grożąc w przeciwnym razie każdemu wygnaniem. Nie mniej wyrażał papież w tymże liście swoje pozwolenie co do używania języka słowiańskiego w liturgji kościelnej, nakazując jedynie czytać przy mszy św. ewangielję najprzód po łacinie a potém dopiero po słowiańsku. Wyjątkowo tylko dla Świętopełka miano zgodnie z jego wolą odprawiać nabożeństwo w obrządku łacińskim [2]).

Mimo tak oczywiście przegraną sprawę nie abdykowało jeszcze do reszty duchowieństwo niemieckie. Bezsilne, aby mogło protestować przeciw orzeczeniom papiezkim i gwałtem

[1]) Duimmler „Pannon. Leg.“ str. 195; Ginzel str. 72 i 73.

[2]) List Jana VIII do Świętopełka czyt. u Ginzla między dokumentami („Codex legendarum et monumentorum de SS. Cyrillo et Methodio“) str. 59 — 62

wyzuć nienawistnego sobie rywala, zamierzyło odtąd, choćby dłuższą wprawdzie drogą, przysporzyć sobie środków, mocą których dałoby się z czasem — skoro na razie było to już rzeczą niepodobną — wysadzić Metodego i zburzyć jego dzieło. W tej mierze więc, kłamiąc wyższą troskliwość o interes religji, podsunęło papieżowi myśl, by ze względu na wielką rozległość djecezji Metodego przydał takowemu ku pomocy dwóch jeszcze biskupów i zaraz zaproponowało przez Świętopełka kandydatem na jednego z nich niejakiego Wichinga, niemca. W samej rzeczy Jan VIII, nie dostrzegając w tém bynajmniej ukrytej kabały, przesłał też Świętopełkowi natychmiast w wyżej rzeczonym liście nominację Wichinga na biskupa nitrzańskiego [1]).

Naturalnie zyskiwało w ten sposób duchowieństwo niemieckie w jednej chwili pod bokiem Metodego nadzwyczaj potężne narzędzie dla swych machinacyj. Nie na wiele przydało się już odtąd Metodemu zwycięztwo, jakie odniósł był co dopiero na dworze papiezkim. Wiching bowiem nie lękał się otwarcie rzucić mu rękawicy a wichrzeniem swém paraliżować wszelkich jego usiłowań. Co więcej, ośmielił on się nawet przejmować i podrabiać listy papiezkie, pisane do Metodego, mieszcząc w nich wyrzuty niby ze strony stolicy apostolskiej, jakoby się arcybiskup dopuszczał herezji i innych nadużyć. Napróżno uskarżał się Metody z tego względu przed papieżem, napróżno sam upominał a nawet groził klątwą nastawionemu sobie wrogowi; w niczém bowiem nie ustawała przewrotność Wichinga, osłanianego zresztą troskliwie falangą duchowieństwa salcburskiego. Smutném ztąd następstwem nie mogło też być co innego, jak że wkrótce upadł prawie zupełnie wpływ Metodego w Pannonji a z nim i obrządek słow. [2]). Jedynie tylko w Morawie, gdzie jeszcze nie śmiały sięgnąć złośliwe zabiegi Salcburga, utrzymywało się w całej pełni znaczenie Metodego a w miarę tego rozpleniało się coraz szerzej nabożeństwo w języku na-

[1]) Tamże.

[2]) Ginzel str. 84 — 87; Leger str. 148 — 152.

rodowym. Pomagała temu w nie małym stopniu okoliczność, że w latach 882, 883 i 884 znów zawikłany Świętopełk w wojnę z Niemcami już przez to samo spoglądał przyjaźniej na apostolstwo Metodego. Dopiero śmierć takowego (6 kwietnia 885 r.) dała duchownym niem. hasło do podniesienia głowy oraz i w Morawie, tém łatwiej, że właśnie pogodził się był znowu Świętopełk z dworem niem. Więc też mianowany następcą po Metodym Gorazd — mianował go zaś jeszcze sam Metody na łożu śmierci — tracił z każdym dniem coraz wyraźniej podstawę bytu, póki nareszcie r. 886 nie został przemocą wydalony z Morawy wraz z dwustoma podobno swymi towarzyszami. W jednej więc chwili ujrzał się skutkiem tego cały zasiew obu świętych mężów z Tessaloniki pozbawionym na ziemi morawskiej wszelkich nadal soków żywotnych. Nie trudno też było następnym wypadkom zadać mu ostatecznie cios śmiertelny — właśnie w chwili, kiedy w Serbji, Kroacji, Dalmacji i Bułgarji, dokąd się rozpierzchli wygnani księża morawscy, miał on natomiast zakwitnąć w szczęśliwszy a trwalszy owoc [1]).

Tym sposobem żywot Cyryla i Metodego stanowi niejako osobny, zamknięty w sobie rozdział wewnętrznych, mianowicie kościelnych dziejów Wielkiej-Morawy, skoro wywołany przez nich do życia obrządek słow. rozpościerał się tamże a panował tak długo, jak długo i oni żyli, aby również z ich śmiercią już niepowrotnie się zagrzebać. Dziwna rzecz, że doba ich działania przypada właśnie w czasie kiedy Morawa i politycznie stanęła u szczytu swej wielkości, coby znów tylko świadczyło, jak głęboko pomyślanym był plan Rościsława, upatrujący dla potęgi Wielkiej-Morawy i jej politycznej od Niemiec niezawisłości jedyną rękojmię w ugruntowaniu zarazem osobnego dla niej kościoła.

Tymczasem z winy Świętopełka, co tak wyraźnie działał wbrew doniosłym zamiarom Rościsława, powracało obecnie

[1]) Hilferding I, 71 — 75; Duimmler „Über d. Gesch. d. Slaven in Dalmatien“ w „Sitzungsberichte“ XX, 406 — 429; Ginzel, str. 90 — 94; Leger, str. 159 — 161 i 172 — 178.

państwo morawskie pod względem kościelnym znów do pierwotnej zależności od Salcburga i Passawy a tém samém przybierało napowrót nadzwyczaj niejasne i wątpliwe stanowisko oraz co do swych politycznych z Niemcami stosunków. Nie co innego stało się też powodem, że odtąd i historja Świętopełka wydaje się bardziej jeszcze, niźli dotychczas, dwuznaczną, bez wybitnych a stanowczych dążeń, przedstawiając raczej szereg niekonsekwencyj a ztąd coraz to nowych wojen, które wszakże— pomimo częstokroć bohatyrskich wysileń księcia — nie umiały uratować tego, co już a priori było przezeń prędzej czy później na niezawodny skazane upadek.

Opuściliśmy Świętopełka w chwili wielce dla Morawy pomyślnej, bo w r. 874, kiedy to upewnił się ze strony Niemiec dzięki swemu zwycięztwu na dłuższy czas pokojem. Jak on atoli z niego korzystał, nie odpowiadają na to kroniki, zajęte natomiast ważniejszemi w domu Karolingów wypadkami. Jest to bowiem właśnie czas nader szybkiego wymierania wnuków i prawnuków Karola W. a ztąd i nie małych zaburzeń domowych tak w Niemczech jak we Francji z powodu kwestyj sukcesyjnych. I tak w r. 875 umiera Ludwik II, syn Lotara, cesarz i król włoski, w r. 876 Ludwik Niemiecki, w r. 877 Karol Łysy, król francuzki i cesarz od r. 875, zaczém z rodziny Karolingów pozostaje — prócz nieletnich wnuków Karola Łysego — jedynie trzech synów Ludwika Niemieckiego: Karloman, Ludwik i Karol Gruby. Pierwszy z nich otrzymuje wprawdzie koronę cesarską, ale już r. 880 umiera, a gdy w dwa lata potém (882) umarł i młodszy brat jego Ludwik, przechodzi nareszcie korona niemiecka i cesarska, a niedługo i francuzka (r. 884) na jednę głowę Karola Grubego, skutkiem czego państwa Karolingów zrastają się raz jeszcze w jednę wielką monarchję, aby już wszakże po szybkim upadku Karola Grubego (r. 887) powtórnie a ostatecznie rozpaść się na pięć osobnych całości.

Dawną rolę Karlomana wobec Morawy zajął wśród tego— mianowicie po śmierci Ludwika Niemieckiego — Arnulf, syn Karlomana, naznaczony przez niego księciem karynckim a po

śmierci Kocela (r. 874) oraz i dolno-pannońskim. Zrazu jednak i jego sąsiedztwo nie wydało się w niczém Świętopełkowi groźném. Dopiero r. 881 wybuchła między nimi pierwsza waśń, rozpoczynając też odtąd na nowo szereg długoletnich wojen. Najbliższym powodem ku temu był spór o posiadanie margrabstwa wschodniego (rakuzkiego), powstały między Arybem, którego jeszcze Ludwik Niemiecki następcą na toż margrabstwo naznaczył, a synami Engelschalka i Wilhelma, którzy znowu po swych ojcach rościli sobie doń pretensje. Podczas gdy bowiem ostatni znaleźli w tej mierze poparcie na dworze Arnulfa, Arybo w obawie, by jako słabszy nie przegrał sprawy, uciekł się tymczasem o pomoc do potężnego Świętopełka. W takim składzie rzeczy wywiązała się też natychmiast między Arnulfem a Świętopełkiem zrazu nieprzyjaźń a wkrótce i otwarta wojna. Mianowicie już w r. 882 brał Arnulf czynny udział w napadzie Bułgarów w granice Morawy, przyczém nawet odkryto spisek, jaki uknuli jego podwładni w celu zgładzenia Świętopełka. Na to odpowiedział znów Świętopełk r. 883 srogiém spustoszeniem ziemi pannońskiej. Tém większe jeszcze odniósł on korzyści w roku następnym (884), wyprawiwszy się po raz drugi w granice Pannonji. W bitwie bowiem nad rzeką Raabą, gdzie polegli dwaj nastarsi synowie Engelschalka i Wilhelma, zadał wojskom niemieckim tak stanowczą klęskę, że cesarz Karol Gruby, by okupić sobie pokój, co rychlej odstąpił mu Pannonję a Aryba na rakuzkiém posadził margrabstwie [1]). Kto wié, czyli to nie ta właśnie okoliczność, pochlebiając Świętopełkowi, uczyniła go tak pobłażliwym na machinacje Wichinga przeciw Metodemu, a których owocem było ostatecznie, jak to widzieliśmy, wygnanie z Morawy księży słow.? Jakkolwiek bądź — nastawał z powyższym wypadkiem znów na kilka lat pokój między księciem morawskim a Niemcami. Przedewszystkiém starał się odtąd o jego utrzymanie Arnulf, co powziął był właśnie zamiar zrzucenia z tronu niedołężnego

[1]) *Annal. fuld.* ad a. 884; Duimmler „südöstl. Marken“ str. 47 — 49.

Karola Grubego, aby następnie samemu przywdziać koronę cesarską. Umiał on nawet w tym celu pozyskać sobie Świętopełka, zaprzysięgając mu wieczystą przyjaźń; a i potém, gdy rzeczywiście w grudniu r. 887 został obwołany królem niemieckim, dochowywał jej wiernie przez pierwsze lata, zjeżdżając się nawet z Świętopełkiem na poufne narady, jak n. p. do Omuntersburga (r. 890) [1]), i omawiając z nim najżywotniejsze podówczas kwestje, jakiemi były niebezpieczeństwa raz ze strony Normanów, drugi raz ze strony Madziarów, co właśnie wtedy zbliżyli się już byli ku granicom Bułgarji i Siedmiogrodu.

Niezawodnie była to chwila najwyższej potęgi państwa wielko-morawskiego. Co do granic jego — nie dostąpiły takowe nigdy pierwej większej rozległości; rozciągały się bowiem szeroko i daleko od Czeskiego Lasu aż po za Kraków, sięgając Magdeburga na północ a Drawy i Sawy na południe [2]). Sam też Świętopełk, pierwszy niezaprzeczenie z bohatyrów swego czasu, nigdzie jeszcze nie zwyciężony a wszędzie zwycięzca, stał właśnie u zenitu swej sławy, wzbudzając nadto poszanowanie dla niej w Arnulfie. Zdawało się, że związani przyjaźnią, podadzą sobie odtąd Arnulf i Świętopełk tém chętniej pomocną wzajem rękę, skoro mianowicie coraz bliższe niebezpieczeństwo od strony Węgrów apelowało wyraźnie do utworzenia coprędzej silnego przedmurza, o któreby się rozbijały barbarzyńskie napaści.

Niestety atoli nie umieli oni zrozumieć swego wzniosłego powołania a wkrótce, ignorując tyle krytyczną dla siebie chwilę, przeszli znów z przyjaciół do dawnej roli zaciętych wrogów. Nie znane nam przyczyny tego powtórnego ich pojedynku, ale o stopniu srogiej ich zawziętości wzajemnej daje najlepsze świadectwo okoliczność, że nawet dzikich tłumów węgierskich nie wahał się r. 892 Arnulf powołać, aby z pomocą

---

[1]) *Ann. fuld.* ad a. 890; Dudyk I, 292 — 298.

[2]) Palacky I, 140 i 141; Dudyk I, 311 — 317.

tej strasznej lawiny tém łatwiej przygnieść przeciwnika [1]). Równocześnie też z Węgrami, którzy przybywali od wschodu, wpadł on wówczas do Morawy wspólnie z Bracławem, księciem karynckim, od zachodu i południa, podczas gdy biskup wircburski, Arno, najechał Czechy [2]). Dzięki tylko przezorności Świętopełka, który co rychlej ukrył się z wojskami w zamkach obronnych, nie odniosła wyprawa ta innych korzyści prócz spustoszenia i złupienia ziemi morawskiej; natomiast wcale się nie powiódł wspomniony najazd na Czechy, gdzie sam biskup Arno został w powrocie zabity [3]). O wiele trudniej było już coś wskórać Arnulfowi w ponowionej wyprawie r. 893; owszem odwrót jego wśród pościgu Morawian wyglądał wyraźnie na klęskę [4]). Zawsze bowiem, jak długo żył jeszcze, umiał Świętopełk swą energją a dzielnością zażegnać wszelkie zamachy Niemców a pokonać ich wtedy nawet, kiedy sądzili się być zwycięzcami. Szkoda tylko, zaiste, że te rycerskie przymioty nie zdołały już wynagrodzić olbrzymich zkądinąd wad księcia odnośnie do jego charakteru a dziwacznej polityki. Zresztą i przymioty te przepadły w końcu wraz z jego śmiercią (w jesieni r. 894) [5]), podczas gdy synom jego, Mojmirowi

---

[1]) „Arnulfus...cum Centebaldum, Maravanorum ducem ... sibi viriliter repugnantem, debellare nequiret... Hungariorum gentem... in auxilium convocat.“ *Liudprandi* „Antapodosis“ (ap. *Perz* III SS.) Lib. I cap. 13. — „Arnulfus per Ungaros Zwendibolh vicit.“ *Annalista Saxo* ad a. 890 (ap. *Perz* SS. VI).

[2]) *Annal. fuldens.* et *Annal. Alamannici* ad a. 892; Catona „Hist. critica ducum Hungariae“ (Peszt 1778) str. 142 — 145.

[3]) Thietmar „Chronicon“ (ap. *Perz* SS. III) Lib. I, cap. 3.

[4]) *Annal. fuld.* et *Ann. Alamannici* ad a. 893; Palacky I 148 — 149; Dudyk I, 300 — 305.

[5]) Wedle podania ludowego miał on nagle, opuszczając rządy, wyjechać nocną porą z swego zamku, potém gdzieś w niedostępnym lesie zabić konia, zakopać oręż, a sam zostać pustelnikiem (Cosmas I, 35 i 36). Podobno po dziś dzień jeszcze wierzy lud morawski, tak jak Niemcy w swego Barbarossę, że kiedyś zbudzi się znowu Świętopełk a odgrzebie swój rycerski oręż ku zwalczeniu nieprzyjaciół Morawy.

i Świętopełkowi, nie dostawało się nic innego w spuściznie, jak tylko przykry owoc chybionych czynów ojca.

W samej rzeczy zagadkowy przez swą skrytość, raz bijący Niemców a przecież znowu ulegający ich wpływom, nie umiejący w niczém wyzyskać rozbicia się na części potęgi Karolingów, przytém nieporadny wobec niebezpieczeństw ze strony Węgrów, w ogóle słaby, wahający się, bez wyższej idei — nie dziw, że Świętopełk, obaliwszy sam tradycje Rościsława, nie przekazywał swym synom żadnej zdrowszej a jasnej zasady, coby w tak decydującej chwili posłużyła im za pochodnię wśród ciemnicy, jaka z jego śmiercią nastała. Tém smutniejsza, że Mojmir i Świętopełk, objąwszy rządy po ojcu, nie mieli nic pilniejszego, jak rozpocząć natychmiast zawzięte między sobą spory a otwartą wojnę domową, przez co sami tylko jeszcze przydali do podwójnego szachu ze strony Węgrów i Niemców jeden czynnik więcej, aby przyspieszyć rozkład niedawno jeszcze tak potężnego państwa [1]).

Szybko też spadał odtąd grom po gromie na zwątlone nieudolną ręką dzieło Rościsława. Pierwsze Czechy, nie widząc nadal gwarancyi dla swego odpornego wobec Niemiec stanowiska, czém rychlej odpadły od zawichrzonej Morawy a powracały do dawnych ślubów wierności królowi niemieckiemu. Mianowicie już r. 895 w lipcu przybyli do Regensburga synowie zmarłego Borzywoja, Spitygniew i Wratysław, w celu złożenia Arnulfowi hołdu [2]), a w dwa lata potém wyraźnie nawet wzywali jego pomocy przeciw uciskowi, jakiego doznawali od mszczących się z tej przyczyny Morawian [3]). Równocześnie cierpiało ogromnie państwo morawskie przez srogie najazdy okrutnych Węgrów, co, raz znęceni przez niebacznego króla niem., nie ustawali już odtąd prawie rok rocznie urywać po

---

[1]) Trafnie illustruje tę niezgodę braterską Konstantyn Porfyrogeneta (ap. Bielowski „Monum. Pol. hist.“) cap. 41, symbolizując napomnienia, jakie jeszcze umierający Świętopełk miał dać synom, wiązką lasek, którą trudniej złamać niźli każdy pojedynczy pręt z osobna.

[2]) *Annal. fuld.* ad a. 895.

[3]) *Annal. fuld.* ad a. 897.

kawałku posiadłości morawskich w Słowakji i Pannonji [1]). Przedewszystkiém wszakże Arnulf, któremu zdawały się wielce dogadzać napaści Węgrów od wschodu, zapędzał się odtąd częściej w południowe i zachodnie granice Morawy i sam jeszcze podniecał niezgodę między Mojmirem a Świętopełkiem [2]), skoro ona dawała mu na razie rękojmię tém łatwiejszych a bogatych łupów.

Pięć lat srożyły się w ten sposób klęski nad nieszczęśliwą Morawą, — gdy nagle uśmiechnęła się nadzieja poprawienia jej doli. Wywołało ją raz uprowadzenie przez wojska bawarskie Świętopełka, trzymanego właśnie przez brata w więzieniu [3]), drugi raz śmierć Arnulfa (8 grudnia 899) a obwołanie jego następcą nieletniego jeszcze Ludwika Dziecięcia. Słusznie więc mógł obecnie Mojmir II, uwolniony od dwóch wrogów, pomyśleć o restauracji swego skołatanego państwa, zwłaszcza, skoro pomimo utraty Czech z jednej a księztwa nitrzańskiego na rzecz Węgrów z drugiej strony, posiadał on jeszcze w swych krajach dość potężne ku temu środki. Pouczony też bolesném doświadczeniem jął pilnie odtwarzać napowrót tyle zbawienną taktykę Rościsławową i kiedy z jednej strony, by odwrócić od siebie najazdy Węgrów, próbował przez księży swoich nawrócić ich na wiarę chrześcijańską [4]), udał się z drugiej strony z prośbą do ówczesnego papieża, Jana IX, aby zechciał wziąść w swą opiekę kościół morawski, osierocony właśnie z powodu przeniesienia (r. 898) Wichinga, biskupa nitrzańskiego, na biskupstwo passawskie. Rzeczywiście Jan IX, przejęty w równym stopniu, co jego poprzednicy: Mikołaj I, Hadrjan II i Jan VIII, tendencją wyniesienia papieztwa do światowładczej potęgi a oktrojowania w miarę tego zbyt wielkich wpływów pojedynczych metropolitów, — wielce okazał się przychylnym

---

[1]) *Anonym* „Gesta Hungariae“ ap. ENDLICHER „Rerum hungar. Monumenta Arpadiana,“ Sangalli 1848 I, 32 i 33; CATONA „Hist. ducum Hung.“ str. 186 — 192.

[2]) *Annal. fuld.* ad a. 898.

[3]) *Annal. fuld.* ad a. 899.

[4]) p. GINZEL str. 97; LEGER str. 163 i 164.

przedstawieniom Mojmira i niezwłocznie posłał mu arcybiskupa Jana i biskupów Benedykta i Daniela z poleceniem urządzenia w Morawie — oczywiście kosztem metropolji salcburskiej i biskupstwa passawskiego — stosunków kościelnych. Rączo wzięli się też legaci do swego zadania a, dzieląc kraj morawski na cztery djecezje, ustanowili dlań osobną metropolję i trzy biskupstwa, przyczém natychmiast wyświęcili przedstawionych sobie na rzeczone posady kandydatów. Bliższych szczegółów tego ważnego wypadku nie znamy. Niewątpliwie wszakże wyświęceni infułaci musieli być Słowianami i działać w zupełności śladem Metodego, albowiem coprędzej wystąpili arcybiskup salcburski i biskupi passawski i regensburski z ostremi skargami na Morawian przed papieżem, domagając się natychmiastowego zniesienia poczynionych urządzeń a przydzielenia Morawy napowrót do djecezji passawskiej; w przeciwnym razie grozili nawet przemocą obalić wstrętne sobie dzieło [1]). Tak śmiała postawa wspomnionych duchownych tłomaczy się tém, że ich żale a żądania popierał nadto, jak się zdaje, sam arcybiskup moguncki, Hatto [2]), dzierżący właśnie w imieniu Ludwika Dziecięcia opiekuńcze w Niemczech rządy. Zresztą, aby w każdym razie się zapewnić a nawet odpowiedź papieża uczynić zbyteczną, wyprawiono jednocześnie mnogie wojska do Morawy (r. 900), któreby jednym zamachem przecięły zawiązany przez legatów węzeł. W rzeczy samej okropne spustoszenia, jakie znowu dotknęły ziemię morawską, rychło znagliły Mojmira prosić nieubłaganych najezdców o pokój. Cóż zaś innego mogło leżeć między jego warunkami, jeźli nie zniweczenie ugruntowanej co dopiero przez papieża metropolji i trzech biskupstw w Morawie a powrót takowej do pierwotnej zależności od Passawy? Zkądinąd świadczy o tém także okoliczność, że obok pełnomocników królewskich, co przybyli na dwór Mojmira ku podyktowaniu

[1]) Duimmler „südöstl. Marken," 59 — 63.
[2]) Tamże — Anhang I, str. 78.

warunków pokoju, znajdował się oraz nie bez przyczyny biskup passawski, Richar [1]).

W ten sposób zadano w Morawie ostatni a śmiertelny cios tyle zrazu obiecującej pracy świętych mężów z Tessaloniki. Nie dziwna, że z nią razem zapadały się już do reszty i filary, dźwigające dotychczas polityczny byt państwa Rościsławów i Świętopełków. Co smutniejsza, że odtąd nie podobna nawet dostrzedz ostatnich tchnień jego żywota a przynajmniej oznaczyć z pewnością roku, w którym uderzyła godzina jego upadku. Tyle tylko pewna, że po r. 907 nic już nie słychać o dziejach Wielko-Morawy; co więcej, sama jej nazwa znika odtąd na długo z roczników ówczesnych. Niewątpliwie autorem tak gwałtownej katastrofy nie był kto inny, jak tylko Węgrzy. Usadowiwszy się bowiem w swych nowych siedzibach, zwrócili się właśnie po r. 900 stanowczo ku Zachodowi, a pierwszym progiem, o który w tym kierunku zawadzili, była, niestety, Morawa. Tak więc pod kopytami ich koni skonały ostatnie zabytki niepodległego niegdyś państwa i kościoła morawskiego. Owdowiała ziemia dostała się też w większej części okrutnemu zwycięzcy, podczas gdy w mniejszej posłużyła od zachodu za łup Niemcom, od północnego wschodu Lechitom [2]).

Przybycie i osiedlenie się Węgrów w granicach dzisiejszych, oraz początkowe ich dzieje aż po r. 955.

Wtargnienie Węgrów w krainę poniżej Karpat nad Cis- i Dunajem pozostanie podobno na zawsze jednym z fakt[ów] największej doniosłości w dziejach świata słowiańskiego. [Ta]k właśnie zakwitało w samém sercu tej niezmiernej prze-

[1]) *Annal. fuld.* ad a. 900 i 901 — porów. Friese I, 24; Gfroerer III, 1, 356 — 359; Ginzel, str. 98 — 101; Dudyk I, 328 — 334.

[2]) „Cujus (sc. Świętopełka) regnum filii ejus pauco tempore sed minus feliciter tenuerunt, partim Ungaris illud deripientibus, partim Teutonicis orientalibus, partim Poloniensibus solotenus hostiliter depopulantibus.“ Cosmas I, 36.

strzeni, rozciągającej się od Adrjatyku aż po Wołgę, od Łaby aż głęboko w półwysep bałkański, pierwsze lepiej uorganizowane państwo Słowian morawskich, posiadające wszystkie warunki tak pod względem politycznym jak religijnym, aby zniewolić z czasem i ościenne plemiona słowiańskie do skonsolidowania się w pojedyncze organizmy i łącznie z niém ująć kiedyś w swe dłonie losy całej wschodniej Europy; — gdy nagle napad rzeczonych barbarzyńców, zasypując od jednego zamachu gruzami owo źródło spodziewanego w przyszłości rozwielmożnienia się narodów słowiańskich, niweczył do szczętu podjęte w tej mierze usiłowania blisko jednego stulecia, ba, co więcej, utrudniał nawet aż po dziś dzień jeszcze zająć Słowianom odpowiedniejsze w dziejach stanowisko. Wszystkie poprzednie najazdy, czyli to Gotów, Hunnów, Longobardów, Gepidów, czy nareszcie Awarów, w niczém też nie wyrównywują nieobliczonym stratom, jakie zrządzali Słowiańszczyznie Węgrzy. Tamci bowiem przedłużali tylko dobę biernego żywota, jaki od dawien dawna pędzili Słowianie, ci zaś zabijali już pierwsze niepodległe państwo słow. a z niém na czas jakiś i ideę, co w dalszym ciągu miała tchnąć życie oraz w resztę narodów słowiańskich. Gorsza, zaiste, że przybysze ci, wdarłszy się w samo łono świata słowiańskiego, rozrywali go już odtąd na zawsze na dwie połowy, rzucając każdą z osobna na wcale sobie odmienne tory dalszego rozwoju. Kiedy bowiem południowa część Słowiańszczyzny ujrzała się skutkiem tego wtrąconą w błędne koło polityki byzantyńskiej i miała dzielić z nią smutne koleje wieków następnych, to północno-zachodnia musiała natomiast chcąc nie chcąc grawitować ku Zachodowi i, przejmując się jego kulturą i instytucjami, obczeć coraz bardziej dla swej siostrzycy. Nie mniej odnośnie do stosunków kościelnych wywoływał nadal najazd Węgrów oczywisty rozbrat wspomnionych dwóch części, skoro wyraźnie przekazywał północno-zachodnich Słowian apostołom obrządku łacińskiego, podczas gdy rytuał słowiański cofał jedynie w ciasne granice Adrjatyku i dolnego Dunaju. Nic też dziwnego, że roztargany tym sposobem świat słowiański nie tylko tracił odtąd

jedność co do swej fizycznej konfiguracji, ale nadto uczuł się skazanym i pod względem politycznym na dwie całkiem niepodobne sobie role, które udaremniały mu już na zawsze wszelkie solidarne przedsięwzięcia, kiedy szło o odparcie bądź to wrogich napaści Germanów z jednej bądź też zamachów szyzmy i mohametanizmu z drugiej strony.

W samej rzeczy nie jednę klęskę i nie jednego plemienia słowiańskiego zagubę w wiekach następnych wypada odnieść, jako do praprzyczyny, do tego pamiętnego wtargnienia Węgrów. Wszak nie inaczej, jeno tym olbrzymim wypadkiem, tłomaczy się raz upadek Słowian nad Łabą: Obotrytów, Wilków i Sorabów, drugi raz upadek Bułgarji i Serbji. Ze wszech miar zatém należy się Węgrom, jako sprawcom tak olbrzymiego przewrotu a nieszczęść w świecie słowiańskim, szczególniejsza w historji uwaga, tém bardziej, że jest to zarazem wbrew prawidłu wyjątkowa horda koczownicza, która zdołała wywalczyć sobie prawo obywatelstwa w Europie i jako państwo rozwijać się po dziś dzień jeszcze na podstawie przejętej z Zachodu cywilizacji.

Niezwykła pomroka, jaka osłania tajemniczą kolebkę Węgrów, długo utrudniała uczonym rozwiązanie pytania, jakiego właściwie pochodzenia są Węgrzy. Wypowiedziane też w tej mierze zdania, poczytujące ich raz za pokolenie pokrewne Hunnom to znów za odłam plemienia tureckiego, polegały raczej na domysłach niźli na głębszych badaniach. Najnowsze dopiero rezultaty poszukiwań lingwistycznych podały pewniejszą rękojmię ku rozstrzygnieniu tej równie ciekawej jak ważnej zagadki. Mianowicie dowodzą takowe nader przekonywująco, że język węgierski należy do kategorji mów scytyjskich (czudzkich) czyli fińskich, a w szczególności do grupy t. zw. języków ugryjskich, stojących pośrodku między językami czyście fińskiemi a tureckiemi [1]), zkąd też nie wypada Węgrów za co innego

[1]) czyt. Toldy „Culturzustände d. Ungarn vor d. Annahme des Christentums“ w „Sitzungsberichte d. philosoph.—hist. Classe d. k. Academie d. Wissenschaften“ V, str. 4. Fessler „Gesch. v. Ungarn“ (Lipsk 1867) I, 36 — 40.

poczytać, jak tylko za gałęź jednej wielkiej familji ludów fińsko-tureckich. Nie mniejsza trudność zachodzi co do wykrycia ich pierwotnych siedzib. Niezawodnie jednak należy takowe odnieść w głębiny Azji, zkąd następnie w nieznanej nam dobie wywędrowali Węgrzy do Europy, osiedlając się między Uralem a Wołgą, w dzisiejszej gubernji kazańskiej i orenburskiej. Ze względu na te to siedziby powstało też prawdopodobnie ich imię „Węgrów“; sąsiadowali oni bowiem tuż od strony północnej z krajem, długo jeszcze potém nazywanym Ugrją albo Jugrją [1]). W dalszej wędrówce spotykamy ich na początku w. IX nad Donem, gdzie podobno już Cyryl, udając się w kraj Chazarów, miał się z nimi zetknąć. Tam połączyli się z nimi Kabarowie, jedno z plemion chazarskich, aby już na zawsze dzielić z nimi dalsze losy [2]). Ale i te siedziby naddońskie ujrzeli się Węgrzy zmuszonymi wkrótce opuścić, ulegając parciu swych wschodnich sąsiadów, Pieczyngów, skutkiem czego jedna ich część, pomna może swej prastarej ojczyzny, zwróciła się znów ku Azji, nad Kaukaz, ginąc tamże bez wieści, podczas gdy druga, zmierzając w kierunku południowo-zachodnim zajęła nareszcie krainę „Atelkusu“ t. j. krainę nad wodami, mianowicie nad dolnym Dnieprem, Bohem, Dniestrem i Prutem, zatém część dzisiejszej Ukrainy, Besarabję i Mołdawę [3]). Pouczeni doznanemi od Pieczyngów klęskami, pomyśleli też Węgrzy w tych nowych siedzibach szczerzej dopiero o sposobach skuteczniejszego oparcia się nadal nieprzyjaciołom. Podzieleni mianowicie dotychczas na siedm plemion, z których każdemu osobny przewodził wojewoda — jednym z nich był Almus — postanowili obierać na przyszłość zawsze jednego a wspólnego sobie pana. Pierwszym w tym charakterze wodzem obwołali dzielnego syna Almusowego, Arpada, onego pa-

---

[1]) Fessler I, 40 — 42. Inną a swojską nazwą Węgrów jest „Magyar,“ co oznacza „mieszkańca ziemi.“

[2]) Konst. Porfyrogeneta (ap. Bielowski „Monum. Pol. hist.“ I) Cap. 38 i 40.

[3]) Porfyrogeneta Cap. 40; Catona „Hist. ducum Hung. str. 40—55; Toldy, str. 8; Fessler I, 49; Majlath „Gesch. d. Magyaren“ I, 1 — 3.

triarchę wszystkich następnych książąt węgierskich, i jemu też natychmiast zaprzysięgli uroczyście posłuszeństwo a wierność. Stało się to około r. 884 [1]).

Rychło już pokazało się, jak dalece był dla Węgrów zbawiennym monarchiczny ustrój ich rządu. Właśnie bowiem roztwierała się dla nowego ich wodza szeroka perspektywa sławy. Tak już bliski wrót Bułgarji i granic państwa wielkomorawskiego, miasto znaleźć swych sąsiadów od południa i zachodu jednę tworzących falangę ku odparciu najezdców, zastawał on ich samych owszem wśród wzajemnych kłótni a wojen. Mianowicie wrzał podówczas (od r. 888) w całej pełni zacięty pojedynek między cesarzem byzantyńskim, Leonem Mądrym, a księciem bułgarskim, Symeonem, drugim synem i następcą Borysa [2]), a niedługo wybuchł takiżsam między Świętopełkiem, księciem wielko-morawskim, a królem niem. Arnulfem. Podobna sytuacja — to zwykle najlepsza rękojmia mnogich korzyści dla każdej trzeciej pobliskiej potęgi. Tém więcej obiecującą była ona Arpadowi, skoro niespodzianie same nieprzyjazne sobie strony zaprosiły go na zbrojnego rozjemcę. Pierwszy zawezwał go ku pomocy Leon Mądry, zagrożony przez Symeona w własnej nawet stolicy. Naturalnie nie długo kazał czekać na siebie Arpad, a wtargnąwszy r. 890 z swą waleczną hordą w ziemię bułgarską, prócz dywersji, jaką zrządził Symeonowi, zniewalając go czémprędzej z pod murów Konstantynopola do odwrotu, zadał mu nadto dotkliwą klęskę w wielkiej bitwie nad Dunajem [3]). Już w dwa lata potém, obierając drogę przez Serbję, spieszyły bitne oddziały

---

[1]) Porfyrogeneta Cap. 38; *Anonym.* „Gesta Hungar.“ ap. Endlicher „Rer. hung. Mon. Arpadiana“ I, 7 i 8; Szymon de Keza „Gesta Hungar.“ ap. Endlicher, str. 103; Catona, 35 — 45, 55 — 57 i 124 — 126; porów. Fessler I, 49 — 50.

[2]) Nader ciemną chwilą w historji Bułgarji jest data wstąpienia na tron Symeona. Greccy kronikarze stawiają go bowiem bezpośrednio po Borysie, r. 888, podczas gdy niemieccy kładą jeszcze przed nim starszego jego brata, Włodzimierza. W każdym razie wypadłoby panowanie Włodzimierza na czas wielce krótki. Czyt. Hilferding I, 75.

[3]) Nestor ap. Bielowski „M. P. h.“ I, 571; Hilferding I, 76—80.

Węgrów za sprawą Arnulfa przeciw państwu Świętopełka. Wprawdzie nie znane nam szczegóły tego pierwszego zetknięcia się ich z Morawą; w każdym razie jednak pozostanie rzeczą niezawodną, że nie kto inny był ojcem chrzestnym potęgi Węgrów w Europie, jeno teżsame dwa cesarstwa, co tak skrzętnie ubiegały się o ich pomoc ku zgnębieniu dwu wzmagających się państw słowiańskich.

Cóż znaczyły już wobec tego zabiegi Symeona, usiłującego pomścić swą przegraną? Korzystając z oddalenia się jednej części Węgrów ku stronie Morawy, powołał on wprawdzie Pieczyngów i wraz z nimi uderzył na drugą ich część, pozostałą w Atelkusu, ale wypierając ją ztamtąd [1]), spowodował tylko Węgrów szukać odtąd tém głębiej jeszcze siedzib w łonie Słowiańszczyzny. W rzeczy samej powracające z Morawy oddziały Węgrów — spieszyły one zaś północnym szlakiem Karpat — spotkawszy swych braci spłoszonych przez Pieczyngów, rzuciły się zrazu wspólnie z nimi w granice Rusi, pokonały podobno nawet Rusinów pod Kijowem, aby następnie, zmierzając na południe przez Wołyń i Galicję, przekroczyć nareszcie Karpaty [2]). Okolice Munkaczu były pierwszém ich obozowiskiem po trudach długiej ich po świecie wędrówki — a był to zarazem pierwszy odpoczynek na ziemi, co miała już zostać nadal stałą dla nich ojczyzną. Wkrótce wyruszono dalej, ale wszędzie kupując sobie obywatelstwo srogim orężem. Tym sposobem między rokiem 893 a 895 rozlały się tłumy najezdców szeroką falą po krainie nad Cissą i Dunajem, a odniósłszy nowe zwycięztwa nad Bułgarami z jednej a państwem wielko-morawskiém z drugiej strony, ujrzały się nareszcie panami posad, co już na zawsze przyjęły od nich swą dzisiejszą nazwę [3]). I znów po pochodzie tak bogatym

---

[1]) Porfyrogeneta, Cap. 38 i 40; Catona „H. ducum Hung.“ 165 — 177; Hilferding I, 83 i 84.

[2]) *Anonym* ap. Endlicher I, 9 — 14; Nestor ap. Bielowski „M. P. h.“ I, 568; Catona, str. 70 — 81.

[3]) *Anonym* ap. Endlicher I, 15 — 35; Catona str. 177 — 192. Hilferding I, 84 — 89.

w tryumfy pomyślał dzielny wódz o odpoczynku. Tym razem jednak odpoczywał on a ucztował w okolicach Budy, na zwaliskach dawnej rezydencji Attylli [1]), w miejscu, gdzie jeszcze przed stu laty znajdował się groźny ryng Awarów. Było to poniekąd wskazówką, że nowi przybysze z wielu względów mieli światu przypomnieć straszną pohulankę barbarzyńców przeszłych stuleci.

W rzeczy samej nie zadawalniali się Węgrzy długo zasobami ziemi, jaką co dopiero ujarzmili. Owszem, uważając ją jedynie za swe główne obozowisko a skład dla łupów, zapędzali się odtąd prawie rok rocznie w bliższe i dalsze kraje Zachodu, Południa i Wschodu, roznosząc wszędzie nieopisane rabunki i zniszczenia. Sam charakter ich napadów przejmował wszystko słusznym postrachem. Szczególnie nadzwyczajna szybkość, z jaką na swych rączych, opancerzonych koniach przebiegali z miejsca na miejsce, wyrokowała już naprzód o opłakanej doli kraju, w jakim się niespodzianie zjawili. Tém więcej jeszcze nadawała im przewagi w każdém starciu z nieprzyjacielem celność, z jaką strzelali z swych łuków, a dzika srogość w obchodzeniu się z pobitymi, których, bezlitośnie mordując, wytępiali [2]). Nie innemu losowi ulegli najprzód mieszkańcy Pannonji [3]), przemienionej odtąd na długo w przerażające pustkowie. Niebawem — a w r. 899 ucierpiała znowu wielce południowa część Karantanji, przez którą wpadli następnie Węgrzy do Włoch północnych. Zagony ich sięgnęły wtedy od Wenecji aż po podnóże Wielkiego Bernharda. Doża wenecki, Piotr Tribuno, ledwie tylko zdołał odeprzeć ich flotą, gdy takowi, sporządziwszy na prędce łodzie, odważyli się nawet na otwarte wpłynąć morze. Gorzej powiodło się królowi lom-

---

[1]) *Anonym* (ibidem) str. 42 i 43; Catona, 192 — 196.

[2]) *Reginonis* Chronicon ad a. 889 (ap. *Perz* SS. III) porów. Duimmler „südöstl. Marken“ str. 71 — 74. Toldy („Culturzustände d. Ungarn“ w „Sitzungsb.“ V, str. 10 i nast.) daremnie usiłuje charakter Węgrów w łagodniejszém przedstawić świetle; sprzeciwiają się temu bowiem wszystkie świadectwa ich okrutnych najazdów.

[3]) *Anonym* str. 43 — 45.

bardzkiemu, Berengarowi, co zastąpił im drogę w odwrocie. Poniósł bowiem zupełną klęskę w bitwie nad Brentą (24 września), poczém barbarzyńcy tém swobodniej grasowali aż do lata roku przyszłego (900) po bogatych równinach Lombardji [1]).

Ciekawa rzecz, że te przerażające wypadki w niczém nie zelektryzowały obojętnych, choć tak bezpośrednio zagrożonych Niemiec. Owszem na domiar złego zmarł właśnie tymczasem (w grudniu r. 899) Arnulf, on, co umiałby jeszcze w potrzebie dzielniejsze stawić czoło, a po nim zasiadł na tronie jego syn Ludwik, ostatni w Niemczech, bezwładny już Karolinga-Dziecię, mając nadto za kierowników ludzi, co nie dalej patrzyli, jak sięgał ich interes prywatny. Ze wszech miar zatém roztwierał się odtąd wygodny a szeroki gościniec dla najazdów węgierskich na Zachód. Natychmiast też r. 900, spiesząc prawym i lewym brzegiem Dunaju, wtargnęły dzikie zastępy w sąsiednie sobie granice Marchji wschodniej. Nim zdołały wojska bawarskie zjawić się z odsieczą, umknął już jeden oddział najezdców z łupami, a lubo drugi został pobity, omieszkano go jednakże ścigać i odbić zabraną wprzód zdobycz [2]). Znaczniejszą nieco porażkę zadali Bawarczycy Węgrom w roku 901, gdy takowi ponownie nawiedzili Karantanję [3]); w r. 904 zdołano nawet zwabić do Bawarji jednego wodza węgierskiego i zabić go zdradliwie [4]). Wszelako te małe niepowodzenia nie odwiodły już Węgrów bynajmniej od kierunku, jaki sobie w swych napadach wytknęli. Uderzywszy bowiem w latach następnych całą forsą na zwątlałe państwo wielko-morawskie, otwarli sobie tém samém i od strony północno-zachodniej wrota do Niemiec. Rzeczywiście już pod r. 906 czytamy, że wezwani przez Daleminców (w Misnji) na pomoc przeciw

---

[1]) *Ann. Alamannici* ad a. 899; *Anonym* str. 49 i 50; *Liudprandi* „Antapodosis“ L. II. Cap. 7 — 16; Catona, 219 — 221 i 229 — 244.

[2]) *Annal. Hildesheim. et Lamberti* ad a. 893 (recte 900); Catona, 244 — 251.

[3]) Catona, 251 — 255.

[4]) *Annal. Alaman.* ad a. 904.

Sasom, zapędzili się Węgrzy aż w granice Saksonji, zostawiając po sobie jeden szlak pożogi i mordów [1]).

Naglony tym wypadkiem, pomyślał wprawdzie nareszcie król Ludwik Dziecię o energiczniejszych krokach, tém bardziej, że dawała mu ku temu otuchę zaszła właśnie śmierć Arpada (r. 907) a chłopięcy jeszcze wiek jego syna i następcy, Zoltana. Ale, nieszczęściem, bitna jego armja, złożona przeważnie z Bawarczykow pod wodzą ich księcia Luitpolda, arcybiskupa salcburskiego Teodemara i wielu innych panów świeckich i duchownych, nie zdołała w bitwie pod Preszburgiem wyrównać dzielniejszemu jeszcze natarciu Węgrów. Krwawa walka zakończyła się też niesłychaną klęską Niemców; poległ w niej bowiem prawie cały kwiat rycerstwa bawarskiego wraz z księciem i arcybiskupem, podczas gdy Ludwik zaledwie tylko uciekł cało z pobojowiska [2]). Kto wié, czyli nie walczył tam wówczas po stronie Niemców oraz książe wielko-morawski, Mojmir II, i padając zabity nie zamknął tém samém ostatecznie dziejów swego nieszczęśliwego państwa? W każdym razie upadek tego naturalnego przedmurza Niemiec, idąc w parze z klęską pod Preszburgiem, zapowiadał odtąd wielce smutną dobę w historji środkowej Europy. Najprzód rozstrzygał się naturalnie los Marchji Wschodniej, owej bezpośredniej czaty Niemiec na wschodzie, zbudowanej jeszcze przez Karola W., skutkiem czego dotarły wreszcie granice Węgier do ostatnich krańców dawnych posad awarskich [3]). Z jej upadkiem ujrzeli się Węgrzy wszelkiego pozbawionymi hamulca, by nadal tém łatwiej a systematyczniej roznosić spustoszenia po bezbronnych krajach niemieckich. Więc już r. 908 nawiedzili po raz wtóry Saksonję i Turyngję, okrywając się i tam walném zwycięztwem nad Burkhardem, hrabią marchji turungskiej i Rudolfem biskupem wirceburskim, którzy też podobnie, jak przywódzcy

---

[1]) *Annal. Hildesh.*, *Weissemburg*, *et Lamberti* ad a. 906. Widukind „Res gestae saxonicae“ (ap. *Perz* III. SS.) Lib. I, cap. 17.

[2]) *Continuator Reginonis* ad a. 907; *Ann. Alaman. et Laubacenses* ad a. 907; *Ann. Hildesh. et Weissemb.* ad a. 908; Catona, 273 — 278.

[3]) czyt. Duimmler „südöstl. M.“ 73 — 75.

Bawarów nad Dunajem, legli zabici [1]). W następnym roku zapędzili się znowu do Szwabji i Frankonji [2]), a w roku 910, sięgnąwszy aż pod Augsburg, zadali drugą stanowczą klęskę Ludwikowi Dziecięciu, zmuszając go nawet do opłacenia im odtąd rocznego haraczu [3]).

Zbyteczna byłoby w ten sposób wymieniać śladem lakonicznych notatek kronikarskich cały szereg łupieztw, jakie w dalszym ciągu zrządzała z roku na rok nieubłagana dzicz Węgrów. Dość powiedzieć, że najodleglejsze nawet zachodnie prowincje Niemiec nie czuły się przed nią bezpiecznemi, skoro wszędzie rozpościerały się jej zagony, podczas gdy o jakimkolwiek skuteczniejszym oporze nie było już mowy wobec powszechnego zwątpienia. Wprawdzie r. 913 udało się Arnulfowi, księciu bawarskiemu a synowi poległego pod Preszburgiem Luitpolda, zadać najezdcom dotkliwszą porażkę [4]); również odparł ich r. 915 opat z Fuldy, Hugo, gdy takowi, pustosząc Szwabję, Saksonję i Turyngję, także i na jego klasztór napadli [5]). Ale jakże małoznacznemi były podobne przegrane dla cisnących się natarczywie coraz dalej tłumów barbarzyńskich! Nie długo już, bo r. 917, zapędzili się Węgrzy aż za Ren, do Alzacji i Lotaryngji, zburzywszy po drodze miasto Bazyleę [6]), w r. 924 wpadli znów głęboko w półwysep włoski, spalili Pawję, a przebywszy następnie Alpy, najechali Burgundję

---

[1]) *Ann. Alaman.* ad a. 908; *Continuator Reginonis* ad a. 908; *Ann. Hildesh., Weissemb.,* et *Lamberti* ad a. 909; Catona, str. 278 — 280.

[2]) *Contin. Reginonis* ad a. 909; *Ann. Alamanici* ad a. 909; Catona, 281 — 285.

[3]) *Ann. Alaman.* ad a. 910; *Continuator Regin.* ad a. 910; *Ann. Hildesh., Quedlinb., Weissemb.* et *Lamberti* ad a. 910; Catona 285—290.

[4]) *Contin. Regin.* ad a. 913; *Ann. Alaman.* ad a. 913; Catona, 291 — 294.

[5]) *Contin. Regin.* ad a. 915; *Ann. Hildesh.* et *Weissemb.* ad a. 915; Catona, 296.

[6]) *Ann. Wirziburgenses* (ap. *Perz* SS. II) ad a. 918; *Cont. Regin.* a. 917; Catona, 297 — 301.

i jeszcze po za Rodanem sięgnęli granic Akwitanji [1]). W dwa lata potém ośmielili się już zbliżyć aż po same mury Rzymu; w r. 934 zaalarmowali Konstantynopol [2]), a w r. 937 wtargnęli nawet głęboko w kraje Kampanji [3]). Zdawało się w istocie, że przed ich ogniem i mieczem nic już nie zdoła się ostać, a większa część Europy, jeźli nie zechce popaść w ich jarzmo, będzie musiała przynajmniej okupywać im swą niedołężność, jak to czynili już Niemcy. A przecież nie był to jedyny wróg, przed którym drżał wówczas świat zachodni. Zechciejmy zważyć, że właśnie jednocześnie szachowali go od północy Normanowie, wdzierając się to w krainy nad dolną Łabą, to Sekwaną i Tamizą do Francji i Anglji, podczas gdy od południa zagrażali mu nie w mniejszym stopniu Arabowie, co szeroko rozwielmożnieni nad kotliną morza Śródziemnego, dzierżyli nadto w swym ręku cały półwysep pyrenejski. Więc niewątpliwie tém straszniejszymi wydawali się wobec tego Węgrzy, skoro, sięgając w swych najazdach Kampanji z jednej a Lotaryngji i Akwitanji z drugiej strony, podawali niejako rękę dwom wszechwładnym wówczas panom morza ku wtłoczeniu na Europę okowów niewoli. Najwyraźniej świadczyła o słusznej w tej mierze obawie okoliczność, że, kiedy Węgrzy roku 941 ponownie nawiedzili północne Włochy, król włoski Hugo, okupując się im, dał im nadto przewodników, którzy ich mieli poprowodzić do Hiszpanji [4]). Wiadomo zaś zkądinąd, że wielu Węgrów znajdowało się w przybocznej gwardji Abderrhamana III (914 — 961) [5]).

Ze wszech miar zatém apelowały tak olbrzymie wypadki do zbudzenia się nareszcie omdlałych państw Zachodu. Przedewszystkiém było to naglącą sprawą dla Niemiec, co, bezpo-

---

[1]) *Ann. Wirziburg.* ad a. 928 (recte 924); *Flodoardi* „Annales“ (ap. *Perz* SS. III) ad a. 924; *Liudprandi* „Antapodosis“ III, cap. 2—6; Catona 310 — 317.

[2]) Catona, str. 354 — 360.

[3]) *Ann. Wirziburg.* ad a. 938; Catona, 370 — 380.

[4]) *Liudprandi* „Antapod.“ V, 19 cap., Catona, 383 i 384.

[5]) p. Majlath „Gesch. d. Magyar.“ I, 14, nota 16.

średnio wystawione na pierwsze zapędy Węgrów, cierpiały nadto na wewnętrzne zamieszki a rywalizację pojedynczych między sobą duków plemiennych. Szczęściem, że rychło znalazły męża, który, wyniesiony na tron, umiał natychmiast postawić się w roli restauratora. Był nim Henryk I, książe saski, sam dzielny wódz a rycerz, przytém zawołany organizator, założyciel tyle głośnej w dziejach niemieckich dynastji saskiej. Jego też imię wyryła historja po raz pierwszy nieco głębiej w pamiętnikach najazdów węgierskich. Już w r. 924 lub 925, kiedy to tak bezkarnie grasowali Węgrzy po Włoszech i Burgundji, udało mu się pokonać — podobno pod Goslar — inny ich oddział, co najechał Saksonję, a nawet w bitwie pojmać jakiegoś ich wodza. Domyślają się niektórzy, że był nim nawet sam Zoltan. Jakkolwiekbądź okoliczność ta pozwalała Henrykowi niespodzianie wejść z najezdcami w układy a wytargować od nich za wypuszczenie tak znakomitego jeńca dziewięcioletni pokój [1]). Pokazało się zaraz, jak wielce pożądanym był to czas ku przeprowadzeniu śmiałych zamysłów Henryka. Wszak państwo i społeczeństwo niemieckie uległy w nim całkowitemu przeobrażeniu, i, niedawno jeszcze na zewnątrz i wewnątrz bezsilne a rozstrojone, ujrzały się zjednoczonemi a nadto w posiadaniu dzielnego wojska, mianowicie jazdy, ktora właśnie zawdzięczała swój początek energicznemu królowi. Bolesna tylko, że w celu doświadczenia męztwa swej młodej armji a wprawienia jej w zwycięztwa, zawięzywał równocześnie Henryk krwawy dramat zapasów z Słowianami nad Łabą [2]). Głównie bowiem na ich to karkach ostrzył on oręż, co miał niedługo zawieść Niemcy do tryumfu nad Węgrami. Skoro też po upływie tych ważnych lat dziewięciu przybyli na dwór niemiecki posłowie Zoltana, upominając się o dawny haracz, zastali już Henryka całkiem przygotowanym do podjęcia stanowczej wojny. Dał on im to sam

---

[1]) Widukind „Res gestae saxonicae“ (ap *Perz* III, SS.) Lib. I. cap. 32; Catona str. 310 — 317.

[2]) czyt. L. Giesebrecht „Wendische Gesch.“ I, 134 — 137.

poznać najwyraźniej, wskazując za całą odpowiedź na miecz. W skutek tego zjawili się więc natychmiast mściwi barbarzyńcy w Saksonji i Turyngji. Ale inną była już tym razem ich rozprawa z wyćwiczoném wojskiem niem., zasłonioném nadto szeregiem nowo wzniesionych twierdz. Pod Merseburgiem, gdzie przyszło do bitwy, ponieśli też Węgrzy po raz pierwszy od czasu wtargnienia swego nad Cissę i Dunaj najzupełniejszą klęskę, zostawiając podobno 36.000 trupów na pobojowisku [1]). Niezawodnie chlubna była to spuścizna, jaką, wkrótce umierając (r. 936), przekazywał Henryk swemu synowi i następcy, Ottonowi I; nadto ułatwiała ona takowemu znacznie dalszy zbiór owoców w wytkniętym kierunku. W samej rzeczy z wstąpieniem na tron Ottona I ustawała na zawsze pomyślna doba dla napaści Węgrów w kraje niemieckie. Już w r. 938 zadano im w Saksonji i Turyngji nową dotkliwą klęskę [2]) i to tak skuteczną, że odtąd nie ważyli się najeżdżać więcej Niemiec północnych. W sześć lat potém pobił ich znów całkowicie nad rzeką Traun książę bawarski, Berchtold [3]), a jego (od r. 945) następca, Henryk, brat Ottona I, ośmielił się nawet r. 950 wtargnąć w ich własne granice [4]).

Istotnie dawno, bo już od czasów swej scysji z Pieczyngami, nie zaznali Węgrzy podobnych niepowodzeń. Spowodowały one wreszcie samego nawet Zoltana zrezygnować z rządów a oddać je swemu synowi, Taksoniemu (r. 947) [5]). Zdawało się też na chwilę, że zapał młodego wodza zdoła znów naprawić zachwianą sławę ojcowskiego oręża. Właśnie dawała mu ku temu nie małą rękojmię wybuchła w Niemczech wojna

---

[1]) Flodoardi „Annales“ ad a. 933; Widukind L. I, cap. 38; Thietmar I, 8; *Contin. Reginonis* ad a. 934; *Ann. Quedlinb.* ad a. 933; Catona, 360 — 368.

[2]) Widukind II, 14; Thietmar II. 1; *Annal. Quedlinb.* ad a. 937; Catona, 380 — 382.

[3]) *Contin. Reginonis* ad a. 944; Catona, 384 — 385.

[4]) Widukind II, 36; *Ann. Hildesh.*, *Quedlinb.*, et *Lamberti* ad a. 950.

[5]) Catona str. 390; Majlath I, 19.

domowa między Ottonem I a synem jego Luidolfem, księciem szwabskim, i zięciem Konradem, księciem lotaryngskim. Wywoływał ją zaś marjaż Ottona z Adelajdą, wdową po królu włoskim, Lotarze, a o której rękę daremnie dobijał się następca Lotara, Berengar II. Skutkiem tego bowiem obudziła się w Luidolfie trwoga, by, przeznaczony już następcą po ojcu, nie był narażony na zmniejszenie swego dziedzictwa na rzecz spodziewanego potomstwa z Adelajdy, podczas gdy znów Konrada oburzało niewłaściwe obchodzenie się Ottona z Berengarem, który mimo utratę na rzecz Ottona korony włoskiej chętnie właśnie uległ wpływom Konrada i przystał na pokój [1]). Nie omieszkał baczny Taksoni skorzystać czémprędzej z tak obiecujących wypadków i wtargnął z wiosną r. 954 w ziemię bawarską. Miasto wszakże przestrzedz przez to strony walczące a zniewolić je do podania sobie bratniej ręki ku wygnaniu wspólnego wroga, wydali się owszem tym razem Węgrzy nader pożądanymi gośćmi dla Luidolfa i Konrada, którzy też, kupując sobie ich pomoc, wciągnęli ich sami tém głębiej jeszcze w zachodnie kraje Niemiec. Nie dziw, że w takich warunkach dosięgli wówczas Węgrzy raz jeszcze Lotaryngji, Szampanji i Burgundji, zkąd następnie, obciążeni niesłychanemi łupami, obrali do powrotu drogę przez Włochy północne [2]).

Ale był to już ostatni najazd węgierski podobnie wielkich rozmiarów. Wprawdzie łakomi na nową zdobycz, jaką zdawały się im nastręczać same kłopotliwe stosunki wewnętrzne Niemiec, wpadli Węgrzy zaraz w następnym roku ponownie w granice Bawarji, a wpadli w niezmiernej liczbie, bo podobno w 100.000. Tymczasem wszakże zastawali niespodzianie całkiem już zmienioną sytuację, zwłaszcza, skoro Luidolf i Konrad, okryci hańbą łączenia się z wrogą dziczą, rychło znów opamiętali się a przeprosili Ottona. Ze wszech stron spieszyło

---

[1]) *Annalista Saxo* ad a. 953. W. Giesebrecht „Gesch. d. deutschen Kaiserzeit“ (Brunszwik 1855) I, 366 — 370; Majlath I, 19 i 20.

[2]) *Ann. Wirziburg.* ad a. 954; *Contin. Regin.* ad a. 954; Widukind, III, 30; Thietmar II, 3; Flodoardi „Annal,“ ad a. 954; *Anonym* ap. Endlicher I, 51 i 52; Catona, 427 — 434.

też obecnie przeciw najezdcom bitne rycerstwo niemieckie; nawet Czechy wzięły ochoczo udział w tej powszechnej potrzebie i wyprawiły pod rozkazy Ottona posiłki. Wszystko zaś spieszyło pod Augsburg, który, zalany dokoła tłumami barbarzyńców, zaledwie tylko — dzięki energji a męztwu biskupa Udalryka — wytrzymywał jeszcze ich ataki, wyczekując niecierpliwie z dnia na dzień spodziewanej odsieczy. Wreszcie nadciągnął Otto wraz z zięciem swym Konradem, wiodąc połączone wojska Franków, Szwabów, Bawarów i Sasów. Węgrzy na widok zbliżającej się armji niem. czémprędzej zaniechali oblegania miasta i pierwsi, przeprawiwszy się przez rzekę Lech, pospieszyli na spotkanie. Tymsposobem przyszło na d. 10 sierpnia 955 do pamiętnej bitwy na Lechowém-Polu. Zrazu cofające się oddziały Czechów i Szwabów zdawały się już przechylać szalę zwycięztwa na stronę barbarzyńców, tém więcej, że w ogóle pięćkroć razy szczuplejsze siły Niemców wielce wątpliwe przedstawiały szanse wygranej. Atoli wkrótce Frankowie pod wodzą Konrada podnieśli napowrót upadającego ducha. Wówczas to wysunął się naprzód Otto z swém wybraném rycerstwem i, zagrzewając je do wytrwałości, uderzył w środek nieprzyjaciela. Śladem dzielnego króla pospieszyła czémprędzej do boju i reszta wojska. Długo walczono z równą po obu stronach zażartością, póki po całodziennych zapasach nie złamały się w końcu tłumne zastępy Węgrów i w powszechnym popłochu nie rzuciły się do ucieczki. Okoliczność ta rozstrzygła też ostatecznie o straszliwej klęsce najezdców. Czego bowiem nie dosięgnął oręż Ottona, wytępił do reszty wezbrany właśnie Lech, w którym tonęła tysiącami dzicz, ścigana przez zwycięzcę [1]). Nie omieszkały wprawdzie zanotować kroniki niem., że między trofeami Ottona znajdowało się nawet trzech wodzów węgierskich, których pojmano do niewoli i niezwłocznie powieszono; któż jednakże zdoła ozna-

[1]) *Annal. Sangallenses* (ap. *Perz* I. SS.) ad a. 955; Flodoardi „Annales“ ad a. 955; *Cont. Reginonis* ad a. 955; *Annal. Wirziburg.* ad a. 955; *Ann. Hildesh., Quedlinb., Weissemb.* ad a. 955; Widukind Lib. III, cap. 44 — 48; Thietmar II, 4; Catona, str. 437 — 470.

czyć dokładnie cyfrę wszystkich jeńców i poległych? Niewątpliwie musiała ona być nader wysoką, skoro samo podanie ludu węgierskiego wspomina o siedmiu tylko szczęśliwych, którym udało się powrócić do ognisk domowych.

Dawno już nie odniosła była cywilizacja tak rozstrzygającego zwycięztwa. Pokonany jej wróg, okryty licznemi ranami, legł omdlały w swém podkarpackiém obozowisku, aby już nigdy, odzyskawszy nawet pierwotne siły, nie przekroczyć zachodnich jego granic, poza któremi trwożył go widok olbrzymiego grobu przodków. Zresztą cóżby już odtąd znaczyły zdwojone nawet tłumy jego zwinnych koni i celnych łuków, kiedy mniejszy liczebnie nieprzyjaciel górował nad nim widocznie swą taktyką a nieporównanie wyższą oświatą. Więc też przygotowywał się odtąd w jego charakterze błogi przewrot, co, burząc tradycje łupiezkich najazdów, skłaniał go mimowoli, jeźli nie zechce zginąć śladem innych hord wędrownych, do zapoznania się z rodzajem broni, z pomocą której mógłby i nadal rywalizować z państwami Zachodu. W samej rzeczy klęska Węgrów na Lechowém Polu stanowi nader ważną kartę w dziejach cywilizacji powszechnej. Jak niegdyś Karol W., wytępiając Awarów, tak zapewne w wyższym jeszcze stopniu uwalniał obecnie Otto W. państwa europejskie od ciemięztwa i rabunków, które niechybnie groziły w dalszym ciągu zdziczeniem ludzkości a cofnieniem jej raz jeszcze w wieki wszechwładztwa barbaryzmu. Tém bezpieczniej powracały też odtąd społeczeństwa zachodnie na dawne tory swego rozwoju, zwłaszcza, że i postawa Normanów i Arabów nie wydawała się już tak straszną po zwalczeniu trzeciego ich towarzysza, co im służył, jak to widzieliśmy, niby za łączące ogniwo. Przedewszystkiém wszakże wiara chrześcijańska, zniewolona wstrzymać swój postęp na czas jakiś przed tyranją pogaństwa, zyskiwała znów swobodne pole do rozpościerania się coraz dalej ku wschodowi, gdzie niedługo miała tchnąć życie w nieznane jeszcze dotychczas narody słowiańskie, a rychło nawet zakołatać do samychże krajów, gdzie siedzieli najgroźniejsi jej wrogowie — Węgrzy.

Historja Czech od upadku państwa wielko-morawskiego aż do końca panowania Bolesława I, t. j. do r. 967.

Pomimo całego swego ogromu, zwycięztwo na Lechowém Polu nie naprawiało bynajmniej wszystkiego złego, jakie sprowadzało z sobą osiedlenie się Węgrów w Europie. Wszak tenże sam Henryk I, co pod Merseburgiem otwierał nad nimi szereg tryumfów, rozpoczynał już równocześnie, jak to wspomnieliśmy, wojnę z Słowianami nad Łabą, wskazując tém samém zawczasu, co takowym należało się spodziewać, gdy Niemcy stanowczo wezmą górę nad dziczą węgierską. A właśnie nigdy wyraźniej nie zdradziły się w téj mierze tendencje Niemiec, jak kiedy Otto I już w dwa miesiące po swém walném zwycięztwie na Polu Lechowém zadał równie wielką klęskę Słowianom nadłabskim (16go października 955) [1]). Tymczasem były to tylko dalsze następstwa owego rozłamu świata słowiańskiego na dwie części, jakie zrządzali swém wtargnieniem Węgrzy, — następstwa, które zanadto wydały się korzystnemi dla zaborczej polityki Niemiec, aby je takowe zechciały zażegnywać dalszém wyzyskiwaniem swego imponującego nad Węgrami zwycięztwa. Rzeczywiście Otto I nie troszczył się już nadal o ukaranych najezdników, nie myślał— jak to z Awarami postąpił Karol W. — wtargnąć w ich granice a złamać ich potęgę do szczętu; owszem, rewindykując jedynie Marchję wschodnią, pozostawił chętnie dawne posiadłości niemieckie w Pannonji w ręku Węgrów, aby natomiast pośpieszyć co prędzej nad Łabę i Odrę po łatwiejsze zdobycze kosztem mnogich wprawdzie i bitnych ale nie ujętych w karby ściślejszego rządu plemion słowiańskich. Nie dziw téż, że w podobnym stanie rzeczy musiała odtąd zachodnia połowa Słowiańszczyzny, pozbawiona nadto z upadkiem Wielkiej Morawy dzielnego reprezentanta, ulegać wpływom

[1]) p. L. Giesebrecht „Wendische Gesch.“ I, 183 i 184.

potężnych Niemiec i znów korzyć się przed niemi aż do czasu, pókiby w własném łonie nie zdobyła się na wytworzenie nowego samoistnego państwa. W każdym razie jednak trudno jej już będzie przywrócić stargane tradycje Rościsława i św. Metodego, skoro tymczasem owładnie ją na zawsze obrządek łaciński a przyłączy ściśle do familji katolickich państw Zachodu.

Nie tu miejsce śledzić dalszych koleji Słowian nadłabskich (Wendów) za Ottona I i jego następców. Dość przypomnieć, że rozpaczliwa ich walka o niepodległość przeciągała się jeszcze aż do połowy wieku XII, kiedy to Albrecht Niedźwiedź, margrabia saski (1133—1170), zadał im ostatecznie cios śmiertelny, wcielając ich ziemię już na zawsze do Niemiec pod imieniem Marchji brandenburskiej. Zwracamy się natomiast przedewszystkiém ku Czechom i Polsce, które, szczęśliwsze, ocalały przed tępiącym orężem Niemiec, lubo, jak się o tém przekonamy, tak jedne jak druga były skazane rozpocząć swą historję pod ich dwoistym, politycznym i kościelnym, wpływem.

Powiedziało się wyżej, że dopiero w ostatnim dziesiątku VIII w., podczas wojny Karola W. z Awarami, odchyliła się zasłona, co zawisła nad Czechami z śmiercią Samona, — a odchyliła się na to tylko, by ujrzeć je w rzędzie podwładnych Frankom (resp. Niemcom) narodów słowiańskich. Szczególniej uwydatniło ową zależność Czech przyjęcie chrztu (r. 845) przez 14tu panów czeskich z rąk duchowieństwa niemieckiego, skutkiem czego, przysądzone do djecezji regensburskiej, ujrzały się nadal Czechy oraz pod względem kościelnym zawisłemi od Niemiec. Niebawem atoli — i to w miarę tego, jak wzmagał się ruch w sąsiedniej Morawie ku wyswobodzeniu się z pod jarzma niem. — poczęły i stosunki polityczne Czech odnośnie do Niemiec wątleć coraz bardziej, póki wreszcie r. 871 książe czeski, Borzywoj, zupełnie takowych nie zerwał a nie przeszedł, jak to widzieliśmy, do obozu Świętopełka. Czyliby Borzywoj, dając się ochrzcić Metodemu, zrzucił był wówczas z swego kraju zarazem zwierz-

chność kościoła niemieckiego, na to trudno odpowiedzieć dla braku świadectw. Prawdopodobnie jednak musiała takowa ustać sama przez się wobec wojen, jakie Borzywoj, stojąc po stronie Morawy, wiódł z Niemcami. Zkądinąd świadczyłaby o nie małym wpływie apostoła morawskiego na Czechy okoliczność, że Borzywoj ufundował dwa kościoły, jeden w Pradze, drugi na Lewym Hradku na cześć św. Klemensa [1]), którego zwłoki sprowadził był Cyryl z kraju Chazarów. Zdawało się zatem, że, bratając się tak ściśle z Morawą, będą Czechy już na zawsze podzielać z nią dolę i niedolę. Inaczej wszakże pokierowały wypadki. Nieszczęścia państwa wielkomorawskiego pod synami Świętopełka rychło spowodowały synów Borzywoja wyrzec się polityki ojcowskiej a powrócić znów samochętnie do pierwotnej zależności od Niemiec. Byli to zaś ciż sami, wzmiankowani wyżej, Spitygniew i Wratysław, co, udając się w r. 895 do Regensburga, złożyli hołd Arnulfowi a w dwa lata potém wyraźnie nawet przeciw Morawie wzywali jego pomocy. Wówczas to niezawodnie przeszły oraz Czechy pod dawną zwierzchność biskupa regensburskiego, — a dowodzą tego najlepiej nowe kościoły, jakie powznosili Spitygniew i Wratysław, mianowicie N. P. Maryi i św. Jerzego w Pradze a św. Piotra w zamku Budecz. [2]) Jedyna jest też to wiadomość o rzeczonych książętach, jaką przekazały nam ówczesne kroniki; zresztą bowiem nic więcej nie da się o nich powiedzieć, prócz, że starszy Spitygniew umarł prawdopodobnie r. 912 a Wratysław r. 926. Z tém wszystkiém zdaje się, że mimo z początku tak jawną ich uległość Niemcom, musiała takowa w dalszym ciągu ich panowań znów nader stać się problematyczną, zwłaszcza jeźli zważymy, że była to właśnie chwila najkrytyczniejsza dla Niemiec, wystawionych z jednej strony na nieszczęsne najazdy Węgrów, z drugiej na zatargi domowe, podczas gdy Czechy, wolne — dzięki swemu geograficznemu położeniu — od nawiedzin węgierskich, co

---

[1]) Palacky „G. v. Böhmen“ I, 138.

[2]) Tenże — str. 202.

więcej, zawięzując na chwilę z Węgrami przymierze, zdołały nawet wśród tego rozszerzać swoje wschodnie granice kosztem upadłéj Morawy [1]). Tém trudniej było też w podobnych warunkach zwracać Ludwikowi Dziecięciu i Konradowi I pilniejszą na Czechy uwagę a dochodzić w nich swoich praw zwierzchniczych. Inna dopiero doba nastała z Henrykiem I. Wywiódłszy on bowiem swoje państwo z chwilowego upadku, zamierzył natychmiast, podobnie jak nad Łabą, przywrócić i w Czechach dawną Karolingów zwierzchność. W rzeczy saméj niedługo — a w rzędzie Daleminców, Obotrytów, Wilków, Hewellów, Redarów i Milczanów stanęli i Czesi, jako płacący Niemcom daniny [2]).

Wratysław, umierając, zostawił dwóch synów, Wacława i Bolesława, obok czterech córek [3]). Następcą po nim wyniesiono wprawdzie Wacława, ale z powodu jego małoletności objęła rządy opiekuńcze jego matka a wdowa po Wratysławie Drahomira, z domu księżniczka lutycka. Tymczasem bądź to, że możnowładztwo czeskie nie chciało poddać się pod rozkazy kobiety [4]) bądź też, że pewne stronnictwo, przenosząc nad Drahomirę bogobojną Ludmiłłę, wdowę po Borzywoju a babkę Wacława, usiłowało jej powierzyć opiekę nad młodym księciem [5]) — dość, że wkrótce wybuchły groźne w kraju zabu-

[1]) Buidinger I, 304; Duimmler „Pannon. Legende“ w „Archiv“ T. XIII, str. 176.

[2]) „Gentes... tributariae, Apodriti, Wilti, Hevelli, Dalamanci, Boemi, Redarii“ — Widukind I, 36. — „has regiones sibi fecit tributarias: Boemiam, Deleminci, Apodritas, Wilti, Hevellun et Redarios“ a dalej „Milcenos suae subactos dicioni censum persolvere coegit“. Thietmar Lib. I, cap. 6 i 9.

[3]) Cosmas ap. „Scriptor. rer. bohem.“ I, 36.

[4]) Buidinger I, 307.

[5]) Palacky I, 203. — Wcale jednak wydaje się być rzeczą nieprawdopodobną, aby Drahomira, żona ochrzczonego Wratysława i matka św. Wacława występywała jako reprezentantka partji, zmierzającej do restytucji pogaństwa, co utrzymują właśnie Palacky i Gfroerer III, 3, 1282. Porów. Maciejowski „Pamiętniki do dziejów piśmiennictwa i prawodawstwa Słowian“ (Petersburg i Lipsk 1839) I, 125 — 127.

rzenia, wśród których nawet jeden oddział zbrojny pod wodzą niejakiego Tunny i Gomona napadł na zamek Tetyn, gdzie mieszkała Ludmiłła ,i takową zamordował (15 września 927 r.) [1]). Jakkolwiekbądź nie małe cięży na Drahomirze podejrzenie, że ona to była bliższą czy dalszą sprawczynią tego okrutnego czynu. Zkądinąd wszakże kto wié, czyli zaburzeń tych nie należałoby poczytać za reakcję przeciw polityce Spitygniewa i Wratysława, reakcję, której tém łatwiej było się obudzić, skoro u steru państwa stały kobiety. Ciekawa tylko w takim razie, dlaczego właśnie padała jej ofiarą Ludmiłła, którą niezawodnie wraz z jej mężem Borzywojem ochrzcił był jeszcze Metody?

Męczeńskim skonem Ludmiłły dobiegły nagle i zamieszki swego kresu. Pojmani mordercy, mianowicie Gomon i krewni Tunny — sam on bowiem uszedł — ponieśli zasłużoną karę śmierci, podczas gdy mieszkanie Ludmiłły w Tetynie zamieniono wkrótce w kościół Michała Archanioła a ją samą poczytał odtąd naród za świętą. Prawdopodobnie skutkiem tych wypadków objął nadal rządy sam Wacław.

Ale zaledwie jedno złe minęło, gdy niespodzianie spadło na Czechy z zewnątrz drugie. W r. 928 wtargnął bowiem w granice czeskie Henryk I, król niemiecki, wracając właśnie z wyprawy przeciw Hewellom i Dalemincom. Pustosząc kraj czeski po drodze, podstąpił on wreszcie pod Pragę. Nieprzygotowany na tak gwałtowny napad Wacław rychło ujrzał się zmuszonym przyjąć podyktowane sobie warunki. Udając się też do obozu Henryka, złożył mu przysięgę wierności a zobowiązał się płacić mu jako roczny haracz 500 marek srebra i 120 wołów [2]).

Smutnym, zaiste, był los, jaki dostawał się odtąd Czechom w udziale. Kilkonastoletnia faktyczna ich niepodległość kończyła się tym razem na długo powrotem pod obce jarzmo, bo nie łatwo będzie im pozbyć się nowego zwierzchnika, co

---

[1]) Palacky I, 204; Buidinger I, 307.

[2]) *Contin. Reginonis* ad a. 928; Widukind I, 36; Palacky I, 205.

tak wyraźnie wpajał w świat germański śmiertelną wojnę z Słowiańszczyzną. Zresztą sam Wacław, ochrzczony jeszcze za życia swego ojca przez biskupa regensburskiego, Tutona, i już od młodocianych lat zdradzający niezwykłą gorliwość w sprawach religji i zapał do nauk [1]), dalekim był od zbrojnej opozycji przeciw Niemcom, co uchodziły dlań słusznie za źródło, zkąd rozchodziło się właśnie światło wiary i cywilizacji. Owszem zamierzył on przedewszystkiém jak największe ciągnąć korzyści z nowego położenia rzeczy a mianowicie, sprowadzając duchownych niemieckich, wpływać w kraju, przeważnie jeszcze tonącym w nawykach pogańskich, na rozszerzenie zasad chrześcijańskich. Całe też jego panowanie było wyłącznie skierowaném ku podniesieniu w narodzie moralności i religijności, podczas gdy sam przodował mu swą chojną dobroczynnością a fundacjami kościołów [2]). W ogóle za wzorem Niemiec i przez Niemców usiłował on, zażegnywując dawne instytucje, zaprowadzić w Czechach organizację kościoła i państwa, „właściwą wielkim narodom“.

Wszelako niedługo cieszył się Wacław powodzeniem na obranej drodze. Nowy prąd, tyle obcy tradycjom czeskim, nader prędko stał się hasłem tajnych przeciw księciu spisków. Na czele malkontentów stanął nawet własny jego brat, Bolesław, wcale nie podobny doń z charakteru a sam chciwy rządów. Podobno ostrzegano zawczasu Wacława przed grożącém mu niebezpieczeństwem, lecz on nie chciał takowemu wierzyć. Co więcej, objeżdżając kraj, aby samemu być przytomnym święceniu nowych kościołów, przyjął dobroduszny Wacław zaproszenie brata i zjechał w gościnę do jego posiadłości, Bolesławia (Bunclau). Tymczasem już na drugi dzień, po wspaniałej uczcie, co umyślnie miała zniweczyć wszelkie podejrzenie, napadł niespodzianie Bolesław wraz z swymi towarzyszami na Wacława, w chwili, gdy tenże wychodził

[1]) Gumpoldi „Vita Vencezlavi Ducis“ (ap. *Perz* SS. IV) Cap. 4; Büdinger I, 306 i 307.

[2]) Gumpoldi „Vita Vencezlavi D.“ Cap. 5 — 8.

z bramy zamku do kościoła, i ciął go mieczem w głowę. Zrazu pomyślał Wacław o obronie, powalił nawet Bolesława o ziemię, gdy atoli uderzyła nań i reszta spiskowych, padł wreszcie, raniony śmiertelnie przez niejakiego Gniewyzę, u progów kościoła, dokąd biegł właśnie szukać schronienia (28 września 936 r.) [1]).

Zatém równie tragiczny koniec, co Ludmiłłę, spotkał godnego jej wnuka. Nie bez racji postawił go też naród czeski obok niej, jako swego szczególniejszego patrona, czcząc w nim zarazem tego, który w braku wszelkiej drugiej alternatywy, usiłował zgotować Czechom wielkość przynajmniej wyzyskaniem duchowych zasobów ich ujarzmiciela. Męczeństwo jego przypadło właśnie w czasie, kiedy obejmował w Niemczech tron Otto I. Nie omieszkał też skorzystać z tej okoliczności Bolesław, a uzurpując sobie rządy, rozpoczął natychmiast ścigać dworzan i stronników Wacława, spowodował nawet własną matkę, Drahomirę, do ucieczki w ziemię Chrobatów; co więcej, uganiając po kraju, jął wypędzać księży niemieckich i konfiskować im dobra a tych panów czeskich, co sympatyzowali z Niemcami, najeżdżać i podbijać [2]). Uwolnienie bowiem Czech z pod politycznej i kościelnej zwierzchności Niemiec — oto, co leżało mu najbardziej na sercu i dla czego zapewne nie wzdrygał się wprzód podnieść bratobójczego oręża [3]). Z tém wszystkiem podobne zachowanie się jego prowokowało tylko samo przez się nowy pojedynek

---

[1]) Gumpoldi „Vita Vencezlavi D.“ Cap. 17 — 20. Cosmas I, 38. Widukind II, 3. — Co do daty zamordowania Wacława, odnosi takowe Palacky („Gesch. v. B.“ I, 209 i „Würdigung d. alt. böhm. Geschichtsschreiber“ str. 26) do r. 936, podczas gdy Buidinger (I, 310) kładzie je pod r. 935.

[2]) Palacky I, 211; Buidinger I, 310 i 311.

[3]) Mylnie nazywa też Gfroerer (III, 3, 1283—1284) Wacława ofiarą gorliwości jego w rzeczach wiary chrześcijańskiej, skoro Bolesław bynajmniej nie dążył do przywrócenia pogaństwa, jeno, jak się wyżej powiedziało, do obalenia politycznej i kościelnej zwierzchności Niemiec, a przeciw której nie myślał właśnie protestować łagodny, niewojowniczy duch Wacława.

między Czechami i Niemcami. W rzeczy samej niedługo — a jeden z panów czeskich, uchodząc przed okrucieństwami Bolesława na dwór niemiecki, sprawił, że Otto I natychmiast (r. 937) wysłał do Czech wojska saskie i turyngskie pod wodzą hrabiego Ezyka (Aesika). Dla tém skuteczniejszych operacyj podzielił Ezyk swą armję na dwa oddziały i dwoma stronami wtargnął jednocześnie w granice czeskie. Wszelako Bolesław rychło odgadł plan najezdcy, a czyniąc toż samo z swemi wojskami, rozgromił bez trudu podzielonych Turungów i Sasów, przyczem nawet sam Ezyk zginął w bitwie [1]). Naturalnie nie uszły następnie posiadłości sprawcy tegoż najazdu mściwej ręki zwycięzcy. Natomiast już w roku następnym (938) ponowił Otto kroki nieprzyjacielskie; o wyprawie tej jednak nie orzekają źródła nic pewnego. Prawdopodobnie nie musiała ona być rozstrzygającą, skoro odtąd to właśnie wszczynały się jeszcze przez 12 lat z roku na rok uporczywe zapasy Bolesława z Ottonem. Szkoda, że nie znamy szczegółów tej długiej wojny; Thietmar ogólnikowo tylko powiada o mężnym oporze księcia czeskiego [2]) a Widukind wspomina raz — pod r. 946 — o zakładnikach, jakich miał postawić Ottonowi Bolesław [3]). W każdym razie nie był to czas dogodny dla większych przedsięwzięć ze strony Niemiec. Dopiero w r. 950, gdy Otto całkowicie uspokoił swe państwo na wewnątrz a ukarał wznawiające się kilkakrotnie bunty Słowian nadłabskich, zwrócił się stanowczo przeciw Czechom, sam stając na czele ogromnego wojska. Niestety, wszelkie usiłowania ze strony śmiałego księcia okazały się tym razem bezskutecznemi. Jak pierwej Henrykowi, tak obecnie Ottonowi poddała się oblężona Praga a z nią i Bolesław, przyrzekając napowrót płacić haracz i uznawać w Ottonie swego pana [4]).

---

[1]) Widukind II, 3 cap.
[2]) Lib. II, cap. I: „Bolizlavus.... restitit multo tempore audacter.“
[3]) Lib. II, cap. 40.
[4]) *Contin. Reginonis* ad a. 950; Cosmas I, 44; Widukind III, 8.

Mimowoli więc powracał odtąd Bolesław do tyle mu wstrętnej polityki Wacławowej a z nieprzyjaciela przemieniał się w posłusznego Niemcom hołdownika. Wkrótce też spotykamy go czynny nawet biorącego udział w wyprawie Ottona pod Augsburg przeciw Węgrom. Wówczas to (w sierpniu roku 955) przysłał Bolesław Ottonowi w pomoc tysiąc rycerzy czeskich [1]), podczas gdy sam wyruszył na granice swego kraju ku strzeżeniu ich przed najezdcami. Wprawdzie rzeczony oddział posiłkowy nie był tak szczęśliwym wytrzymać w bitwie nad Lechem pierwszego natarcia Węgrów. Natomiast wszakże nie mało przyczynił się Bolesław do powiększenia ich klęski nad Lechem, zabiegając podobno niedobitkom drogę w odwrocie [2]). Wedle innej wersji miał to być osobny oddział Węgrów, który jednocześnie, kiedy walczono nad Lechem, zaalarmował Czechy, ale całkowicie został pobity [3]). Jakkolwiekbądź należy się Bolesławowi nie mała zasługa, że w części przyczynił się swym orężem do ukrócenia swawoli niebezpiecznej dziczy. Boleśniejszy jednak przypadł mu obowiązek już w dwa miesiące potém towarzyszyć Ottonowi w wyprawie jego przeciw Słowianom nadłabskim i przyłożyć tém samém rękę do ich strasznej przegranej (16 października) [4]). Snać więc nie czuł się Bolesław na siłach oponować nadal potężnemu władcy Niemiec. Odtąd nawet zamilkają o nim zupełnie ówczesne roczniki, przywykłe kreślić tylko jego orężne z Ottonem starcia. Z tém wszystkiém zdaje się być więcej niż prawdopodobném, że w biegu następnych lat swego panowania — aż po r. 967, w którym umarł — rozszerzył Bolesław znacznie kosztem pokonanych Węgrów swoje państwo ku wschodowi, zająwszy mianowicie całą dzisiejszą Morawę i Słowakję; nadto zawojował on jeszcze Szlązk Górny i Chrobację [5]). Zapewne też z nie

---

[1]) patrz wyżej str. 80.

[2]) Palacky I, 218 nota 27.

[3]) *Annal. Sangall.* ad a. 955 (ap. *Perz* SS. I), Majlath I, 22.

[4]) L. Giesebrecht „Wend. Gesch.“ I, 182 i nast.

[5]) Palacky I, 221 i 226 — 228. — Bliżej o tém w następującym rozdziale.

innego względu, jak właśnie tylko z powodu tak imponującego rozrostu jego potęgi, nie wahał się Widukind tytułować go królem [1]). Z drugiej strony kierował Bolesław jednocześnie swą działalność ku uporządkowaniu wewnętrznych stosunków w Czechach, przedewszystkiém wszakże ku podniesieniu swej władzy monarszej, w którym to celu widać nie bardzo nawet przebierał w środkach, skoro naród przezwał go „Srogim.“ Najlepiej świadczy o tém sam kronikarz czeski, co nie wahał się postawić Bolesława na równi z Herodem, Neronem, Dioklecjanem, powiadając: nie powodował on się ni radą ni rozumem, lecz we wszystkiém postępował jedynie wedle własnej woli a popędów namiętności [2]). A jednak rzecz ciekawa, że książe ten, tak oskarżany powszechnie, pomimo zwalania się krwią brata i wielu innych okrucieństw, czyniących go niemal tyranem w obliczu własnych podwładnych, że książe ten znalazł naród inny, co mimowoli zwraca się po dziś dzień jeszcze z pewną ku niemu sympatją — prawda, nie dla zasług jego samego, ile raczej jego córki, Dąbrówki. Wszak to jej ręka, rzucając błogie ziarno wiary chrześcijańskiej na ziemię Lechitów, pomogła takowym wystąpić pewniejszym krokiem na widne pole dziejów.

Kronikarskie myty Polski a istotne początki jej historji. Lechja a Chrobacja. Chrzest Mieczysława I.

Osobliwszém niezawodnie jest to zjawiskiem, że naród, co przez ośm stuleci dzierżył silną dłonią losy całej Słowiańszczyzny, najdłużej właśnie pozostawał w ukryciu, najpóźniej zadrgał tętnem historycznego życia. Ale, najbardziej oddalony od głównych ognisk oświaty, tém mniej zaś zdolny wydać z własnego łona piewcę swych cichych, sielskich dziejów, nie dziw, że jak z jednej strony nie nęcił ku sobie ni kupczącego

[1]) Lib. III, cap. 8 i 69.

[2]) ...„Tantae erat severitatis, ut nihil consilio, nihil ratione regeret, sed omnia pro sua voluntate atque impetu animi ageret“ Cosmas I, 41.

Greka ni Rzymianina zdobywcy, tak z drugiej zatracił sam swe patriarchalne czasy, dając natomiast późniejszym kronikarzom tém łatwiejsze pole do zamienienia ich w klasyczną ziemię urojeń i baśni. Kto wié zresztą, czyliby z pod przyborów rozbujałych fantazyj kronikarskich nie dało się wysnuć jakiej takiej, choćby słabiuchnej nici zaginionej doby starożytnej Polski, gdyby znowu nie owa niezwalczona trudność w wyszukaniu probierczego czynnika, coby umiał zręcznie oddzielić produkt samejże wyobraźni od mniemanej prawdy. Zkądinąd atoli gdzież znów pewność, że w badaniu należy tego a nie innego wziąść kronikarza za punkt wyjścia?, wiedząc, że najstarszy, Gallus, zupełnie milczy o tém', co tak detajlicznie opowiada w sto lat blisko żyjący po nim Kadłubek, Kadłubka zaś wzbogaca nowemi przydatkami Boguchwał, aby jeszcze Długoszowi, Kromerowi i t. p. inne ku uzupełnieniu pozostawić upstrzenia. Wprawdzie uczenie-naiwny Kadłubek, już w XV w. wyszydzony przez Grzegorza z Sanoka [1]), lubo nigdy dosyć nie potępiony [2]), uchodzi jeszcze po dziś dzień niby za słońce, któremu nie braknie skorych satellitów i czcicieli; wszelako czegóż już nie dopatrzono, czego nie zbudowano z jego tak swawolnie igrających słów, pisanych nadto chorobliwą łaciną? W rzeczy samej dość przerzucić komentarze Naruszewicza [3]), Lelewela [4]), Ossolińskiego [5]), Bie-

---

[1]) „Ea, quae Vincentius in historiis scripsit de origine nostra, non fabulas modo, sed portenda redolent.... similia sunt anilibus fabellis.“ KALIMACH w „Żywocie Grzegorza z Sanoka“ ap. WISZNIEWSKI „Pomniki historji i liter. pol.“ T. IV.

[2]) Czytaj w tej mierze zdania Solignaca, Naruszewicza, Czackiego i innych ap. GOŁĘBIOWSKI „O dziejopisach pol.“ (Warszawa 1826) str. 29 i nast. oraz GUTSCHMIDA „Kritik d. poln. Urgesch. d. Vinc. Kadłubek“ w „Archiv f. Kunde d. österr. Geschichtsquellen“ T. XVII, i ZEISSBERGA „Vinc. Kadłubek“ w „Archiv“ T. XLII.

[3]) „Hist. nar. pol.“ (Warszawa 1824) I. Cz. 2, 663 — 848.

[4]) „Polska wiek średn.“ (Poznań 1846) I, 3 — 344.

[5]) „Wiadomości hist.-krytyczne“ (Kraków 1819) II, 372 — 625. Cenne studjum Ossolińskiego nad Kadłubkiem nazwałbym raczej jedném z najoryginalniejszych poszukiwań co do początków Polski. Nie uratował

lowskiego [1]), Gutschmida [2]) etc., aby powziąść przekonanie, że te Kadłubkowe dzieje Polski nadzwyczaj muszą być wątpliwe, skoro dają się tak wielorako naginać i tłómaczyć, czyli raczej, że znajdując w nich, czego się tylko szuka, muszą być tém samém bez jakiejkolwiek wartości. Szkoda ich, zaiste, bo, chcąc uchodzić za historję, pozostaną tymczasem podobno na zawsze niezgrabną apoteozą Polski, staczającej już idealne boje z Aleksandrem W. i kojarzącej się ślubnym pierścieniem z domem Juliusza Cezara!

Nie jest to jednak jedyna zapora, o jaką się chcąc nie chcąc potrąca, stając w przedsionku dziejów polskich. Do rzędu bowiem Kadłubkowych powieści a następcach Krakusa (Gracha), co miał, przychodząc z Karyntji, założyć gród krakowski, dorzucił z swej strony Boguchwał wcale nowe, oryginalne padanie o przybyciu Lecha, brata Czecha i Rusa, w okolice nadgoplańskie, każąc mu znów, niby wrzekomemu protoplaście Lechitów, zbudować miasto Gniezno. Rychło podjął badawczy nasz wiek i tę wiadomość z całą skwapliwością, ale nie zgadzając się w znaczniejszej części z Boguchwałem na wywodzenie Lecha z Pannonji, trudził się znów nad pytaniem, zkądby istotnie przybywał wspomniony pradziad Wielkopolski. Był to dla pisarzy — i jest jeszcze poniekąd — istny węzeł gordyjski a przedstawia już w swém rozwikłaniu tyle odmiennych teoryj, że śmiało można w tej mierze orzec quot capita tot sensus. Naturalném też ztąd następstwem nie mogło być co innego, jak że obok szeregu hypotez, usiłujących zidentyfikować Lechitów to z sarmackimi Lazami, siedzącymi niegdyś nad Kaukazem [3]),

---

on bowiem z rzeczonego kronikarza nic, prócz suchych imion książąt a do tego jeszcze nie wszystkich.

[1]) „Wstęp kryt. do dziejów Polski“ (Lwów 1850) i „Objaśnienia“ w Tomie I Monum. Pol. hist.

[2]) „Kritik d. poln. „Urgesch.“ w „Archiv“ T. XVII.

[3]) Naruszewicz „Hist. nar. pol.“ I, 2, 586 — 658. Wierzył w to oraz Mickiewicz „Rzecz o lit. słow.“ I, Lekcya 8 i 9.

to z Celtami [1]), to z saskimi Lazzami [2]), to z illyrskimi Lęchitami [3]), to wreszcie z Normanami [4]), wystąpili już wcześnie krytycy, co nie dowierzając tak elastycznemu podaniu Boguchwała, próbowali natomiast odszukać Lechitów między autochtonami Polski. I rzeczywiście najodpowiedniejsza ta droga szczyci się już nie małém powodzeniem i czyli to śladem Kętrzyńskiego, który już w Tacytowych Lygach dopatruje się między Odrą a Wisłą słowiańskiego plemienia

---

[1]) Lewestam „Pierwotne dzieje nar. pol.“ (Warszawa 1841); stawia on na równi Polan z Bojami, plemieniem celtyckiém, tak jak znowu w Lachach widzi Gallów, pospolicie zwanych przez Słowian Wołochami, Wlachami.

[2]) Maciejowski „Pierwotne dzieje Polski i Litwy“ (Warszawa 1846), str. 1 — 80 i 101 — 107.

[3]) Bielowski „Wstęp kryt. do dziejów Polski“ (Lwów 1850) i „Objaśnienia“ w Tom. I „Monum. Pol. hist.“ — Zapatrywaniom jego odjął Brandowski swą głęboką krytyką „O pomysłach lęchickich p. B.“ (Kraków 1868) raz na zawsze wszelką podstawę.

[4]) Szajnocha „Lechicki początek Polski“ (Lwów 1858). Aczkolwiek wywód Lechitów ze Skandynawji zdaje się mieć wedle przedstawień Szajnochy bardzo wiele prawdopodobieństwa, sprzeciwiają się takowemu nader stanowczo względy następujące:

a) Najprzód zabytki mytologiczne i niektóre zwyczaje słowiańskie, które dla Szajnochy zdradzają pochodzenie normandzkie, odnoszą się nie tyle do polskich ile do Słowian nadbałtyckich, których, jak wiadomo, najczęściej odwiedzali normandzcy Wikingowie i gdzie — mianowicie nad dolną Łabą — Longobardowie i Burgundowie, będący również z pochodzenia Skandynawcami, długi czas przebywali, a ztąd tak jedni jak i drudzy na osiadłych tamże Słowian nie mały wpływ wywierać mogli (porów. Szafarzyk „Star. słow.“ II, 84 — 86 i 470 — 475).

b) Powtóre zabytki językowe, na jakich przeważnie opiera się Szajnocha, nie dają jeszcze bynajmniej rękojmi, gdzie kończyło się panowanie języków słow. a rozpoczynała przewaga germańskich, skoro tak jedne jak drugie, pochodząc z jednej kolebki, sanskrytu, wielce w źródłosłowach swych są podobne.

c) Najważniejszą jednak okolicznością, mówiącą przeciw hypotezie Szajnochy jest niezawodnie ta, że w pierwotnej Polsce nie znajdujemy ani śladu feudalizmu, jedynego piętna, charakteryzującego wpływ Normanów wszędzie, gdzie tylko ugruntowali jakieś państwo (czyt. Lelewel „Polska, dzieje i rzeczy jej“ III, 122 — 130).

Lechitów [1]), czyli też śladem Szafarzyka [2]) i Lelewela [3]), którzy znów ze stanowiska lingwistycznego widzą w Lechitach jedynie nazwę zarówno pospolitą jak narodową, odpowiadającą najzupełniej późniejszej nazwie „Polan," obiecuje w niedalekiej zapewne już przyszłości stanowczą wygraną. Mianowicie wywody ostatnich tłómaczą, że miano „Lechitów" oznaczało ziemian i to głównie zamożniejszych, tak jak i potém „szlachta" (od z-lechcić) nie co innego przedstawiała, jeno właśnie stan ziemiański par excellence [4]).

Zbyteczna byłoby tu przytaczać kolejno marzenia późniejszych kronikarzy jak Długosza, Kromera i t. d., z których każdy, czerpiąc wprawdzie z Kadłubka i Boguchwała, usiłował jednak na własny sposób tchnąć w ich chaotyczne powieści pewną łączność a porządek. Wystarczy przypomnieć, że właśnie ich to dziełem jest owa misterna harmonja, w jaką spłynęły z czasem

---

d) Zresztą źródła, z których czerpał Szajnocha, jako to „dzieje duńskie, skreślone podług starych śpiewów i powieści narodowych Saxona Grammatyka, i tak zwane powieści skandynawskie podają wiadomości bądź tak dotykalnie bajeczne, płoche niezdary wyuzdanej wyobraźni piewców normandzkich, bądź tak powikłane i pozbawione wszelkiej podstawy chronologicznej, że z niemi nie można nic począć w krytyczym dziejopisie" (słowa Szafarzyka II, 83). Czyt. zresztą, co powiada o wywodach Szajnochy Zeissberg „Vincentius Kadłubek" w „Archiv" T. XLII, str. 161 — 166.

[1]) „Die Lygier — ein Beitrag zur Urgesch. d. Westslaven u. Windilen" (Poznań 1868). Zkądinąd nie jest myśl Kętrzyńskiego oryginalną, bo już Szafarzyk („Über d. Abkunft d. Slaven" str. 205) równał Lechitów z Lygjami. Również i Lelewel („Polska wiek średn." I, 260) wyrzekł: „przewaga Lechitów w okolicach Warty mogła być bardzo dawną, i sięgać czasów, w których imię ich było w Lujach i Lyjach powtarzane." Wreszcie i Maciejowski („Pierwotne dzieje P. i L.") uważa Lygów za prastarych mieszkańców ziemi między Łabą a Wisłą, acz, prawda, odróżnia od nich upornie Lachów, co zwiąc się pierwotnie Łazzami, mieli przebywać jako stan trzeci wolnych obywateli między Sasami, póki nie zawojowali potém (kiedy?) Wielkopolski.

[2]) „Staroż. słow." II, 486 — 496.

[3]) „Polska wiek śred." I, 260 i nast.

[4]) Czyt. Roepell „Gesch. Pol." I, 88 — 91 i Palacky I, 166—172.

długo rozbratane podania o Lechu i Kraku. Mocą niej bowiem miało zrazu po Lechu, założycielu Gniezna, ująć rządy dwunastu wojewodów, póki jeden z nich, imieniem Krak, pozbywszy się swych rywali, nie przywrócił jedynowładztwa ale zarazem i nie przeniósł stolicy nad Karpaty, do Krakowa. Zdawało się, że od niego rozpocznie się już nieprzerwany szereg monarchów polskich, gdy nagła śmierć jego córki, Wandy, co po nim odziedziczyła tron, znów naraziła kraj na sporną kwestję sukcesji. Nastają zatém napowrót rządy dwunastu wojewodów, lubo i one nie trwają długo, bo oto wkrótce wygania swych współrządców Leszek, a uzurpując sobie książęcą władzę, przekazuje ją oraz swym dwom następcom, także przezwanym Leszkami. Aliści na ostatnim księciu tegoż imienia urywa się niespodzianie historja, mająca za tło gród krakowski, aby przenieść natomiast znowu swą scenę nad Gopło i Wartę i tam wreszcie po krótkiém panowaniu nieszczęśliwej dynastji Popielów wyprowadzić do dziejowej akcji patriarchę Piastów — Ziemowita.

Nie trudno odgadnąć, co mogło być przyczyną tych pracowitych kombinacyj naszych kronikarzy w. XV i XVI. Wszak przywykli, podobnie jak naród cały, spoglądać na jedność i jednolitość państwa polskiego czyli to za czasów Bolesławowskich czy Jagiellońskich, szukali jej zarazem w opowieściach swych pierwszych mistrzów, Kadłubka i Boguchwała. A nie dziwna bynajmniej, że nie stanęli swą krytyką wyżej ponad ogół współczesnych, skoro u takowych uchodził właśnie przedewszystkiém Kadłubek za wyrocznię zamierzchłej doby dziejów polskich a jego ramoty, wdrążane w pamięć jeszcze w wieku XV po szkołach [1]), przybrały nieznacznie charakter tego, czém najmniej właśnie były, t. j. tradycji narodowej [2]). Dziś jednakże przy zwątlonych fundamentach rozpada się tém

[1]) Wiszniewski „Pomniki hist. i lit. pol.“ II, 197 i „Historja literatury pol. II, 60; Zeissberg „Vinc. Kadłubek“ w „Archiv“ XLII, 195 i nast.

[2]) Gutschmid „Kritik d. poln. Urgesch.“ w „Archiv“ XVII, 305 i nast.; Zeissberg „Vinc. Kadłub“ str. 170 — 174.

samém w gruzy i ich wiekowa budowa, zaprószając tylko tém bardziej jeszcze kurzawą postacie tych, co tak długo zwykli byli uchodzić za bohatyrów w mytologicznym prologu dziejów polskich.

Jedynym prawdziwym, historycznym faktem z całej tej bajecznej epopeji polskiej, opiewanej po kronikach naszych, jest tkwiąca na jej dnie idea o dwoistej kolebce Polski. W rzeczy samej Krak i Lech, założyciele dwóch osobnych stołecznych grodów w Krakowie i Gnieznie, nie są czém inném, jak tylko allegoryczném znamieniem, że pierwiastkowo dzieje nadkarpackiej Chrobacji [1]) czyli późniejszej Małopolski a historja Lechji czyli Wielkopolski [2]) wcale odrębném toczyły się korytem i pomimo sztucznego amalgamu, w jaki oblokły je roczniki wieku XV i XVI, stanowiły osobne, obce sobie całości. Przekonywa o tém najwidoczniej okoliczność, że Lechję osłaniał na długo jeszcze mglisty obłok, kiedy już ujrzała się Chrobacja powołaną wystąpić na widownię dziejową. Mianowicie podanie o Krakusie i jego córce Wandzie, krewniąc się ściśle z podobnémże podaniem o Kraku czeskim i jego córkach [3]), każe wnosić, że Chrobacja musiała już wcześnie wejść na tory powinowatych z Czechami losów.

Nie łatwo dziś oznaczyć pierwszej chwili zawiązanych między Chrobacją a Czechami stosunków. Kto wié czyliby ich nie należało się domyślać już wtedy, kiedy to sąsiadujący

---

[1]) Konst. Porfyrogeneta Cap. 31 zwie ją raz Chrobacją Wielką drugi raz Białą, co wedle komentarza Maciejowskiego („Pierwotne dz. P. i L.“) miało oznaczać pierwotną jej niepodległość.

[2]) W obszerniejszém znaczeniu możnaby pod Lechją rozumieć prócz Wielkopolski oraz Szląsk i Pomorze, zamieszkałe również przez gałęzie jednego i tegoż samego plemienia Lechitów; porów. Szafarzyk „Staroż. słow.“ II, 467 i 470.

[3]) Krak czeski miał być także założycielem miasta swego imienia. Pierwszej z jego córek, Kazie, usypał naród kopiec nad rzeką Mzą; drugiej, zwanej Tetka, przypisuje założenie zamku Tetin; trzecią, Lubuszę, sławi z mądrości a sprawiedliwości, nadto jako żonę Przemysława, protoplasty Przemyślidów, założyciela Pragi. czyt. Cosmas ap. Script. rer. boh. I, 9 — 20.

z Chrobatami Morawianie i Słowacy pod imieniem Markomanów i Kwadów wiedli z Rzymianami wojny. Tyle jednak zdaje się być niezawodnym pewnikiem, że za Samona tworzyła Chrobacja integralną część jego obszernego państwa i że tak, jak Przemysław Gutschmida [1]), był i Leszek Ossolińskiego [2]) jedną z Samonem osobą. Nie o czém inném też świadczy prawdopodobnie opisana przez Porfyrogenetę [3]) wędrówka Chrobatów do Dalmacji, jak tylko o rozpostarciu się państwa Samonowego kosztem Awarów, po wyparciu których mogli snadnie, prawda, nie nadkarpaccy ale Chrobaci południowi — w dzisiejszej Kroacji i Dalmacji — rewindykować dawną w swych posadach przewagę. Przemawia za tém nader silnie przywiedziona przez samego Porfyrogenetę okoliczność, że owa wrzekoma emigracja Chrobatów odbyła się za wpływem cesarza byzantyńskiego, Herakljusza (od r. 610 — 641), współczesnego właśnie Samonowi. Zresztą podobne zwycięztwa Chrobatów, jak je kreśli Porfyrogeneta, kiedyindziej, bez naczelnej a potężnej dłoni Samona, nie dałyby się nawet pomyśleć [4]). Zkądinąd wszakże jest to jedyny, najdawniejszy, lubo wielce oderwany ślad dzielniejszego wystąpienia Chrobatów w historji, bo wkrótce już w zapadającej po śmierci Samona pomroce na całą Słowiańszczyznę zachodnią zagrzebały się oraz na długo tak na południu jak nad Karpatami ziemie Chrobatów. Tém ciekawsza, że na Chrobację nadkarpacką — bo ona nas tu głównie zajmuje — nie rzuciły nawet i czasy Karola W., tyle

---

[1]) „Kritik d. poln. Urgesch.“ w „Archiv“ XVII, 324.

[2]) „Wiadom. hist.-kryt.“ II, 407 — 409.

[3]) ap. Bielowski „M. P. h.“ — Cap. 30 i 31.

[4]) Zdanie Duimmlera („Über d. älteste Gesch. d. Slaven in Dalmatien“ w „Sitzungsberichte“ XX, 363 i nast.), jakoby Chrobaci wtargnęli do Dalmacji skutkiem parcia Awarów, oraz zdanie Szafarzyka („Starož. słow.“ II, 447 i 448) jakoby nie Chrobaci ale sami Awarowie zajęli wówczas Dalmację, dowodzą, jak wielorako daje się tłomaczyć podana przez Porfyrogenetę wiadomość o wędrówce Chrobatów do Kroacji i Dalmacji, jeźli tylko ignoruje się żyjącego właśnie naówczas Samona. Nie wiadomo, dlaczego Szembera („Západni Slov.“ str. 252) odrzuca zupełnie świadectwo Porfyrogenety.

gdzieindziej głośne, należytego światła, pomimo że wojska jego dotykały się prawie bezpośrednio Karpat od strony Morawy i posad awarskich w Pannonji. Wprawdzie powiada o Karolu biograf jego Einhard [1]), że shołdował on sobie wszystkie narody między Renem a Wisłą, zkądby wynikało, że nie tylko Chrobacja ale nawet i Lechja płaciły mu haracz; wszelako w braku innych szczegółowszych świadectw, któreby stwierdzały ten ogólnik Einharda, niezawodnie zbyt panegiryczny, niepodobna dziś na nim nic stanowczego budować. Wzmożenie się dopiero państwa wielko-morawskiego za Rościsława a więcej jeszcze za Świętopełka, mogło niewątpliwiej wpłynąć na koleje sąsiedniej Chrobacji. W rzeczy samej, bacząc na rozległą sławę a potęgę Świętopełka, co prócz Morawy i Słowakji panował oraz z jednej strony nad Szląskiem z drugiej nad Pannonją aż po Drawę i Sawę, a w którym sam nawet książe czeski Borzywoj uznał chętnie swego zwierzchnika, należy bez wahania przyjąć, że tém mniej mogła ujść jego niezwyciężonemu orężowi Chrobacja, nieprzedzielona nadto od Morawy i Szląska żadną naturalną a nieprzebytą granicą. Zresztą daje nam w tej mierze nader wymowne świadectwo biograf św. Metodego. Wspomina on bowiem o pewnym „pogańskim księciu, bardzo potężnym, siedzącym w Wiślicy, co urągał się chrześcijanom i zbytki im robił," póki, napominany daremnie przez Metodego, nie „został wzięty do niewoli i zmuszony przyjąć chrztu na cudzej ziemi" [2]). Nie mniej popierałby tę okoliczność tytuł „princeps in Polonia," jakim obdarza Świętopełka Szymon de Keza [3]), a w którym „Polonia" była już zapewne wziętą w znaczeniu późniejszém, lubo miała się jedynie odnosić do Chrobacji. Co do daty przypadałoby zaś najprawdopodobniej zawojowanie Chrobacji przez Świętopełka między r. 874 a 881 t. j. w czasie jego siedmioletniego pokoju z Niemcami, które, zakłopotane właśnie z powodu szybkiego zmie-

[1]) ap. *Perz* SS. II, 451.

[2]) Cap. 11 ap. Bielowski „Mon. Pol. h." I, 107.

[3]) „Gesta Hungarorum" ap. Endlicher „Rer. hung. Mon. Arpadiana" I, 101.

rania swych regentów, tém mniej mogły zważać na działalność księcia morawskiego na wschodzie.

Trudniejszą już rzeczą jest oświadczyć się z Ossolińskim [1]), jakoby wpływ Świętopełka sięgał zarazem i Lechji a mianowicie jakoby takowy, wyprawiając posłów — kronikarze zwią ich „dwoma gośćmi“ to znów „dwoma aniołami“; wedle Ossolińskiego mieli to być dwaj księża słowiańscy, Jan i Paweł — przyczynił się do obalenia dynastji Popielów a wyniesienia na tron domu piastowskiego w osobie Ziemowita. Zdanie to bowiem, aczkolwiek nader głęboko pomyślane, nie mając za sobą najmniejszych nawet danych, musi pozostać, niestety, tylko domysłem. W każdym razie jednak przyznać należy, musiała Lechja właśnie podówczas przejść nagle we fazę ruchliwszego życia [2]), skoro wedle świadectwa Cosmasa [3]) wtargnęli między innymi i „Polacy“ t. j. Lechici na hasło śmierci Swiętopełka a nagłego upadku Morawy w posady morawskie, prawdopodobnie w granice Szląska i Chrobacji, przyłączając znaczny kawał zdobytej ziemi do swego państwa. Niewątpliwie wypada zaś przypisać to dzieło Ziemowitowi, jako pierwszemu z książąt lechickich, którego postać, występując właśnie pod koniec IX wieku, przynajmniej w ogólnych konturach może już uchodzić za historyczną, tém więcej, że Gallus [4]) wyraźnie jemu przyznaje pierwsze znaczniejsze rozprzestrzenienie granic państwa lechickiego [5]).

---

[1]) „Wiadom. hist.-kryt.“ II, 412, 561 i 568 — 572.

[2]) Gallus (ap. *Perz* SS. IX) Lib. I, Cap. 2 i 3 przedstawia tę chwilę upadkiem niegościnnego Popiela, — zjadły go mianowicie skutkiem tejże niegościnności myszy — a objęciem rządów przez Ziemowita, syna gościnnego Piasta i Rzepichy. Czyt. Gutschmid „Kritik d. poln. Urgesch.“ w „Archiv f. K. österr. Geschqu.“ XVII, 317 i 318.

[3]) Script. rer. boh. I, 36: „Cujus (t. j. Świętopełka) regnum... partim Poloniensibus solotenus hostiliter depopulantibus.“

[4]) Lib. I, 3: „usu laboris et militiae probitatis famam et honoris gloriam acquisivit, atque sui principatus fines ulterius quam aliquis antea dilatavit.“

[5]) Nad mniemaniem Bielowskiego („Wstęp kryt. do dziejów Pol.“ str. 496), jakoby Świętopełk morawski a Ziemowit byli jedną osobą, nale-

Wszelako nie zagarnął wówczas oręż Ziemowita całej jeszcze Chrobacji. Większa zapewne jej część pozostała dłuższy czas niepodległą, „mając własnego księcia“ [1]); do niej chronili się nawet zrazu Morawianie przed grasującemi po ich kraju oddziałami Węgrów [2]), lubo z drugiej strony, zważając właśnie na sąsiedztwo tychże Węgrów a jednocześnie na zbliżenie się Pieczyngów ponad ujścia Dniepru, Bohu i Dniestru, zkąd zapędzali się pod Kijów [3]), możnaby Porfyrogencie uwierzyć, że i Chrobacja niezadługo musiała być „nagabywaną przez Turków (tak nazywa Węgrów) i Pacynatyków“ [4]). Nie ze wszystkiém już natomiast wypadnie się z nim zgodzić co do zdania, jakoby następnie stali się Chrobaci „podwładnymi Ottonowi, wielkiemu królowi Frangji i Saksonji“ [5]). Pominąwszy już bowiem, że o podboju Chrobacji przez Ottona W. nie czynią roczniki niemieckie najmniejszej nawet wzmianki, wzbudza nadto rzeczona wiadomość Porfyrogenety i z tego względu nie małą wątpliwość, że pisarz ten, w ogóle wielce niejasny przez mieszanie wypadków wbrew wszelkiej chronologji, nie znał snać zarazem współczesnych sobie nawet stosunków Niemiec, skoro odróżniał od ogólnej ich nazwy

---

żałoby, jak nad wieloma podobnemi mu, przejść po prostu do porządku. Dla uwidocznienia wszakże, jak słabemi są podstawy w dowodach Bielowskiego, nie zaszkodzi zestawić, co powiada pod *a*): „Na przestrzeni, która się od Elby i Sali ciągnie po obu brzegach Wisły, panował morawski Świętopełk; panował więc w tak zwanej później Polsce“ — z świadectwem Cosmasa (I, 35), jakie właśnie cytuje Biel. ku poparciu swego zdania w nocie 3: „qui (Zuatopluk) sibi non solum Bohemiam verum etiam alias regiones usque ad flumen Odram et inde versus Ungariam usque ad flumen Gron subjugavit.“ Pokazuje się ztąd zatém, że Odra a Wisła są u Biel. jedną i tąższamą rzeką, podczas gdy Cosmas mówi tu tylko o górnej Odrze a kreśli wyraźnie rozległość państwa Świętopełkowego między Czeskim Lasem a Granem.

[1]) Porfyrog. „de admin. imp.“ Cap. 30.

[2]) Tenże — Cap. 41.

[3]) Catona „Hist. crit. ducum H.“ 165 — 177; Nestor ap. Bielowski „M. P. h.“ str. 584; Karamzin „Hist. państwa ross.“ I, 131—133.

[4]) Cap. 31.

[5]) Cap. 30.

„Frangji“ [1]) Saksonję. Nie lepiej zapatrywał on się na stosunki Chrobacji. Zawojował bowiem takową nie Otto W. lecz książe czeski i to niewątpliwie już Bolesław I. między r. 955 a 967, więc niedługo po klęsce Węgrów na Lechowém Polu, do której się sam nie mało przyczynił, zaczém Chrobacja mogła tylko pośrednio t. j. przez księcia czeskiego, który co do swej osoby uznawał zwierzchnictwo króla niem., nazywać się „podwładną Ottonowi.“ Obok Chrobacji, dotychczas niepodległej, dostał się wtedy pod panowanie Czech oraz Szląsk górny a nadto jeszcze Morawa i Słowakja [2]). Widocznie nie był to wcale pomyślny wypadek ze względu na interes wolnej Chrobacji; zkądinąd atoli był on niezmiernej wagi przedewszystkiém dla sąsiedniej Lechji, skoro zagrażając jej bezpośrednio wzdłuż całej granicy południowej, powoływał ją — podobnie jak poprzednio rozrost państwa wielko-morawskiego — do czynniejszego a jawniejszego wystąpienia w historji. Wpływała zaś na to nie sama tylko zewnętrzna, polityczna pressja, ale co więcej grał już w tej mierze walną rolę moralny, religijny motor.

Dość przypomnieć, że kraje, wchodzące obecnie w skład potężnego państwa czeskiego, ulegały już raz wspólnej, przewodniej dłoni Świętopełka, w chwili, kiedy oraz i Metody, arcybiskup morawsko-pannoński, żył i nauczał. Wówczas to bezwątpienia wdarło się po raz pierwszy chrześcijaństwo, i to naturalnie w obrządku słowiańskim, w ziemię Chrobatów, a nawet wedle słów biografa św. Metodego [3]) zdołało sobie podbić samego ówczesnego księcia chrobackiego, rezydującego w Wiślicy. Tém szerzej jeszcze rozpostarli je zapewne w Chrobacji nieco później chroniący się tamże przed najazdami Węgrów Morawianie [4]). Zresztą, że w Chrobacji nie była obcą wiara chrześcijańska, dowodzi tego ubocznie najwyraźniej Porfyro-

---

[1]) Pierwotnie zwały się Niemcy Frankonją wschodnią — Francia orientalis — w przeciwieństwie do Francji właściwej — Francia occidentalis.

[2]) Palacky I, 221 i 226 — 228; Szafarzyk „Star. słow.“ II, 468.

[3]) Cap. 11 ap. Bielowski „M. P. h.“ I, 107.

[4]) Porfyrog. Cap. 41.

geneta, nazywając ją „niechrzczoną“ [1]); tymże samym bowiem przymiotnikiem obdarza on oraz Wielką Morawę [2]) w brew wszelkiej prawdzie historycznej, chcąc widocznie nie co innego przez to wyrazić, jak tylko, że ani W. Morawa ani Chrobacja nie należały do kościoła wschodniego. Być łatwo może, że podówczas dostała się także nauka Chrystusa na ziemię Lechitów i tu i owdzie znalazła chętnych wyznawców [3]). Z tém wszystkiém w nastałej dobie przewagi dziczy węgierskiej jak w Morawie tak téż i w Chrobacji, pozbawionej nagle opiekuńczych pasterzy, musiał chrystijanizm znacznie ucierpieć a w Lechji, jeźli całkiem nie zaginął, przybrać przynajmniej charakter wielce problematyczny [4]). Ze wszech miar zatem wydawało się nader zbawiennem zagarnięcie Morawy, Szląska, Chrobacji i Słowakji przez chrześcijańskie Czechy, skoro zwątlały zasiew Metodego mógł znowu w wspomnionych krajach świeżym rozwinąć się kwiatem, aby następnie tém silniej zakołatać do wrót przeważnie jeszcze pogańskiej Lechji.

Dwa te potężne czynniki, polityczny i religijny, jakiemi uderzały na Lechję rozwielmożnione Czechy, zostały wkrótce silniej jeszcze poparte przez nagłe postępy oręża niemieckiego ku północnemu wschodowi.

Powiedziało się już wyżej, jak wiernie trzymał się Otto W. wytkniętego przez swego ojca kierunku u północnych i wschodnich granic Saksonji, że mianowicie, uporawszy się tak świetnie z Węgrami na Lechowém Polu, tém energiczniej ujął odtąd za podbójczy oręż w ziemiach Słowian nadłabskich. Nie-

---

[1]) Cap. 31.

[2]) Cap. 40.

[3]) Czyt. Lelewel „Polska wiek śred.“ I, 284—287., Szafarzyk „Star. słow.“ II, 463 i 581.

[4]) Mozolna obrona Maciejowskiego („Pamiętn. do dziejów, piśmiennictwa i prawodawstwa Słowian“ I, 137 — 153 i 216 — 230), jakoby chrystijanizm silnie już był zakorzenionym w Lechji przed Mieczysławem I. a do tego w obrządku greckim (!), czego dowodem mają być postrzyżyny Ziemowita i Mieczysława, potępia sama siebie, mówiąc o obrządku greckim a nadto przypisując Metodemu (!) szerzenie tegoż obrządku między innemi oraz w Lechji.

Slavorum et Lechitarum

wątpliwie była to wielce złowroga wróżba dla całéj Słowiańszczyzny; będzież bowiem z koleji silniejszą granica Odry, gdy Łaba upadnie? A przecież nie było znać solidarnego zbrojenia się plemion słow. ku odparciu tak niebezpiecznego szachu. Owszem sam nawet Bolesław I, książe czeski, brał czynny udział w wyprawach Ottona przeciw swym pobratymcom. Cóż za los zatem czeka w tém położeniu Lechję, skoro prędzej czy później nie omieszka zapewne zajrzeć oraz w jej tajnie zwycięzki rycerz niemiecki?

W rzeczy samej słusznemi okazały się wkrótce podobne obawy. W ziemi łużyckiej i meklenburskiej stanęło bowiem już od r. 938 dwóch margrabiów ku strzeżeniu granic saskich czyli raczej ku niesieniu głębiéj na wschód niemieckiego jarzma. Pierwszym był Gero, drugim hrabia Herman [1]). Zrazu nie sięgała ich działalność poza siedziby Obotrytów i Łużyczan; niebawem atoli znalazł się łącznik, mocą którego zderzyli się nareszcie rzeczeni margrabiowie, przedewszystkiém Gero, z odleglejszą Lechją. Łącznikiem tym był Wichman, bratanek Hermana. Krnąbrny i niespokojny już z natury, podniósł on r. 954 rokosz przeciw stryjowi z powodu, jakoby mu takowy zabrał był dziedzictwo ojcowskie. Wprawdzie pojmano go rychło i osadzono w więzieniu; wszelako niebawem zdołał on ujść, aby na nowo rozpocząć ze stryjem wojnę. Pokonany dopiero ujrzał się zmuszonym ratować się ucieczką. Ale zdyskredytowany w Niemczech, nie mógł oczywiście gdzieindziéj znaleźć schronienia, jak tylko między Słowianami a mianowicie najbliższymi mu Obotrytami. Na ich też czele jął znowu najeżdżać granice Saksonji. Z tego względu stał się nawet powodem onej tyle Słowianom nadłabskim nieszczęsnej wyprawy Ottona r. 955. Bynajmniej wszakże nie odwiodło go to od raz obranej roli. W trzeciej dopiero wyprawie r. 958 zdołał go Otto stanowczo pokonać i pojmać a zapewne nie byłby mu popełnionej zdrady przebaczył, gdyby nie Gero,

---

[1]) L. Giesebrecht „Wend. Gesch.“ I, 140 i 141; Zeissberg „Miseco“ w „Archiv. f. K. öster. Geschqul“. XXXVIII, 33 i 34.

który, gwarantując nadal za Wichmana, wyprosił dlań łaskę a samego Wichmana zniewolił upokorzyć się przed Ottonem i poprzysiądz mu wierność. Mimo to nie na długo skutkowały śluby Wichmana; wkrótce bowiem powrócił on znowu do dawnych wichrzeń, zaczém też Gero tém mniej mógł go cierpieć w swym kraju i napowrót wygnał go między Słowian [1]). Ale tym razem zanadto już lękał się Wichman mściwego Ottona, aby miał ponownie naprowadzać w ziemie saskie wrogich mu Słowian. Owszem, jak się zdaje, zamierzył on odtąd rehabilitować się coprędzéj a powrócić do faworów królewskich, albowiem, chcąc w tej mierze zajaśnieć wielkim czynem, rozpoczął niespodzianie na własną rękę wojnę z państwem lechickiém [2]).

Panował tam od niedawna prawnuk znanego nam już Ziemowita, Mieczysław [3]). Początkowe jego dzieje, podobnie jak jego dwu bezpośrednich poprzedników, Leszka i Ziemomysła, ciemna okrywa pomroka. Pierwszym dopiero wypadkiem, który dał go poznać historji, była właśnie jego scysja z Wichmanem. Nieznane nam, niestety, bliższe jej szczegóły; współczesny bowiem kronikarz kreśli ją nadzwyczaj lakonicznie. Z tém wszystkiém można z jego słów dość wyraźnie wyczytać, że jeszcze musiały być naówczas wielce maluczkiemi siły Mieczysława, skoro w dwu bitwach r. 963, zabiwszy mu nadto brata, zdołał go Wichman najzupełniej pokonać a przytém oraz znaczną obłowić się zdobyczą [4]). Zkądinąd wszakże podobna wygrana nie mogła Geronowi pozostać obojętną;

---

[1]) L. Giesebrecht „Wend. Gesch.“ I, 178 — 180 i 184 — 187; Zeissberg „Miseco“ str. 36 — 40.

[2]) Być może, co utrzymuje Szajnocha („Bol. Chrobry“ Lwów 1859, str. 14) — acz nie ma na to wyraźnego dowodu — że sam Gero podmówił Wichmana do podjęcia wojny z Lechitami.

[3]) Wedle świadectw pierwotnych winien on się zwać „Mieszko“. Mieczysławem przezwał go dopiero pierwszy Długosz. Czyt. Zeissberg „Miseco“ str. 59, nota 1.

[4]) „Misacam regem, cujus potestatis erant Slavi, qui dicuntur Licicaviki, duabus vicibus superavit, fratremque ipsius interficit, praedam magnam ab eo extorsit“. Widukind (ap. *Perz* SS. III) Lib. III, cap. 66.

owszem bądź to powodowany interesami państwa, bądź oraz osobistemi widokami, uderzył on niezwłocznie na Łużyczan i Selpulów (w ziemi lubuskiej), a ujarzmiwszy ich nie bez wielkich wprawdzie wysileń a strat ze swej strony [1]), wtargnął natychmiast (r. 963) w granice Lechji, by pozbawić Wichmana zdobytych laurów a przenieść je wraz z ich owocami na siebie. W rzeczy samej, osłabłego po dwukrotnej klęsce, łatwo było Geronowi zniewolić Mieczysława do uznania zwierzchności niemieckiej [2]); prawdopodobnie obeszło się nawet w tej mierze bez orężnej rozprawy. W ten sposób więc dostawał się odtąd Mieczysław w podobny stosunek do Niemiec, w jakim znajdował się już jego sąsiad od południa, Bolesław I; ślubował mianowicie cesarzowi wierność, winien mu był towarzyszyć w wyprawach wojennych i jako taki zwać się jego „miles“, musiał przybywać na zjazdy książęce a nadto opłacać pewien haracz — wedle Thietmara tylko z ziemi, oblanej od wschodu i północy Wartą [3]).

Nie dziwna bynajmniej, że nie mogły być innemi pierwsze kroki narodu, z którym zderzała się wówczas po raz pierwszy cywilizowańsza Germanja. Wszak podobny dług zwykły zawsze płacić w historji ludy, zanim dojrzeją do emancypacji. W tém tylko jedyna między nimi różnica, że nie we wszystkich jednocześnie budzi się przeświadczenie o własnej sile, tyle niezbędne do roztwarcia epoki czynu. A właśnie nader uderzające zjawisko przedstawia w tej mierze Polska Mieczysławowa; odpowiedziała bowiem natychmiast światu nie-

---

[1]) „Gero... Slavos, qui dicuntur Lusiki, potentissime vicit et ad ultimam servitutem coegit, non sine sui tamen gravi vulnere, nepotisque... casu, caeterum quoque quam plurimorum nobilium virorum“ Widukind III, 67. „Gero, orientalium marchio, Lusici et Selpuli.... imperiali subdidit ditioni.“ Thietmar II, cap. 9.

[2]) „Gero... Miseconem quoque cum sibi subjectis imperiali subdidit ditioni“ Thietmar II, 9.

[3]) „Tributum usque in Wurta fluvium solventem“ Lib II, 19. Co do stosunku Mieczysława do Niemiec a mianowicie że takowy bynajmniej nie był lenniczym, czyt. Roepell „Gesch. Pol.“ I, 45 nota 36, oraz 6. „Beilage“ str. 654 — 657; Zeissberg „Miseco“ str. 65 — 70.

mieckiemu reakcją, właściwą tylko narodowi o wyższej już żywotności a powołaniu. W rzeczy samej, dopiero co zetknąwszy się z nieznaną sobie dotychczas potęgą, już pomyślała nad kardynalném pytaniem swego niepodległego nadal bytu, bo nad sposobem, jakby zdołała wytrącić oręż obcemu jej z pochodzenia najezdcy a tém niebezpieczniejszemu, że widocznie górował nad nią tak moralną jak siłą fizyczną. Wprawdzie nie mniej wrogą mogła jej się wydać rozgoszczona, jak to widzieliśmy, na obszernej przestrzeni między Czeskim Lasem a Granem i Sanem potęga Czech; w każdym razie jednak pobratymcze to plemię nie miało cechy tak groźnej a nadto podlegało tymsamym warunkom, w jakie Polska wchodziła. Naturalném też następstwem podobnego składu rzeczy nie mogło być co innego, jak zbliżenie się do siebie obu towarzyszy wspólnej doli, jak zawiązanie sojuszu między Czechami a Lechją. Zkądinąd parł na to zarówno i sam kontrast pogaństwa wobec chrystijanizmu — kontrast, który w dalszym ciągu mógł nowe prowokować zaczepki ze strony Niemiec, jeźli ich Lechici nie zechcą sami ubiedz w dziele apostołowania. Więc też w istocie za zbliżeniem się Mieczysława do dworu czeskiego poszły tuż w ślad starania się jego o rękę córki Bolesława I czyli Srogiego, Dąbrówki [1]), a już w rok po jej zaślubieniu (r. 965) chrzest księcia wraz z mnogą liczbą jego podwładnych (r. 966) [2]). Głównie bowiem ona to pobożna

---

[1]) Że Dąbrówka nie była siostrą Boleslawa I i św. Wacława, jak to utrzymuje Maciejowski („Pierwotne dz. P. i L.“ 118 i 119), idąc za słowami Boguchwała (ap. Sommersberg II, 24): „Dambraucam, sororem sancti Venczeslai duxit in uxorem“, ale córką jego, jest już dziś dostatecznie skonstatowaną rzeczą a to na podstawie wiarogodniejszego świadectwa Thietmara (L. IV, cap. 35): „a Boemia sibi uxorem senioris Boleslavi duxerat sororem“, gdzie pod wyrazem „senioris“ rozumie się jedynie Bolesław II, syn Igo. To samo powiada „Breve chronicon Sileziae“ ap. Stenzel I, 33 i 34. Również i Długosz „Dzieje pol.“ I, 97, nazywa wyraźnie Dąbrówkę córką Bolesława I.

[2]) Że ślub pierwej się odbył niźli chrzest pokazuje się ze słów Thietmara (IV, 35) o Dąbrówce: „laboravit pro conversione conjugis sui“ i Boguchwała (ap. Sommersberg II, 24): „anno sequente.... uxore

kobieta wymogła na mężu, że porzucił bałwochwalstwo, podczas gdy, sprowadzając jednocześnie z Czech rzeszę księży łacińskiego obrządku, rozsyłała ich ku opowiadaniu słowa bożego po całej Lechji. Przedewszystkiém miał wtedy wyższą przejmować się gorliwością w nawracaniu niejaki ksiądz Jordan [1]), za co też następnie, jak to zobaczymy, należną znalazł nagrodę. Tém bardziej wszakże wpływał zapewne na szybkie nawrócenie się narodu sam nowoochrzczony Mieczysław nie już własnym przykładem ale oraz prozelityzmem, jakim rychło przejął się dla nowej wiary.

Słusznie wyraził się Gallus, że Polska, dotychczas pogrążona w ciemnocie, mogła odtąd, oświetlona zbawczym promieniem chrześcijaństwa, wznosić się coraz znaczniej ponad sąsiednie narody [2]). Właśnie zaś doświadczył tego pierwszy tenżesam Wichman, co dał najbliższy powód do narzucenia Polsce zwierzchności niemieckiej. Skoro bowiem takowy już w rok po chrzcie Mieczysława, wiedziony mściwym gniewem z przyczyny nieudanego podbicia sobie Lechji, wtargnął ponownie w jej granice (r. 967), znalazł już Mieczysława całkowicie przygotowanym do dzielnego oporu a nadto w przymierzu z Bolesławem I, księciem czeskim, który mu niezwłocznie posłał w pomoc dwa oddziały jazdy. Powetował też wówczas Mieczysław w całej pełni swe poprzednie przegrane; rozgromiwszy bowiem Wichmana, nie przestał go ścigać, póki na pojmanym nie wymierzono wreszcie zasłużonéj kary śmierci [3]). W pięć lat potém doznał oraz podobnego odwetu wprawdzie nie sam Gero, który umarł już r. 965, ale jego następca, margrabia Odo. Nieznana nam przyczyna poróżnienia się jego

---

suadente... sacrum baptisma suscepit"; także *„Annal. Poloniae vetustissimi* ap. Sommersberg II, 81; porów. Roepell I, 4. Beilage. Tylko Gallus (I, 5) a zanim Długosz („Dz. pol." I. 97 — 99) kładą chrzest Mieczysława przed poślubieniem przezeń Dąbrówki.

[1]) Thietmar IV, 35.

[2]) Lib. I, 4: „Poloniam sic antea fuisse quasi caecam, sed de cetero per Meschonem illuminandam et exaltandam super nationes contiguas"

[3]) Widukind III, 69; Zeissberg „Miseco" str. 43 — 46.

z Mieczysławem, ale to pewna natomiast, że Odo, zgotowawszy w r. 972 wyprawę przeciw Polsce, został pod Cidinem (nad Odrą, w pobliżu Kostrzyna?) najzupełniej pobitym a sam zniewolonym ratować się ucieczką. Głównie miał się w tej bitwie odznaczyć brat Mieczysława, Cidebur, przechylając wahającą się zrazu szalę zwycięztwa na stronę Lechitów. A niezawodnie musiało być zwycięztwo rzeczone wielce stanowczém, skoro sam Otto I, bawiący podówczas we Włoszech, wyprawił pełen niepokoju corychlej posłów ku napomnieniu walczących, by natychmiast zawiesili broń a czekali rozsądzenia sprawy za powrotem jego do Niemiec [1]).

Z tém wszystkiém, mimo nawet tak świetne dwa zwycięztwa, nie Mieczysławowi jeszcze było pozwoloném zrzucić z siebie ciężar służebności, jaki nałożył nań Gero. Wedle słów bowiem Thietmara, jak długo żył Odo, oddawał mu zawsze jeszcze Mieczysław należne honory, „nie śmiejąc ni usiąść, gdy on stał, ni wchodzić do domu, w którym znajdował się, margrabia, w swéj sukni futrzanéj“ [2]), znamionującej niepodległego księcia. Tém większą cześć musiał on naturalnie okazywać dworowi cesarskiemu, uderzającemu na jego wyobraźnię zarówno zewnętrzną świetnością jak potęgą, która nie miała wówczas drugiej sobie równej. Podobnie więc, jak wprzód Czechy, wchodziła i Polska na czas jakiś w koło polityki niemieckiej, aczkolwiek, jak to zobaczymy, nigdy nie przestawała uważać swego położenia jedynie za tymczasowe a zawsze starała się je wyzyskać w sposób, któryby zwiększył jej potęgę domową a tém samém zawiódł ją wreszcie do samodzielności.

Dalszy ciąg dziejów czeskich i polskich aż po r. 999.

Nie bez racji zwykli historycy dopatrywać się analogji między Karolem W. a Ottonem W. Już samo zwycięztwo

[1]) Thietmar II, 19.

[2]) Lib. V, cap. 6: „vivente Hodone.... Miseco domum, qua eum esse sciebat, crusinatus intrare, vel eo assurgente nunquam presumpsit sedere“.

pierwszego nad Awarami dziwnie licuje z poskromieniem dziczy węgierskiej przez drugiego, a przecież wiadomo nadto, że i jeden i drugi, zdobywszy Włochy północne, koronował się „królem Longobardów", a podczas gdy Karol W. słynie jako wskrzesiciel (r. 800) cesarstwa zachodnio-rzymskiego, to znów Otto W. był pierwszym, co po długiej przerwie — bo od śmierci Arnulfa — przywdział napowrót koronę rzymskiego cesarza (r. 962) i zapewnił ją swym następcom. W tym samym stopniu odpowiadają sobie oraz wybitnie wojny Karola W. i Ottona W. z światem słowiańskim, tak iż wistocie zdaje się, jakoby Otto i w tej mierze był tylko wiernym naśladowcą a wykonawcą wytkniętej przez Karola polityki. Przedewszystkiém przejął on w zupełności jego taktykę nakładania na podbite narody zarówno zwierzchności politycznej jak kościelnej, poczytując słusznie ostatnią za nieodzowny środek ku umocnieniu a utrwaleniu pierwszej. W ślad za podbojem postępowały też za sprawą Ottona szybko fundacje nowych stolic biskupich, lubo naturalnie każda, będąc przydzieloną do jednej z metropolij niemieckich a nadto sama obsadzaną przez Niemców, obcą wydawała się narodowi, któremu przewodniczyła, skoro ciągnęła go z sobą w łono społeczeństwa, co zgodnie z tradycjami rzymskiemi apelowało wyraźnie do zaabsorbowania wszelakich indiwidualizmów w jednej uniwersalnej monarchji. Nie w inném właśnie znaczeniu powstało już około r. 940 dla krajów, należących do margrabiego Hermana, biskupstwo w Aldenburgu (Starymgrodzie) pod zwierzchnictwem metropolity hamburskiego [1]). Podobnie ufundował Otto zaraz potém i dla Marchji Gerona biskupstwo w Hawelbergu (r. 946) a za niém drugie w Brandenburgu (r. 949), poddając je znów pod supremację arcybiskupa mogunckiego [2]). Ale były to dopiero wstępne dzieła Ottona na drodze organizacji kościelnej w ziemiach słowiańskich. Wcześnie już bowiem obudziło się w nim pragnienie założenia oraz dla krajów słowiań-

[1]) L. Giesebrecht „Wend. Gesch." I, 172 i 173.
[2]) L. Giesebrecht „Wend. Gesch." I, 175 — 177.

skich osobnego arcybiskupstwa, zwłaszcza, skoro potrzeba takowego rosła coraz bardziej w miarę, jak szerzyła się coraz głębiej w okolicach połabskich polityczna Niemiec przewaga. Najodpowiedniejszém zaś ku temu miejscem wydał mu się Magdeburg i to raz dla swego dogodnego położenia nad Łabą, drugi raz że sam czuł do tego miasta szczególniejszą od dawna sympatję i podobno już z powodu zwycięztwa na Lechowém-Polu ślubował sobie wynieść je do znaczenia rezydencji biskupiej. Nadto wedle planu Ottona miał wejść zaraz w skład tegoż arcybiskupstwa cały szereg nowych biskupstw, jakie jednocześnie zamyślał ufundować w Merseburgu, Cycji (Zeits) i Misnji. W rzeczy samej już r. 962 otrzymał cesarz w tej mierze upoważnienie od stolicy apostolskiej, przyczém nawet papież umyślną bullą polecił arcybiskupom mogunckiemu, trewirskiemu, kolońskiemu, salcburskiemu i hamburskiemu usilnie wspierać cesarza w zamierzoném dziele. Szczegółowiej omówiono całą sprawę na synodzie w Rawennie r. 967, wciągając już zapewne w rachubę i Łużyce i państwo Mieczysławowe, zagarnione tymczasem dzięki orężowi Gerona pod zwierzchnicze berło Niemiec. Przedewszystkiém wszakże orzeczono na wspomnionym synodzie, by prócz nowo mających się ufundować biskupstw przeszły oraz i dwa dawniejsze, Hawelberg i Brandenburg, pod supremację Magdeburga. Należało więc tylko Ottonowi wyrobić ku temu celowi zrzeczenie się praw do Magdeburga ze strony biskupa halberstadzkiego, Bernarda, w którego djecezji Magdeburg leżał, a ze strony metropolity mogunckiego, Wilhelma, zrzeczenie się dotychczasowej jego zwierzchności nad Havelbergiem i Brandenburgiem. Atoli w tém właśnie cała spoczywała trudność, albowiem obaj wspomnieni infułaci w silnej stanęli opozycji przeciw zamysłom cesarza, nie chcąc bynajmniej zezwolić na uszczuplenie swych djecezyj. Dziwnym jednakże zbiegiem okoliczności pomarli oni prawie jednocześnie już na początku roku następnego (968), zaczém też Otto nie pierwej zatwierdził wybór nowych kandydatów na wakujące godności, póki i jeden i drugi nie zgodził się w zupełności na postawione przezeń warunki. W ten sposób

stanęło nareszcie r. 968 arcybiskupstwo magdeburskie — obok biskupstw w Merseburgu, Cycji i Misnji, co wraz z Hawelbergiem i Brandenburgiem miały odtąd stanowić jednę rozległą djecezję osobnej dla krajów słowiańskich metropolji [1]). Wkrótce, bo jeszcze tegożsamego roku, przybyło do jej składu i szóste biskupstwo, jakie Otto niezawodnie na inicjatywę Mieczysława założył dla ziem polskich. Było niém biskupstwo poznańskie a otrzymał je wspomniony już wyżej Jordan [2]), jeden z najgorliwszych kapłanów w sprawie nawracania Lechitów. Z uwagi na tę to ostatnią okoliczność pozostanie też fundacja arcybiskupstwa magdeburskiego faktem niepospolitej wagi w dziejach polskich [3]).

---

[1]) Thietmar II, 14 oraz czyt. L. Giesebrecht, „Wend. Gesch." I, 192 i nast. Gfroerer III, 3, 1278—1281.

[2]) Thietmar II, 14; Boguchwał ap. Sommersberg II, 24. Błędną wiadomość Długosza („Dzieje pol." I, 100—102), a za którą poszedł i Naruszewicz („Hist. nar. pol." I, 58—60), jakoby Mieczysław założył był r. 966 dwa arcybiskupstwa, w Gnieznie i w Krakowie, obok siedmiu biskupstw, zbił raz na zawsze Roepell „Gesch. Pol." I, 4. Beilage.

[3]) Zkądinąd wyniesienie na tę metropolję Adalberta, mnicha z klasztoru św. Maksymina w Trewirze, dziwnie znów wiąże się z pierwszém usiłowaniem nawrócenia na wiarę chrześcijańską odległej Rusi. W państwie tém, niedawno co założoném przez Ruryka, wodza skandynawskich Waregów, panowała właśnie podówczas Olga (od r. 945), wdowa po Igorze, synu Ruryka, a matka małoletniego Światosława. Przyjęła ona już w r. 955 chrzest z rąk patriarchy carogrodzkiego, a wróciwszy do Kijowa, jęła z całą usilnością pracować nad nawróceniem syna i swych podwładnych. Trudną jednakże było jej rzeczą przełamać w tej mierze upór Rusinów, obstających za swém tradycyjném bałwochwalstwem (Nestor ap. Bielowski „M. P. h." I, 602 i 605; Karamzin „H. p. ross." I, 151—155). Nie bez prawdopodobieństwa przedsięwzięła zatém użyć ku apostołowaniu w swém państwie księży zachodnich w nadziei, że takowi będą może szczęśliwszymi od missjonarzy greckich. Wyprawiła też r. 960 poselstwo do Ottona z prośbą o przysłanie jej uzdolnionego ku temu biskupa (*Annal. Hildesh. et Quedlinb.* ad a. 960). Rzeczywiście Otto przeznaczył natychmiast na ten cel Libucjusza, mnicha z klasztoru św. Albana w Moguncji. Nim atoli takowy udał się w podróż, umarł już r. 961. W jego miejsce wyświęcono zatem wspomnionego mnicha Adalberta na biskupa Rusi i niezwłocznie wyprawiono go na miejsce przeznaczenia. Wszelako bynajmniej

Nie na tém wszakże kończyła się chlubna praca Ottona w jego tyle głośnej organizacji kościelnej. Miała ją bowiem uwieńczyć jeszcze fundacja biskupstwa pragskiego. W rzeczy samej założenie arcybiskupstwa magdeburskiego, głównie wszakże biskupstwa poznańskiego nie mogło pozostać długo bez wpływu na sąsiednie Czechy, które mimo swą imponującą potęgę były wciąż jeszcze tylko częścią djecezji regensburskiej. Panował tam od r. 967 syn Bolesława I, Bolesław II, książe wedle pochlebnych słów Cosmasa [1]) wcale niepodobny do swego „srogiego“ ojca, bo pełen wyższej łagodności i sprawiedliwości a przytém hojny dobroczyńca i fundator mnogich kościołów. On to więc godny brat Dąbrówki przedsięwziął zdobyć sobie u cesarza osobne dla Czech biskupstwo. Zrazu natrafiła podobna myśl na wielki opór, mianowicie ze strony biskupa regensburskiego, skoro groziła mu znaczném oktrojowaniem jego djecezji. Również sprzeciwiał się jej metropolita salcburski, jako zwierzchnik biskupstwa regensburskiego. Dopiero gdy w r. 972 wstąpił na stolicę biskupią w Regensburgu Wolfgang, mnich z klasztoru Einsiedeln (w kantonie Szwyc), mąż powodujący się przedewszystkiém żarliwością w sprawach wiary i z tego względu sam nawet sprzyjający zamiarowi Bolesława, wymógł Otto na nim tém łatwiej, że takowy nie tylko zrzekł się swoich praw do Czech ale co więcej sam nawet zredagował dla nowego biskupstwa przywilej. Tymsposobem z początkiem r. 973 przyszło nareszcie do instalacji pierwszego biskupa pragskiego, lubo, podobnie jak w Polsce, był nim

---

nie powiodła się Adalbertowi missja w kraju, wielce jeszcze niegościnnym dla nauki Chrystusa. Bądź więc nie czując się na siłach wobec opozycji Rusinów, bądź też może przekonawszy się o niezupełnie rzetelnych zamysłach Olgi, ciążącej przedewszystkiém ku Carogrodowi, porzucił Adalbert coprędzej Kijów i powrócił do Niemiec. W istocie nie można było lepiej wynagrodzić bezowocnej, uciążliwej podróży tego pobożnego męża a straconej przezeń godności biskupa ruskiego, jak wynosząc go na stolicę metropolity magdeburskiego. Otrzymał on od papieża palljusz 18 października r. 968 (czyt. L. Giesebrecht „Wend. Gesch.“ I, 193 i 201).

[1]) Script. rer. boh. I, 47.

cudzoziemiec, mnich saski, Dytmar [1]). Wyświęcił go zaś na godność rzeczoną już nie arcybiskup salcburski ale metropolita moguncki, pod którego też supremację oddano nadal Czechy, chcąc mu przez to wynagrodzić uszczuplenie pierwotnej jego djecezji, jakiego doznał skutkiem fundacji arcybiskupstwa magdeburskiego. Co się tyczy rozległości samego biskupstwa pragskiego, to, pominąwszy zagadkowe jego granice, jakie czytamy u Cosmasa [2]) w nadaniu Henryka IV z r. 1086, pokazuje się z takowego wyraźnie, że prócz Czech należały do djecezji wspomnionego biskupstwa oraz Morawa [3]), Słowakja i Chrobacja. Zkądinąd zatém dowodziłoby to świadectwo, że wymienione kraje stały już r. 973 istotnie pod panowaniem czeskiém i to niezawodnie już od czasów Bolesława I, skoro po jego śmierci (r. 967) — przy więcej rozjaśnionym horyzoncie sąsiedniej Lechji — nie byłby się ukrył tak znaczny podbój.

Po szeregu fundacyj tyle mnogich biskupstw — a obdarzały one w rzeczy samej niepospolitym blaskiem postać Ottona W. — wspaniale zaiste przedstawia się zjazd roku 973 podczas Wielkiejnocy w Kwedlinburgu całego wyższego duchowieństwa, książąt niemieckich i licznych posłów zagranicznych, jako to duńskich, bułgarskich, byzantyńskich a nawet węgierskich ku uczczeniu potężnego cesarza [4]). Przybyli tam oraz, posłuszni wezwaniu Ottona, Bolesław II i Mieczysław. Mianowicie ostatniego zawezwał Otto ku sprowadzeniu między nim a margrabią Odonem napowrót przyjaznego stosunku, zerwa-

---

[1]) Mylnie kładą fundację biskupstwa pragskiego *Annal. pragenses* pod r. 966 a Cosmas (I, 49) pod r. 967 — czyt. Palacky „Gesch. v. Böhm“ I, 228 — 230 i „Würdigung d. alt. böhm. Geschichtsschreiber“ str. 26.

[2]) Script. rer. boh. I, 168 — 171.

[3]) Wprawdzie znajdują się ślady chwilowego istnienia obok biskupa pragskiego osobnego biskupa morawskiego, a który miał podobnie jak pragski podlegać metropolicie mogunckiemu (czyt. Duimmler „Piligrim v. Passau“ str. 55 i nota 12), wszelako są to ślady tak fragmentyczne i niejasne, że niepodobna na nich nic budować bez przekroczenia granic krytyki.

[4]) *Annal. Hildesh.* ad a. 973; Thietmar II, 20.

nego właśnie, o czém powiedziało się wyżej, zeszłoroczną między nimi wojną. Obdarzeni bogatemi podarunkami od cesarza powrócili też Bolesław i Mieczysław do domu, pełni zadowolenia [1]) i zapewne nie bez żywych uczuć wdzięczności dla swego zwierzchnika.

Tymczasem aż nadto rychło rozprzęgły się przyjazne związki książąt czeskiego i polskiego z domem Ottona W. Skoro bowiem takowy już niedługo po odbytym zjeździe umarł (7 maja 973), nie tylko że Mieczysław i Bolesław II nie zdradzali już spodziewanej sympatji dla jego małoletniego syna Ottona II, ale, co więcej, stanęli owszem po stronie stryjecznego brata tegoż, Henryka Kłótnika, księcia bawarskiego, wyraźnie popierając jego pretensje do tronu niemieckiego [2]). W wybuchłej z tego powodu wojnie między rywalami nie obeszło się także naturalnie bez konfliktu między Ottonem II a Bolesławem i Mieczysławem. Wprawdzie co do Henryka, dostał on się już rychło w ręce zwycięzkiego cesarza, poczém uwięziono go w Ingelheimie; wszelako nie tak pomyślnie wypadła, jak się zdaje, wyprawa Ottona przeciw Czechom, a można to pomimo chwalby annalisty [3]) przyjąć za rzecz niewątpliwą, skoro Bolesław, jak się to pokaże, trwał i nadal w swém opozycyjném stanowisku. Gorzej jeszcze powiodła się wówczas orężowi niemieckiemu wyprawa w granice Lechji pod wodzą margrabiego Odona. Dzięki bowiem „podstępowi“ Mieczysława poniósł margrabia najzupełniejszą klęskę, zmuszony nadto uciekać coprędzej z pola bitwy „z rozdartemi proporcy“ [4]). Nie dziw też zkądinąd, że skutkiem tak stanowczego zwycięztwa mógł nawet książe polski uczuć się nagle wolnym

---

[1]) ...„et ditati muneribus magnis reversi sunt ad sua laetantes.“ Thietmar II, 20.

[2]) *Annal. Lamberti* ad a. 974.

[3]) „Beheimos vastavit“ *Annal. Weissemb.* et *Lamberti* ad a. 975.

[4]) „Actum est bellum cum Polanis, dux eorum Misico arte vicit... Hodo pugnax marchio laceris vexillis terga vertit“. Bruno „Żywot św. Wojciecha“ Cap. 10 (ap. Bielowski „M. P. h.“ I).

od wszelakich względem Niemiec służebności [1]). Nie na tém jednakże koniec. Już bowiem r. 976 rozpoczął Henryk, uciekłszy z więzienia, ponownie wojnę z Ottonem II, a nie mogąc się długo w własném utrzymać księztwie, schronił się nareszcie do Czech pod skrzydła Bolesława. Tymsposobem przyszło więc r. 977 do nowej wyprawy wójsk niemieckich w granice czeskie, ale wyprawy wielce dla Niemców niefortunnej, bo ukończonej zupełną ich klęską pod Pilznem. Właśnie bowiem w chwili, kiedy się wojsko niemieckie najmniej spodziewało zaczepki a znużeni żołnierze rzucili się w pobliskiej rzece do kąpieli, wypadli znienacka Czesi, by straszną rzeźią zdobyć sobie łatwe zwycięztwo [2]). Wprawdzie pomyślał Otto zaraz o odwecie, ale że Henryk przerzucił się nagle z swém wojskiem pod Passawę, ujrzał się więc i cesarz zniewolonym opuścić coprędzej Czechy a podążyć za onym głównym sprawcą całej tej uporczywej wojny domowej. Nie uszedł już tym razem wichrzący Henryk zasłużonej kary. Pokonanego i ogłoszonego bannitą oddał cesarz biskupowi utrechtskiemu, Popponowi, by nadal baczném czuwał nad nim okiem [3]). Inaczej a z niespodziewaną pobłażliwością obszedł się natomiast zwycięzki Otto z Bolesławem; przyjął go bowiem z całą wspaniałością na zjezdzie w Kwedlinburgu r. 978 i bogatemi obdarzył podarunkami [4]). Niewiadomo nam, niestety, jaka rola przypadła wśród tych ostatnich wypadków Mieczysławowi. W każdym razie jednak nie bez przyczyny — być może w chęci pomszczenia poprzedniej przegranej Odona — miał podobno Otto zgotować przeciw niemu wyprawę r. 979, lubo rychło już znagliła go nastająca pora zimowa powrócić bez odniesienia jakichkolwiek

---

[1]) Porów. L. Giesebrecht „Wend. Gesch.“ I, 255 i Zeissberg „Miseco“ str. 84 — 86.

[2]) *Annal. Weissemb.* et *Lamberti* ad a. 977; Thietmar III, 5.

[3]) *Annal. Hildesh.* et *Lamberti* ad a. 977 i 978; Thietmar III, 5; oraz p. Zeissberg „Miseco“ str. 90, nota 2.

[4]) „magnifice susceptus, magnisque muneribus ab imperatore oneratus rediit domum.“ *Annal. Lamberti* ad a. 978.

korzyści [1]). Ale na tém urywają się zarazem na lat kilka wiadomości o Bolesławie i Mieczysławie. Odtąd bowiem zwróciła się przedewszystkiém uwaga cesarza na Włochy południowe a margrabiów północnych na Duńczyków i Słowian nadłabskich — tylko, że już tak na jednym jak na drugim teatrze wojny dalekiemi okazały się wojska Ottona II od tryumfów, jakie zwykł był odnosić dzielny jego ojciec. Owszem smutna katastrofa, jaką poniosła armja niemiecka pod Basentello w Kalabrji od Arabów i Greków, a z której sam cesarz zaledwie tylko ocalał [2]), obok tego zaś straszny rokosz Lutyków roku 983, co znowu na gruzach zburzonego przez siebie Havelbergu i Brandenburga jęli palić ofiary swym bożyszczom pogańskim [3]), wątliły już aż nadto szybko budowaną z taką skwapliwością przez Ottona W. potęgę Niemiec. Nic też dziwnego, że, ofiara tej nagłej zmienności losu, nieszczęśliwy tak wewnątrz jak na zewnątrz swego państwa, zmarł Otto II skonem przedwczesnym (7 grudnia 983), bo licząc dopiero lat dwadzieścia ośm.

Tymczasem ten szereg bolesnych dla Niemiec wypadków nie obszedł się naturalnie bez rychłego oddziałania na postawę Czech i Polski. Już przed samą śmiercią Ottona wspomina Thietmar [4]) o nowych nieprzyjacielskich krokach Bolesława, co, korzystając zapewne z nieobecności cesarza w Niemczech a kłopotliwego położenia margrabiów północnych z powodu rokoszu Połabian, wyprawił swe wojska pod wodzą niejakiego Dedona przeciw miastu Cycji (Zeits), które też takowe zajęły, zmusiwszy rezydującego tamże biskupa, Hugona, do ucieczki. Podobny los spotkał niedługo potém klasztór św. Wawrzyńca, Kalwe, leżący nad rzeką Mildą, a jak się zdaje napadli na niego Czesi w porozumieniu z księciem polskim

---

[1]) p. Zeissberg „Miseco“ str. 87 i nota 1.
[2]) *Annal. Lamberti* et *Hildesh.* ad a. 982; Thietmar III, 12.
[3]) Thietmar III, 10.
[4]) Lib. III, cap. 11.

w celu wykradzenia zakonnicy Ody, córki margrabiego północnego Teodoryka, którą właśnie zapragnął Mieczysław poślubić — i poślubił rzeczywiście [1]), straciwszy r. 977 pierwszą swą żonę, Dąbrówkę [2]).

Tém bardziej niezawodnie sprzyjała podobnemu zachowaniu się książąt czeskiego i polskiego wobec Niemiec nagła śmierć cesarza w Rzymie. Znowu bowiem, wolen dawnego rywala, zjawił się czémprędzej w Niemczech żądny panowania Henryk Kłótnik, a uzurpując sobie zrazu rządy opiekuńcze nad trzechletnim dopiero Ottonem III, kazał się już w kilka miesięcy potém — na zjeździe w Kwedlinburgu podczas Wielkiejnocy r. 984 — obwołać przez swych stronników królem [3]). Głównymi popieraczami jego sprawy byli i tym razem Bolesław i Mieczysław a nadto jeszcze Mistywój, książe obotrycki. Przyrzekli oni mu też w Kwedlinburgu uroczystą przysięgą wspomagać go wszelkiemi siłami, jako swego króla i pana [4]). Wszelako okoliczność ta, miasto zaimponować panom niemieckim, zrządziła w nich tém większą tylko nieufność a oburzenie przeciw Henrykowi. Aljans jego z książętami słowiańskimi wydał im się równie niepopularną jak niebezpieczną kombinacją. A snadnie mogła ich utwierdzić w tém przekonaniu okoliczność, że właśnie wśród zabiegów Henryka o koronę wtargnęły wojska czeskie w granice Misnji, podstąpiwszy pod stolicę, wygnały z niej biskupa Wolkolda, zamordowały burgrabiego a następnie całą zagarnęły ziemię miśnieńską pod berło swego pana [5]). Więc też w rzeczy samej, tracąc

---

[1]) Thietmar III, 11 i IV, 36 porów. Palacky I, 231. Jest to naturalnie prawdopodobny tylko komentarz do słów Thietmara, w których powiada, że małżeństwo Mieczysława z Odą było „absque canonica auctoritate“ oraz „cunctis ecclesiae rectoribus displicuit,“ w każdym razie jednak pewniejszy, niźli proste, niczém nieusprawiedliwione jego zaprzeczenie ze strony Zeissberga („Miseco“ str. 105, nota 1).

[2]) Rok śmierci jej podaje Cosmas „Script. rer. boh.“ I, 53.

[3]) *Annal. Hildesh.* ad a. 984; Thietmar IV, 2.

[4]) „Miseco et Mistui et Bolizlavo... auxilium sibi deinceps et regi et domino cum juramentis affirmantes.“ Thietmar IV, 2.

[5]) Thietmar IV, cap. 4 i 5.

z każdym dniem coraz bardziej w Niemczech kredyt, odstąpił niebawem Henryk od swych górnych roszczeń, a obejmując napowrót książęce rządy w Bawarji, zdał dobrowolnie opiekę nad małoletnim cesarzem w ręce jego matki, Teofanji [1]).

Zdaje się być rzeczą więcej niż prawdopodobną, że na to ustępstwo Henryka wpłynęła oraz nagła zmiana frontu ze strony Mieczysława. Wprawdzie jest to zwykle powtarzaną zwrotką, jakoby z ustaniem opozycji Henrykowej uczuł się tém samém i Mieczysław zniewolonym pogodzić się z dworem cesarskim. Tymczasem sądzę, iż właśnie miała się rzecz wręcz przeciwnie. Wszak już, jak to widzieliśmy wyżej, upadek sprawy Henryka skutkiem jego przegranej pod Passawą r. 977 nie upokorzył bynajmniej Mieczysława, skoro jeszcze w dwa lata potem słyszeliśmy o wyprawie Ottona II w granice Polski a dotego bezskutecznej. Tém mniej oczywiście pozwalałaby to wnosić sytuacja Niemiec, przechodzących z doby klęsk w dobę regencji kobiet. Widocznie zatém musiały być inne w grze czynniki, co niespodzianie ściślej niźli kiedykolwiek kazywały się zaprzyjaźnić Mieczysławowi z domem cesarskim. Czynnikiem tym była zaś niewątpliwie wspomniona już wyżej druga jego żona, Oda, kobieta równie wysoko czczona przez swego męża, jak miła ogółowi narodu [2]), i już przez to samo snać niepospolitych wpływów na sprawy publiczne. Z zakonu, w którym pierwej przebywała, przynosiła ona mianowicie na ziemię polską wyższą religijność a miłosierdzie i umiała niemi głęboko przejąć naród cały [3]), — jako niemka wkładała naturalnie swemu powolnemu mężowi obrączkę przyszłego z jej ojczyzną sojuszu. Właśnie też ta okoliczność była nawet powodem, dlaczego, mimo że duchowieństwo niemieckie sarkało zrazu na ten nielojalny związek, nie przyszło między nowo-

---

[1]) *Annal. Quedlinb.* ad a. 984.

[2]) „cum magno honore ibi (t. j. w Polsce) degens usque ad finem viri, accepta cum quibus fuit". THIETMAR IV, 36.

[3]) „ab ea Christi servitus omnis augebatur,... vinctis catena solvitur, reisque carcer aperitur". THIETMAR IV, 36.

żeńcami do rozwodu [1]). Już mnóstwo jeńców niemieckich, jakie wypuściła z Polski jej ręka [2]), podobnie jak niebawem (r. 984) marjaż — nie bez jej wpływów — syna Mieczysławowego, Bolesława Chrobrego, z córką margrabiego Rigdaga [3]), były zadatkiem stanowczego zwrotu w polityce polskiej. Wyraźniej jeszcze świadczy o tém szereg wypadków następnych, przedewszystkiém wszakże uderzający nas odtąd rozbrat dworu polskiego z czeskim — a rozbrat, bynajmniej przecież nie zrządzony samą tylko śmiercią Dąbrówki.

Pierwszym krokiem Mieczysława, usiłującego zbliżyć się znowu do cesarstwa niemieckiego, były posiłki, z jakiemi przyłączył się osobiście r. 985 do wyprawy wójsk saskich przeciw Połabianom [4]), — wyprawy, zgotowanej bezwątpienia w celu ukarania podniesionego przez nich buntu r. 983. Wyraźniej jednak wystąpiła uległość polskiego księcia w r. następnym (986). Wyprawił się wówczas sam sześcioletni cesarz z potężném wojskiem w „ziemie słowiańskie“ a mianowicie głównie przeciw Bolesławowi Pobożnemu [5]), który wyjątkowo jeden jeszcze po stracie swych dwóch sprzymierzeńców, Henryka i Mieczysława, nie odstąpił od zbrojnej opozycji, szedł nawet w tej mierze, jak się zdaje, ręka w rękę z Połabia-

---

[1]) ... „Sed propter salutem patriae et corroborationem pacis necessariae non venit hoc ad discidium, sed reconciliationis continuae remedium salubre“. Dlatego też nazywa THIETMAR (IV, 36) Odę „proficua, de quibus venit.“

[2]) „Captivorum multitudo ad patriam reducitur“ THIETMAR IV, 36.

[3]) THIETMAR IV, 37.

[4]) *Annal. Hildesh. et Quedlinb.* ad a. 985; COSMAS I, 55.

[5]) Mówią o tém wyraźnie tylko *Annal. Lamberti* ad a. 986: „Rex puer Bohemios vastavit“, podczas gdy *Annal. Hildesh.* et *Quedlinb.* wyrażają się ogólnie „venit in Sclaviam.“ Mimo to oba te świadectwa uzupełniają się a objaśniają wzajemnie. Nazwy bowiem „Sclavi, Sclavia“ używają roczniki rzeczone nader często jako totum pro parte. I tak „Sclavi“ znaczą raz Połabian (*Annal. Hildesh.* ad a. 983), to znów Mieczysław i Bolesław zwią się „duces Sclavorum“ (*Annal. Hildesh.* ad a. 990); tak samo w *Ann. Quedlinb.* ad a. 991 Mieczysław zwie się „dux sclavonicus“ dalej — *Ann. Hildesh.* et *Quedlinb.* ad a. 1000 — Polska nazywa się „Sclavia“, Praga „urbs Sclavorum“, Bolesław Chrobry „dux Sclavonicus“ etc.

nami [1]) a zajętej r. 984 Misnji upornie wzbraniał się wydać. Wtedy to, jak opowiadają kronikarze [2]), przyprowadzając Ottonowi III mnogie wojsko, uznał znów Mieczysław dobrowolnie po faktycznej, dziesięcioletniej (od r. 975) niepodległości dawną nad sobą zwierzchność niemiecką i wraz z hołdem a bogatemi dary ofiarował cesarzowi wielbłąda, niby symbol ślubowanego przez siebie posłuszeństwa i wierności. Co do wypadku wyprawy — to niezawodnie dawno już nie powiodła się Niemcom żadna lepiej; szeroko bowiem i daleko ujrzał się spustoszonym kraj nieprzyjacielski, szczególnie miało uledz zwycięzkiej ręce Ottona podobno 46 zamków, z których, jeźli nie wszystkie, to pewnie większą część należy odliczyć na karb Czech [3]). Wszelako i to walne zwycięztwo nie osiągnęło snać w zupełności głównego celu, skoro zaraz już w następnym roku (987) ponowił cesarz Otto III — ale i tym razem nie bez współudziału Mieczysława — najazd w ziemie Połabian i Czechów. Wówczas też dopiero, ulegając przemocy, powrócił nareszcie Bolesław do dawnych względem Niemiec służebności a zarazem oddał cesarzowi ziemię misnieńską [4]).

Wobec tego wątku zdarzeń widocznie nieusprawiedliwioną wydaje się podana przez Thietmara [5]) wiadomość, jakoby r. 985 a tém bardziej r. 986, jak chce Zeissberg [6]), znajdował się tak Mieczysław jako też Bolesław na zjeździe książęcym w Kwedlinburgu w czasie Wielkiejnocy, otrzymując tamże jak

---

[1]) Jeszcze r. 990 udawał się książe czeski do Lutyków jako do swych sprzymierzeńców (Thietmar IV, 9).

[2]) Thietmar IV, 7; *Ann. Hild.*, *Quedl.*, et *Lamberti* ad a. 986.

[3]) Porów. L. Giesebrecht „Wend. Gesch." I, 268.

[4]) „Iterum rex Bohemiam intravit et eam ad deditionem coegit." *Annal. Lamberti* ad a. 987. Thietmar (IV, 8) ogólnie tylko wyraża się o wyprawach Ottona III przeciw Połabianom i Czechom: „multis bellorum asperitatibus Sclavos lacessere rex non desistit"; a na inném miejscu (IV, 7): „Miseco... duas expeditiones cum eo fecit". Osobno zaś wspomina pod r. 987 o wyprawie przeciw Połabianom (IV, 12) zgodnie z *Annal. Hild.* et *Quedl.* ad a. 987.

[5]) Lib. IV, cap. 7.

[6]) „Miseco" str. 91 i nota 2.

zazwyczaj hojne od cesarza podarunki. Nie tylko bowiem, że fakt ten w latach rzeczonych nic nie tłómaczy, ale owszem jest całkiem nieprawdopodobnym, nawet sprzecznym z koleją wypadków. Zresztą nie popierają go w niczém pilne zapiski innych kronik współczesnych. Z tych względów wypadnie go chyba odnieść do r. 988 lub 989.

Szczególniejszą uwagę w przedstawionym szeregu wypraw Ottona zwraca na siebie okoliczność, iż wszędzie, gdzie szło o pokonanie Bolesława Pobożnego, znajdował się oraz Mieczysław w przeciwnym mu obozie, tak jak oraz dzielnym okazywał on się sprzymierzeńcem cesarza w wojnie z Połabianami. Naturalnie była to polityka bez jutra, godna potępienia bo ignorująca wszelki interes Słowiańszczyzny zachodniej względnie do niemiecczyzny, polityka, jak się wyraża Gfrörer [1]), podobna najzupełniej do zachowania się niegdyś Obotrytów względem Sasów, zanim po upadku ostatnich i oni sami nie dostali się pod jarzmo Karola W. Tém gorzej dla Mieczysława, że szachował on od wschodu nie kogo innego, jeno swych własnych pobratymców, pomagając cesarzowi wziąść ich przez to samo niejako we dwa ognie [2]). Ale były to właśnie tylko konsekwencje podszeptów Ody, której sama już pobożność i ród kazywały się Mieczysławowi zanieprzyjaźnić z lubującymi się w pogaństwie Połabianami i z Bolesławem, wyraźnie rewoltującym się przeciw zwierzchności niemieckiej. Zkądinąd wszakże nie obeszło się zapewne ze strony cesarza bez wyższych oznak wdzięczności dla tak wiernego mu księcia. Prawdopodobnie dzielił on się nawet już od r. 986 zdobyczą nad Czechami z Mieczysławem, a mianowicie pozwalał mu

---

[1]) „Allg. Kirchengesch". III, 3, 1473.

[2]) Zadziwia, zaiste, niemało, jak mógł Szajnocha („Bolesław Chrobry" str. 32 — 42) dopatrzyć się w wojnach z Połabianami wspólności interesów Ottona III i Mieczysława, kiedy owszem współudział Mieczysława w wojnach rzeczonych tłómaczy się jedynie obowiązkiem dostawiania cesarzowi posiłków jak z drugiej strony samochętném poddaniem się jego podobnemu obowiązkowi wbrew wszelkim interesom słowiańskim a tém samém i polskim.

wdzierać się coraz głębiej w ziemię szląską (Szląsk Górny) i ostatecznie zagarnąć ją pod swoje panowanie [1]). Z tych względów aliści musiało przyjść prędzej czy później do pojedynku między samymże Mieczysławem a jego dawnym szwagrem, Bolesławem.

W rzeczy samej niedługo, bo r. 990, wybuchła między nimi zacięta wojna [3]), a podczas gdy w tej mierze połączył się Bolesław z Lutykami, udał się tymczasem Mieczysław po pomoc do cesarzowej-matki, Teofanji. Na czele wójsk niemieckich, spieszących do Polski, stanął wówczas sam nawet arcybiskup magdeburski, Gisiler, wraz z hrabiami Ekkihardem, Ezikonem, Binizonem, Udonem i Brunonem. Właśnie posiłki te wkroczyły już były w ziemię lubuską, kiedy niespodzianie zbliżyły się do nich wojska czeskie. Nie przyszło jednak do spodziewanego starcia. Bolesław bowiem wdał się przez parlamentarzy w układy i tyle wkońcu sprawił, iż jedna część wójsk niemieckich pod Gisilerem, Ezikonem i Binizonem przeszła na jego stronę, podczas gdy reszta, co nie dała się skaptować, wróciła natomiast do domu. Wszelako i pozostałej nie pierwej Bolesław zawierzył—kazał ją nawet zrazu rozbroić—póki nie poprzysięgła mu wierności. Zaraz potém wyruszono w dalszą drogę. Gdy zbliżono się nad Odrę, próbował z początku Bolesław zakończyć spór środkami pokojowemi i wyprawił do Mieczysława posłów, nalegając na niego, by zaprzestał opierać się dłużej, skoro wyprawione dlań posiłki niemieckie znajdują się w ręku czeskim, a oddał mu natychmiast „regnum sibi ablatum“ t. j. Szląsk [3]); w przeciwnym razie gro-

---

[1]) Porów. L. Giesebrecht „Wend. Gesch.“ I, 268; oraz Buidinger I, 318.

[2]) „990... gravibus inimicitiis inter se conflixerunt.“ *Annal. Hildesh.*

[3]) Domysł Ossolińskiego („Wiadom. hist. kryt.“ II, 550 i 581) jakoby prócz Szląska chodziło wtedy księciu czeskiemu oraz o Chrobację, za czém poszli Maciejowski, Szafarzyk i L. Giesebrecht, nie da się równie niczém zbić jak poprzeć. W każdym razie pewnym dopiero faktem jest zdobycie Chrobacji przez Lechitów r. 999.

ził wycięciem co do nogi wszystkich Niemców będących w jego mocy. Trafnie jednak odmówił jego żądaniom Mieczysław: „jest to rzeczą króla, powiedział, bądź to dbać o bezpieczeństwo swych poddanych, bądź też pomścić ich hańbę, ja wszakże nie myślę nic dla nich poświęcić“. Oczywiście odpowiedź taka była Bolesławowi hasłem do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. Prawda, nie spełnił on swej groźby, dotyczącéj posiłków niemieckich, natomiast jednak jął pustoszyć kraj polski i, sądząc się dopiero dostatecznie pomszczonym, pomyślał o odwrocie, zdobywszy jeszcze po drodze twierdzę, jak się zdaje, Niemczę, wraz z przyległą jéj okolicą [1]).

Nieznane nam, szkoda, dalsze następstwa tego wrogiego starcia się książąt polskiego i czeskiego. Niezawodnie wszakże musieli oni rychło już zawrzeć pokój, a dowodziłaby tego poniekąd okoliczność, że, lubo zdradzony przez posiłki niemieckie, w niczem nie zmienił Mieczysław swych sympatyj do dworu cesarskiego i znowu, przybywając na Wielkanoc r. 991 do Kwedlinburga, odniósł ztamtąd bogate od Teofanji podarunki [2]). Co więcej, tegoż samego jeszcze roku w lecie towarzyszył on Ottonowi w wyprawie przeciw Połabianom, pomagając mu w zdobyciu Brandenburga [3]). Aliści był to już ostatni wojowniczy czyn w jego panowaniu. Odtąd coraz bliższy śmierci, pracował snać tylko Mieczysław, jakby się do niej najgodniej przygotować. I oto, owiany zakonnemi tradycjami Ody. a od dawna już lgnący wyraźnie do religijnych uczuć i pojęć Zachodu, sporządził około r. 991 zapis całego swego państwa papieżowi Janowi XV (985 — 996) [4]), a państwa, jak się

---

[1]) Cały powyższy opis u THIETMARA IV, 9.

[2]) *Annal. Quedlinb.* ad a. 991.

[3]) *Annal. Hildesh.* ad a. 991.

[4]) W ten sposób tłomaczę ów zagadkowy zapis, jaki tak oderwanie podał nam MURATORI („Antiquitates italienses medii aevi“ V, 831, Medjolan 1741). Przedrukowany znajduje się on w „M. P. h.“ I Bielowskiego, jakkolwiek najlepiej podał go wraz z warjantami ZEISSBERG „Miseco“ str. 108, nota 4. Inne mnogie próby wytłomaczenia tegoż zapisu czyt. zebrane przez ZEISSBERGA „Miseco“ 110, nota 1. W każdym razie

pokazuje z podanych w zapisie granic, dość już naówczas znacznego, bo rozpierającego się z jednej strony między Odrą a prawdopodobnie Wieprzem, z drugiej między granicami Prus i Chrobacji. Wkrótce potém — w maju r. 992 — umarł Mieczysław a ciało jego pogrzebiono w kościele katedralnym w Poznaniu [1]). Atoli natomiast przeżyła go już na zawsze ona wyższa gorliwość w rzeczach wiary, jaką dzięki niemu przejął się cały dwór jego, skoro mianowicie przez jego córkę i siostrę miał sobie chrystijanizm zdobywać i poza granicami Polski ochoczych wyznawców — przez pierwszą, Sygrydę, jako żonę Swenona a matkę Kanuta W., w Danji [2]), przedewszystkiém wszakże, jak to zobaczymy, przez drugą, Adelajdę, wśród dzikiej hordy węgierskiej.

Wspaniałém, zaprawdę, jest to zjawiskiem w dziejach polskich, że po zdobyczach Mieczysława w imieniu krzyża ujął jego chrobry syn i następca, Bolesław, przeważnie za oręż. W rzeczy samej wszak to on właśnie miał wprowadzić Polskę po raz pierwszy na szeroką arenę jej politycznej wielkości a sam zajaśnieć szeregiem zwycięztw, które słusznie kłopotały już Kadłubka, ażali im zdoła piórem nastarczyć [3]). Wprawdzie nie zaraz z początku wystąpiły w całej pełni jego bohatyrskie przymioty; krępowała mu bowiem ręce nie mało okoliczność, że wedle ostatniej woli ojca musiał dzielić się rządem z swymi braćmi [4]). Wkrótce atoli, gnany genjuszem

---

wielce jest rzeczą wątpliwą, ażali zapis ten pociągnął za sobą jakiekolwiek następstwa; przynajmniej nic go nie rozświeca, sama nawet pielgrzymka Ottona do Gniezna r. 1000, zrządzająca tak pamiętne zmiany w stosunkach politycznych i kościelnych Polski, nie zdradza w niczém jego śladów a raczej winnaby z wielu względów wyraźnie przeciw niemu świadczyć.

[1]) *Annal. Hildesh.* ad a. 992; THIETMAR IV, 37; porów. ROEPELL I. 103 i ZEISSBERG „Miseco“ 98.

[2]) THIETMAR VII, 28. Wiadomość ta nie jest jednak całkiem wolną od innych a sprzecznych podań. Czyt. ZEISSBERG „Miseco“ 111 — 113.

[3]) Vereor... ne Boleslai facta verbis assequi non possim“ (wydanie Przeździeckiego) str. 47.

[4]) Umierając bowiem zostawił Mieczysław „regnum suimet plurimis dividendum“ THIETMAR IV, 37.

sławy, któremu, sam tylko będąc na tronie, mógł należycie zadość uczynić, zamierzył przywrócić jedynowładztwo a w potrzebie utorować sobie doń drogę przemocą. I w istocie nie wahał się w tej mierze Bolesław wypędzić swej macochy Ody [1]) wraz z jej synami: Mieczysławem, Świętopełkiem i trzecim niepewnego imienia [2]), podczas gdy z dwoma innymi krewnymi, Odilionem i Prybuwojem, srożej jeszcze się obszedł, kazawszy ich zamordować [3]). Zkądinąd wszakże inaugurował on podobnym czynem, jak to łatwo wyczytać ze słów Thietmara [4]), wcale już nowy a absolutny w Polsce tryb rządu — i słusznie, bo w ten tylko sposób mogła ona urość w olbrzyma.

Co do stosunków z Niemcami, to nie odstępywał zrazu Bolesław w tym względzie od praktyki ojca. Owszem, jak długo tylko żył Otto III, tchnął on ku niemu niekłamaną przyjaźnią, upatrując w takowej nie małą zapewne rękojmię ku zwróceniu natomiast gdzieindziej pilniejszej uwagi. Już w pierwszym roku swego wstąpienia na tron wyprawił on Ottonowi posiłkowe wojsko [5]), gdy takowy wraz z księciem czeskim wtargnął w ziemie Połabian, co właśnie utracony zeszłego roku Brandenburg ponownie zajęli. Osobiście nie stawił się wówczas Chrobry, czując się jednocześnie zagrożonym od strony Rusi. Panował tam zaś podówczas równie dzielny monarcha, prawnuk Ruryka a syn Światosława, Włodzimierz W., od r. 988, w którym przyjął chrzest z rąk Greków, gorliwy szerzyciel chrystijanizmu na Rusi. On to, podobnie jak Chrobry, doszedłszy gwałtami do jedynowładztwa, pomyślał czémprędzej o rozszerzeniu swego państwa na wschód i zachód. W tej mierze zagarnął już r 981 grody czerwieńskie t. j. za-

---

[1]) Wstąpiła ona potém znowu do klasztoru i to, jak się zdaje, w Kwedlinburgu, umierając tamże r. 1023. *Annal. Quedlinb.* ad a. 1023.

[2]) Bliżej o imieniu trzeciego syna Ody czyt. Zeissberg „Miseco“ 107 — 109.

[3]) Thietmar IV, 37.

[4]) IV, 37: „hic, ut tantum solus dominaretur, jus ac omne fas postposuit.“

[5]) *Annal Hildesh.* ad a. 992.

chodnią część Wołynia i Ruś czerwoną [1]) i zbliżył się tém samém do granic Polski i Chrobacji czeskiej. W r. 992, nie wiadomo z jakich powodów, zgotował już wyprawę na samychże Chrobatów — a musiała ona mieć wielce pozór niebezpieczny, skoro zmusiła Chrobrego w czasie wyprawy Ottona pod Brandenburg pozostać w kraju a bacznie obserwować ruchy Włodzimierza. Z tém wszystkiém prócz wzmianki nic nas więcej nie doszło odnośnie do tej wojny Rusinów z Chrobatami. Tyle tylko pewna, że rychło już pomyślał Włodzimierz o odwrocie a to dzięki Pieczyngom, co równocześnie właśnie wtargnęli nad Dniepr [2]). W każdym razie jednak wzmaganie się sąsiedniej Rusi było zapewne Chrobremu tém silniejszym tylko bodźcem do zbudowania w podobny sposób okazalszej własnemu państwu potęgi. Ale, niestety, zamglone wstępne lata jego panowania nie pozwalają nam śledzić szczegółowo heroicznych jego czynów. Pozostały nam jedynie ogólnikowe ślady dzielnych cięć jego miecza. Podobnie jak w r. 992 nie wyruszył on oraz r. 995

---

[1]) Nestor ap. Bielowski „M. P. h.“ I, 624; Karamzin I, 205. Żeby grody czerwieńskie należały do państwa Mieczysławowego przed zawojowaniem ich przez Włodzimierza W., co utrzymuje Szajnocha („Bolesław Chrobry“ 43 i 50), na to nie ma najmniejszego dowodu. Nie dowodziłaby zaś tego sama okoliczność, że grody czerwieńskie zamieszkiwało plemie lechickie, skoro, mimo że na tém właśnie opiera swe mniemanie Szajnocha, przyznaje on przecież sam, że „oraz i dalsze krainy nad- i zadnieprskie zaludnione zostały przybyłemi z Polski plemionami Polan, Radymiczan i Wiatyczan,“ acz krainy te nie należały do składu państwa polskiego. Najprawdopodobniej stały grody czerwieńskie aż po rok 981 pod własnymi niepodległymi książętami, o których zkądinąd wspomina już *Anonym* (ap. Endlicher I, 9 — 14) w czasie, kiedy przez Wołyń i Halicz spieszyli Węgrzy ku Karpatom, by zająć swą dzisiejszą ojczyznę. Bielowski, jak w ogóle aż nadto często mija się w swym „Wstępie kryt. do dziejów Polski“ z zasadami krytyki, tak oraz odnośnie i do grodów czerwieńskich arcynaiwny wydaje wyrok; powiada mianowicie, że takowe należały już do Świętopełka, ks. morawskiego (!), a przeszły po nim na książąt polskich poprostu drogą spadku, skoro Ziemomysł, Mieczysław, Bolesław Chrobry — a zatém i wszyscy Piastowie — „byli z rodu książąt morawskich“ (str. 502 i 503).

[2]) Nestor str. 668, Karamzin. I, 205.

na czele posiłków, spieszących pod rozkazy Ottona przeciw Połabianom. Zastąpił go w tej mierze jego syn Mieczysław, podczas gdy książe czeski znowu stawił się osobiście [1]). Również nie słychać, aby r. 997 brał Chrobry jakikolwiek udział w wyprawie cesarza nad Łabę, uwieńczonej zdobyciem ziemi Hewellów czyli Stoderanji [2]). Snać więc musiał już pod ten czas książe polski wejść stanowczo na tory podboju, mianowicie u północnych granic swego państwa, skoro już w r. 1000 wyraźnie podlega mu Pomorze a obok niego niewątpliwie i znaczna część shołdowanych Prus [3]). Wkrótce, spotężniały zdobyczami na północy, wystąpił Chrobry tém świetniej jeszcze na południu.

Z początkiem roku 999 (7 lutego) umarł w Czechach Bolesław Pobożny, przekazując rządy trzem synom: Bolesławowi, Jaromirowi i Udalrykowi. Okoliczność ta stała się corychlej matką zamieszek wewnętrznych, zwłaszcza, że najstarszy Bolesław, zwany Rudym, naśladując zapewne Chrobrego, jął prześladować swych braci, dziedzictwa ich zagarnął a kraj cały ujął w surowe karby despocji [4]). Tymczasem wszakże zamachy jego całkiem przeciwne, niżeli w Polsce, wydały owoce. Mianowicie na samą już wieść o śmierci swego wuja a wybuchłych ztąd zatargach domowych w Czechach przedsięwziął skorzystać z nich Bolesław Chrobry i natychmiast wtargnął w posiadłości czeskie na wschodzie. Więc podstępując najprzód pod Kraków, w części wyciął w części zmusił do ucieczki znajdującą się tamże załogę czeską, a zająwszy skutkiem tego całą Chrobację, podbił następnie oraz resztę Szląska, Morawę a nawet sięgnął jeszcze poza Karpaty, gdzie zagarnął ziemię

---

[1]) *Ann. Hildesh.* ad a. 995; THIETMAR IV, 12.

[2]) *Ann. Quedlinb.* ad a. 997; THIETMAR IV, 20.

[3]) „Ipse namque... Pomeraniam et Prusiam usque adeo... contrivit... quod..." GALLUS Lib. I, cap. 6. Podobnie KADŁUBEK (wyd. Przeździeckiego, str. 47) zalicza „Pomeraniam et Prusiam" do krajów, które Chrobry poddał „suae ditioni;" porów. ROEPELL I, 106 przeciw VOIGTOWI „Gesch. Preussens" I, 286, nota 2.

[4]) COSMAS ap. Script. rer. boh. I, 66 i 67.

słowacką, docierając nareszcie w tym niepowstrzymalnym zapędzie do samego Dunaju i Granu [1]).

Zaiste, majestatyczna była to chwila w dziejach młodzieńczej Polski. Niedawno jeszcze ograniczona na pas ziemi nad środkową Odrą i Wisłą, zapanowała już obecnie na szerokiej przestrzeni między Bałtykiem a Dunajem — przestrzeni, znacznie przewyższającej samą rozległość państwa wielkomorawskiego z najświetniejszej nawet jego doby. Mianowicie ze względu na Chrobację wzbogacała się lechicka Polska arcyważną ziemią, skoro takowa wchodziła już odtąd na długie wieki w nierozerwalny z nią związek, aby z czasem wśród wspólnej doli zetrzeć nawet ślady swego pierwotnego odosobnienia. Tém większą naturalnie doniosłość miały te olbrzymie zwycięztwa Chrobrego odnośnie do ogólnej konfiguracji politycznej Europy. A w tej mierze dość powiedzieć, że dzięki nim zagrzebała się już niepowrotnie przewaga Czech a w ich miejsce obejmowała odtąd na długo u wschodnio-północnych czat cywilizacji zachodniej ważne stanowisko Polska. Szczególnie sam Chrobry, co tak nagle a niepospolicie przerósł swego ojca, musiał już prędzej czy później, wzniecając w sąsiednich narodach słuszną cześć dla swej imponującej potęgi, wejść oraz i z cesarstwem niemieckiém w wcale inne niżli dotychczas stosunki. Dziwna rzecz tylko, że w tym ostatnim względzie miał właśnie odegrać po śmierci głośną rolę mąż, którego życie było raczej ciągłą ucieczką przed światowym zgiełkiem i sławą — mąż atoli słynny męczeństwem w tejże samej ziemi pruskiej, którą sobie Chrobry shołdował orężem, on zaś chciał zdobyć dla wiary.

[1]) „Termini Polonorum ad litus Danubii, ad civitatem Strigoniensem terminabantur". *Cron. Ungar. j. et m. c. cron. Pol. et vita s. Stefani.*" (ap. Bielowski „M. P. h." I) cap. 7. O zdobyciu Krakowa Cosmas I, 66 i 67, Morawy i Szląska Gallus I, cap. 6, i Kadłubek str. 47; porów. Palacky I, 249 i Roepel I, 109. Bielowski („Wstęp kryt. do dziej. Pol." str. 502 i 503) odnośnie do Słowakji nie wierzy, jakoby „kiedy zrobił który z książąt polskich ten zabór." Tak jak grody czerwieńskie trzymali i Słowakję już „Semisław i Mieczysław jako puściznę przodków swoich, książąt morawskich." (!)

Św. Wojciech.

Około roku 950 urodził się jednej z znamienitszych rodzin czeskich, Sławnikowi z Libic i bogobojnej jego małżonce, Strzeżysławie [1]), syn imieniem Wojciech. Uderzająca piękność zewnętrzna a pierwsze przedbłyski wyższych darów ducha wcześnie już odznaczały go w rzędzie reszty braci a w rodzicach budziły wraz z dumą powabne nadzieje przyszłej pociechy. Aliści rychło wśród tych rozkosznych horoskopów ulęgło się rzewne zmartwienie: Wojciech zachorował niebezpiecznie. Zwątpiali rodzice po bezskutecznych lekach, postanowili spróbować jednego jeszcze środka i w pobożnej wierze ślubowali Bogu za przywrócenie zdrowia oddać syna na dozgonną Mu służbę [2]). I dziwna w istocie, któż się mógł spodziewać, że odtąd cudownie uzdrowiony Wojciech nie już wypełni wiernie śluby rodzicielskie ale zyska sobie nadto w potomności miano wybrańca bożego?

Opuściwszy łoże groźnej choroby, wzrastał też Wojciech z piętnem, jakie na nim już niezatarcie wyryto. Jeszcze w chłopięcym wieku począł się uczyć pod okiem rodziców pisma św. i psałterza a wiele długich jego ustępów umiał nawet na pamięć [3]). Ale zbliżyły się nareszcie lata młodzieńcze; źródła wykształcenia domowego już się były wyczerpały; chcąc nie chcąc musiało przyjść do rozstania się Wojciecha z rodziną. Nigdy lepszej nie obrano dlań szkoły, jak oddając go pod pieczę pobliskiego metropolity magdeburskiego, Adalberta. Prawdopodobnie było to około r. 972, kiedy w ten sposób dostał się Wojciech uczniem do klasztoru św. Maurycego

---

[1]) Jeden tylko *Anonym* „Passio s. Adalperti martiris“ (ap. Bielowski „M. P. h.“ I) Cap. 1. nazywa matkę św. Wojciecha Adilburą.

[2]) Jan Kanaparz „Vita et passio s. Adalberti martiris“ (ap. Bielowski „M. P. h.“ I) Cap. 1 i 2. Bruno „Passio s. Adalb. episcopi et mart.“ (tamże) Cap. 1 i 2. Cosmas I, 53 i 54.

[3]) J. Kanaparz Cap. 3; Bruno, Cap. 3.

w Magdeburgu pod słynnego naówczas nauczyciela Otrycha. Nie znany nam, niestety, bliżej ten ciekawy perjód z życia świątobliwego męża. Tyle jedynie wiadomo, że gorliwy acz surowy Otrych miał być nieraz przyczyną przykrych chwil swoich uczniów a więc zapewne i Wojciecha, ten zaś obok pilnej nauki znajdował choćby późno nawet w nocy dosyć jeszcze czasu na pobożne rozmyśliwania i modlitwy, któremi równie jak miłosiernemi uczynkami i cnotliwą łagodnością wyraźnie przewyższał swych towarzyszy. Z nie innych też zapewne względów polubił go wielce arcybiskup Adalbert, czego dowodem, że przy udzielaniu mu święcenia kapłańskiego własném nawet obdarzył go imieniem [1]).

Po dziewięciu latach pobytu w Magdeburgu, jak się zdaje r. 981, w którym właśnie umarł arcybiskup Adalbert, powrócił znowu Wojciech na ziemię ojczystą i to mianowicie do Pragi, gdzie zaraz pod bokiem biskupa Dytmara objął jako ksiądz obowiązki kościelne. Tymczasem wszakże nie napotkał on bynajmniej spodziewanych rozkoszy w kraju rodzinnym. Ogół narodu wydał mu się jeszcze na dziwnie niskim stopniu religijnego i moralnego rozwoju a tém więcej niezawodnie dopowiadał mu w tej mierze sam biskup Dytmar swemi skargami na powszechne nieposłuszeństwo a pogańską jeszcze nieczystość. Przedewszystkiém, gdy bliski już śmierci Dytmar powołał go do siebie ku wylaniu swych udręczeń sumienia a bojaźni przed Bogiem z powodu swych grzesznych podwładnych, miał na Wojciechu okropne wywrzeć wrażenie, tak dalece, że takowy po skonie biskupa r. 982 [2]), gnany przerażającemi widziadłami wszelakich przestępstw w narodzie, jął stronić od zbrzydłego świata a w pokutnej szacie, za własne żałując błędy, szukać w kościele wśród gorących modłów jedynej jeszcze pociechy [3]). A przecież któż jeźli nie on był właśnie

---

[1]) Kanaparz, Cap. 3, 4 i 5; Bruno, Cap. 4 i 5; Thietmar IV, 19

[2]) Fałszywie podaje Cosmas (I, 51) śmierć Dytmara pod r. 969; p. Palacky „Würdigung d. alt. böhm. Geschschrb." str. 27.

[3]) Kanaparz Cap. 6; Bruno 6 i 7.

godniejszym objąć po Dytmarze miejsce pasterza Czechów? Będzież on zatém zdolen wytrwać na stanowisku, o którego goryczy już z góry był uprzedzonym?

W rzeczy samej tak ród znamienity jak niezwykła pobożność zwróciły natychmiast oczy księcia i całego narodu na Wojciecha, jako upragnionego kandydata na stolicę biskupią. Obrany też za wolą powszechną potrzebował jedynie jeszcze potwierdzenia a inwestytury ze strony cesarza. Ale i to niebawem uzyskał z łatwością, mimo, że wbrew dotychczasowej praktyce był on kandydatem narodowym. Mianowicie, ponieważ podówczas znajdował się cesarz Otto II we Weronie, dokąd nawet zaprosił na zjazd panów niem., udał się tamże coprędzej Wojciech w towarzystwie posłów czeskich i tam otrzymał nominację od cesarza a oraz jednocześnie święcenie od swego przyszłego zwierzchnika arcybiskupa mogunckiego, Willigisa[1]). Być może, jak sądzi Palacky[2]), że wróciwszy do Pragi, rozpoczął Wojciech swe urzędowanie od objazdu swej rozległej djecezji i że wtedy już zawitał po raz pierwszy w ziemie Chrobatów i Słowaków. Z tém wszystkiém atoli aż nadto wcześnie nastało, czego się po charakterze biskupa prędzej czy później należało spodziewać. Dawne bowiem jego troski wzmogły się tylko tém bardziej, odkąd zetknął się bezpośrednio z namiętnościami ludzkiemi, jakie zażegnać było właśnie jego głównem zadaniem. Szczególnie wielożeństwo panów czeskich, zawieranie małżeństw między krewnymi najbliższych nawet stopni, upadek celibatu między duchowieństwem a zuchwałość ogółu przejmowały czystą jego duszę nieopisanym wstrętem a zgorszeniem, póki w końcu nie złamały w nim do reszty energji, i tak już nader słabej ku przedsiębraniu uporczywej walki z występkiem ziemskim. Więc też wkrótce całą swą uwagę skierował Wojciech na własną osobę, a umartwiając się wszelakiemi katuszami, począł w modlitwie a skromności, graniczącej prawie z ubóstwem, coraz więcej pędzić żywot samotny. I nie

---

[1]) Kanaparz Cap. 7 i 8; Bruno Cap. 8 i 9; Cosmas I, 51 i 52.
[2]) „Gesch. v. Böhm." I, 235.

dziwna, że ten mniszy ascetyzm kazał mu nareszcie porzucić godność, dla której obczał coraz wyraźniej. Zrazu zaproponował on po sobie następcą brata Bolesława Pobożnego, imieniem Strachkwasa, mnicha w klasztorze św. Emmerama w Regensburgu, w nadzieji, że takowy jako najbliższy rodem osoby księcia znajdzie większe posłuszeństwo między głuchym tłumem. W końcu jednakże, gdy takowy odmówił, pokonał w sobie i ten nawet skrupuł, że dzięki niemu ujrzy się djecezja owdowioną [1]).

Tymsposobem opuścił Wojciech Pragę r. 989. Kroki jego — a zabrał on z sobą także swego brata Gaudentego (Radzyma) — skierowały się ku Rzymowi, by tam u stolicy apostolskiej znaleźć rozwiązanie swych ślubów biskupich. Nie odmówił jego prośbie papież Jan XV. Ale odtąd uwolnionemu od ciężaru zaświtała myśl udania się pielgrzymką do Jerozolimy ku zwiedzeniu Grobu św. Sama cesarzowa Teofanja, znajdująca się właśnie wtedy w Rzymie, pochwaliła mu ten piękny zamiar i hojnie obdarzyła go na drogę pieniądzmi. Był to jednak datek wcale zbyteczny dla człowieka, jak Wojciech; to też rozdał on go zaraz między ubogich i z próżną kiesą wyruszył w podróż. Po drodze wstąpił na Monte Cassino do głośnego klasztoru Benedyktynów. Napotkał tam wszakże miasto zachęty do swej dalekiej pielgrzymki owszem wyraźne odradzania ze strony opata i braciszków, co, przedstawiając mu niebezpieczeństwo podobnej wędrówki z miejsca na miejsce, kładli raczej nacisk na życie czynne a pełne poświęceń, jako odpowiedniejsze ku zbieraniu owoców cnoty. Szybko więc rozstał się Wojciech z swym pierwotnym projektem a zapragnął natomiast pozostać przynajmniej w gronie tak przyjacielskich a roztropnych mężów. Ale i w tém robili mu Benedyktyni trudności. Żądali mianowicie od niego, by im wprzód nowo wybudowane kościoły poświęcił jako biskup, dając mu tém, jak się zdaje, do poznania, iż należałoby mu znowu powrócić na porzucony urząd. Nie przemawiało to oczywiście w niczém

[1]) Kanaparz Cap. 9, 10, 11 i 12; Bruno Cap. 11; Cosmas I, 56—58.

do przekonania Wojciecha, którego już wyraźnie nęciło ku sobie zacisze klasztorne; zaczém, widząc bezowocnym dłuższy swój pobyt na Monte Cassino, ruszył dalej. Zawitał z koleji na Monte Gargano do klasztoru św. Michała, gdzie słynnym podówczas opatem był Nil, ogłoszony nawet po śmierci świętym. Wszelako i tam, powtórzywszy prośbę o przyjęcie go do klasztoru, znalazł przed sobą podwoje zamknięte. Głównie bowiem wzbraniał się Nil uczynić zadość życzeniu Wojciecha z obawy, by przez to nie naraził się rzeczonym Benedyktynom z Monte Cassino, w których obrębie leżał właśnie jego klasztór. Natomiast atoli poradził on Wojciechowi wrócić do Rzymu i tam udać się do klasztoru benedyktyńskiego św. Aleksego, do opata Leona, do którego też, jako do swego szczególniejszego przyjaciela, dał mu zarazem list polecający. W rzeczy samej nie inaczej postąpił Wojciech i w wskazanym klasztorze przywdział nareszcie r. 990 upragnioną szatę zakonną. Toż samo uczynił jego śladem towarzyszący mu brat Gaudenty [1]).

Zdawało się, że już odtąd cela klasztorna, tyle zgodna z usposobieniem Wojciecha, uniemożebni mu na zawsze powrót do świata. Bo też szybko wdrożył się uległy duch jego w ostre przepisy mnisze a on, niedawno jeszcze biskup, szedł już widocznie w zawody z najpilniejszymi tak w pracy jak w modlitwie braciszkami. Mimo to przecież nie pozwolił mu los pędzić żywota, skierowanego jedynie ku własnemu zbawieniu. Wkrótce bowiem zatęsknił za nim kraj ojczysty, świadom dopiéro wysokich zalet swego pasterza, gdy go stracił. Nie mniej arcybiskup mogunckí, Willigis, nie mógł długo pozostać obojętnym wobec opróżnionej stolicy biskupa pragskiego. Rychło więc dostała się cała sprawa przed papieża, podczas gdy i Czesi w celu skłonienia Wojciecha do powrotu, wyprawili doń w deputacji Strachkwasa i Radłę, szczególnie

[1]) Kanaparz Cap. 13—16; Bruno Cap. 12—14; Cosmas I, 59. Wątpliwą jest tylko rzeczą, czyli św. Wojciech składał ślub zakonny przed opatem Leonem czyli też Augustynem; podczas gdy bowiem pierwszy u Kanaparza i Brunona, figuruje drugi w rocie ślubu Wojciechowego, znalezionego w Brzewnowie; p. Bielowski „M. P. h.“ I, 172, nota 1.

ostatniego nie bez ufności, że jako ulubiony nauczyciel Wojciecha jeszcze z młodszych jego lat zdoła wpłynąć nań skutecznie [1]).

Zaiste, w trudnej kolizji znalazł się nagle mnich Wojciech. Onby już tak rad był pozostać do śmierci wśród murów klasztornych, kiedy jednocześnie ojczyzna i kościół upomniały się u niego o swe prawa. Niemałą też walkę musiały zapewne budzić w jego duszy przedstawienia posłów i obietnice poprawy, jakie przez ich usta przesyłał mu naród; ale kto wié, na którą stronę przechyliłby się ostatecznie wątpliwy wybór, gdyby nie wyrok synodu, zgromadzonego pod przewodnictwem papieża, co zażądał od niego niezwłocznie powrotu do dawnych obowiązków. W takim składzie rzeczy przyszło więc Wojciechowi chcąc nie chcąc rozstać się z swą zakonną bracią, aby po trzechletniej przerwie wystąpić po raz drugi biskupem w swej ziemi rodzinnej. Snać jednak nie pokładał on i tym razem ufności w skuteczność swej misji, skoro zastrzegł sobie u papieża już naprzód zwolnienie od służby, gdyby jak wprzód natrafił na krnąbrne zachowanie się Czechów.

Z tém zawitał Wojciech r. 992 w towarzystwie brata Gaudentego powtórnie w mury Pragi. Zrazu radość, z jaką garnęły się do niego tłumy ludu, zdawała się kłamać jego przedwczesnej obawie. Sam bo też książe Bolesław Pobożny jął odtąd skrzętnie wspierać usiłowania biskupa, w własném nawet imieniu obwieścił prawo, mocą którego mógł Wojciech rozwięzywać wszelkie wbrew przepisom kościelnym zawarte małżeństwa, budować kościoły i zbierać dziesięciny; co więcej, na żądanie takowego ufundował Bolesław w Brzewnowie klasztór dla Benedyktynów i bogato go uposażył, przyczém zaraz mianował w nim Wojciech pierwszym opatem Radłę, nazywanego odtąd raz Anastazym drugi raz Astrykiem [2]). Ale z tém wszystkiém powróciły aż nadto wcześnie daremnie zażegny-

---

[1]) Kanaparz Cap. 17 i 18; Bruno Cap. 14 i 15; Cosmas I, 59.

[2]) Kanaparz Cap. 18; Bruno Cap. 15; czyt. Palacky „G. v. Böhm." I, 240 i 241.

wane zmartwienia Wojciecha. Sprowadziła je głównie ciężka choroba, w jaką zapadł książe, a ztąd powierzenie tymczasowych rządów jego najstarszemu synowi z współudziałem znamienitszych panów czeskich. Szczególniejszym bowiem zbiegiem wypadków stanęli w rzędzie tychże panów oraz reprezentanci rodu Werszowców, już z dawna niewiadomo z jakich przyczyn nieprzyjaznych Sławnikom. Widocznie już sama ta okoliczność, że nagle dostawał się odtąd Wojciech pod ster a wpływy wrogich rywali swej familji, musiała wielce krzyżować jego działania. Wkrótce jednak znalazła się nieszczęsna sposobność, co przedewszystkiém zwróciła zawiść Werszowców przeciw biednemu biskupowi. Zdarzyło się mianowicie r. 994, że żona jednego z Werszowców, oskarżona o przeniewierzenie się i z tego powodu ścigana przez mściwą służbę swego męża, uciekła się po pomoc do Wojciecha a ten ją schronił w klasztorze żeńskim św. Jerzego. Oburzeni Werszowcy uderzają więc coprędzej z groźbami na mieszkanie biskupa, żądając natychmiastowego wydania im winnej. Ale wzbranianie się Wojciecha miasto uśmierzyć wzmaga tylko tém bardziej ich zawziętość; obrzucają go zatém obelgami i sami biegną szturmować klasztór, aby zamkniętą pojmać i niezwłocznie zabić [1]).

Smutny był to wypadek w życiu świętego męża a naturalnie nie co innego mogło być jego następstwem jak znowu samochętne opuszczenie przezeń niewdzięcznej ojczyzny. Droga jego — a spieszył on wzdłuż swej djecezji przez ziemię morawską, chrobacką i słowacką — powiodła go tym razem do Węgier (z końcem r. 994 lub na początku r. 995), gdzie już od niedawna zdobywał sobie chrystijanizm coraz chętniejszy przystęp i gdzie on sam ostatniemi czasy zawiązał był ścisłe z panującym domem stosunki [2]). Jego doniosłym tamże czynnościom przypatrzymy się na swojém miejscu. Tymczasem wystarczy tu powiedzieć, że i w Węgrzech nie znalazł cnotliwy

---

[1]) Kanaparz Cap. 19; Bruno Cap. 16; Palacky I, 241 i 242.

[2]) Bruno Cap. 16; Catona „H. crit. ducum Hung.“ 625 i nast.; Voigt „Gesch. Preuss.“ I, 258; L. Giesebrecht „Wend. Gesch.“ I, 286.

Wojciech cnoty, jakiej tak skwapliwie szukał w świecie; owszem wśród narodu, przesiąkłego jeszcze pogaństwem, wydała mu się wschodząca wiara tém bardziej tylko nieczystą, „gorszą nawet od samego barbarzyństwa“ [1]). Znów zatém widział on się zewsząd partym powrócić do Rzymu, w znane sobie zacisze klasztoru św. Aleksego. I rzeczywiście niedługo — a wzbogacony świeżém doświadczeniem podjął powtórnie a odtąd tém szczerzej i chętniej dawne mnisze umartwienia, aby w zupełném zaparciu się rozgorzeć wyraźnie już wśród żyjących aureolą świętości.

Nie dziwna jednakże, że im dalej w ten sposób chciał Wojciech uciec od świata, świat tém bardziej tylko wyciągał za nim ramiona a on, co w swej pokorze pragnął być ostatnim, stawał się celem uwielbień pierwszych nawet potentatów. Zdarzyło się w rzeczy samej, że sam cesarz Otto III, przybywszy na wiosnę r. 996 do Rzymu w celu przyjęcia z rąk papieża Grzegorza V. korony cesarskiej, rychło uległ niewytłomaczonej sile, co go ciągnęła ku bogobojnemu mnichowi, i w zażyłych schadzkach, słuchając jego głębokich spostrzeżeń nad marnościami ziemskiemi, całkowicie utonął sercem i myślą w imponującym mu duchu Wojciecha. Wkrótce obcowanie ich z sobą miało przybrać cechę wyrazistszej jeszcze przyjaźni. Właśnie bowiem jednocześnie zażądał znowu arcybiskup moguncki Willigis stanowczego powrotu Wojciecha na porzuconą stolicę biskupią, a że synod zgromadzony również i teraz skłonił się do jego żądań, nie pozostało Wojciechowi nic innego jak znów gotować się do podróży. Wyprosił on sobie atoli nader znaczący tym razem warunek, mianowicie, że w razie ponownego wybuchu opozycji w Czechach mógł już takowe na zawsze porzucić a udać się natomiast gdziekolwiek między pogan ku opowiadaniu słowa Bożego. Niewątpliwie przebijała już w podobném zastrzeżeniu chęć zakończenia żmudnej wędrówki doczesnej spodziewaną śmiercią męczeńską [2]). Z tém

---

[1]) Bruno Cap. 23.

[2]) Kanaparz Cap. 20, 21 i 22; Bruno Cap. 17 i 18.

opuścił też Wojciech Rzym po raz ostatni ale — obok Gaudentego — zarazem już w towarzystwie całego dworu cesarskiego. Najprzód udał się z Ottonem do Moguncji — na istne biesiady duchowe. Tam to bowiem, jak opowiadają biografowie, całemi dniami a nawet i w nocy nie odstępując młodego cesarza, przenosił się z nim w wspólnych modłach a rozmyślaniach w sfery, w których — lubo mu one od dawna już nie były obce — o tyle radośniej było mu podróżować a oddychać, że widział się w towarzystwie ucznia, co wtórował mu z niekłamanym zapałem. Kto wié, jak długo też mijałyby mu te przyjemne dni i miesiące, gdyby nie obowiązki, które mu aż nadto rychło kazały się wyrwać z objęć Ottona [1]).

Zrazu zwrócił się Wojciech do sąsiedniej Francji, aby, znajdując się jej tak blisko, nie ominąć sposobności ku zwiedzeniu grobu założyciela reguły, do jakiej sam po dwakroć już należał, t. j. grobu św. Benedykta we Florjaku (nad Loarą, na wschód od Orleanu). Zwiedził on wówczas zarazem kościoły i klasztory w Tours i w Paryżu, poczém, wracając na Moguncję, miał nareszcie udać się do Czech. Aliści tymczasem odcięli mu niespodzianie sami Czesi przystęp do swego kraju. Po oddaleniu się mianowicie biskupa r. 994 roznamiętniła się tamże w wyższym niźli kiedykolwiek stopniu zawiść Werszowców do Sławników, aż nareszcie przyszło do opłakanej katastrofy, w której Sławnicy, najechani znienacka przez zbrojne tłumy Werszowców, zginęli od morderczej ręki a ich wsie i zamki zostały obrócone w perzynę. Okrutny wróg nie przebaczył wtedy ni starcom ni kobietom i dzieciom; przedewszystkiém legli od jego miecza wszyscy bracia Wojciechowi, wyjąwszy jedynie Gaudentego i Sobiebóra, który to ostatni, biorąc właśnie udział w wyprawie Ottona przeciw Połabianom, (r. 995), już nie kwapił się z powrotem do domu lecz zawczasu zbiegł do Polski [2]).

---

[1]) Kanaparz Cap. 23; Bruno Cap. 20.

[2]) Kanaparz Cap. 25; Bruno Cap. 19 i 21; Cosmas I, 58; Palacky I, 242 i 243.

W rzeczy samej był to wypadek, którym Czechy rozgraniczyły się całą przepaścią od swego świątobliwego syna. Mógłżeż on bowiem wrócić na ziemię, wśród której wznosiła się olbrzymia mogiła jego nieszczęśliwej rodziny? Ominąwszy też granice czeskie, zwrócił się natomiast Wojciech na dwór Bolesława Chrobrego z stałém postanowieniem udania się ztamtąd między pobliskich pogan. Nie doszły nas, niestety, szczegóły jego pobytu w Gnieźnie. Wiadomo nam tylko ogólnie o serdeczném podejmowaniu przez Chrobrego tak dostojnego gościa i że takowy znosił się ztamtąd z pokrewnym księciu polskiemu dworem węgierskim, jaki już przed dwoma laty sam był odwiedził[1]). Przepędziwszy tym sposobem zimę w Gnieźnie, wyruszył Wojciech wraz z Gaudentym i drugim jeszcze towarzyszem Benedyktem[2]) już w marcu r. 997 w podróż do pogańskich Prusów. Chrobry nie omieszkał mu przydać ku bezpieczeństwu 30 rycerzy, tak jak w ogóle zdaje się, że i sam kierunek podróży Wojciecha nie był bez poprzedniego porozumienia się jego z księciem, który właśnie shołdował sobie znaczną część ziemi pruskiej. Płynąc Wisłą, dostał się Wojciech najprzód do Gdańska i tam już ochrzcił znaczne tłumy ludu. Nie zatrzymując się jednak tamże dłużej, wsiadł następnie na łódź i popłynął morzem w stronę północno-wschodnią. Po niejakim czasie przybiwszy do lądu, wysiadł, towarzyszące mu rycerstwo pożegnał, sam zaś wraz z Gaudentym i Benedyktem udał się w głąb kraju.

W ten sposób znalazł się nareszcie Wojciech na ziemi pruskiej i to mianowicie, jak mniema Voigt[3]), w Sambji, w okolicach rzeki Pregli. Dzicy mieszkańcy co rychlej zbiegli się około nieznanego sobie przybysza, zdradzając mu swe podejrzenia obelżywemi pytaniami a groźbami. Jeden z nich uderzył go nawet silnie wiosłem, tak, iż Wojciech padł na chwilę omdlały, wkrótce jednakże podniósł się pełen otuchy,

---

[1]) Kanaparz Cap. 25; Bruno Cap. 23.

[2]) Boguszą zwie go *Anonym* „Passio“ Cap. 3.

[3]) „Gesch. Preussens“ I, 266 i nast.

dziękczyniąc Bogu, że przynajmniej jedno pozwolił mu ponieść uderzenie za swego ukrzyżowanego Syna. Jakkolwiekbądź sprawiło to przykre wrażenie na świętym mężu; odtąd żywił nawet Wojciech coraz mniej nadzieji w skuteczność swej misji i już podobno objawiał z tego względu życzenie powrotu a udania się natomiast między Lutyków. Wszelako próżne to już były chęci w pośrodku ludu, z którego twarzy prędzej czy później czytał dla siebie śmierć niechybną. I w istocie nadeszła ona aż nadto szybko.

Było to 23go kwietnia r. 997, kiedy Wojciech, wyruszywszy z swymi dwoma towarzyszami już wczesnym ranem w drogę, przybył o porze południowej na pewne otwarte miejsce i na niém zamierzył cokolwiek po trudach odpocząć. Gaudenty odprawił jeszcze mszę, przyczém się Wojciech komunikował, a potém pokładli się wszyscy trzej i zasnęli. Być może, jak się domyśla Voigt, że miejsce to było właśnie poświęconém bogom pogańskim (Pole Romowe) a ztąd surowo przestrzegano u Prusów jego nietykalności — dość, że niedługo zbudziła spiących rozsrożona zgraja okolicznych mieszkańców i za przykładem niejakiego Sikkona, co pierwszy ranił Wojciecha, zadała bezbronnemu śmierć męczeńską [1]). Szczytny, zaiste, był to epilog życia tego świętego, nieskazitelnego męża! a czyni on Wojciecha tém bardziej tylko zdumiewającą postacią, ile że takowy zdawał się właśnie więcej być zamkniętym w sobie mnichem niżli światowym biskupem lub apostołem, chociaż w istocie rzeczy wychodził na każdém polu bohatyrem a mistrzem! Zwłoki jego wykupił następnie od Prusów Bolesław Chrobry [2]) i złożył je w Gnieźnie. Zarazem wydostał się wówczas z więzów pruskich i Gaudenty, ów nieodstępny świadek a towarzysz wszelakiej doli i niedoli Wojciecha, aby niebawem stać się w świecie celem czci, co spływała nań pośrednio po bracie męczenniku.

---

[1]) Kanaparz Cap. 26—30; Bruno Cap. 25—33; *Anonym* „Passio“ Cap. 6; porów. Voigt I, 266—273.

[2]) „Data mox pecunia martiris mercatur inclyti cum capite membra.“ Thietmar IV, 19; także Gallus Lib. I, Cap. 6.

Zechciejmy obecnie przenieść się do Węgier, skoro i tam, jak się uprzedziło, miał św. Wojciech wyryć niezatarty ślad swego pobytu, a tém głośniejszy, że jemu to właśnie zawdzięcza naród węgierski swego pierwszego chrześcijańskiego króla a nadto jaśniejącego także blaskiem świętości.

Historja Węgier od r. 955 do r. 999.

Stanowcze klęski zwykły częstokroć w narodach, co takowych doznały, wywoływać oraz stanowczy zwrot w całym ich politycznym jak szczególniej cywilizacyjnym ruchu. Wybitnym tego dowodem są właśnie dzieje Węgrów po roku 955. Już najbliższém następstwem ich klęski na Lechowém-Polu było, że nagle zaprzestali dalszych najazdów na kraje Zachodu a natomiast obrócili swój oręż na cesarstwo wschodnie. Wprawdzie już po zwycięztwie Henryka I pod Merseburgiem zdradzili Węgrzy po raz pierwszy swą gotowość wynagradzania sobie niepowodzeń na zachodzie drapieżnemi wyprawami w granice państwa greckiego. Zapędzili się bowiem rzeczywiście r. 934 i 943 po dwakroć pod same nawet mury Konstantynopola, zmuszając za każdym razem cesarza Romana Lakapena do okupienia się im bogatemi dary [1]). Wyraźniej atoli ujrzał się Wschód zagrożonym ich napaściami dopiero skutkiem ich klęski nad Lechem. Szczęściem tylko, że już naówczas sami Węgrzy, osłabieni zapasami z Niemcami, stracili byli znacznie swój pierwotny groźny charakter, a ich zastępy, imponujące niegdyś swą liczbą, topniały widocznie do coraz mniejszych rozmiarów. Co więcej, poczęła się już zarazem wdzierać między Węgrów owa zwykła towarzyszka wszelakich nieszczęść — niezgoda domowa i to w najniebezpieczniejszych objawach, bo wzniecana przez pojedynczych wodzów, co, wypowiadając posłuszeństwo naczelnemu księciu, jęli sami zakładać niepodległe księstwa a tém samém burzyć jedność, któréj do nieda-

[1]) Catona „H. ducum Hung.“ str. 354—360 i 385.

wna wyłącznie przecież zawdzięczali swą przerażającą wielkość. Nic też dziwnego, że w podobnych warunkach odnosili Węgrzy także w swych wycieczkach w granice byzantyńskie najczęściej dotkliwe klęski. Nie inaczéj właśnie skończyła się wyprawa, jaką przedsięwzięli już w trzy lata po swej katastrofie nad Lechem. Przedewszystkiém wszakże ucierpieli boleśnie r. 961 i to dzięki wodzowi byzantyńskiemu Leonowi Fokasowi, który, napadłszy na nich z nienacka porą nocną, straszną sprawił między nimi rzeź. Podobnie nie udał im się odwet, o jakim pomyśleli zaraz już w r. następnym; prócz przegranej bowiem dostała się wówczas niemała ich liczba jeńcem w ręce zwycięzców [1]).

Tém mniej jeszcze mogła się dzicz węgierska spodziewać powodzeń, gdy w r. 963 wstąpił na tron cesarski dzielny wódz byzantyński Nicefor Fokas. Podjął on mianowicie z całą gorliwością z dawna już leżące odłogiem zadanie wyniesienia swego państwa na wyższy szczebel potęgi i skierował w tej mierze przedewszystkiém swą uwagę na Bułgarję, zamierzając przywrócić nad nią dawną zwierzchność, aby przez to samo, zbliżywszy granice swego państwa do Węgier, módz oraz tém snadniej takowe trzymać na uwięzi. W rzeczy samej przystąpił on niebawem do dzieła i aby tém prędzej a łatwiej osiągnąć cel wytknięty, zawezwał nawet ku pomocy potężnego księcia ruskiego, Światosława. Aliści okoliczność ta wzięła niespodzianie dla samego właśnie Nicefora nader obrót niebezpieczny. Światosław bowiem, przybywszy r. 967 z mnogiém wojskiem, podbił istotnie w krótkim czasie całą Bułgarję, wzbraniał się jednakże wydać ją następnie cesarzowi, zamyślając owszem zatrzymać ją na zawsze w swej mocy. Podobna sytuacja apelowała naturalnie do wojennej rozprawy między księciem ruskim a cesarstwem. Wszczął ją też z całym zapałem następca Nicefora od r. 969, Tsimiskes, równie jak tamten pełen bohatyrskiego animuszu. Nie uląkł on się nawet olbrzymiego przymierza, jakie przeciwstawił mu Światosław, łącząc się z Buł-

[1]) Catona str. 477—479 i 484—487; Majlath „G. d. Magyaren“ I, 23.

garami i Węgrami, i już r. 970 pokonał najzupełniej połączone ich wojska pod Adrjanopolem. Tém odważniej jeszcze ujął on za oręż w r. następnym. Występując bowiem sam zaczepnie, wtargnął w ziemię bułgarską i już nie pierwej zakończył uciążliwy bój, póki po kilkakrotnych zwycięztwach nie zmusił nareszcie stolicy, Perejasławca, do poddania się a Światosława do zrzeczenia się swych improwizowanych do Bułgarji pretensyj. Tym sposobem jednym zamachem rozwiązał śmiały Tsimiskes dwie zawiłe kwestje, skoro nietylko pozbył się wrogiego Światosława, którego nadto w powrocie do Kijowa zabili Pieczyngowie, ale zawojował już zarazem Bułgarję i stanął bezpośrednim a potężnym sąsiadem Węgier [1]).

Łatwo osądzić, jak wielkiego znaczenia był ten nowy stan rzeczy. Wszak podobnie jak w r. 955 państwo niemieckie na zachodzie, zbliżyło się obecnie do Węgier od południa i wschodu cesarstwo byzantyńskie, aby łącznie z Niemcami wywierać odtąd na dzikie społeczeństwo tém silniejszą pressję cywilizacyjną. A tém rychlejsze owoce obiecywał wydać błogi ich wpływ, skoro jednocześnie pomagało mu nadto w wysokim stopniu rozwielmożnienie się potęgi czeskiej i ruskiej u północno-zachodnich i północno-wschodnich granic Węgier a sam ten barbarzyński naród, złożony chorobą wewnętrznej decentralizacji, ostygał coraz wyraźniej i z dawnej energji i zawziętości. W ten sposób po dobie łupieztw i rozbojów, przed jakiemi tak bardzo nieraz drżała Europa, nastawała w historji Węgier doba stopniowego przeobrażania się najezdniczej hordy w naród cywilizowany.

Jak wszędzie i po wszystkie czasy, tak i w Węgrach miała zrządzić tę olbrzymią metamorfozę nauka Chrystusa. Jużwcześnie, a najprzód w państwie byzantyńskiém, obudziły się usiłowania ku okiełzaniu niesfornej dziczy mocą wzniosłych zasad chrystijanizmu. Mianowicie już około r. 950 dało się

---

[1]) Nestor ap. Bielowski „M. P. h.“ I, 607—616; Karamzin „H. p. rossyj.“ I, 157—177; Hilferding „G. d. Serben u. Bulgaren“ I, 125—146.

ochrzcić w Konstantynopolu dwóch wodzów węgierskich, Gyula i Verbulcs czyli Bulcu, przyczém tak jednego jak drugiego obdarzono tytułem patrycjuszów. W powrocie do domu przydano im nawet towarzyszem mnicha Hieroteusza, co mianowany biskupem dla Węgier miał dalej kontynuować nawracanie. Wprawdzie działalność rzeczonego mnicha nie miała jeszcze donioślejszego znaczenia, nie rozciągała się nawet na właściwe Węgry jeno — ale i tam z skutkiem nader problematycznym — na Siedmiogród, który podlegał właśnie Gyuli. Podobnie i Bulcu był raczej pozornym tylko chrześcijaninem; niedługo bowiem porzucił zupełnie nową wiarę, w r. 952 wtargnął nawet w granice byzantyńskie, póki w bitwie nad Lechem, w której brał udział, nie dostał się do niewoli i nie poniósł śmierci [1]). Z tém wszystkiém przykład, jaki dał Gyula i Bulcu, pozwalając się ochrzcić, nie pozostał bez naśladowców. W krótce bowiem przybył do Widdina inny wódz węgierski, Achtum, w celu przyjęcia chrztu, a powróciwszy do domu, zbudował nawet w swej rezydencji Csanadzie klasztór pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela i sprowadził doń mnichów greckich [2]).

Naturalnie były to dopiero wstępne a nader jeszcze oderwane usiłowania nawrócenia Węgrów. W każdym jednak razie należało się nie bez obawy spodziewać, że, jeźli energiczniej a systematyczniej wezmą się Byzantyńcy do rozpoczętego dzieła, Węgrzy przejdą tém samém na zawsze w łono kościoła wschodniego i niemałym wzbogacą szyzmę zastępem wyznawców. Z tego względu jest też jednym z najważniejszych faktów w historji państw europejskich nagłe zbliżenie się do Niemiec Giejzy I [3]), syna i następcy Taksoniego od r. 972— fakt, z którego rychło umiał Zachód skorzystać, a wydarłszy

---

[1]) Catona str. 394—418 i 423; Majlath I, 22 i 23; Dümmler „Piligrim v. Passau“ str. 34 i 35.

[2]) *Vita s. Gerardi* (ap. Endlicher „Mon. arpad.“ I) cap. 10.

[3]) Thietmar VIII, 3 zwie go Dewixem.

apostolstwo szyzmie, przenieść grawitacyjny punkt Węgier na siebie.

W rzeczy samej rządy Giejzy wprowadzały naród węgierski już wybitnie na wcale nowe tory dziejowego rozwoju. Już sam ten książę, z charakteru lgnący do życia spokojnego, porzucił stanowczo praktykę przodków najeżdżania krajów sąsiednich, a odciągając też przez to samo swych poddanych od rozbojów i rabunków, usiłował natomiast rozbudzić w nich interes do rolnictwa i handlu. Niewątpliwie czerpał on w tej mierze natchnienie ze wzorów, jakie dawały mu mnogie tłumy jeńców chrześcijańskich, uprowadzonych jeszcze w czasach dawniejszych. Ale jeźli istotnie ich zatrudnienia pobudzały go do naśladownictwa, to zapewne tém silniej jeszcze musiała nań oddziaływać wyznawana przez nich wiara [1]), skoro przecież hołdowały jej nadto z całą gorliwością wszystkie sąsiednie mu narody, podczas gdy sami tylko Węgrzy stanowili wobec niej wyjątkową a stosunkowo nader szczupłą mniejszość. Wreszcie i względy czysto polityczne nie dozwalały Giejzie odpychać od siebie prądów cywilizacyjnych, jakie wiały nań z Zachodu. Wszak Węgry, pogrążone właśnie w rozstroju wewnętrznym, przestały już od niejakiego czasu reprezentować jednę potężną całość. Sam Giejza widział się jedynie panem zachodniej części Węgier, podczas gdy resztą kraju władali inni, niepodlegli książęta. Do takich należeli właśnie znani nam już nowochrzczeńcy greccy, Gyula i Achtum, pierwszy pan Siedmiogrodu, drugi krainy, rozciągającej się na zachód od Siedmiogrodu aż po Cissę. Zdołająż zatem Węgry, podzielone wewnątrz a tém samém słabnące na zewnątrz, oprzeć się w danym razie wzrastającym na okół potęgom obcym, jeźli spiesznie nie pomyślą o środkach zaradczych? Nie dziwna zaiste, że też Giejza, trwożony podobnemi widokami w przyszłość a nadto świadom swej osobistej niemocy wobec mocarstw ościennych, zapragnął naród swój odrodzić i do

[1]) Świadczy o tém Piligrim, biskup passawski, w piśmie do papieża Benedykta VI, ap. Endlicher I, 132.

nowej wynieść świetności — ale już na warunkach, któreby, bratając go z państwami Zachodu, dały mu oraz rękojmię samoistnej a niczém w domu nie zagrożonej potęgi.

Zresztą prócz tego wszystkiego był jeszcze inny motor, co w wysokim stopniu dopomógł Giejzie w wytyczeniu sobie takich a nie innych maksym politycznych. Zazwyczaj, lubo bezzasadnie, ignoruje go większa część historyków, niepomna następnych wypadków, którym właśnie służy on za jedyny a wyraźny komentarz. Mianowicie była nim siostra księcia polskiego Mieczysława, imieniem Adelajda, zwana także przez Thietmara Białą kniehinią, zaślubiona Giejzie prawdopodobnie już około r. 970. Wedle kronik ówczesnych miał to być typ niepospolitej kobiety, zarówno słynnej z urody jak odznaczającej się hartem rycerskim, częstokroć nawet wcale nieprzystojnym jej płci, skoro nie wzdrygała się ni przed upajającym napojem ni przed mieczem, którym pewnego razu miała nawet zabić człowieka [1]). Zkądinąd wszakże — a właśnie takie ostateczności cechowały przeważnie charaktery średniowieczne — przejmowała się Adelajda wyższą gorliwością dla wiary chrześcijańskiej, którą przyjęła już była wspólnie z swym bratem. Widocznie nie trudno było podobnej kobiecie, zostawszy żoną Giejzy, zakląć go natychmiast i czarem swych wdzięków i swém niezwykłém usposobieniem. I rzeczywiście niedługo a wpływ jej owładnął nietylko już samego jej męża, ale co więcej rozpostarł się nawet na całe jego państwo. Mógłże zaś inaczej objawiać się ten jej wpływ, jeżli nie gorącém pragnieniem wydarcia swego małżonka a z nim i całych Węgier z objęć barbaryzmu, oświecenia ich mocą chrześcijaństwa [2]) a zaprzyjaźnienia z témże samém cesarstwem niemieckiém, pod którego zwierzchnictwem zostawał już od lat kilku jej brat Mieczysław?

---

[1]) Thietmar VIII, 3.

[2]) „Mesco habuit sororem nomine Adilheidem, quam Jesse rex Ungariae accepit in uxorem, quae, cum esset christiana, virum suum Jesse convertit ad fidem Christi. Ista... genuit Stephanum regem Ungariae anno 975.“ *Breve Chronicon Sileziae* ap. Stenzel I, 33 i 34. Powtarza to

Takie to właśnie składały się okoliczności, że Giejza już zaraz u wstępu swego panowania bo r. 973 wyprawił poselstwo do Ottona W., gdy takowy jak zazwyczaj zjechał w porze wielkanocnej na reichstag do Kwedlinburga [1]). Wprawdzie skąpe ówczesne roczniki nie podają nam bynajmniej pożądanych szczegółów tego poselstwa; niewątpliwie jednak należy takowe poczytać za pierwszy krok zbliżenia się Węgier do Niemiec a pośrednio za hołd, jaki po raz pierwszy składała ciemna dzicz oświacie zachodniej. Przedewszystkiém cała doniosłość tego wypadku spoczywa w jego owocach, skoro odtąd właśnie miał sobie chrystijanizm i to w obrządku łacińskim stanowczo otworzyć do Węgier podwoje. Mianowicie już zaraz w ślad za poselstwem węgierskiém polecił Otto W. Brunonowi, biskupowi w Verdun, udać się do Węgier ku opowiadaniu słowa bożego, rozkazując zarazem biskupowi

---

samo *Chronica principum Poloniae ap.* STENZEL I, 47 i 48. Także *Cron. Ungar. j. et m. c. cron. Polon. et vita s. Stefani* (ap. BIELOWSKI „M. P. h.„ I) cap. 3 mówi: „accepit (sc. Giejza) uxorem de regione Polonia... sororem Meschonis ducis, nomine Athleitam. Haec autem christiana erat et literis imbuta, documentisque sanctis per spiritum sanctum repleta. Haec autem caepit virum suum ad Christum convertere et fidem catholicam tenere et a cultura idolarum recedere.“ Dosadniej jeszcze kreśli wpływ Adelajdy na Giejzę BRUNO w żywocie św. Wojciecha cap. 23: „totum regnum manu tenuit, virum et que erant viri ipsa regebat.“ Na podstawie tych to zapewne świadectw mienił już DŁUGOSZ „Dzieje pol.“ I, 103—105 Adelajdę żoną Giejzy. Jeden tylko kronikarz węg. z daleko późniejszych czasów bo z XVgo w., THWROCZ „Cronica Hung.“ Cap. 27 (ap. SCHWANDTNER Script. rer. hung.) mówi: „Geycha... genuit sanctum Stephanum ex Sarolth, filia Gyulae,“ księcia siedmiogrodzkiego. Tém dziwniejsza więc, dlaczego właśnie jego uważają w tej mierze historycy jak CATONA („H. ducum Hung.“ str. 503 i 504), MAJLATH (I, 29) i BUIDINGER („Öster. Gesch.“ I, 396) za powagę a odrzucają bezwzględnie starsze świadectwa, podczas gdy owszem wedle tychże świadectw należy podanie Thwrocza całkiem odrzucić. Z tego względu jest też rzeczą wcale nieuzasadnioną, godząc śladem MACIEJOWSKIEGO („Pomniki“ I, 107 — 111) i FESSLERA („Gesch. v. Ungarn“ I, 79) jedno podanie z drugiém, poczytywać Saroltę za pierwszą, Adelajdę za drugą dopiero żonę Giejzy.

[1]) *Annal. Hildesh.* ad a. 973; THIETMAR II, 20.

passawskiemu, Piligrimowi, wspierać takowego wszelkiemi środkami w podjętej pracy misjonarskiej. Bruno jął się też rzeczywiście trudnego zadania, nie bez prawdopodobieństwa wpływał nawet bezpośrednio na samego Giejzę, usiłując głównie wyrobić u niego wolniejszy przystęp do Węgier duchowieństwu łacińskiemu. Trudno w braku świadectw orzec nam dzisiaj, jak dalece była skuteczną działalność Brunona. Tém mniej jeszcze znany nam jest przebieg pracy misjonarskiej, jaką pełnił w Węgrzech tuż przed Brunonem Wolfgang, mnich z klasztoru Einsiedeln (w kantonie Szwyc). To tylko pewna, że tak jednego jak drugiego rychło umiał usunąć wspomniony biskup passawski Piligrim, co sam niespodzianie podniósł pretensje do wyłącznego apostołowania w Węgrzech. Mianowicie co do Wolfganga tyle sprawiły machinacje Piligrima, iż zaledwie co udał się Wolfgang do Węgier r. 972, już odwołano go ztamtąd, aby mu natomiast ofiarować biskupstwo regensburskie. Byłto zaś tenże sam Wolfgang, który, jak to widzieliśmy, tyle okazał się przyjaznym fundacyi biskupstwa pragskiego. Podobnie ujrzał się i Bruno zmuszonym ustąpić wkrótce przed zazdrosnym rywalem [1]). Ciekawa rzecz zatem, jakie właściwie mogły Piligrimem powodować w tej mierze widoki.

Już od pierwszej chwili, kiedy tylko zasiadł na stolicy passawskiej (r. 971), powziął sobie Piligrim za zadanie wynieść swe biskupstwo do niebyłej jeszcze świetności. Przedewszystkiém pomny strat, jakie poniosła była jego djecezja skutkiem napadów węgierskich, przedsięwziął wszelkiemi sposoby przywrócić jej dawną a nawet większą jeszcze rozległość, zarazem zaś, uskuteczniwszy to, przywdziać samemu polljusz arcybiskupi a zrzucić z siebie zwierzchnictwo metropolity salcburskiego, mimo że był nim wtedy (od r. 958) własny jego krewny, Fryderyk. Jak się zdaje, impulsem do tak doniosłego planu musiało mu być niedawno co ufundowane arcy-

[1]) Catona „H. duc. Hung." str. 497 i 498, 505 i 506; Duimmler „Piligrim v. Passau" 36 — 38.

biskupstwo magdeburskie; pragnął on bowiem w ten sam sposób, jak Magdeburg został metropolją dla Słowian północno-wschodnich, wynieść Passawę do znaczenia metropolji dla Słowian południowo-wschodnich i dla Węgier. Ze wszech miar uderzającemi są tylko środki, jakich jął się biskup ku osiągnieniu swego celu. Podrobił on mianowicie cały szereg bull papiezkich, usiłując niemi z jednej strony udowodnić, że biskupstwo passawskie niczém inném nie jest jak tylko spadkobiercą dawnego, jeszcze w czasach rzymskich założonego arcybiskupstwa laureackiego (Lorch), z drugiej strony znowu, że Laureacum rzeczywiście było rezydencją arcybiskupią a rozciągało pierwotnie swoje zwierzchnictwo na Marchję wschodnią, Morawę i Pannonję. Wedle urojonych dat Piligrima pierwszym papieżem, co wyniósł Laureacum do znaczenia metropolji, miał być Symmachus (498 — 514), i już wówczas, jak dowodził, podlegało tejże metropolji siedm biskupstw, położonych w Węgrzech. Z tego to właśnie tytułu miał następnie papież Eugenjusz II (823 — 826) mianować współczesnego Mojmirowi Urolfa, biskupa passawskiego, arcybiskupem dla Morawy, Pannonji i Marchji wschodniej; również i papieże Leon VII (936 — 939) i Agapet II (946 — 955) mieli zawsze poczytywać biskupów passawskich za następców metropolitów laureackich i potwierdzać im tychże prerogatywy [1]). Na podstawie takich to kłamanych świadectw zażądał więc nareszcie i Piligrim od papieża Benedykta VI (972 — 974) zasankcjonowania mu owych wrzekomych praw arcybiskupów laureackich a przysłania mu palljusza. Żeby zaś tém silniej uzasadnić swe uroszczenia, jął zawczasu na własną rękę nawracać Węgrów, skoro takowi wedle jego obliczeń winni byli także do jego należeć djecezji, i chwalił się przed rzeczonym papieżem — naturalnie nie bez przesady — z bogatych owoców swego gorliwego apostołowania [2]).

---

[1]) Obszerniej p. Duimmler „Piligrim v. Passau.“

[2]) List Piligrima do Benedykta VI ap. Endlicher „Mon. arpad.“ I, 131 — 133; p. oraz Duimmler „Pil. v. Pas.“ 38 — 42.

Widocznie podobne tendencje Piligrima nie tylko już zagrażały arcybiskupowi salcburskiemu, Fryderykowi, z pod którego supremacji zamyślał się wyłamać, ale co więcej samymże Węgrom, którym dla osobistych korzyści usiłował narzucić kościelną zwierzchność Niemiec. Szczęściem, że dwór papiezki wcale dalekim był od łatwowierności, do jakiej apelowały zmyślone wywody biskupa. Sam bo też arcybiskup salcburski Fryderyk założył protest przeciw zachciankom Piligrima, nie myśląc zezwolić na nowe oktrojowanie swej djecezji, już i tak dość uszczuplonej skutkiem przyłączenia biskupstwa pragskiego do metropolji mogunckiej. Ostatecznie więc nie co innego sprawiły czelne domagania się Piligrima, jak że papież wystósował pismo do arcybiskupa salcburskiego, gdzie, gwarantując mu wszystkie prawa w jego djecezji a nawet i w Węgrzech, zagroził surowo temu, któryby wbrew rozporządzeniu apostolskiemu zechciał w djecezji Fryderyka uzurpować sobie prawa metropolitalne. Wprawdzie przewrotny Piligrim — bo oczywiście do niego odnosiły się groźby papiezkie — bynajmniej nie zraził się niemi a nawet podrobił osobną bullę, w której rzeczywiście udzielał mu Benedykt VI żądanego palljusza. Mimo to jednak nie przydały się już na nic machiawellistyczne jego zabiegi, prócz, że mu jedynie Otto II kilku nowemi zapisami powiększył dawne dobra a w tytule donacji przyznał, że istotnie Laureacum było pierwotnie rezydencją poprzedników Piligrima [1]).

Niedługo — a oraz i usiłowania biskupa odnośnie do nawrócenia Węgrów spełzły bezowocnie. Wprawdzie jeżeli już nie Wolfgangowi lub Brunonowi to pewnie jemu udało się Giejzę ochrzcić [2]); z tém wszystkiém jak sam ten książe wielce jeszcze połowicznym był chrześcijaninem, mieniąc się być dość bogatym, aby zarówno swym bożkom pogańskim jak

---

[1]) Duimmler „Pil. v. Pas.“ 49 — 54.

[2]) porów. Duimmler „Piligr. v. P.“ 40; Buidinger „Öster. Gesch.“ I, 385; Majlath I, 32.

Bogu chrześcijańskiemu składać ofiary [1]), tak w ogóle nader wątłemi musiały być plony podjętej przez Piligrima apostółki. Zresztą wkrótce, gdy po śmierci Ottona W. wybuchła znana nam już wojna domowa między Henrykiem Kłótnikiem, księciem bawarskim, a Ottonem II z powodu kwestji następstwa, przyszło do wyraźnego rozbratu między Giejzą a Piligrimem, skoro pierwszy zwrócił nagle swe sympatje ku dworowi bawarskiemu, podczas gdy Piligrim stał wiernie po stronie cesarza. Za tém poszło nawet, że Węgrzy wypędzili wówczas z swych krajów księży niemieckich, co więcej, ośmielili się najechać posiadłości biskupie w okolicach Lorchu [2]). Podobnie i potém, lubo Otto II pokonał Henryka, nie myśleli się uspokoić Węgrzy i dalej napadali na sąsiednie sobie kraje Niemiec, przedewszystkiém zwracając się tym razem w granice Marchji austrjackiej, której margrabią był właśnie podówczas protoplasta dynastji Babenbergów, Leopold I. Atoli wszczęta ztąd graniczna wojna wcale już nie wypadła pomyślnie dla oręża węgierskiego. Dzielny bowiem Leopold, wspierany nadto przez Piligrima i biskupa regensburskiego, Wolfganga, nie tylko odparł zwycięzko najezdników, ale co więcej odebrał im wielce ważny dla swej pozycji zamek Mölk (r. 979). Jednocześnie zaś zbudował wtedy Wolfgang ku ochronie przed Węgrami graniczny zamek Wiselburg [3]). Zkądinąd wszakże wypadki te zanieprzyjaźniły tylko tém bardziej jeszcze Węgrów z Piligrimem, a odebrawszy jemu kredyt, sprawiły oraz, że w ogóle księża niemieccy ujrzeli odtąd przystęp do Węgier przed sobą zamknięty [4]).

Uderzającém zapewne zjawiskiem jest owo wrogie stanowisko, jakie ostatniemi laty zajęły nagle Węgry wobec Niemiec. Widocznie bowiem zrywał przez to samo Giejza z sympatjami, jakie żywił jeszcze ku Ottonowi W., a natomiast

[1]) Thietmar VIII, 3.

[2]) Catona str. 558 i 559.

[3]) Tenże str. 587 — 589 i 598 — 600; Duimmler „Piligr. v. P.“ str. 65.

[4]) Catona str. 605 i 609.

przystępywał wyraźnie do nieprzyjacielskiego Ottonowi II obozu, w którym, jak to widzieliśmy, znajdowali się już Bolesław Pobożny i Mieczysław. Tymczasem nie kto inny bezwątpienia był tu zakulisowym czynnikiem tej niespodzianej zmiany w usposobieniu dworu węgierskiego, jeno właśnie znana nam już Adelajda. W ten sposób wchodziły zaś dzięki jej wpływom po raz pierwszy w dziejach Czechy, Polska i Węgry w wzajemną z sobą styczność a łączyły się pod hasłem jednych i tychsamych widoków politycznych. Skutkiem tego nie było też znać i potém — pod Ottonem III, — aby Giejza myślał o przywróceniu przyjaznych z Niemcami stosunków, zkądby znów okazywało się, że Adelajda daleką już była od naśladowania swego brata, który tymczasem za podszeptem swej żony Ody powrócił był samochętnie do dawnej cesarzowi uległości. Kto wié, czyli z tego względu nie przyszło wtedy nawet do oziembłości między dworem węgierskim a polskim. To jednak pewna, że natomiast zbliżyły się Węgry tém serdeczniej do Czech co wytrwale stały przy swej opozycji przeciw Niemcom.

Właśnie zbliżenie to było zkądinąd ostatecznym zwiastunem przeobrażenia się Węgier w państwo katolickie. Główna rola przypadła w tej mierze biskupowi pragskiemu, Wojciechowi. Z nim to mianowicie — po zerwaniu z duchowieństwem niemieckiém — zawiązała Adelajda nader ścisłe stosunki i już wcześnie zapraszała go do podjęcia w Węgrzech apostółki. Św. Wojciech nie zaniedbał w rzeczy samej przystąpić wskutek tego niebawem do dzieła; zrazu wyprawiał do Węgier umyślnie ku temu naznaczonych księży, póki nareszcie r. 994 lub 995, opuszczając z znanych nam powodów Pragę, nie zawitał sam na dwór węgierski [1]). Wedle legend i kronik węgierskich miały już senne widzenia zapowiedzieć Giejzie i Adelajdzie przybycie tego świątobliwego męża. Podejmowała go też książęca para z niezwykłą czcią a gościnnością; mianowicie Giejza oddawał mu szczególniejsze honory i sam po-

[1]) ... „juxta positis Ungris nunc nuntios suos misit, nunc se ipsum obtulit.“ Bruno „Passio s. Adalb. episc. et martiris“ Cap. 16.

magał biskupowi z całą skwapliwością w nawracaniu i chrzczeniu swych poddanych. Tymsposobem w krótkim czasie pozyskał Wojciech dla wiary chrześcijańskiej obok wielu znamienitszych panów węgierskich mnogie już rzesze ludu, wpływając zarazem na fundacje kościołów i klasztorów, szczególnie klasztoru benedyktyńskiego na Górze Żelaznej, który też istotnie stanął niebawem pod wezwaniem św. Marcina [1]). Przedewszystkiém wszakże na samej rodzinie panującej złożył wówczas Wojciech niczém już niestartą pieczęć swej doniosłej apostolskiej pracy.

W r. 975 urodził się Giejzie i Adelajdzie syn imieniem Waik [2]). Podobno jeszcze przed przyjściem swoim na świat śnił on się rodzicom, jako przyszły dopełniciel nawrócenia Węgrów [3]). Z tém większą pieczą jęto się więc już wcześnie jego wychowania, aby kiedyś, wstąpiwszy na tron po ojcu, mógł on snadnie stanąć na równi z panującymi innych, oświeceńszych narodów. Sprowadzono też do niego znamienitych mężów na nauczycieli, między innymi hrabiego Deodata z San-Sewerino (w Apulji), i niedługo — a Waik władał już należycie językami słowiańskim i łacińskim [4]). Oczywiście nie była mu oraz obcą nauka Chrystusa; wpajała mu ją bowiem pilnie matka Adelajda. Nie dostawało mu jedynie nieco głębszych

---

[1]) *Legenda major* (ap. Endlicher) Cap. 4; Hartwik „Vita s. Stefani“ Cap. 4 (tamże); *Cron. Ungar.* (ap. Bielowski „M. P. h.“ I) Cap. 4. *Anonym* „Passio s. Adalp. mart.“ (ap. Bielowski) Cap. 3.

[2]) Tak go nazywa Thietmar IV, 38. Co do roku urodzenia Stefana panuje wątpliwość; Szymon de Keza „Gesta Hung.“ ap. Endlicher I, 108 podaje r. 967; Thwrocz Cap. 27 r. 969 a *Cron. breve Sileziae* ap. Stenzel I, 34 r. 975; oświadczam się jednak za datą ostatnią, a to z powodu, że pierwej urodzonego Stefana mógł był już ochrzcić bądź Bruno bądź Piligrim, skoro jednemu z nich właśnie zawdzięczał sam Giejza swoje nawrócenie, podczas gdy skutkiem ustania r. 975 wszelkiego wpływu duchowieństwa niem. w Węgrzech nie miał kto Stefana ochrzcić aż po r. 995.

[3]) *Legenda major* Cap. 3. Hartwik, Cap. 3.

[4]) „crevit infans diligenti nutritus educatu“ *Cron. Ungar.* (ap Bielowski „M. P. h.“ I) Cap. 4; Majlath I, 33 i 34.

w tej mierze wiadomości i chrztu, którego nie miał mu kto udzielić, odkąd Giejza zabronił duchownym niemieckim wstępu do Węgier. Tymsposobem dobiegał też Waikowi już dwudziesty rok życia, kiedy dopiero Wojciech, przybywszy do Węgier, spełnił na nim nareszcie swą św. ręką upragniony akt chrztu, nadając mu przytém imię Stefan [1]) — imię, pod którém mieli odtąd Węgrzy czcić na zawsze swego pierwszego chrześcijańskiego króla a zarazem patrona.

Z tém wszystkiem, jak to już powiedziało się wyżej, nie długo cieszyły się Węgry gościną, jaką zaszczycił ich świątobliwy biskup. Jak wszędzie tak i tam wystąpił on jedynie jako siewca, nie chcąc bynajmniej czekać, rychło rzucone przezeń ziarna wydadzą pożądany owoc. Zresztą świeżo co zaszczepiona wiara wydała mu się w narodzie węgierskim nader jeszcze wątłą, niby cieniem istotnego chrystijanizmu, skoro kalały ją jeszcze w wysokim stopniu obyczaje pogańskie [2]). Ale opuszczając Węgry, aby przywdziać w Rzymie po raz wtóry habit mniszy, nie zatarł on do reszty pamiątek, jakie wiązały go z tymże krajem. Przybywszy bowiem r. 996 na dwór Bolesława Chrobrego, nie omieszkał natychmiast wyprawić posłów do wszechwładnej żony Giejzy — bez wątpienia z nie innych pobudek, jak tylko party troskliwością o los jej ochrzczonych poddanych. Zarazem prosił on wówczas Adelajdę, by mu, jeźli może, przysłała Radłę (Astryka), który już skutkiem wymordowania rodziny Sławników porzucił był klasztór Brewnow w Czechach, a udawszy się następnie do Węgier, otrzymał tamże opactwo w wspomnionym wyżej klasztorze św. Marcina na Górze Żelaznej (Martinsberg) [3]). Usilniej jeszcze nalegał Wojciech w osobnym liście na samego Radłę,

---

[1]) *Legenda major* Cap. 5; HARTWIK „Vita s. Stef." Cap. 5; *Cron. Ungar.* (ap. Bielowski „M. P. h.") Cap. 4.

[2]) „Ungris.... ab errore parum mutatis, umbram christianitatis impressit" BRUNO „Passio s. Adalb." Cap. 16 a dalej Cap. 23: „inmiscebatur cum paganismo polluta religio et coepit deterior esse barbarismo langnidus et trepidus christianismus".

[3]) BRUNO Cap. 23; HARTWIK Cap. 7; FESSLER „G. v. Ung." I, 104.

by co prędzej do niego przybywał, choćby nawet ucieczką, w razie gdyby mu Adelajda nie chciała pozwolić się wydalić [1]). Dowodziłoby to zkądinąd, jak gorącém było życzenie Wojciecha, wyprawiającego się między pogan, zabrać z sobą obok Gaudentego oraz swego dawnego nauczyciela, aby właśnie w towarzystwie tych dwu najdroższych sobie mężów przystąpić do dzieła, co już miało być w jego życiu ostatniém.

Tymczasem dopełniał się już w Węgrzech stanowczy tryumf chrześcijaństwa nad pogaństwem. Wprawdzie nie doczekał go już podstarzały Giejza, umierając prawdopodobnie z końcem r. 995 lub z początkiem r. 996, zatém wkrótce po wizycie św. Wojciecha [2]). Wszelako umierał on już, niedawno jeszcze na pół poganin, żarliwym chrześcijaninem i z całą świadomością o niechybném zwycięztwie swej wiary w całym narodzie. Przed skonem starał się jeszcze dla swego syna na dworze bawarskim, z którym od dawna łączyła go ścisła przyjaźń, o rękę Gizeli, córki Henryka Kłótnika a siostry Henryka św., późniejszego cesarza. Jednakże i z tych starań nie było mu dozwoloném oglądać za życia plonu. Z wielu względów umierał więc Giejza I niby bohatyrem w niedokończonym poemacie, twórcą dzieła, którego atoli uwieńczenie pozostawiał następcy.

W rzeczy samej w szczęśliwych warunkach zasiadał Stefan na ojcowskim tronie. Pamięć na dawny postrach, jaki roznosili po świecie dzicy jego przodkowie, już się była zatarła, a natomiast uśmiechała się doń zewsząd na okół życzliwa sympatja, z pomocą której niedaleko już Węgrom stanąć członkiem rzeczypospolitej chrześcijańskiej. Wszak już dzięki Adelajdzie łączyło Stefana z jednej strony nader bliskie pokrewieństwo z Polską, tém bardziej jeszcze wzmocnione małżeństwem jego siostry Judyty z Bolesławem Chrobrym, co rychło już porzucił był swą pierwszą żonę a córkę mar-

[1]) Bruno Cap. 23.

[2]) Hartwik Cap. 9 powiada bowiem, że Stefan wyprawił do Rzymu posłów po koronę r. 999, w cztery lata po śmierci swego ojca; porów. Duimmler „Piligr. v. Passau“ str. 68, nota 27; Buidinger I, 397.

grabiego Rigdaga [1]). Wprawdzie i z Judytą rozwiódł się Chrobry wkrótce, nie słychać jednak, aby z tego względu przyszło do poróżnienia między Polską a Węgrami. Nie długo — a skutkiem starań swego ojca spowinowacił się samże Stefan nader blisko z książęcym dworem bawarskim, pojąwszy za żonę wspomnioną już Gizelę [2]). Tém samém zbliżył on się wtedy zarazem i do cesarza Ottona III, skoro takowy był właśnie stryjeczno-stryjecznym bratem Gizeli, podczas gdy o dawnej rywalizacji domu bawarskiego z cesarzem nie było już mowy, odkąd sam Henryk Kłótnik abdykował dobrowolnie z swych pretynsyj do tronu niemieckiego (r. 984). Więc też dzięki tym rozległym a przyjaznym stosunkom z zagranicą garnęły się do Węgier liczne zastępy duchownych niemieckich a tuż ich śladem spieszyli to z Niemiec to z Włoch osadnicy, aby tak, jak tamci chrystijanizm, rozpościerać między barbarzyński lud skarby kultury zachodniej. Prawda — nie wszędzie z równą gotowością o posłusznem poddaniem się ulegali Węgrzy olbrzymiej reformie, kierowanej nadto energicznie ręką ich władcy. Owszem aż nadto prędko zbiegły się pod sztandarem swych starych tradycyj tłumy malkontentów. Na ich czele stanął nawet bliski krewny Stefana, Kupa, hrabia z Simegh, przytém osobiście podobno zagniewany na wdowę po Giejzie, Adelajdę, że nie chciała oddać mu swej ręki. Ale właśnie w tém groźném niebezpieczeństwie Stefana wystąpiła cała doniosłość jego zbawiennego z Zachodem sojuszu. Już bowiem Kupa, oderwawszy znaczną część kraju, podstąpił był w swym zwycięzkim pochodzie pod Weszprym, kiedy nareszcie Stefan, posiłkowany przez rycerstwo niemieckie, wyruszył przeciw niemu ku stoczeniu bitwy, od której wypadku słusznie zawisły losy chrześcijaństwa w Węgrzech. Szczęściem, że, acz liczebnie mniejsze posiadając siły, odniósł nieustraszony książe walne zwycięztwo. Sam Kupa poległ wśrod morderczego boju

[1]) Thietmar IV, 37; Catona str. 601—603; Długosz, Dzieje pol. I, 117.

[2]) Catona str. 651—659.

a śmierć jego wzmogła tylko tém bardziej paniczną trwogę, z jaką rozpierzchły się niedobitki (r. 998)[1]. W ten sposób od jednego zamachu zażegnał dzielny Stefan domowy rokosz, grzebiąc tém samém raz na zawsze zachcianki reakcji na korzyść barbarzyństwa i pogaństwa.

Cóż mogło być najbliższém następstwem tak niepospolitego tryumfu Stefana? Przedewszystkiém skonfiskował on zwyciężonym znaczną część dóbr, aby następnie, obracając je na dotacje klasztorów i kościołów, prowadzić mocą tych duchownych strażnic tém swobodniej dalszy podbój w imieniu chrześcijaństwa. Między innemi uposażył on wówczas bogato klasztór benedyktyński św. Marcina[2]. Wszelako o wiele rozleglejsze znaczenie miało zwycięztwo pod Weszprymem ze względu na powszechny interes chrześcijańskiej Europy. Wyraźnie bowiem wyręczał już przez to samo Stefan mocarstwa sąsiednie w zadaniu, jakiém się takowe dotychczas przejmowały odnośnie do nawrócenia Węgier, a chwytał odtąd sam za apostolski krzyż i oręż ku trwałemu zaszczepieniu w swym narodzie darów cywilizacji zachodniej. W podobnej zaś roli wzbijał on się nagle na stanowisko, co, równając go z resztą ukoronowanych głów chrześcijańskich, snadnie obiecywało i jemu prędzej czy później złoty laur zasługi.

Plany Sylwestra II. Otto III w Gnieźnie. Koronacja św. Stefana.

Tym sposobem stanęły nareszcie dzieje Czech, Polski i Węgier u wrót roku tysiącznego, pełne słusznych widoków, że rok ten w rzeczy samej arcyważnemi napiętnują wypadkami. A przecież, rzecz dziwna, wyglądała ludzkość z szczególniejszą lękliwością chwili, w której miał wybić na zegarze historji ten rok pamiętny. Obiegały bo też po Europie od pewnego czasu złowieszcze przeczucia, jakoby właśnie w tymże

[1]) Hartwik Cap. 6; Thwrocz (ap. Schwandtner) Cap. 28; Catona str. 712—718.

[2]) Hartwik Cap. 6; Thwrocz Cap. 28.

roku miał nastąpić już koniec świata a cały ród ludzki zaginąć w kataklizmie rozzuchwalonych żywiołów. Więc nagle w przededniu niechybnej zguby, wśród febrycznego wyczekiwania sądu ostatecznego, jęła ogarniać wszystkich głęboka skrucha a pragnienie pogodzenia się co prędzej z Bogiem drogą pilnego słuchania przykazań, jakie głosili Jego zastępcy na ziemi. I słusznym był ten postrach powszechny, bo, zaiste, mnogie błędy kaziły świat ówczesny. W każdej niemal dziedzinie upadała coraz jawniej moralność, dostatek wiódł do zbytków, świadomość większej siły wyradzała gwałty i zbrodnie, modlitwa, nabożeństwo stawały się raczej fizycznym nałogiem miasto płynąć z ducha, przepełnionego zasadami wiary; wogóle uczynki kłamały słowu a słowa prawd odwiecznych mieszkały jedynie w uściech, dalekie, by utkwić na dnie duszy a jawić się czynem. Sami duchowni popadli byli naówczas w gorszącą rozwiozłość obyczajów, pilnując więcej swych ziemskich dóbr niżeli zbawienia powierzonych sobie owiec; przedewszystkiém duchowieństwo wyższe, kojarząc w swej dłoni niezmierne bogactwa a ztąd i na sprawy świeckie rozpościerając niepospolite wpływy, jęło wytwarzać się coraz wyraźniej w obóz aż nadto potężny, by prędzej czy później pomyśleć nawet o wyłamaniu się z pod zwierzchnictwa swej Głowy. Ze wszech miar zatem wydała się naglącą reforma; wszędzie bowiem bądź to moralność i religja czuły się zagrożonemi ze strony swawolnego ogółu, bądź znów władza papiezka skutkiem wzmagającego się znaczenia pojedynczych metropolitów i biskupów.

W rzeczy samej potrzeba przeprowadzenia w świecie i kościele radykalnej reformy rychło wywołała zastęp mężów, co w żarliwości swej o dobro ogółu jęli pracować nad jego poprawą a zbawieniem. Przedewszystkiém było ich tendencją wpłynąć na zupełne odrodzenie się duchowieństwa, umoralnić je a powołać na stanowisko, z któregoby jaśniało przykładem bogobojności wśród swych świeckich podwładnych. Wystąpiły w tej mierze dwa jednocześnie kierunki a pomagała naturalnie w nie małym stopniu ich zwycięztwu rozpowszechniona

właśnie wieść o bliskim końcu świata. Jeden zasadzał się na przejmowaniu się wyższą ascetyką i moralnością a tém samém działał więcej na wewnątrz, na ducha, usiłując uobyczaić skażone duchowieństwo w imieniu zaparcia się a pogardy ziemskiemi zaszczytami i bogactwy. Kierunek ten reprezentowały przedewszystkiém klasztory włoskie, jako to klasztór Classe w Rawennie pod świątobliwym opatem Romualdem, klasztory św. Pawła, św. Bonifacego i św. Aleksego w Rzymie, szczególniej wszakże klasztór św. Michała na Monte-Gargano pod słynnym opatem Nilem, co, już za życia miany za świętego, rozpościerał naówczas z swego zacisza klasztornego arcypotężny wpływ na resztę zakonów, rozbudzając w nich chęć naśladownictwa i emulacji. Nie zdziwimy się, przypominając sobie życie św. Wojciecha, że mąż ten przylgnął właśnie całą duszą do tego pobożnego kierunku, został nawet braciszkiem jednego z wspomnionych klasztorów, mianowicie św. Aleksego w Rzymie, i jako taki, jako apostół wyższej religijności i moralności, rozpoczął pierwszy na Północy tyle dla siebie nieszczęsną walkę z występkiem ziemskim.

Cały ten etyczny kierunek zreformowania duchowieństwa wyszedł, jeźli wprawdzie nie wyłącznie, to przeważnie z zakonu Benedyktynów. Rozwielmożnieni na całym Zachodzie, bogaceni coraz to nowemi zapisami, przytém ludzie największej bez wątpienia nauki między współczesnymi, grupowali się Benedyktyni już od dawna w korporację, co słusznie mogła na bieg wypadków w świecie niepospolite wywierać wpływy. Z tych też względów nie długo ograniczała się ich działalność na same tylko mury klasztorne. Wkrótce a nieznacznie objęli oni oraz nader głośną rolę w dziedzinie polityki i w tym już właśnie charakterze przydali jednocześnie do owej etycznej strony zreformowania duchowieństwa kierunek drugi, polityczny, zmierzający do zupełnej emancypacji Kościoła z pod wszelakich wpływów świeckich.

Szczególniejszymi propagatorami tej wzniosłej dążności byli głównie Benedyktyni w Clugny. Klasztór ten, założony r. 910 przez Bernona, syna księcia burgundzkiego, który też

pierwszym jego był opatem, szybko wzbił się co do znaczenia na imponujące miejsce między resztą klasztorów swej reguły, szczególnie dzięki zabiegom wspomnionego Bernona i jego następcy Odona umiał pierwszy otrząść z siebie wszelką zależność świecką i biskupią a postawić się pod bezpośrednią obedjencję Rzymu. Nie dziw, że podobne wyjątkowe stanowisko, wiążąc Benedyktynów w Clugny bezpośrednio z interesami stolicy apostolskiej, uczyniło ich z łatwością, jako zkądinąd mężów wyższych inteligencją i bogobojnością, najdzielniejszymi szermierzami w sprawie zaprowadzenia w świecie hierachji. To też pod czwartym już opatem, Majolusem (948—994), jak z jednej strony używał klasztór kluniacki najwyższej świetności, rozradzając się nadto w mnogich filjach po Burgundji i zachodniej Francji, tak z drugiej działał już wyraźnie w kierunku zreformowania całego duchowieństwa tak na podstawie kanonów i etyki, jak oraz już na zasadzie przyszłej hierarchji, usiłując wyrwać je całkowicie z pod przewagi świeckiej a poddać pod wyłączne nieograniczone panowanie Rzymu. Głównem bowiem hasłem jego a zadaniem było wywalczyć papieztwu najwyższą w świecie władzę a uczynić je trybunałem zarówno na królów jak na całe narody. Tym sposobem podejmowali niejako Benedyktyni w Clugny olbrzymią wojnę w imieniu zwycięztwa dekretaljów pseudoizydorjańskich, co właśnie nie inne zawierały w sobie dążności ale do urzeczywistnienia których brakowało poprzednim papieżom odpowiednich środków i energji — wojnę, skierowaną raz przeciw niebezpiecznemu rozrostowi władzy pojedynczych metropolitów, drugi raz przeciw panującym świeckim, nadewszystko wszakże przeciw cesarstwu rzymsko-niemieckiemu, które, przejęte ideą o założeniu uniwersalnej monarchji, podnosiło coraz jawniej pretensje oraz i do kierownictwa sprawami Kościoła a nawet już nieraz uzurpowało sobie w tej mierze prawa przemocą[1]).

[1]) Nie w innym też, jeno właśnie tylko w celu osłabienia przewagi cesarzy rzymsko-niemieckich, pracowali nawet Benedyktyni nad utworzeniem nowych w Europie tronów cesarskich. Wiadomo nam mianowicie, że

Nigdy dzielniej nie zamanifestowały się te wyniosłe tendencje papieztwa i Benedyktynów, jak gdy zasiadł na stolicy apostolskiej Gerbert pod imieniem Sylwestra II. Urodzony w Aurillac w pierwszej połowie w. X z rodziców ubogich, uposażony wszakże natomiast od natury wyższemi zdolnościami, przytém owiany już za młodu magicznym wpływem a zasadami Benedyktynów, u których pierwsze właśnie pobierał nauki — nie dziw, że zawczasu żywił w sobie Gerbert nadzieje niepośledniej w przyszłości karjery i z całą żarliwością i pilnością oddał się umiejętnościom, skoro te mogły mu jedynie torować drogę do wielkości. W tej mierze znalazł on nawet szczególniejszego opiekuna w osobie hrabiego Barcelony i z jego też pomocą udał się na słynny naówczas uniwersytet w Kordowie, aby tam wykształcić się głównie w matematyce i astronomji. Z koleji przybył Gerbert do Włoch. Wkrótce jednakże na przedstawienia papieża Jana XIII dostał się ztamtąd pod opiekę arcybiskupa w Rheims, Adalbera. Dziesięć długich lat spędził tam Gerbert na mozolnej pracy, szczególnie w nowo założonej przez siebie szkole, gdzie wykładał loikę, muzykę i astronomję a nadto tłumaczył Wirgila i Terencjusza, gdy nareszcie Otto II ofiarował mu opactwo w Bobbio (we Włoszech). Wprawdzie przyjął je zrazu Gerbert, lecz, porzuciwszy je niebawem, znów powrócił do Rheims. Odtąd wszakże nastawała w jego życiu wcale już odmienna doba, co, wprowadzając go nagle na tory polityczne, miała go ostatecznie zawieźć na tron papiezki. Mianowicie wystąpił on po śmierci Ottona II jako gorliwy. stronnik nieletniego jego syna Otto-

---

Dunstan, Benedyktyn z Clugny, zostawszy w Anglji arcybiskupem w Canterbury, rychło umiał opanować króla Katgara (959—975), przez niego rozpowszechnić klasztory benedykt. w Anglji, wreszcie sprawić, że Katgar począł się tytułować „cesarzem Albionu.“ Podobnie i w Hiszpanji, rozwielmożniwszy się za Sanchona W. (1003—1035 r.) obudzili Benedyktyni pierwsi myśl zespolenia pojedynczych państewek chrześcij. a utworzenia jednej silnej monarchji i już na syna i wnuka Sanchona W., Ferdynanda I i Alfonsa VI, wpłynęli, że takowi przyjęli tytuł „cesarzy hiszpańskich.“ Czyt. Gfroerer „Allg. Kircheng.“ III, 3, 1606—1607 i 1620.

na III, pozyskał nawet Lotaryngję dla sprawy cesarza, kierując ją tém samém przeciw uzurpatorowi Henrykowi Kłótnikowi, i objął w niej sam na czas jakiś zastępcze rządy w imieniu Ottona III. Podobnie po śmierci ostatniego we Francji Karolinga, Ludwika V (r. 987), stanął Gerbert wraz z Adalberem po stronie Hugona Capeta i usilnie popierał jego ubieganie się o tron. Zkądinąd wszakże ta jego sympatja do domu Kapetingów zrządziła, że, lubo proponowany przez Adalbera na jego następcę, ujrzał się Gerbert zniewolonym ustąpić miejsca Arnulfowi, potomkowi Karolingów, popieranemu energicznie przez matkę Ottona III, Teofanję. Okoliczność ta popchnęła zrazu oburzonego Gerberta na wcale nieprzystojną mu drogę; zostawszy bowiem i nadal w Rheims, przedsiewziął sobie śledzić w interesie Hugona kroki Arnulfa, który rzeczywiście, nieprzyjazny Kapetingom, myślał właśnie o zrzuceniu Hugona z tronu na rzecz swego stryja, Karola, a nawet odważył się w tym celu wpuścić tajemnie wojska Karolowe do Rheims. Rychły wszakże upadek Karola zapewnił Gerbertowi już nieodwołalnie następstwo po Arnulfie. Z tém wszystkiém był to przecież najsmutniejszy epizod w życiu Gerberta — owa arcybiskupia jego godność w Rheims. Wstąpiwszy bowiem na rzeczoną stolicę a świadom nienawiści, jaką żywił ku niemu wrogi Kapetingom dwór Teofanji, nie wahał się nawet ku zasłonieniu się właśnie przed machinacjami cesarzowej i uległego jej papieztwa zagrozić oderwaniem się w danym razie Francji od Kościoła katolickiego. Szczęściem, że nie długo trwał w tej niebezpiecznej roli oponenta. Wkrótce bowiem, po śmierci Hugona Capeta (r. 996), przyjął zaproszenie Ottona III i, opuszczając na zawsze Rheims i Francję, przybył na dwór niemiecki — jako przyszły mentor cesarza [1]).

Niewątpliwie musiały Gerbertowi wyższe przewodniczyć w tém widoki, że tak łatwo poświęcił dla nich godność arcy-

[1]) Obszerniej czyt. biografję Gerberta w Gfroerera „Allg. Kircheng". III, 3, 1419 i nast.

biskupa w Rheims. W każdym razie niepospolity ten mąż, zostając zausznikiem chłopięcego Ottona III, snadnie mógł rachować, że w niejednym względzie uda mu się takowego poprowadzić za rękę — a poprowadzić tam nawet, gdzieby takowy nie myślał i nie chciał. W rzeczy samej wpływy Gerberta rychło umiały ogarnąć w całej pełni łatwowierny umysł cesarza, jak z drugiej strony już z samego początku nie co innego miały na celu, jak wychować zawczasu w osobie tego potentata tém potężniejsze narzędzie ku urzeczywistnieniu planów, jakie właśnie krył w tajnikach swej duszy on niegdyś uczeń a czciciel zasad Benedyktynów kluniackich. I oto jął zręczny Gerbert odtwarzać Ottonowi w ponętnych barwach zaginioną świetność starożytnej Romy, urokiem wszechwładnych Augustów zagrzewać go do odbudowania na nowo jej panowania nád światem całym, jednocześnie wszakże, odwracając go zwolna od ciemnych, na wpół barbarzyńskich Niemiec, kierować przedewszystkiém jego uwagę ku zamarłej oświacie klasycznej a tak rozbudzać w nim pragnienie wskrzeszenia jej napowrót. I nie trudno było wymowie Gerberta oczarować wnuka wielkiego Ottona a nadto po kądzieli potomka cesarzy byzantyńskich. Wkrótce też rozmarzony Otto III zdawał się nie śnić już o niczém, jak aby znowu przywrócić Rzymowi naczelne w świecie znaczenie, a tém samém uczynić go po raz wtóry osią dziejów powszechnych i rezydencją istotnych cesarzy rzymskich, których poczet rozpoczynałby się właśnie od niego. Nie dziw nawet, że w poetyzującej tym sposobem głowie Ottona roiły się już naprzód obrazy przepychu i wystawności, jakie miały przepełniać przyszły dwór jego; nie dziw, że w miarę tego burzyła jego rozbujała fantazja szybko jedne po drugich prostacze obyczaje i instytucje germańskie, wywołując natomiast do bytu nowy ceremonjał dworski i nowe magistratury; ba nawet w dziedzinie prawa zamyślał już Otto o zaprowadzeniu prawodawstwa rzymskiego. Jedném słowem dzięki mentorstwu Gerberta nie lękał się Otto III poświęcić tak interesów żywiołu niemieckiego jak

wszystkich tradycyj swych przodków — dla podniesionej do apoteozy rzymskości.

Nikt nie przewidywał, dokąd wiodły rzeczywiście te Ottonowe ideały; bo też Gerbert działał w tej mierze z największą przezornością i nie myślał wtajemniczać nikogo w ułożoną przez siebie kabałę. Zresztą sam Otto, nie podejrzywując w niczem podszeptów swego ukochanego nauczyciela, gromadził nań coraz jawniej sowite fawory, i wyniósłszy go zrazu na arcybiskupstwo w Rawennie, już niebawem — po śmierci Grzegorza V — posadził go nawet na stolicy apostolskiej (2go kwietnia 999 r.). Tymczasem aliści, znalazłszy się nareszcie u mety swych długich marzeń i starań, wysnuł nagle Gerbert wcale inne plany z misternej Ottona budowy. Wprawdzie na pozór wydał się być główny cel obu tych najwyższych władców wielce podobnym; jak Otto bowiem tak i Gerbert pragnęli wynieść Rzym ponad cały świat a uczynić go głową jednej wielkiej uniwersalnej monarchji. W tém tylko niezmierna zachodziła między nimi różnica, że kiedy Otto pojmował tenże cel ze stanowiska czysto świeckiego, kierując się interesami dynastyczno-monarchicznemi, Gerbert tymczasem łączył go ściśle a wyłącznie z interesami Kościoła i papieztwa, pragnąc wywalczyć takowym dominujące, niczém nieograniczone w świecie znaczenie, przedewszystkiém poddać pod ich panowanie tegoż samego cesarza, co na zawsze myślał pozostać sędzią a opiekunem spraw stolicy apostolskiej. Z tego względu odbiegały też od siebie i w dalszych konsekwencjach idee Ottona a Gerberta na wcale odrębne, ba, wręcz przeciwne sobie tory. Pierwsze bowiem, amalgamując państwa i narody, zmierzały wzorem polityki dawnych imperatorów rzymskich do ujęcia świata w powszechne jarzmo despotyzmu cesarskiego, podczas gdy drugie, chcąc właśnie strącić z świecznika dziejowego tyle niebezpieczną w swych tendencjach potęgę cesarską, pragnęły owszem uratować indiwidualizm a niepodległość pojedynczych państw i narodów, uważały takowe za zupełnie względem siebie równouprawnione, usiłując jedynie ugrupować je około stolicy papiezkiej w jedną

familję, w jednę rzeczpospolitą chrześcijańską. Widoczną było też zkądinąd rzeczą, że jak owe światowładcze plany Ottona III wyraźnie apelowały do srogich a ciągłych w przyszłości podbojów z jednej a rewolucyj i rokoszów z drugiej strony, tak Gerbert natomiast inaugurował światu swym genialnym, wzniosłym problematem wieczną równowagę a pokój, skoro wedle niego jedynym rozjemcą wszelkich możliwych międzynarodowych waśni miał być nadal nie oręż świecki, jeno wyrok papieztwa. Jedyną wojną, jaką dopuszczały i do której w następstwie zmierzały plany Gerberta, była wojna w celach dalszego chrystijanizowania i katolizowania świata. Zdumiewająca też, zaiste, że w tej mierze rzucił już nawet Gerbert na dziewięćdziesiąt lat przed Piotrem z Amiens i Urbanem II onę wielką myśl zdobycia Grobu św. [1]).

Tym sposobem nakreślił Gerbert po raz pierwszy w olbrzymich konturach przyszły, hierarchiczny ustrój świata, acz, prawda, potrzebując do jego urzeczywistnienia potężniejszych środków a narzędzi, widział się w tej mierze zniewolonym odmalować w umyśle Ottona wcale nawet odwrotny tegoż ustroju obraz, aby, rozbudziwszy doń niekłamany zapał w cesarzu, wprowadzić takowego następnie na ścieszki, co, zrazu wcale niby odpowiednie jego ideałom, miały przecież wyraźnie zawieźć je w końcu do grobu. Właśnie zaś nigdy przyjaźniejszym nie był dla dążeń Gerberta zbieg wypadków w Europie, jak u samego kresu w. X, w chwili, kiedy i on sam dopiero co zasiadł pod imieniem Sylwestra II na tronie papiezkim. Wszak właśnie jednocześnie, jak to widzieliśmy, wstępywały na scenę dziejową pełne młodzieńczej siły i bohaterskości dwa wcale nowe, niedawno co ochrzczone państwa, Polska i Węgry, a wstępywały nie bez pretensji odgrywania odtąd pierwszorzędnej roli. Szybki rozrost ich potęgi, przedewszystkiém olbrzymie zdobycze Bolesława Chrobrego z jednej a zwycięztwo Stefana pod Weszprymem z drugiej strony zwróciły

---

[1]) Porów. W. GIESEBRECHT „Gesch. d. deutschen Kaiserzeit“ I, 683—693 oraz GFROERER „Allg. Kircheng.“ III, 3, 1508 i nast.

też na siebie zarówno pilną uwagę Ottona i Gerberta. Nie dziw wszakże, że każdy z nich w odmienny sposób wytężył swe starania ku spożytkowaniu dla swych celów owych dwojga wzrastających potęg. Otto pragnął mianowicie w duchu imperatora rzymskiego rozciągnąć nad Polską i Węgrami co rychlej swoje auspicja a zamienić je w prowincje przyszłej swej uniwersalnej monarchji, podczas gdy Gerbert, któremu właśnie winien był Otto podobne natchnienie, zamierzał przenieść nieznacznie owe auspicja z osoby cesarskiej na siebie, na papieztwo, a one wrzekome prowincje cesarstwa rzymskiego uczynić członkami jednej wielkiej rzeszy państw katolickich. W każdym razie przypadała główna działalność odnośnie do przyszłego w świecie stanowiska Polski i Węgier Gerbertowi, skoro od niego, jak się należało spodziewać, będą oraz zależeć kroki Ottona. Zechcież tylko wszędzie ten młody cesarz okazać się równie posłusznym wskazówkom swego mentora?

Najbliższym zamiarem Gerberta nie mogło być co innego jak usamowolnienie Polski, przedewszystkiém wyrwanie jej z koła polityki niemieckiej i z pod kościelnej zwierzchności Niemiec a w ślad za tém ugruntowanie dla niej jakoteż zarazem dla w znacznej już części nawróconych Węgier osobnych, bezpośrednio Rzymowi podległych metropolij. Jednocześnie chodziło naturalnie papieżowi o wyniesienie książąt polskiego i węgierskiego do godności królewskiej, skoro w ten tylko sposób, przejęci nadto dla papieztwa wdzięcznością, trzymaliby takowi tém dzielniej w szachu zachcianki cesarstwa, równie im samym jak interesom Kościoła niebezpieczne. Zdaje się być rzeczą niezawodną, że genjalny Gerbert poszedł w swych planach jeszcze dalej — i wraz z Polską pragnął oderwać od Niemiec oraz osłabłe właśnie Czechy, związać je natomiast ściśle z Polską a tak wytyczyć na przyszłość granice jednej wielkiej, słowiańskiej potęgi ku przeciwważeniu dotychczasowej przewagi niemieckiej. W tém rozległém państwie czesko-polskiém miał też już podobno — 2go grudnia 999 r. — zamianować Gerbert metropolitą Gaudentego, onego brata a nieodstępnego towarzysza św. Wojciecha, z tytułem „archiepi-

scopus Sti Adalberti“ [1]), podczas gdy przez Ottona wpływał z drugiej strony na Stefana, by i on czémprędzej starał się dla swego państwa założyć metropolję a kołatał u stolicy apostolskiej o jéj sankcję i o koronę dla siebie [2]). Na tém polegały też niby owe spodziewane auspicja Ottonowe nad Węgrami. Trudniej wszakże, jak się zdaje, było Gerbertowi użyć cesarza za bezpośrednie narzędzie w urzeczywistnieniu swych planów w Czechach i Polsce, których książęta — w przeciwieństwie do niepodległego Stefana — zwali się ciągle jeszcze „milites“ imperjum niemieckiego. Tam przedsięwziął też sobie Gerbert niezawodnie skrycie a na własną działać rękę, prawdopodobnie pierwszy nawet zawiązał w tej mierze z Bolesławem Chrobrym tajne stosunki, skoro tenże natychmiast, wyprzedzając nawet starania Stefana, wyprawił do Rzymu posłów po koronę [3]).

---

[1]) Tak zwie się Gaudenty w dokumencie, cytowanym przez Mabillona „Annal. Ordinis S. Benedicti“ IV, p. 129. Że zaś istotnie marzył Gerbert o wspólnej dla Czech i Polski metropolji, świadczą najwyraźniej, acz zkądinąd sprzecznie z faktami, *Annal. Hildesh.* et *Lamberti* ad a. 1000, powiadając, że arcybiskupią rezydencją Gaudentego była Praga.

[2]) Dlatego to powiada Thietmar IV, Cap. 38: „*Imperatoris gratia et hortatu...* Waic, in regno suimet episcopales cathedras faciens, coronam et benedictionem accepit.“

[3]) *Cronica Ungar. j. et m. c. cron. Pol. et vita s. Stefani* Cap. 5; Hartwik „Vita s. Stef.“ Cap. 9; błędnie tylko nazywają rzeczone źródła księcia polskiego „Mescho;“ był nim już bowiem od r. 992 Bolesław. Tém dziwniejsza, że Maciejowski („Pierwotne dz. Pol. i Litwy“ str. 121 i „Dodatki“ str. 599), utrzymując właśnie, że już Mieczysław starał się w Rzymie o koronę, mógł powtórzyć za swemi źródłami, jakoby Mieczysław r. 982 „misit ad papam Silvestrum petendo coronam,“ kiedy wiadomo przecież, że Sylwester II wstąpił dopiero na tron papiezki r. 999, w r. 982 zaś siedział na stolicy apostolskiej Benedykt VII. I Bielowski („M. P. h.“ I, 149, nota 1 i 502, nota 23), trzymając się ściśle tekstu kroniki węgiersko-polskiej, wierzy, że nie Chrobry lecz Mieczysław, tylko nie ojciec ale brat jego, wygnany wraz z macochą Odą, starał się w Rzymie o koronę i to na podstawie zapisu Polski (p. str. 124), uczynionego właśnie, jak mniema Bielowski, przez Odę i rzeczonego Mieczysława papieżowi Janowi XV (985 — 996). Śmierć tegoż Mieczysława r. 999 miała dopiero zrządzić, że Sylwester II, sporządzoną już dlań koronę nagle

Aliści, niestety, potęga wypadków inaczej pokierowała losami wielkich papieża zamysłów. Niewyjaśniona to w dziejach dostatecznie zagadka, dlaczego pomimo znanego ogromu wpływów Gerberta a bezwzględnej mu prawie uległości ze strony Ottona III zachwiały się one nagle i to właśnie w sprawie zbudowania na północnym wschodzie tyle ważnej dla interesów Kościoła potęgi czesko-polskiej. Bezwątpienia wszakże stanął im nie kto inny w drodze, jeno właśnie Otto z swemi rzymskiemi pomysłami o przyszłém światowładztwie, zamierzając sam załatwić sprawę arcybiskupstwa w Polsce a przedewszystkiém określić nadal stosunek księcia polskiego do cesarstwa, co samo właśnie miało wejść we fazę odrodzenia się w formie klasycznej. Popierałaby ten domysł nader silnie okoliczność, że Gerbert z całą zabiegliwością starał się Ottona w Rzymie zatrzymać i to zapewne na tak długo, pókiby się nie doczekał owoców z swych tajnych z dworem polskim negocjacyj [1]). Tymczasem niepodobna mu było przełamać uporu Ottona, który, powracając właśnie z swej pobożnej wycieczki na Monte-Cassino i na Monte-Gargano, rwał się z kolei niepowstrzymalnie do grobu św. Wojciecha a z pielgrzymką tą łączył naturalnie oraz życzenia uregulowania samemu spraw kościelnych i politycznych Polski.

---

cofnął a przesłał natomiast Stefanowi. — Zbyt naciągnięte te rozumowania sprzeciwiają się najwyraźniej skreślonym wyżej tendencjom papieztwa, szczególnie Sylwestra II, któremu widocznie wypędzony przez Chrobrego Mieczysław wcale nie mógł być pożądanym sprzymierzeńcem zwłaszcza w sprawie ugruntowania czesko-polskiego mocarstwa, do jakiego bliżej przecież było Chrobremu niźli Mieczysławowi, wyzutemu z wszelkiego dziedzictwa. Śmiesznie zresztą wygląda przypuszczenie, jakoby on bannita, Mieczysław, czynił Rzymowi zapis z krajów, których nie posiadał, każąc niejako samym dopiero papieżom zdobywać sobie takowe! Zkądinąd i sam Bielowski nie jest z sobą w zgodzie, skoro w inném swojém dziele („Wstęp kryt. do dziej. P.“ 514 i 515) czyni autorem wspomnionego zapisu nie Mieczysława ale Tegina (Dagona), arcybiskupa mogunckiego, acz, prawda, popada ztąd znowu w rażącą niedorzeczność ze względu na wyrazy onego zapisu: „Dagone judex et Ote senatrix et filii *eorum*....“

[1]) W. Giesebrecht „Gesch.“ d. deutschen Kaiserzeit“ I, 693 i 694; Gfroerer III, 3, 1539.

W rzeczy samej już z końcem r. 999 wyruszył cesarz z Rzymu, aby mimo nawet porę zimową udać się w daleką podróż. Obrał on ku temu drogę przez Regensburg, gdzie przyłączył się doń arcybiskup magdeburski, Gisiler, nie chcąc zapewne, jako zwierzchnik biskupstwa poznańskiego, być nieobecnym zmianom, jakie zamierzał właśnie przeprowadzić Otto w stosunkach kościoła polskiego. W jego też towarzystwie, otoczon nadto mnogim orszakiem dworzan, pospieszył cesarz ku granicom polskim. Bolesław Chrobry na wieść o zbliżaniu się Ottona wyszedł zawczasu naprzeciw ku powitaniu go do Dziedzieszyc [1]), miejsca położonego między Odrą, Bobrem a Katzbach. W Ilwie (Halbawie, Eilau, nad Bobrem) założono dla odpoczynku obóz gościnny, poczém ruszono już prosto ku stolicy księcia polskiego (w lutym lub na początku marca [2]). Słynący szeroko już naówczas cudami grób św. Wojciecha miał być przedewszystkiém uczczon przez pobożnego cesarza. To też już z dala przed Gnieznem wysiadł Otto z powozu, by pieszo i boso przystąpić do progów grobowca, w którym spoczywał niedawny jego, tyle wielbiony towarzysz w Moguncji — mąż, co swym cudownym wpływem umiał na nim wycisnąć już na zawsze niezatarte piętno wyższej religijności. Zaiste, uroczy był to widok — owa bosa pielgrzymka pierwszego w swoim czasie potentata ku oddaniu hołdu skromnemu za życia mnichowi a męczennikowi, okolonemu po śmierci aureolą świętości. U bram Gniezna przyjął cesarza z processją biskup poznański, Unger, aby następnie wśród tłumu ludu odprowadzić go w wspaniałym pochodzie do kościoła [3]).

Gorące modły Ottona zamknęły pierwszy akt wizyty jego w Gnieznie. Z koleji zajęła tło aktu drugiego wystawność a bogata gościnność polskiego dworu, już wówczas snać niepospolita, skoro współczesny kronikarz saski, zkądinąd nieprzyjazny Chrobremu, nazwał wyraźnie wspaniałe podejmowa-

---

[1]) „Diedesisi“ ap. Thietmar IV, 28.

[2]) Konstatuje tę datę Roepell „Gesch. Polens“ I, 113, nota 14.

[3]) Cały opis u Thietmara IV, 28.

nie przezeń cesarza „niepodobném prawie do uwierzenia i opowiedzenia“ (dictu incredibile et ineffabile). Sam też Otto słusznie zdumiewał się nad oną świetnością, co przebijała czyli to z bogatych zbroij rycerstwa polskiego, czy z uczt, pełnych przepychu i kosztowności w naczyniach, czyli znów z podarunków, jakie czynił mu i jego dworzanom hojny gospodarz. Widocznie przewyższał we wszystkiém książe polski znacznie każdego innego z książąt i hrabiów w cesarstwie i nie dziw, że wydał się cesarzowi aż nadto wielmożnym, by mógł nosić wraz z koroną tytuł wielkiego króla [1]). To też w swém uniesieniu włożył mu na chwilę Otto własną na głowę koronę, acz, prawda, nie jakoby przez to rzeczywiście udzielał mu godności królewskiej, lecz jedynie aby oddać symbolicznie potężnemu księciu cześć, przynależną istotnym tylko królom, a wynieść go tém samém na wcale odrębne, wyższe od reszty książąt stanowisko w państwie. W tej mierze zdjął nawet cesarz z Chrobrego dotychczasowe jego służebności względem siebie, a nadając mu natomiast tytuł „przyjaciela i sprzymierzeńca narodu rzymskiego,“ chciał w nim widzieć nadal jedynie „brata a współpracownika“ około interesów cesarstwa [2]). Wreszcie przystąpił Otto do spraw kościelnych, aby i te wobec zmienionego stanowiska politycznego Polski uregulować na wcale nowych warunkach. Pomimo też, że towarzyszący mu arcybiskup Gisiler i biskup poznański Unger otwarcie wystąpili w opozycji, ufundował cesarz wraz z Chrobrym osobną dla Polski stolicę metropolitalną w Gnieznie i wyniósł na nią natychmiast Gaudentego, brata św. Wojciecha. Jednocześnie założono także trzy nowe biskupstwa [3]),

---

[1]) „Non est dignum — były słowa cesarza — tantum ac virum talem, sicut unum de principibus, ducem aut comitem nominari, sed in regale solium glorianter redimitum diademate sublimari.“ Gallus Lib. I, cap. 6.

[2]) Gallus tamże.

[3]) Błędna wiadomość annalisty hildesheimskiego ad a. 1000, jakoby Otto nie trzy ale siedm założył biskupstw, należy wyraźnie do tej samej kategorji, co wiadomość o wyniesieniu Gaudentego na arcybiskupstwo prag-

mianowicie w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu, i poddano takowe pod supremację metropolity gnieźnieńskiego. Zastanawia natomiast nie mało, że mimo ugruntowaną w ten sposób metropolję polską pozostawało wyjątkowo biskupstwo poznańskie i nadal podwładném Magdeburgowi [1]). Dowodziłoby to zapewne, że Otto nie umiał czy nie chciał pokonać uporu Gisilera i Ungera, którzy, widząc swe djecezje i tak już znacznie uszczuplonemi przez założenie arcybiskupstwa w Gnieźnie, tém mniej myśleli się zrzec dla takowego swoich praw do biskupstwa poznańskiego. W każdym razie postawa Gisilera i Ungera byłaby doskonałą illustracyą zbyt naówczas wygórowanych wpływów i znaczenia pojedynczych metropolitów i biskupów, niedarmo z tego względu samemu nawet papieztwu niebezpiecznych. Z tém wszystkiém słusznie należało się spodziewać, że przyłączenie biskupstwa poznańskiego do metropolji gnieznieńskiej pozostanie jedynie kwestją czasu, skoro Otto, wieńcząc swą misję, obdarzył wyraźnie Chrobrego i jego następców prawami zwierzchnika kościelnego tak w granicach samejże Polski, jak oraz odnośnie do krajów pogańskich, jakie takowy bądź już zdobył, bądź kiedykolwiek zdobędzie [2]). W zamian za udzieloną sobie w ten sposób apostolską godność zobowiązywał się jednocześnie Chrobry opłacać Rzymowi roczne daniny, zaczém wchodził nadal do papieztwa niejako w stosunek lenniczy. Okoliczności tej nie popiera wprawdzie żadne ze świadectw, opisujących pobyt Ottona

---

skie, t. j. że annalista rzeczony podał za fakt to, co jedynie istniało w zamysłach Gerberta. Tak samo niezawodnie ma się rzecz z podaniem u Gallusa (Lib. I, cap. 11), jakoby za Chrobrego dwóch było w Polsce metropolitów. Prawdą natomiast zdaje się być, co powiada Hartwik „Vita s. Stef.“ cap. 11, że w Węgrzech wkrótce, bo w trzy lata po ufundowaniu metropolji w Gran, ustanowił Stefan drugie arcybiskupstwo w Koloczy; porów. Gfroerer III, 3, 1543. W każdym razie okazuje się ztąd, że w planach Gerberta leżało oraz mnożenie stolic arcybiskupich w pojedynczych krajach ku osłabieniu tém samém zbytniego znaczenia pierwotnych metropolij.

[1]) Thietmar IV, 28.

[2]) Gallus Lib. I, cap. 6.

w Gnieznie; pokazuje się jednak najwyraźniej, że Chrobry składał Rzymowi daniny, ze skarg, jakie zanosił on przed papieża r. 1013 na zasadzki cesarza Henryka II, niedozwalające mu właśnie uiścić się z sumy, do jakiej się był zobowiązał [1]). Widocznie zaś nie było sposobniejszej chwili do onego zobowiązania się, jak kiedy Otto III powierzał Chrobremu opiekuństwo nad sprawami kościoła polskiego.

Nie było powodu zatrzymywać się cesarzowi dłużej na dworze polskim; wkrótce też pomyślał o powrocie a mianowicie znowu do swego ulubionego Rzymu. Żegnając Chrobrego, wręczył mu Otto cenne upominki zawartej z nim przyjaźni, bo oto gwóźdź z krzyża Chrystusowego i włócznię św. Maurycego. Ale i Bolesław, nie chcąc się dać przewyższyć, wystąpił z równie znamienitym darem; ofiarował mianowicie Ottonowi ramię św. Wojciecha [2]) a nadto, co wielce pochlebiło cesarzowi, trzystu rycerzy [3]) na znak zapewne swego sprzymierzenia się z imperjum rzymskiém. Prawdopodobnie przyszło także już wówczas do omówienia przyszłego małżeństwa między synem Bolesława, Mieczysławem, a siostrzenicą cesarza, Ryksą [4]). Odjeżdżającemu Ottonowi towarzyszył Chrobry aż do Magdeburga, gdzie przepędził jeszcze z nim razem Wielkanoc [5]).

Tymsposobem ukończył Otto III pamiętne dzieło w Gnieznie, widocznie nie bez instrukcyj ze strony Gerberta, acz nader jeszcze dalekie od istotnych a tajnych tegoż projektów. Tém trudniejsza było też na razie papieżowi naprawiać a wypełniać luki w urządzeniach cesarza — bez zdemaskowania

---

[1]) „Insuper... quaestus est per epistolae portitorem, ut non liceret sibi propter latentes regis insidias promissum principi apostolorum Petro persolvere censum.“ Thietmar VI, cap. 56; porów. Gfroerer III, 3, 1528 i 1534.

[2]) Gallus I, 6; Boguchwał ap. Sommersberg II, 25.

[3]) Thietmar IV, 28.

[4]) Mówi o tém Boguchwał ap. Sommersberg II, 25, nazywając tylko błędnie przyszłą żonę Mieczysława „siostrą“ Ottona III; p. Długosz „Dz. pol.“ I, 148.

[5]) Thietmar IV, 28.

się a wydania mu otwartej wojny zwłaszcza w chwili, kiedy Bolesław, ujęty wspaniałomyślnością Ottona, jeźli nie na długo to przynajmniej chwilowo stawał się jego wiernym „sprzymierzeńcem“. Z tych względów zatém zatwierdził Gerbert jedynie ufundowanie metropolji gnieznieńskiej i trzech biskupstw: krakowskiego, wrocławskiego i kołobrzeskiego [1]), przeznaczając wszakże gdzieindziej koronę, jaką tak gorąco pragnął ozdobić księcia polskiego [2]).

Widocznie nie podobna inaczej komentować onego powtarzanego po kronikach węgierskich i polskich snu Gerberta, w którym miał mu nagle anioł odradzić przesłanie Chrobremu korony, a to mianowicie, rzecz ciekawa, z powodu, jakoby na to wcale jeszcze nie zasługiwał naród polski, będąc pogrążonym w zupełném barbarzyństwie [3]). Zresztą wygląda tenże sen na równie naiwną powiastkę, jak fałszywą jest w nim charakterystyka narodu polskiego, stojącego naówczas niezaprzeczenie pod każdym względem wyżej od Węgrów, a których księciu mimo to przecież gotów był Gerbert przesłać koronę. Tej sprzeczności wszakże nie tłomaczy autor wspomnionego snu — bądź to skutkiem swej łatwowierności, bądź też, co prawdopodobniejsza, przez umyślną ostrożność.

Jakkolwiekbądź wracało poselstwo polskie z Rzymu z próżnemi rękami. Natomiast w szczęśliwszych warunkach postawione Węgry miały zyskać na dworze papiezkim wszystko, o co prosił książe ich Stefan przez posła swego, Astryka, opata klasztoru w Martinsbergu. W rzeczy samej wolen od zwierzchnictwa niemieckiego a tém samém nie tyle, co Chrobry, narażony na prąd rywalizacji planów Gerberta z ideałami

---

[1]) Gallus Lib. I, Cap. 6.

[2]) „Parata jam corona Poloniorum duci mittenda fuerat“ Hartwik „Vita s. Stef.“ Cap. 9; „papa coronam egregii operis operari jam fecerat, quam illi (i. e. duci Poloniorum)... mittere decreverat“. *Cron. Ungar. j. et. m. c. cron. Pol. et vita s. Stef.* (ap. Bielowski „M. P. h.“ I) Cap. 5.

[3]) *Cron. Ungar. j. et m. c. cron. Pol.* Cap. 6. Wierzył w to jeszcze Długosz („Dzieje pol.“ I, 134—136), czerpiąc widocznie swe wiadomości z kroniki węgiersko-polskiej.

Ottona, z łatwością otrzymał Stefan błogosławieństwo a pozwolenie ze strony stolicy apostolskiej ku ufundowaniu metropolji w Ostrzygoniu (Gran). Co więcej, przysełając Stefanowi podwójny krzyż, nadawał mu papież pod tém godłem prawo urządzania i nadal biskupstw i kościołów w Węgrzech, podnosił zatém Stefana niejako do godności apostoła a namiestnika papiezkiego w krajach węgierskich. Wreszcie, prócz tego niepospolitego przywileju, przynosił Astryk Stefanowi upragnioną koronę, tę samą nawet, jaką niedawno co przeznaczył był papież księciu polskiemu, nie bez zastrzeżeń wszakże, że ozdobiony nią Stefan pozostanie na zawsze posłusznym lennikiem papieztwa i zechce przesyłać roczne takowemu daniny[1]).

Hojną więc dłonią obdarzał Gerbert potomka niedawno jeszcze tyle groźnych Europie wodzów węgierskich. Dzięki też jemu odbył się wkrótce — 15 sierpnia 1000 r. — w Ostrzygoniu uroczysty akt koronacyjny, a sprawował go wobec licznego orszaku panów węgierskich i tłumów ludu Astryk, wyniesiony właśnie na godność metropolity ostrzygońskiego[2]). Odtąd szybko miała już róść potęga nowego króla a działalność jego rozwijać się równie w dziedzinie interesów wiary chrześcijańskiej jak w interesie skojarzenia całych Węgier pod jedno silne berło. Rzeczywiście niedługo — a dzielny oręż Stefana pokonał ostatnich jeszcze, niepodległych książąt węgierskich w Csanadzie i Siedmiogrodzie, aby następnie w zaokrągloném tymsposobem państwie założyć mnogi szereg biskupstw ku ostatecznemu starciu z swego narodu piętna barbarzyństwa i pogaństwa.

---

[1]) *Cron. Ungar.* etc. Cap. 5 i 6; Hartwik Cap. 9. Całe to nadanie Stefanowi zawiera bulla Sylwestra II z dnia 27 marca r. 1000, cytowana po raz pierwszy przez jezuitę Inhoffera w jego historji kościoła węgierskiego (r. 1645). Długo a bezzasadnie przez krytyków podejrzywana, słusznie odzyskała bulla ta swe znaczenie napowrót. Czyt. Catona „Hist. crit. reg. Hung.“ I, 34—47; Fessler I, 108, nota 1; Gfroerer III, 3, 1535—1537.

[2]) *Cron. Ungar.* Cap. 6; Hartwik Cap. 9; Catona „H. crit. reg. Hung.“ I, 50—59; Majlath I, 35 i 36.

Zaiste — bogate plony zbierały Polska i Węgry w roku tysiącznym. Przedewszystkiém pierwsza, wczoraj jeszcze dźwigająca jarzmo dwoistej, świeckiej i kościelnej zwierzchności cesarstwa, zyskiwała nagle zupełną niepodległość, aby, przychodząc tém samém do świadomości swej potęgi i znaczenia, przeciwstawić Niemcom politycznie i kościelnie osobny — świat słowiański. Po raz pierwszy zatém iściła się idea Samonowego państwa, po raz pierwszy dopiero odnosiły najzupełniejsze zwycięztwo głębokie acz nietrwałe usiłowania Rościsława — tylko, że już nie Czechy, nie Morawa miały być odtąd głównym pniem a ogniskiem rozległej słowiańskiej potęgi, jeno Lechja i Chrobacja, one dwie niedawno jeszcze rywalki, wkrótce jednak najdroższe sobie siostrzyce. W rzeczy samej względnie do czasów Samona, Rościsława i Świętopełka znacznie czuł się obecnie popchniętym ku wschodowi grawitacyjny punkt Słowiańszczyzny zachodniej; nadto traciła takowa już niepowrotnie swe odrośla nad Łabą na rzecz Niemiec, nad Drawą i Dunajem na rzecz Węgrów. Szczęściem aliści, że ona dzicz fińsko-turecka, co zwaliła budowę Rościsława i śś. Metodego i Cyryla a tak, rozbroiwszy Słowian zachodnich, pozwoliła Niemcom ujarzmić Czechy i zbliżać się do brzegów Odry, — dziś, okiełznana wpływem chrześcijańskiej księżniczki polskiej i świętą ręką Wojciecha, bratała się sama pod imieniem królestwa z familją państw katolickich, przedewszystkiém wszakże przyjmowała na siebie tę samą rolę wobec uniwersalno-monarchicznych zachcianek Niemiec, co jej chrobry sąsiad — Polska. Ale nie szczepowe, nie narodowościowe tylko interesa miały nagle podnieść głowę w roku tysiącznym; równie wspaniały tryumf obchodziło chrześcijaństwo. Wszak pogańskie niedawno jeszcze dwa ludy zyskiwały odtąd przez swych panujących prawa apostolskie a obejmowały ochoczo stanowisko chrześcijańskich strażnic na Wschodzie ku dalszemu rozszerzaniu panowania krzyża. Pod każdym więc względem zapowiadał ostatni rok X stulecia wielki przewrot w dotychcza-

sowej historji Europy, skoro nie tylko wywalczał dwom narodom zypełną niepodległość, ale już zarazem stawiał mocą nich zaporę dalszemu rozwielmożnianiu się podbójczych Niemiec, zatem odkreślał takowym stalsze odtąd granice a nadto jeszcze wytrącał im z ręki monopol nawracania pogan, przenosząc natomiast szczytną tę rolę Karolów i Ottonów Wielkich na Węgry a wyraźniej jeszcze na Polskę. Tém snadniej mogła też ludzkość europejska, uspokojona rozpierzchnieniem się widziadeł końca świata a uratowana od kataklizmu germańskiego, rozpocząć pod sztandarem republikanizmu międzynarodowego nowy okres swej dziejowej pielgrzymki.

Tymczasem któż był bohatyrem w tym olbrzymim akcie powszechno-europejskiej reformy, tak politycznej jak kościelnej, jeźli nie on ubogich rodziców uczeń Benedyktynów, mentor Ottona III, papież Sylwester II, przedsłannik Grzegorzów VII, Innocentych III — wszystkich, co wkrótce mieli zająć tak imponujące stanowisko w dobie hierarchji. Wszak z stolicy, na której zasiadł u schyłku swego życia, obwieszczał on po raz pierwszy wszystkim narodom prawa, do jakich dotychczas wyłącznie tylko rościły sobie pretensje Niemcy w imieniu odziedziczonej po cesarzach rzymskich korony, a obwieszczał na to, by mocą tychże praw zażegnać raz na zawsze wszelakie uniwersalne monarchje a ugruntować w świecie federację państw na zasadach i w interesie chrystijanizmu i jednego katolickiego kościoła. Słusznie też Polska i Węgry mają Sylwestrowi II zawdzięczyć — pośrednio czy bezpośrednio — pierwsze poczucie sił własnych a nadewszystko kierunek tej polityki, jaka istotnie uczyniła je w historji oném dwoistém przedmurzem: polityczném przeciw Niemcom, kościelném przeciw mohametanizmowi i szyzmie. Prawda — genjalny Sylwester pragnął, by i Czechy dopełniły tego wspaniałego polsko-węgierskiego akordu; — w r. 1004 ujrzały się nawet takowe rzeczywiście pod berłem polskiém; — z tém wszystkiém szybka ich utrata rychło też rozchwiała śmiałe w tej mierze zamysły papieża, skoro Czechy powróciły i nadal pod jarzmo niemieckie.

Mimo to jednakże nie miała w historji zaginąć wielka spuścizna Sylwestra II. Oto już zaraz podjął w jej imieniu Bolesław Chrobry długie a bohatyrskie z cesarstwem zapasy, kołacząc jednocześnie w Rzymie o koronę [1]), jakiej już raz był tak blisko, póki, nie mogąc jej uzyskać dla zasadzek i przeszkód ze strony Henryka II, nie włożył jej sobie sam na głowę — u kresu swego panowania [2]). Wówczas to rozerwało się ostatecznie owo zawarte w Gnieznie przez księcia polskiego „przymierze“ z cesarstwem a Polska zajęła stanowisko, z którego owszem tém otwarciej tylko mogła protestować przeciw tendencjom niemieckim. Nie dziwna też, że pod bokiem a zasłoną tego słowiańskiego mocarstwa zdołały wkrótce i Czechy mimo swą zależność wzbić się między księztwami niemieckiemi do wyjątkowego a wyższego znaczenia, że książęta ich przywdziali nawet z czasem koronę a odgrywali częstokroć tyle niebezpieczną cesarstwu rolę. Podobnie i potem — w dalszych stuleciach historji — postępowały Czechy, Polska i Węgry to raz słabiej to znów wybitniej jednym, prawie wspólnym sobie torem; był czas, kiedy wszystkie nawet miały swych władców z jednej potężnej dynastji, a często dzierżył tak jak od trzech przeszło wieków bez przerwy dzierży w tej trójcy narodów jeden pan dwa trony. Zdawało się, jakoby, raz natchnione ideami Sylwestra II, poprzysięgły sobie były Czechy, Polska i Węgry nigdy już od nich nie odstępywać, nigdy nie sprzeniewierzyć się obowiązkom, jakie nakładała na nie czyli to obrona chrześcijaństwa i cywilizacji przed zamachami Wschodu i Północy czyli znów ich własny interes narodowościowy wobec germanizującego imperjum rzymsko-niemieckiego. Dziś — po rozbiorach Polski — osłabło, zaprawdę, tętno wiekopomnej idei Sylwestra II i on duchowy trój-aljans czesko-polsko-

[1]) p. Thietmar VI, cap. 56, oraz Petri Damiani „Vita s. Romualdi“ ap. Perz SS. IV, str. 852 i 853.

[2]) *Brevis cronica cracov.* ap. Sommersberg II, 79 ad a. 1025; *Annal. Quedlinb.* ad a. 1025.

węgierski zwątlał bardziej niźli kiedykolwiek; któż wié aliści, czyli w księgach przyszłości nie jest właśnie zapisanym tém więcej tylko stanowczy jego tryumf a restauracja, zwłaszcza, skoro znowu staje się jego potrzeba coraz oczywistszą — wobec prądów nowego cesarstwa niemieckiego a coraz groźniejszej postawy Rosji?

POMYŁKI DRUKARSKIE.

Str.	12	z dołu,	wiersz	5	zamiast	*παλαίσν*	czyt.	*παλαίον*
„	17	z góry	„	12	„	Pannoji	„	Pannonji
„	18	z dołu	„	4	„	Szmebera	„	Szembera
„	25	„	„	4	„	occanumque	„	oceanumque
„	47	„	„	17	„	863	„	862
„	93	„	„	12	„	a następcach	„	o następcach
„	118	z dołu	„	3	„	et regi	„	ut regi
„	147	„	„	15	„	et que	„	et quae
„	156	z góry	„	17	„	o posłuszném	„	a posłuszném.